

Niebieski płomień na koszmary

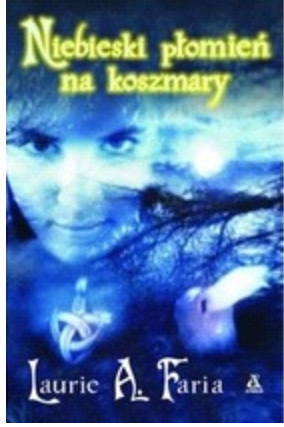
Laurie R. King



Laurie A. Faria

Niebieski płomień na koszmary

(Blue is for Nightmares)



Niebieski płomień
na koszmary

Laurie A. Faria Δ

Rozdział 1

Zawsze są takie same. Przychodzą w nocy. Jestem w lesie i szukam Drei. Gdzieś za sobą słyszę, jak ktoś przedziera się przez krzaki. Trzask gałązek. Chrzęst liści. Wiatr świszczę mi w uszach i łzawią mi od niego oczy. Boli mnie brzuch - ostro, wściekle, rozdzierająco. I to jest zupełnie rzeczywiste.

Koszmary sprawiają, że boję się spać.

Ściskam tępy koniec żyletki między trzema palcami. Biorę zupełnie nową świecę i wycinam litery: D, O, E i S na jej okrągłym boku. Drobne ścinki niebieskiego wosku z brokatem odpadają od powierzchni z każdym pociągnięciem ostrza.

To inicjały Drei, ale ona niczego się nie domyśla. Zapisuje coś w pamiętniku, jak co wieczór, siedząc na łóżku ledwie parę kroków ode mnie.

Gdy ostatni brzuszek S jest już gotowy, odkładam żyletkę i wyciągam z szuflady gałązkę szałwi. Jest dobrze wysuszona, listki się skurczyły, powykręcały i poszarzały. Owijam ją kawałkiem sznurka, żeby lepiej się paliła i nie dymiała tak bardzo - mniejsze ryzyko, że wpakuję się w kłopoty. Wrzucam szałwię do pomarańczowej glinianej doniczki przy łóżku.

1. Idziesz spać? - pyta Drea.
2. Za parę minut. - Odkręcam buteleczkę oliwy i wylewam kilka kropel na palec.
 - Drea kiwa głową, ziewa, po czym zatyka długopis z piórkiem i zamyka pamiętnik.
1. Wyświadczy mi i nic puść internatu z dymem. Mam jutro ważną prezentację z historii.
2. Tym bardziej powinnam - żartuję.
 - Drea i ja jesteśmy współlokatorkami od ponad dwóch lat, więc zdążyła się już przyzwyczaić do takich rytuałów.
 - Kładzie się na boku i podciąga kołdrę pod brodę.
 - - Nic siedź za długo. Nic masz jutro przypadkiem testu z francuza?
 - - Dzięki, mamusiu.
 - Patrzę, jak zamyka oczy. Jak jej usta układają się do snu, jak mięśnie na jej czole rozluźniają się i wygładzają. Można się porzygać. Nawet po północy, bez śladu make-upu, bez odrobiny korektora, z włosami ściągniętymi gumką, wciąż wygląda idealnie - wysokie kości policzkowe, różowiutki pełne warci, zwariowane złote loki i kocie oczy z podkreconymi, czarnymi jak smołą rzęsami. Oto. dlaczego każdy chłopak w Hillcrest jej pragnie, a każda dziewczyna nienawidzi - i dlaczego Chad ciągle do niej wraca, chociaż zrywali już trzy razy,
 - Dotykani górnego końca świecy naoliwionym palcem.
 - - Jak u góry - szepczę. Dotykam spodu świeczki - tak na dole. - Wylewam na palec jeszcze trochę oliwy i przykładam go do powierzchni pośrodku. Przeciągam nim w górę. Wracam na

środek i przeciągam w dół. trzymając wycięte litery odwrócone w moją stronę, żeby Drea ich nie zobaczyła.

- - Nie byłoby prościej natłuścić cała świeczkę na raz? - pyta Drea, obserwując mnie. Obracam świecę w stronę przeciwną do ruchu wskazówek starannie zasłaniając litery dłonią, smaruję całą jej powierzchnię w ten sam sposób.

1. Pewnie tak, ale to by zakłóciło energię.

2. No jasne - stwierdza, odwracając się tyłem. - Ależ ze mnie idiotka.

Kiedy świeca jest już cała pokryta oliwą, zapalam ją długą drewnianą zapałką i wstawiam do srebrnego lichtarzyka, który dostałam od babci, zanim umarła. To mój ulubiony lichtarzyk, bo należał do niej. Wygląda jak mały spodeczek z zakrzywionym uchwytem.

Zamykam oczy i myślę o ubywającym księżycu na niebie. To idealna noc na odpędzanie wszystkiego, co niechciane, a świeca i szałwia na pewno w tym pomogą. Koncentruję się na tej myśli, zapalam gałązkę i patrzę, jak się pali. Jak listki zwijają się i tańczą w pomarańczowożółtym płomyku, czernieją i znikają, tak jak znikną moje koszmary. O to się modlę.

Kiedy szałwia jest tylko odrobiną popiołu, niosę doniczkę do umywalki w kącie i napełniam ją wodą, patrząc, jak niebieskoszary dym unosi się pod sufit długimi, krętymi pasemkami.

Wracam do łóżka i ustawiam świecę na nocnej szafce, inicjałami Drei w moją stronę. W końcu biorę czarny długopis z szuflady i piszę na wewnętrznej stronie dłoni duże B. B jak babcia, żeby śniła mi się tej nocy. Żeby nie śniło mi się nic innego.

Wsuwam się pod kołdrę i patrzę na świecę. Płomień roztapia litery. D z inicjałów Drei zniknęło już do połowy.

W końcu zamykam oczy i szukam w sobie sił, żeby zasnąć.

Rozdział 2

Siedzę naprzeciw babci przy kuchennym stole, wcinając jej słynną kanapkę z sadzonym jajkiem, którą pogryzam chipsami ziemniaczanymi nie pierwszej świeżości. Patrzę, jak jej dłonie otaczają angielską babeczkę, i podziwiam ametystowy pierścionek na serdecznym palcu - spory fioletowy kamień, który sięga prawie do kostki palca.

- Masz. - Zauważa, że na niego patrzę, i próbuje zdjąć go z palca. Nic z tego. Podchodzi do zlewu i moczy dłonie wodą i mydłem, by skóra stała się śliska.

- Nie trzeba, babciu. Nie musisz go ściągać.
- Ale chcę - mówi. zsuwając go w końcu i podając mi. - Przymierz.

Przymierzam; pasuje idealnie.

- To, twój pierścionek. Kupiłam go dla ciebie, gdy się urodziłaś. Tylko go ci przechowywałam, aż będziesz dość duża. Popatrz na inicjały od wewnątrz.

Zdejmuję pierścionek i zaglądam do środka - w złocie wygrawerowano inicjały S.A.B., Stacey Ann Brown.

- Jest piękny. – Oddaję pierścionek babci.
- Nie – mówi. – Chcę, żebyś ty go miała. Myślę, że już pora. A poza tym na twój palec pasuje lepiej niż na mój.

Zakładam pierścionek z powrotem i całuję ją w policzek.

- Dzięki, babciu. - Wstają od stołu i wychodzę na dwór, żeby się trochę przewietrzyć. Jest już noc, niebo wygląda jak atramentowoczarne płótno usiane maleńkimi punktami światła. Długa chmurka oddechu wychodzi z moich ust. Zaczynam szczeakać zębami.

Słyszę, że ktoś płacze za ogrodem. Ruszam w tę stronę i po chwili jestem już za ogrodzeniem, w lesie. Z każdym moim krokiem płacz, staje się głośniejszy i coraz bardziej uporczywy.

- Drea? - wołam. - To ty? - Bo to brzmi jak jej głos. Wyobrażam sobie, że znów pokłóciła się z Chadem i przyszła szukać mnie u babci.

Z wyciągniętymi rękami biegnę w stronę, z której słyszę szloch. Nagle przystaję. Czuję przeszywający ból w dolnej części brzucha. Kładę dłonie w tym miejscu i próbuję głęboko oddychać. Muszę siku.

Spoglądam w stronę domu, ale nie widzę go już przez drzewa i krzaki. Wszędzie dookoła czerń. Nawet świetlne kropki, które widziałam przedtem, teraz są zabazgrane czarnymi gałęziami.

Gdzieś za mną łamie się z trzaskiem gałązka. I kolejna.

- Drea?

Wciąż przyciskając dłonią bolące miejsce, kuśtykam tak szybko, jak się da w stronę tego

dalekiego głosu. Osłaniam się przed gałęziami jedną wyciągniętą ręką. Czuję, że ziemia pod moimi stopami mięknie coraz bardziej. Spowalnia mnie, aż w końcu całkiem się zatrzymuję, próbując złapać oddech.

Wciąż, słyszę głos Drei, ale teraz z daleka, z głębi lasu. Wyteżam słuch, żeby zorientować się, czy wciąż jestem śledzona. Ale słyszę tylko wiatr, przeczesujący kruche, listopadowe liście i gwizdający mi w uszach.

Robię mały krok naprzód i czuję, że ziemia się zapada. Wsysa moją nogę w bezdenną dziurę, pełną ciężkiego błota. Za sobą znów słyszę trzask łamanych patyków.

Próbuję wygrzebać się z bagna. Ale kiedy wyciągam nogę, nie ma na niej buta.

Ból przeszywa mój brzuch. Usiłuję wydostać się z bagna. Chwytam konar drzewa, by utrzymać równowagę, ale jest bardzo ślisko; ląduję na tyłku i czuję, jak błoto wsiąka w spodnie.

Liczę do dwunastu - powoli, starając się oddychać – i ściskam uda najmocniej jak się da. Mimo to wiem, że i tak się posikam.

- Stacey - szepcze męski głos gdzieś w ciemności.

Zamykam oczy i chowam głowę między nogami. Daleki płacz Drei zmienia się w zawodzenie. Teraz woła mnie po imieniu.

- Nie schowasz się, Stacey - dyszy mój prześladowca.

Nie mogę się poddać. Szukam na ziemi czegoś do obrony Wreszcie znajduję kamień. Niezbyt duży, ale ma ostrą krawędź.

Wyginam plecy do tyłu, by spojrzeć w niebo, wiedząc, że Gwiazda Polarna wskaże mi drogę. Mrużę oczy i mrugam, chcąc ją odnaleźć, ale wszystko na nic. Gwiazdy są zasłonięte koronami drzew.

Na czworakach wyłażę wreszcie z błota, wstaję z trudem, ściskając w garści kamień. Brnę w ciemności z wyciągniętymi rękami, czując, jak gałęzie drapią mnie po twarzy. W końcu docieram do okrągłej polany. Spoglądam w górę, na niebo między szczytami drzew, i widzę sierp księżyca w pierwszej kwadrze.

Szelest w krzakach odwraca moją uwagę. Spoglądam w tę stronę, mrugam kilka razy i widzę męską postać, stojącą między drzewami kilka kroków przede mną. Nie ruszam się z miejsca, on też nie. Wyciąga tylko rękę, jakby chciał mi pokazać, co w niej trzyma. Jakiś bukiet.

Wyteżam wzrok, usiłując dostrzec coś w świetle księżyca. Poznaję - po wielkości, kolorze, po główkach, których płatki rozchylają się w kształt dzwonek. To lilie.

Wiem, co znaczą lilie.

Rzucam się do ucieczki. Stopy - jedna obuta, druga bosa - nie chcą mnie nieść, depcząc liście i gałązki.

I nagle zatrzymuje się, zaciskam powieki. Słyszę potępieńcze wycie wydobywające się z mojego gardła. Moja bosa stopa! Schylam się, żeby jej dotknąć, i wyczuwam cienki patyk, wbity w spód aż do kości. Przez kilka sekund przygryzam skórę na kciuku, aż, udaje mi się przełknąć choć część bólu. Nie mogę tu zostać Muszę uciekać. I to szybko. Chcę wyciągnąć patyk ze stopy, ale bolesne

pulsowanie w brzuchu nie pozwala mi się zgiąć.

Zagryzam zęby, ściskam uda i modłę się, żeby to wszystko minęło. Oblizuję wargi i zaściskam uda jeszcze mocniej. Mocniej.

Ale nie dość mocno. Ciepło wzbiera między moimi nogami. Przód spodni robi się ciężki od wilgoci. Wciąż ściskam uda, żeby to powstrzymać. Żeby mnie nie usłyszał. Mięśnie bolą mnie od tego wysiłku. Czuję, jak twarz mi tężeje, oczy napełniają się łzami. Nie utrzymam moczu. Strumyk bębni cicho o liście pode mną.

- Stacey - dyszy. - Znam twój sekret - mówi powoli, ochryłym głosem, tak blisko, że jego oddech łaskocze mnie w kark.

Macham ręką, żeby go odpędzić.

Otwieram usta do krzyku, ale gardło mam zatkane. Pełne ziemi. Ziemia jest wszędzie. Włazi mi do nozdrzy. Do oczu. Chwytam się za gardło, bojąc się, że się uduszę, i przypominam sobie, że w dłoni wciąż trzymam kamień. Wbijam paznokcie w jego nierówności i rzucam. Z całej siły.

Brzdęk! Odgłos tłuczonego szkła wypełnia moje uszy. A kiedy zapala się światło, siedzę na łóżku.

Rozdział 3

- Stacey! - krzyczy Drea. Zerwała się z łóżka, żeby zapalić światło. - Wszystko w porządku?

Trzymam się za szyję, wciąż ciężko oddychając, choć w gardle nic czuje już ziemi. Okno na wprost naszych łóżek jest rozbite. Poszarpane, wielkie odłamki szkła zaścielają podłogę.

Patrzę na Dreeę. Siedzi na brzegu mojego łóżka i gapi się na mnie, czekając na wyjaśnienie.

Jak mogę jej to wyjaśnić, jeśli sama niczego nie rozumiem?

- Tak. już dobrze - mówię, zbierając kołdrę wokół pasa i ściskając nogi.
- Ciągłe masz koszmary?

To żaden sekret. Od początku roku szkolnego śni mi się ten sam koszmar. Ale jest tajemnica fakt. że z jego powodu moczę łóżko.

- Miejmy nadzieję, że hałas nie obudził madame Pampers.

Madame Pampers to przezwisko kierowniczkini internatu. Kiedy chodzi, w jej majtkach zawsze słyhać ten cichy szelest, i wiecznie zalatuje od niej mokrym psem. Ale kimże ja jestem, żeby się z niej nabijać? Całą wolną kasę wydaję na kadzidelka i olejki, żeby zamaskować mój własny mały problem.

- Czym rzuciłaś? - pyta Drea

Spoglądam na szafkę nocną. Niebieska świeca z wyciętymi inicjałami wypaliła się tylko do połowy, do końca litery O. Nic dziwnego, że czar nie zadziałał tak. jak powinien.

- To musiał być mój kryształ górski - mówię, zauważając puste miejsce obok lampki.
- Mam nadzieję, że się nie rozbił.
- Kryształ jest twardszy od szkła - stwierdzam. - Poszukam go rano.

Oddycham z ulgą. kiedy Drea wstaje z mojego łóżka i idzie obejrzyć rozbite okno. Ściągam dzierganą narzutę, leżącą na końcu łóżka i rozkładam ją na nogach i biodrach, zastanawiając się, czy zapachy kadzidełka i świece wystarczą do zamaskowania aromatów pozostałych po koszmarnej nocy. które kładą się pod kołdrą.

1. To powinno wystarczyć. - Drea wyciąga z komody starą hokejową bluzę Chada. Ciekawe, dlaczego wciąż ją trzymała? Nie chodzili ze sobą od zeszłego roku. Ale skoro używa jej wyłącznie do domowych napraw, chyba nie powinnam być szczególnie zazdrosna.

1. Co robisz? - pytam.

1. Patrz i podziwiał. - Bierze garść klipsów do termoloków ze swojej komódki i wsuwa stopy w chodaki w lamparce wzorek, na dziesięciocentymetrowych platformach. - A mówiłaś, że nigdy nie będę miała dobrej okazji, żeby je włożyć. - Człapie do okna i zaciąga wyblakłe pomarańczowe zasłony. Między nimi wciąż pozostaje mniej więcej piętnastocentymetrowa przerwa. - Oto, co się dostaje w szkole z internatem za dwadzieścia kawałków rocznie. Tanie szkło i tandetne zasłony, które nie pasują do okien. Wiesz, że w niektórych internatach w szkole Fryera mają nawet jacuzzi? Gdyby nie to, że w przyszłym roku kończę, pewnie bym się przeniosła. - Do pokoju wpada podmuch wiatru. Plik notatek do literatury angielskiej sfruwa z komody. - Możesz to podnieść? - prosi Drea.

- Aleja udaję, że nie słyszę. Wpatruję się w literę B. wypisaną na mojej dłoni i zastanawiam się, jak to się stało, że mój czar nie zadziałał. Kocham Dree jak siostrę, ale nie chce więcej o niej śnić. Nie chcę znać przyszłości, zanim się wydarzy.

- Nie chcę na nowo przeżywać tego, co się stało trzy lata temu.

- Zerkam na akwarelowy obrazek na ścianie. Ja i Maura, dziewczynka, którą się opiekowałam, siedzimy, siedzimy razem na drewnianej huśtawce na werandzie.

1. Co o tym myślisz? - pyta Drea, mając na myśli swoje okienne rękodzieło. Zasłoniła dziurę, przypinając koszulkę Chada w poprzek obu zasłonek. Wielkie zero z numeru na plecach gapi się na mnie jak jakiś podprogowy przekaz.

- Unoszę kciuk do góry. - Mam nadzieję, że to nas uchroni przed zimą, ale radzę ci się opatulić na noc. Hm, może zadzwonię do Chada. On by wiedział, jak mnie ogrzać. - Unosi brwi i się uśmiecha. Zastanawiam się, czy wie, co do niego czuję. Czy rzuca te małe bomby specjalnie, żeby doprowadzić mnie do szału.

1. Wiesz co - mówi - posprzątaj szkło, a ja jutro uderzę do obsługi technicznej. Na pewno uda się ściągnąć kogoś, żeby to naprawił. Szczególnie jeśli poskarżymy się ochronie. - Łapie torebkę i zaczyna grzebać w środku. Torebka jest markowa, kupiona we Florencji na wakacjach,

w dwóch odcieniach brązu, z małymi literkami F nadrukowanymi na całej powierzchni. Drea wyciąga z niej portmonetkę w identyczny wzorek i wytrząsa z niej dwa dolary. - Idę do holu po colę. Chcesz iść ze mną?

2. - Nie, dzięki. Zostanę i posprzątam szkło.

- Wzrusza ramionami i odwraca się na swoich platformach. Patrzą, jak wychodzi, po czym ostrożnie wylażę z łóżka. Bawełniany materiał dresowych spodni lepi się do wewnętrznej i tylnej strony moich ud, ciepły i nasiąknięty. Prześcieradło jest przemoczone. Z kałuży pośrodku bucha cierpki smrodek. I choć cała ta scena jest obrzydliwa, zaczynam do niej przywykać. Co nie zmienia faktu, że nigdy wcześniej, nawet jako dziecko, nie miałam tego problemu. A co gorsza, nie potrafię się przełamać, by powiedzieć o tym komukolwiek. Nawet Drei.
- Grzebię w zabałaganionych szufladach komody w poszukiwaniu drugiej pary niebieskich dresów. Wyciągam parę niebieskich dżinsów, czarną bluzę, dwie pary sztruksów i wełniany sweter, aż wreszcie znajduję dresowe spodnie. Tyle że szare. Mam nadzieję, że Drea nie zauważy różnicy. Ściągam spodnie i wkopuję je pod łóżko. Wzdrygam się, widząc własne odbicie w wysokim lustrze na drzwiach - trupioblada skóra z ciemniejszymi plamami oczu, nosa i ust. Trochę bardziej pryszczata niż zwykle, bo zawsze miałam raczej ładną cerę, brązowe oczy z czerwonymi krętymi żyłkami na białkach. Włosy zwisające czarnymi strąkami wokół twarzy były kiedyś gęste i błyszczące i zazdrościły mi ich wszystkie koleżanki. Obracam się bokiem i obrzucam spojrzeniem wąską talię i tyłek, który od pewnego czasu zaczął coraz bardziej wystawać. Nogom daleko do idealnego kształtu, jaki miały latem. Zastanawiam się, kiedy zaszły te wszystkie zmiany. Jak dawno nie patrzyłam w lustro? Ale znam odpowiedź. Czulałam się i wyglądałam o niebo lepiej, a potem wróciłam do szkoły i zaczęłam miewać te koszmary. Wycieram nogi najlepiej, jak się da, wilgotną gąbką i szybko wciągam na siebie czyste spodnie. Zerkam na stojak z butami w kącie pokoju. Sterczy na nim para żółtych trampek, które mam na nogach w moim koszmarze. Każdy but ma grubą drewnianą koralik nawleczony na sznurówkę. W koralik wprawiony jest symbol neutralności - dwie połówki księżycy połączone linią. To moje ulubione buty, ale nie nosiłam ich od początku roku - przez te koszmary. Odsuwam szufladę szafki nocnej i wyciągam stożkowate kadzidełko o zapachu piżma i buteleczkę lawendy. Kadzidełko jest prawie tak wysokie jak mój kciuk, a kiedy się pali, pachnie trochę jak chłopak. Wylewam kilka kropel olejku na palec i natłuszczam kadzidełko. Połączone zapachy wystarczają, żeby zabić aromaty, które rozsiewa moje łóżko od początku roku. Na szczęście madame Pampers się nie skarży.
- Wiem, że muszę się spieszyć. Drea wróci lada chwila. Kucam obok łóżka i biorę garść plastikowych toreb na zakupy. Nabrałam zwyczaju zabierania dodatkowych dwóch, kiedy idę do spożywczego, i teraz mam ich spory zapas.
- Zrywam brudne prześcieradło z łóżka, odsłaniając plastikowe torebki, które położyłam pod spodem, żeby ochronić materac. Są mokre. Zwijam je najciaśniej, jak się da, upycham pod nocną szafkę. Błyskawicznie układam nową warstwę. Z czystym prześcieradłem na gumce nie idzie już mi tak łatwo. Siłuję się z pierwszym narożnikiem, udaje mi się założyć drugi i biegnę do trzeciego, ale wtedy pierwszy zeskakuje z materaca. - Następny wypadek? - Drea stoi w drzwiach z całym naręczem puszek dietetycznej coli i batonów z automatów w holu. - Nie cierpię, kiedy to się zdarza. - Ruchem głowy wskazuje pościel, a ja czuję, jak twarz mi

sztyniej. - Najtrudniej sprząć krew - ciągnie. Zwykle posyłam prześcieradło do pralni, i tyle. Dlatego się przebrałaś? Kiwam głową. - Uroki bycia kobietą. Co za ulga. Jednak nic nie wie. Gdy Drea upycha przekąski w swojej i tak już zapchanej minilodówce, wkopuję brudne prześcieradło pod łóżko. Po chwili udaje mi się okiełznać czyste i założyć je na wszystkie cztery rogi materaca. - Postanowiłaś zapalić kolejne kadzidełko - mówi Drea. - Ostatnio sporo tego używasz. Ignorując jej uwagę, idę bosą do stłuczonej szyby. Zaczynam zmiatać szkło, używając szczotki - która od wielu dni nie dotknęła moich włosów - i książki do matny; trochę dumna z siebie, że w końcu rolne z niej dobry użytek. Idę wyrzucić zebrane szkło. Zatrzymuję się, pochylam nad koszem. Zaciskam powieki. Zagryzam zęby. Ale i tak słyszę bolesny, piskliwy jęk wyrrywający się z mojego gardła. Kłujący ból pędzi jak prąd elektryczny w górę nogi, kręgosłupa, aż do ramion i karku. Przegapiłam kawałek szkła, Unoszę stopę i odwracam ją podszwą do góry, żeby spojrzeć, sterczy z niej romboidalny spory odłamek.

1. Zadzwoń na pogotowie - wola Drea. - Potrzebujesz karetki?
2. Nie. Chyba sama sobie poradzę. - Kuśtykam do łóżka, żeby się lepiej przyjrzeć ranie. Widzę miejsce, w które wbito się szkło. Czyste cięcie, trochę na skos. Biorę głęboki wdech, chwytam sterczący koniec odłamka i jednym szybkim ruchem wyciągam go ze stopy, Z jasnoczerwonego szkła wciąż kapie krew.
3. Faj! - Drea nurkuje głową w łóżko i ukrywa twarz w kołdrze w różowy orientalny wzorek.
4. Potrzebuję cię. Zajrzyj do mojej szuflady z przyborami do czarów - proszę. - I podaj mi ziemniak.
5. Ziemniak? - Drea zerka na mnie jednym okiem, wynurzając się ze zmiędlonej kołdry.
6. Gdybyś była tak miła.
 - Wbija oczy w sufit, mijając mnie, i odsuwa dolną szufladę mojej komody. Wyjmuje spory okaz ziemniaka odmiany Idaho Gold.
1. Przetnij go na pół. Na srebrnej tacy w szufladzie powinien być plastikowy nóż.
2. Powinnam się niepokoić? - pyta.
3. Tylko jeśli się nie pośpieszysz.
 - Drea przekrawa surowy ziemniak na pół i podaje mi go. Przyciskam jego biały wilgotny środek do rany i trzymam tak przez kilka długich chwil, by zaalarmować krwawienie, To stary, rodzinny sposób, który stosuje, nawet moja matka. W końcu przygotowuję skaleczenie kilkoma kroplami soku z cytryny i opatruję je plastrem z apteczki pierwszej pomocy.
1. Jesteś pewna, że nic ci nie będzie? - niepokoi się Drea.
2. Spoko. A tobie nic nie jest?
3. Prawdę mówiąc, trochę mi słabo - stwierdza. - Może jednak zadzwonimy po tę karetkę.
4. Dla mnie czy dla ciebie? - żartuje. - Jest druga w nocy. Przez parę godzin nic mi się nie stanie - Siadam na łóżku i wciągam na siebie kołdrę z podłogi. - Wiesz, co jest najdziwniejsze?

5. Jeszcze dziwniejsze niż ty i twój ziemniak?
6. Bardzo śmieszne. - Biorę nadpaloną świecę z inicjałami Drei i chowam ją do szuflady szalki nocnej. - W moim koszmarze też skaleczyłam się w stopę.
7. Hm. To rzeczywiście dziwne. Ale czasem sny się sprawdzają.

Waham się czy jej powiedzieć, ale w końcu postanawiam milczeć. Choć wiem, że niedługo i tak będę musiała się zwierzyć. Komuś wreszcie będę musiała powiedzieć.

Rozdział 4

Jest pół do piątej nad ranem, kiedy w naszym pokoju dzwoni telefon. I tak nie śpię. Przeglądam stare numery „Teen People” chyba po raz setny, próbując oderwać myśli od lilii z mojego koszmaru.

Z ulgą przerywam czytanie horoskopu z zeszłego grudnia, który przypomni mi jaką klapą jest moje życie miłosne, i podnoszę słuchawkę.

- Halo?
- Czy jest Drea? - Nieznajomy męski głos, leniwy, przytłumiony, odległy.

Spoglądam na nią.

- Śpi – mówię.
- Obudź ją.
- Ehm... nie. Ale powiem jej, żeby zadzwoniła do ciebie o jakiejś normalnej porze. Wiesz, kiedy ludzie nie śpią. Mogę spytać, kto dzwoni?
- Przyjaciel.
- Może coś bardziej konkretnego.

Ale zamiast odpowiedzieć rozłącza się. Więc i ja odkładam słuchawkę.

- Kto to był? – chrypi zaspana Drea.
- Jakiś chłopak, który chciał z tobą rozmawiać – mówię. – Ale się nie przedstawił.

Drea się uśmiecha.

- Wiesz, kto to był?
- Może.
- Kto?
- Po prostu taki jeden, z którym czasem rozmawiam.

Telefon znowu zadzwonił. Odebrałam.

- Halo?

- Tym razem nikt się nie odezwał.
- Halo – powtarzam.
- Daj – mówi Drea.

Podaję jej słuchawkę, a ona odwraca się, zwija w kłębek i zaczyna rozmawiać szeptem.

Może jednak Chad jest zajęty. Albo wolny.

Patrzę na jego hokejową, bluzę, przypiętą w rozbitym oknie, wyobrażam sobie, że jest w nią ubrany. Materiał opina mu barki i plecy. rękawy podciągnięte do łokcia. Mam ogromną chęć wstać, przycisnąć nos do bluzy i za tonąć w rozkosznym zapachu jego feromonów. Ale wiem, że Drea by się na mnie wkurzyła, gdybym postawiła nogę. w promieniu metra od tej relikwii.

Po kilku minutach szeptanej rozmowy Drea odkłada słuchawkę, a ja wciąż gapię się, na bluzę.

1. No wiec. kto to jest - pytam.

2. Nikt. - Chichocze.

3. Co to znaczy „nikt”?

1. To znaczy, że nie chcę o tym w tej chwili rozmawiać - odpowiada.

1. Dlaczego? Co to za afera?

2. Skończmy już ten temat, co? To żadna afera.

3. Jak chcesz - mówię, przedzierając się przez serię reklam szamponów w gazecie. Nie mam pojęcia, dlaczego nagle zrobiła się. taka tajemnicza.

4. Bluza Chada naprawdę się przydała - zmienia nagle temat.

5. Jakim cudem ciągle ją masz?

6. Nic wiem. - Nawija kosmyk włosów na palec i przykłada jak wąsy. - Jest wygodna i ciągle nim pachnie... ta jego cudowna woda po goleniu i skórą jak po prysznicu.

7. Myślisz, że jeszcze kiedyś będziecie razem? – pytam ostrożnie.

8. Oczywiście. Idealnie do siebie pasujemy. To tylko kwestia czasu.

- Zanurzam się głębiej w pościel i próbuję przywołać w pamięci jego zapach. Tamten dzień, kiedy wpychaliśmy sobie do ust wiśniowy placek podczas konkursu jedzenia placków na imprezie na zakończenie roku. Tamto popołudnie, kiedy szukaliśmy sosnowych szyszek do pracy z biologii o środowisku naturalnym, i Dzień Ziemi, kiedy sprzątaliśmy kampus. Te chwile, kiedy prawie się pocałowaliśmy... i tę, kiedy to się naprawdę stało. Ale z jakiegoś powodu - choć krew rozsadza mi żyły na sama. myśl o tych wszystkich rzeczach nie potrafię sobie przypomnieć, jak pachniał. Nie pamiętam tego seksownego, gorącego zapachu, o którym mówi Drea. Rozlega się pukanie do drzwi.

- - Ktoś zamawiał room service?

- To Amber, nasza przyjaciółka z piętra wyżej. Kuśtykam do drzwi - stopa wciąż jeszcze mnie

szczybie po skaleczeniu i wpuszczam ją.

1. Normalnie nie mogłam spać mówi, przepychając się obok mnie. No i kiedy tędy przechodziłam, usłyszałam, że gadacie w najlepsze, więc pomyślałam, że się przyłączę.
2. Ależ z nas szczęściary - stwierdza Drea.
3. Boziu. - Amber zakłada ręce na piersi. - Tu jest jak w lodówce.
1. Miałyśmy wypadek. - Drea wskazuje okno.
1. Fatalnie. - Amber patrzy na załatane bluzą okno przez mniej więcej pół sekundy.
2. Amber, jest za dwadzieścia piąta - mówię. - Dlaczego nie śpisz?
3. Bo mnie ssie. Macie, laski, coś do jedzenia? Normalnie zdycham z głodu. - Tanecznym krokiem podchodzi do minilodówki Drei. Różowe i zielone buciki nadrukowane na jej wełnianej piżamie podskakują razem z nią. Na widok zawartości lodówki robi minę wyrażającą maksymalne obrzydzenie lekko podwinięty język wysuwa na bok, jedno oko przymruża, drugie wywraca do góry - ale w końcu wybiera sobie balonik z muesli - A wy dlaczego nie śpicie?
1. Nie śpimy - zaczynam - bo do Drei zadzwonił jakiś dziwny facet, ale ona nie chce o tym mówić.
2. Kto to był? - pyta Amber.
3. Facet, i tyle - odpowiada Drea.
4. Daj spokój, Drea, stać cię na więcej - stwierdza Amber. - Szczegóły poproszę.
5. Nie ma żadnych szczegółów. To po prostu gość, z którym czasem rozmawiam. Koniec, kropka.
6. Wiec Chad jest historią? - docieka Amber, nawijając jeden z króciutkich pomarańczowych warkoczyków na palec. Paznokcie ma pomalowane błękitnym lakierem.
7. W życiu.
- Sięgam po swoją szkolną torbę, leżącą na podłodze przy łóżku i wyciągam z bocznej kieszeni talię kart.
1. Och, Stacey - zaczyna Amber - powiedz, że rzucisz miłosny czar. Zrób to dla mnie. Minęło już sporo czasu, jeśli wiesz, co mam na myśli.
2. Dajcie spokój - protestuje Drea.
3. Zabaw się trochę, kobieto. Masz szesnaście lat, to najlepszy okres w twoim życiu! Chodzisz do koedukacyjnej szkoły z internatem ze stosunkiem chłopaków do dziewczyn cztery do jednego. Wykorzystaj to, jeśli wiesz, o co m, chodzi.
4. Dla twojej informacji bawię się całkiem dobrze - odpowiada Drea.
5. Wiem. Poczytałam sobie na ten temat na ścianach męskiej toalety.

6. A coś ty robiła w męskiej toalecie? - pytam.
7. Pisałam różne rzeczy na swój temat. Trzeba dać znać chłopakom, że ciągle jestem w obiegu.
8. Może miałabyś więcej szczęścia, gdybyś wystawiła billboard przy autostradzie – stwierdziła kwaśno Drea. - Ile minęło? Już chyba rok od kiedy miałaś ostatnia randkę?
 - o Amber pokazuje Drei język, otwierając usta pełne muesli.

1. Sześć miesięcy, dla twojej informacji. Ty zerwałaś z Chadem prawie tak samo dawno. Boże, nie jesteście ze sobą już całe wieki.
2. Jedz swój batonik - mówi Drea.
3. Potrzeba czegoś więcej niż batonika, żeby zamknąć te usta - odgrywa się Amber. - Słuchaj, jeśli nie rzucasz miłosnego czaru, to ja się zmywam. Muszę sobie pomalować paznokcie u nóg.
 - Patrzę na jej paznokcie - różowo-niebieskie uśmiechnięte buźki bez oczu i z wytartymi ustami. Kończy się na tym, że Amber pożyczka sobie buteleczkę zmywacza, stojącą na moim biurku i przed wyjściem robi kolejny nalot na lodówkę Drei, z której szabruje snickersa i dwie puszki dietetycznej coli. Drea prosi mnie o wróżbę. Nie odmawiam, chociaż powinnam. Ale właściwie jestem już pewna, że nie pośpię tej nocy, i skoro karty są już potasowane...Siedzimy po turecku na moim łóżku. Między nami leżą karty, a na obu szafkach nocnych palą się grube liliowe świece. Regulamin zabrania palenia świeczek czy kadzidełek w internatach, ale mało kto w ogóle przestrzega regulaminu. A poza tym madame Pampers nie zwraca na to uwagi - zwykle jest zbyt zajęta przeżywaniem zastępczych emocji przy oglądaniu *Randki w ciemno*, która ryczy z jej przenośnego telewizora w holu.

1. Rozłóż talię na trzy kupki - mówię - i pomyśl życzenie, zanim położysz trzecią kupkę.
2. Po co te liliowe świece? - pyta.
 - - Wzmocnią naszą przenikliwość. - Patrzę na mój ametystowy pierścionek i przypominam sobie, jak śniłam o tej chwili, kiedy babcia dała mi go niedługo przed swoją śmiercią. Drea rozkłada swoje trzy kupki, a ja zdejmuję siedem kart z każdej z nich, by zrobić z nich czwartą.
1. Dla ciebie - mówię, kładąc pierwszą kartę, odwróconą koszulką do góry. - Dla rodziny. - Kładę kolejną kartę obok pierwszej. Wykładam w ten sposób jeszcze cztery, nazywając ich kategorie: - Dla twojego życzenia. Czego się spodziewasz. Czego się nie spodziewasz. Co sprawdzi się na pewno.
2. Dlaczego nie używasz kart do tarota? - pyta Drea.
 - - Bo nie są tak prawdopodobne. Babcia nauczyła mnie wróżyć z kart do gry, a ją nauczyła tego jej cioteczna babka Tak naprawdę wróżyć. Wykładam pozostałe karty na rozłożonych, tworząc kupki po trzy i cztery karty, zostają mi dwie, które odkładam na bok. - To są twoje karty niespodzianki. Biorę kupkę „życzenia” i odsłaniam dziewiątkę pik, waleta kier, dwójkę trefl i trójkę pik. Czuję, jak kąciki ust wyginają się w dół.

1. Co się stało?

2. Twoje życzenie dotyczyło Chada.
3. Skąd wiesz? - Wskazuję waleta kier.
4. Jasnowłosy młody mężczyzna obok dziewiątki pik.
5. Co znaczy dziewiątka pik?

1. Rozczarowanie. Dwójka trefl mówi, że on cię gdzieś zaprosi, ale w ostatniej chwili sprawi ci zawód.

1. A trójka pik?
2. Trójka pik oznacza łzy.

1. Też mi niespodzianka.

- Odkładam odwróconą kupkę na bok.

1. Mam wróżyć dalej?

- Kiwa głową. Podnoszę kupkę „czego się nie spodziewasz” i rozkładam karty, odsłaniając asa trefl, piątkę trefl i asa pik. Twarz mi zastyga.

1. Co jest?
2. Nic - mówię, odwracając karty z powrotem.
3. Jeśli to nic nie znaczy, to mi powiedz.
4. Uważaj na siebie, okej?
5. Na co mam uważać?

- Ale nie mogę Jej odpowiedzieć. Nie mogę wypowiedzieć tych słów. Jakby wymówienie ich miało sprawić, że okażą się prawdą. Drea odwraca wzrok, żeby nie patrzeć mi w oczy - zawsze tak robi kiedy nie udaje jej się postawić na swoim. - Dobra, nieważne - rzuca. - Nie mów mi Nie mam czasu na te gierki. Przez chwilę skupiam wzrok na płomieniu świecy, śledzę spływającą kroplę wosku. Nie wiem, co powiedzieć, jak powiedzieć i czy w ogóle powinnam coś mówić. Zbieram trzy karty i rozkładam je w wachlarzyk. Przełykam ślinę, próbując wymyślić coś, co brzmiałoby przekonująco. Ale w końcu mówię tylko: - Uważaj, żebyś nie chlapnęła czegoś, czego możesz żałować. Jest zdziwiona.

1. Co?
2. No wiesz, uważaj co mówisz. - Głos mi się łamie.
3. Mam uważać, co mówię? Poważnie?
4. Możesz wdać się z kimś w kłótnię. Z kimś bliskim.

1. Wiecznie to robię - mówi. - Rany, Stace, jasnowidz z ciebie jak sto pięćdziesiąt. Powinnaś

otworzyć własny kramik i zacząć brać od ludzi pieniądze. - Zwiesza nogi z łóżka. – Muszę sprawdzić pocztę.

- Jestem wściekła, że muszę kłamać, ale to lepsze niż powiedzieć jej prawdę. Nawet ja nie chcę patrzeć tej prawdzie w oczy. Zbieram karty, ale kupkę „czego się nie spodziewasz” chowam oddzielnie.

1. Dlaczego Chad przysłał mi coś takiego? - Drea odwraca się od komputera.

1. Co to jest?

1. Jakiś dziwny link do bajek dla dzieci. To akurat *Domek Jacka*.

- Przyłączam się do niej, żeby popatrzeć. Animowany człowieczek w kombinezonie i pasie na narzędzia chodzi po sztywnym, komputerowym krokiem i układa długie belki, budując dom. Po kilku sekundach konstrukcja jest gotowa, a człowieczek zaczyna malować ściany na kremowobeżowy kolor.

1. To jakiś odpał - mówi Drea.

- Kiedy malowanie jest skończone, bielutki kot zeskakuje z parapetu. Goni szczura na ganek. Człowieczek ociera pot z czoła i przybija ostatni element - złotą tabliczkę „Zapraszamy” na drzwiach.

- Drea klika na nią. Na ganek wychodzi babcia w brzoskwiniowej sukience i falbaniastym fartuchu. Sięga do kieszeni fartucha po cienką złotą książeczkę z wypisanym tytułem „Bajeczki dla dzieci”

- - „To jest domek, który zbudował Jack” - zaczyna czytać babcia. – „To jest szczur, który zjadł słód, który leżał w domku, który zbudował Jack”.- Ktoś ma dziwne poczucie humoru - mówię. Skrzeczący głosik ciągnie:

1. „To jest kot, który zjadł szczura, który zjadł słód, który leżał w domku, który zbudował Jack”.

2. Chad jest nienormalny. - Drea się śmieje. - Mówiłam mu kiedyś, że mam kłopoty z zaśnięciem. Pewnie to jego pomyslna bajkę na dobranoc. Wiesz, żeby mnie ukołysać do snu. Jest słodki. - Zamyka stronę i sprawdza resztę maili. - Coś od Dorwana - mówi, czytając tekst na ekranie. - Nie będzie go na zajęciach pierwszej pomocy i pyta, czy będzie mógł pożyczyć moje notatki. - Wklepuje krótką odpowiedź i ją wysyła.

3. To tylko wymówka - mówię, wracając na łóżko. – Pewnie specjalnie opuszcza lekcję, żeby móc pożyczyć notatki. Tak jakby notatki z pierwszej pomocy w ogóle były ważne.

- Drea się uśmiecha. Wie, że to prawda.

1. Nie ma nic więcej od Chada - wzdycha.

2. Nie sądzisz, że *Domek Jacka* to dość jak na jedną noc?

3. Pewnie tak. Po prostu trochę tęsknię za jego mailami na dobranoc. - Kładzie się z powrotem do łóżka i przykrywa kdrą. - Dobranoc.
4. Chyba raczej dzień dobry. - Chowam karty Drei do szuflady w szafce nocnej i przykrywam się po samą szyję. Wciąż mamy półtorej godziny, zanim zadzwoni budzik. Półtorej godziny, które spędzę, gapiąc się w sufit i myśląc o wróżbie Drei.

- O tym, czego nie chciałam jej powiedzieć.
- Nie miałam najmniejszej szansy, żeby zasnąć.

Rozdział 5

- Dwie godziny francuskiego. Siadam na krześle, wgryzam się w gumkę na ołówku i przeglądam cztery strony tekstu. Tryb łączący czasownika *pouvoir*? Czas przeszły warunkowy czasownika *aller*? Czy madame Lenore robi sobie kpiny? Mówiła, że to będzie łatwe. W klasie jest cicho jak w kościele, a zdrajczyni chodzi między rzędami stolików, robiąc ostatnią antyściagową inspekcję i chichocząc w duchu na widok mojej spoconej twarzy, na której maluje się obraz kompletnej dezorientacji. Gdy przechodzi w drugi koniec klasy, P.J. który siedzi obok mnie – i Amber – dwa stoliki dalej rzą bezgłośnie, rozbawieni niebieskawym odcieniem włosów madame. Ewidentna awaryjna likwidacja odrostów za pomocą taniego szamponu koloryzacyjnego. Choć nie bardzo wiem dlaczego P.J.-a tak to bawi. Facet farbuje swoje końce częściej niż kameleon zmienia kolory. Dzisiaj pomalował je w wojskowa panterkę, która pasuje do lakieru na jego paznokciach.- Zostało dziesięć minut – oznajmia madame Lenore. – Staczy, przestań śnić na jawie. Mrugam, odrywając wzrok od paskudnej glinianej donicy na biurku nauczycielki, którą – jak nam powiedziała – podarował jej były uczeń „doceniający wartość dyscypliny i ciężkiej pracy”. Tłumaczenie: bezwstydnny włazi dupek. P.J. przesuwa swój test na brzeg stolika i przechyla go w moją stronę. Ale udaje mi się dostrzec tylko miniaturowe komiksowe rysunekki ludzików grających w karty i jedzących hamburgery, które nabazgrał na rogach kartki.- Samodzielnie, bardzo proszę - rzuca ostro madame. Ze zdenerwowania całkiem odgryzam gumkę od ołówka. Czuję, że wpada mi do gardła. To był odruch bezwarunkowy. Obśliniony ogryzek wystrzela z moich ust prosto w kuloodporne włosy Veroniki Leeman. Przygotowuję się do bezgłośnych przeprosin, ale z taką ilością żelu i lakieru niczego nie zauważa. P.J. kiwa się w przód i w tył, trzymając za brzuch z tłumionego śmiechu.- Niezła jesteś - porusza bezgłośnie ustami. Veronica wyczuwa chyba, że P.J. nabija się z niej, bo odwraca się i pokazuje mu palec. Ale ja jestem zbyt zmęczona, żeby się śmiać. Potrzebuję snu o wiele bardziej niż tego testu. Poza tym próba wypełnienia pustych miejsc to marnowanie ołówka. Po lekcji i tak będę bezskutecznie błagać madame o poprawkę. Więc po co marnować szkolne przybory? Nagle czuję, że powieki zaczynają mi opadać. Muszę siłą powstrzymać głowę, żeby nie kiwała się do tyłu. Zsuwam się niżej na krześle, mając nadzieję, że oparcie utrzyma mnie w pozycji pionowej. P.J. wciąż się śmieje, teraz już całkiem głośno. Jego usta są szeroko otwarte, a zielony od cukierka język wije się i wysuwa spomiędzy warg jak wściekły wąż. Śmiejący się histerycznie P.J. wali pięścią w stolik, ale jakoś nikt nie zwraca na niego uwagi. Nikt nawet nie spojrzał. Nie mam czasu oburzyć się na tę klasową niesprawiedliwość, bo nagle... chce mi się siku. Strasznie! Kładę ręce na brzuchu, krzyżuję nogi. Kropelka potu spływa mi po czole. Podnoszę rękę żeby poprosić o pozwolenie na wyjście, ale madame tylko się ze mnie śmieje. Siada za biurkiem i zaczyna sprawdzać mój chociaż jeszcze go nie oddałam,

choć wciąż leży przede mną i gapi się na mnie pustymi kratkami. Ta niedogodność, pozornie wykluczająca sprawdzanie, jakoś nie powstrzymuje madame, już po chwili unosi go wysoko i pokazuje wszystkim. U góry widnieje wielki czerwony niedostateczny. Na ten widok P.J. śmieje się jeszcze histerycznej, a jego wężowy język wiję się i szamocze, usiłując wyrwać się na wolność. Madame składa z testu papierowy samolot i rzuca go we mnie. Samolot kilka razy okrąży klasę, ale w końcu ląduje na środku mojego stolika. Rozkładam go i widzę wielki, czerwony, drukowany napis, zajmujący całą stronę: „Zabiłaś Maurę, a Drea będzie następna”. - Nie, nieprawda! - krzyczę. - Nie zabiłam jej! - Ten krzyk mnie budzi. Wszyscy się na mnie gapią. Dopiero po chwili kojarzę, co się stało. Jakimś cudem zasnąłam w klasie. Patrzę na swój test. Wciąż jest pusty, wciąż pyta o tryb łączący i czas przeszły warunkowy. P.J. wyciąga brzęczącą od bransoletek rękę, żeby dotknąć mojego ramienia, ale wzdrygam się, przestraszona. - Stacey? - zagaduje madame. Wstaje zza biurka i przygląda mi się uważnie, jakby się spodziewała znaleźć jakiś fizyczny defekt. Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Z przodu sali słyszę chichoty. - Proszę kontynuować pracę - mówi madame. - Stacey, dobrze się czujesz? Kiwam głową. Znow śmiech, tym razem Veroniki Leeman i jej zarozumiałych psiapsiółek. - Mam nadzieję, że to nie był jakiś głupi żart. - Madame spogląda na nie i znow na mnie. Kręcę głową. - Oddaj mi test i idź do gabinetu dyrektora. W tej chwili. Nogi krzesła szurają o linoleum, kiedy odsuwam się od stolika. Mam ochotę wymknąć się tak zręcznie jak język P.J.-a, ale to niewykonalne. Zresztą muszę się spieszyć, bo nie zdążę do toalety. Wszystkie oczy w klasie, z wyjątkiem P.J.-a i Amber spoglądają na francuskie czasowniki. Podchodzę do biurka i oddaję swój test. Madame nie mówi nic więcej, więc ja też nie chcę się odzywać. Mogę tylko wyjść z klasy i zastanowić się, jak powstrzymać to, co ma się stać. Muszę uratować Dree i wreszcie pogodzić się z myślą, że Maura nie żyje

Rozdział 6

Dzisiejsza kolacja wygląda obrzydliwie. Ale jako że ze wstydu opuściłam lunch po lekcji francuskiego, jestem gotowa zjeść prawie wszystko. Biorę sobie cytrynowożółtą tacę ze sterty, rzucam na nią garść sztuczków i zerkam nad rzędem głów w kolejce, usiłując zgadnąć, czym jest szara breja, szuflowana na talerze. Zapiekanek pasterska, czyli zmielone resztki tłustych hamburgerów ze sztucznym, klejącym puree ziemniaczanym i wodnistą słodką kukurydzą na dokładkę. Ohyda. Przede mną w kolejce stoi Veronika Leeman. Przyglądam się jej włosom, szukając mojej gumki, ale nie mogę jej zlokalizować w tym kołtunie. Do licha. Zauważa, że stoję za nią, i spogląda na mnie z góry jak na zgniecionego robala. Veronika Leeman jest jedną z niewielu osób na świecie, które uwielbiam nienawidzić. W pierwszej klasie zorganizowałam na matematyce happening. Punktualnie o dwunastej jeden wszyscy, z wyjątkiem Veroniki i jej trzech klonów, z którymi się kumpluje, zrzucili książki z ławek. Ona i jej przyjaciółki siedziały sobie z założonymi rękami i przekrzywionymi głowami. Udawały, że nie wiedzą, o co chodzi. Skutek był taki, że reszta klasy, łącznie ze mną, została skazana na tydzień śmiertelnie nudnych dodatkowych zajęć z panem Milano, nauczycielem biologii. Uznał, że dobrze nam robi słuchanie wielogodzinnych wykładów na temat jego badań do pracy magisterskiej o godowych zwyczajach jaszczurek. Kolejka przesuwa się do przodu. Veronika i ja jesteśmy następne. Patrzę jak się krzywi, kiedy widzi, jaki ma wybór. - Zapiekanek? - pyła kierowniczką stołówki. Nad talerzem Veroniki zawisa łyżka do lodów pełna gęstej papy, gotowa do wykonania zrzutu. - Ohyda - mówi Veronika, wymachując czerwonymi akrylowymi pazurami, by powstrzymać kobiety. - Kto je to święństwo?

1. Ty. na kolacje - odpowiada kierowniczką.

2. Nie ma mowy. Jestem wegetarianką.

- Kobieta umieszcza kupę na jej talerzu.- Spróbuj.- Nie słyszała Pani. Jestem wegetarianką. We-ge-ta-rian-ką. Nie jem zwie-rzą-tek. Którego słowa pani nie rozumie?Kierowniczka odstawia z hukiem talerz na ladę i wręcza Veronice owiniętą w celofan kanapkę z etykietką „tuńczyk”.

1. Od kiedy to ryba nie jest zwierzęciem? Nie ma pani jakichś warzyw?

1. Tylko kukurydzę i ziemniaki.

2. Świetnie. Poproszę.

- Kropla kukurydzianego sosu chlapie na policzek Veroniki, kiedy kierowniczka stołówki wytrząsa żółtą kulę na jej talerz. Genialnie.- Wielkie dzięki. - Veronika rzuca talerz na swoją tacę i odchodzi.Biorę wzgardzoną kanapkę z tuńczykiem i siadam przy stoliku w kącie stołówki, gdzie zwykle zbiera się kółko teatralne. To nie jest moje stałe miejsce, ale potrzebuję chwili spokoju, a wiem, że ludzie z kółka będą zbyt pochłonięci dyskusjami, czy Hamleta naprawdę kręciła jego własna matka, i nie usłyszę żadnych komentarzy, dotyczących mojego występu na francuskim Poza tym siedząc sama, mam okazję, żeby sobie wszystko poukładać,Najpierw zastanawiam się nad kartami. Powiedziały, że Chad zaprosi gdzieś Dreeę i odwoła spotkanie w ostatniej co akurat nie była żadna nowość. Oboje, od kiedy ich znam, są wytrawnymi graczami w tej zabawie w kotka i myszkę.Wyszedł jej też as trefli, oznaczający list, i piątka trefl, zapowiadająca paczkę. Ale najbardziej przeraża mnie as pik, karta śmierci, która wylądowała centralnie między tamtymi dwiema.Karta śmierci, a do tego lilie.Odszukuję od kanapki małe kawałeczki, wspominając, jak któreś Wielkanocy babcia dostała szału, kiedy sąsiad przyniósł bukiet lilii jako ozdobę na świąteczny stół. Pocięła kwiaty, poczynając od łądyg, i wyrzuciła do zsypu na śmieci. Następnego dnia zabrała mnie do kwiaciarni i chyba przez pół dnia uczyła mnie wszystkiego o kwiatach i ich znaczeniach - na przykład tego, że lilie oznaczają śmierć.Człowiek we śnie miał ich cały bukiet.A zapach ziemi? W koszmarze był tak silny, że nawet teraz, myśląc o nim, niemal go czuję.- Cześć, Stacey. - Chad stawia swoją tacę naprzeciw mojej. Piętrzy się na niej jego zwykła porcja żarcia: trzy kanapki z szynką, dwie torebki karbowanych chipsów, dwa muffiny z żółtym lukrem, trzy kartoniki mleka, jabłko i banan.Chad zwykle nie siada z nami w stołówce. Jest gwiazdą drużyny hokejowej Hillcrest, bramkarzem i przeważnie spędza większość czasu z. kumplami z lodowiska. Podejrzewam, że czegoś chce.- Hej, Stace - mówi Drea, siadając obok niego. Amber i P.J. przyłączają się do nas, obsiadając mnie z obu stron. Wszyscy milczą jak zakłęci, ale ja czuję śmiech, który zaraz wybuchnie niczym cola z potrząśniętej puszki.- Okej - mówię. - Gadajcie.- Niby o czym? - pyta P.J. - Co jest, Stace? Wyglądasz na zmęczoną. Nie wyspałaś się na francuskim? Pewnie byłaś zbyt zajęta mordowaniem ludzi.Śmiech wystrzelił puszka wybuchła. P.J. i Amber przybili sobie piątkę nad moją głową.

1. Ale zabawne - komentuję. - No dobra, nie sypiam ostatnio najlepiej i zdrzemnęłam się na francuskim. To taka zbrodnia?

2. Naprawdę uważam, że powinnaś z kimś porozmawiać Stacey - zachęca mnie Drea. - Z jakimś specjalistą od snu czy coś.

- - No! Jakby tego było mało - zaczyna P.J. - chwilę zaśnięciem udaje laskę z *Egzorcysty* i rzyga jakimś świństwem we włosy Pancерnej Verci. - Gumką od ołówka - prostuję. - I wyplułam ją, a nie wyrzygałam. - Jakby to była jakaś różnica. - O wilku mowa... - Amber kiwa głową w stronę stolika po naszej prawej. Siedzi przy nim Veronika z kumpelami. Akurat wskazuje palcem mnie i P.J.-a, wydając z siebie to piskliwe gdakanie, które nazywa śmiechem. Wpatruje się w P.J.-a i układa palce w O jak „ofiara”. Jej psiapsiółki lemingi natychmiast robią to samo. P.J. wbija oczy w lunch, udając, że ma to w nosie.

1. Żartujesz? - oburza się Amber. - Nie kładź uszu po sobie. Powiedz tej zołzie, żeby się odchrząnęła. Stacey, rzuć na nią jakiś czar. Niech utyje.

2. Każdy czar, jaki rzucę, powraca do mnie z trzykrotną mocą. Myślę, że w tym kwartale już wystarczająco przytyłam.

- - Racja - przyznaje Amber, patrząc na moją talię. Amber potrafi być straszną zołzą. - Nie jest tego warta. - P.J. dolewa sobie pomarańczowego napoju gazowanego do mleka. Zawsze tak robi i twierdzi, że to pyszne. Wypija mieszankę, przelękając głośno. - Ale fakt, nienawidzę jej. Chciałbym, żeby zdechła. - Nie mówisz tego poważnie - stwierdzam. - Skąd wiesz? Cóż, Pewnie tego nie wiem. Ale dziwnie jest słuchać, jak P.J., który nie zabija nawet muchy ze strachu przed złą karmą i który w zeszłym roku został przyłapany na próbie uwolnienia króliczka pani Pinkerton z klatki w laboratorium chemicznym. - Skoro już mowa o śmierci - zaczyna Amber - to sny o mordowaniu ludzi w trakcie lekcji to niezły przypał, nie sadzisz Stacey? - Otwiera swoją kanapkę z masłem orzechowym i wyklada wewnątrz chipsami bekonowymi.

1. Myślisz, że to ma coś wspólnego z twoimi koszmarami? - Drea przysuwa sobie krzesło odrobinę bliżej Chada.

2. Koszmary? - P.J. odwraca się przodem do mnie. - Nie wiedziałem, że miewasz koszmary. Ale jazda. Opowiadaj.

3. Miałam o tym nie wspominać? - pyta Drea.

4. Niby dlaczego - mówi Amber. - Wszyscy wiedzą, że Stacey czasem w snach widzi przyszłość. Nie mogę się tylko doczekać, kiedy zobaczy moją. Na przykład kiedy Bradley Winterhall wreszcie do mnie tyrknie.

- - Tyrknie do ciebie czy cię tryknie? - pyta kwaśno Drea. Amber obleśnie rusza językiem w jej kierunku, pokazując spory kolczyk.

1. Może już dzwonił. - Sięga do torebki z obrazkami Hello Kitty, udając pudełko śniadaniowe, i wyciąga komórkę. Wcisną guziki, czekając, aż telefon zadziała.

2. Niech zgadnę - mówi Drea. - Nienaładowany.

3. Dlaczego wiesz o tym zapominać?

4. Bo masz na imię Amber. - Drea nabija na widelec kostkę pomidora i wtyka sobie do ust. -

Schowaj tę komorę, zanim wszyscy dostaniemy opieprz.

- Tego dnia dyżur w stołówce ma pani Amsler, nauczycielka wuefu. Na szczęście jest bardziej zainteresowana pomyjami, serwowanymi przez kierowniczkę, niż telefonami czy koleczkami w języku. Zerknęłam na swoje chipsy i widzę, że ułożyłam je na tacy w kształt serca. Zawstydzona faktem, że nieustannie robię z siebie idiotkę, przykrywam chipsy resztką kanapki i zerkam na Chada, żeby sprawdzić, czy zauważył. Patrzy prosto na mnie. Lewy kącik ust podjeżdża mu do góry w dobrze znanym krzywym uśmiechu.

1. I co się dzieje w tych koszmarach? - Odrzuca zbłąkany kosmyk piaskowych włosów, który opadł mu na idealne, niebieskozielone oczy.
2. No... To nie do końca jasne. - Przełykam ślinę, bo głos mi się łamie. - Jest w nim jakiś facet i mnie śledzi.
3. Widzisz jego twarz?

- Kręcę przecząco głową,- Słyszę tylko głos. Jest znajomy, ale nie mogę go skojarzyć. Chad pochyla się do mnie.- Może to po prostu znaczy, że uciekasz przed czymś. przed kimś. kto jest blisko ciebie... a przed kim nie powinnaś uciekać. Skupiam się na kanapce z tuńczykiem, czując, jak policzki poróżowiały. a uśmiech walczy, by wydostać się na usta. Czy naprawdę powiedział to. co wydaje mi się. że powiedział? A może tylko wymyślam sobie niestworzone rzeczy? Patrzę na niego, a on się uśmiecha, jakbyśmy oboje nagle znaleźli się w scenie z jakiejś komedii romantycznej. Całe szczęście, że jest z nami Drea - błyskawicznie sprowadza nas do stołówkowej rzeczywistości.

1. Ten mail. który mi przysłałeś, był naprawdę słodki – mówi do Chada.
2. Jaki mail? - Chad szerzy zęby w uśmiechu.
3. Ten z bajeczką dla cieci, o domku Jacka. Urocze.
4. Nie wiem, o czym mówisz.
5. Nie musisz się wstydić - zapewnia Drea. - Stacey też już go widziała i przesałam link Amber. Nie mogłam się oprzeć, takie to było śliczne.

- Nie jestem nawet pewna, czy on jej w ogóle słucha. Otwiera plecak, wyciąga zeszyt do angielskiego i rozkłada go na notatkach o Beowulfie.- Zostaw to. - Drea zabiera mu notatki. - To nie biblioteka A poza tym to niegrzeczne. To pora kolacji i próbujemy prowadzić inteligentną rozmowę.- To chyba wybrałaś zły stolik - wtrąca Amber. Chad patrzy na mnie i uśmiecha się, jakby zaraz miał powiedzieć.- Cześć, Donovan! - piszczy Drea, gdy podchodzi do nas współlokator Chada, bezcenny środkowy napastnik Szerszeni z Hillcrest. Drea opiera swoje dwa najkręglejsze atuty na stole. Ja tymczasem wciąż jestem zajęta Chadem. Czekałam na ciąg dalszy naszej rozmowy, która wisi na włosku, bo w tej chwili Chad nawet na mnie nie patrzy. Jego uwaga skupiła się na Drei, która flirtuje z Donovanem i wpycha mu ręce do kieszeni marynarki.- Wiem, że masz dla mnie gumę. - Zerka na Chada upewniając się, że na nią patrzy. Patrzy. Donovan sięga do wewnętrznej kieszeni granatowej szkolnej marynarki i wyjmuję paczkę gumy Juicy Fruit. Daje Drei listek.- I drugi, na później - mruczy Drea. Amber wtyka palec

do ust, jakby chciała powiedzieć, że zaraz rzygnie. Kiwam głową, przyznając jej rację. Drea wpycha oba kawałki gumy do ust, zwija papierki w srebrne kulki i wciska je w dłoń Donovan.

1. Będziesz kochany i wyrzucisz to do kosza? – Donovan bez chwili wahania odwraca się i idzie sześć czy siedem stolików dalej do kosza na śmieci, po drodze omal nie wywracając się na zgniecionym winogronie.

2. Gratuluję zdobyczy - mówi Amber z udawanym podziwem, trzepocząc rzęsami.

- Drea chmurzy się.- Jesteś zazdrosna, że chłopaki dosłownie padają mi do stóp. Kiedy Donovan wraca do stolika, Drea robi mu miejsce na krześle koło siebie.- Brakowało mi ciebie rano na zajęciach z pierwszej pomocy. Gdzie byłeś? Nie było żadną tajemnicą, że Donovan buja się w Drei. Ona o tym wie i on wie, że ona wie. Wszyscy w Hillcrest o tym wiedzą. Legenda głosi, że Donovan buja się w Drei od trzeciej klasy. Chodzili razem do podstawówki, ale ona nigdy nie dała mu szansy.- Pracowałem nad szkicami - wyjaśnia. - Pan Sears pozwolił mi opuścić zajęcia.- Masz coś do pokazania? - pyta Amber. - Bardzo bym chciała obejrzeć twoje rysunki - Opiera podbródek o jego ramię i uśmiecha się do Drei. Donovan wyciąga z plecaka mały szkicownik i pokazuje zrobiony węglem rysunek pokoju, w którym są tylko fotel, nocna szafka i drzwi bez klamki.- Stąd nie ma - wyjścia - mówi Amber. - *C'est très existentialiste.*

1. Jakbyś wiedziała co to znaczy – rzuca Drea.

2. Żartujesz? Camus to mój idol. Ta głębia. Ten artyzm

3. Chyba stare, ptasi mózdzku. - Drea odpycha Amber żeby zajrzeć do szkicownika. Wyrывa go z rąk Donovana i zaczyna przeglądać rysunki.

- - Czekaj... - Donovan wyciąga rękę, żeby odebrać jej szkicownik, ale Drea robi unik i odwraca się plecami do niego.- Chcę zobaczyć - jęczy. Odwraca strony, oglądając szkice bukietu kwiatów, miski pełnej owoców, pary okularów, aż zatrzymuje się na portrecie dziewczyny, której podobieństwo do niej samej nie może być przypadkowe.- To j a? - pyta. Rysunek zrobiony jasnioletowym węglem. Dziewczyna kuli się pod parasolem, ma na sobie krótki płaszcz przeciwdeszczowy. a pod oczami widać było głębokie cienie, jakby płakała.- Takie tam bazgroły. - Donovan odbiera jej szkicownik.

1. To było w zeszłym tygodniu, zgadza się. Poznaję płaszcz.

2. Dlaczego płakałaś? - pytam.

3. Przez starych, a niby dlaczego? - Drea odwraca oczy. Ale szybko się uśmiecha do Donovana, żeby przerwać niezręczny moment. - Mogłeś chociaż narysować mnie uśmiechniętą. I popatrz na moje włosy. Masz pojecie, co wilgotne powietrze robi z fryzurą, nawet pod parasolem?

4. Wolę rysować ludzi dokładnie tak, jak ich widzę. Są idealni tacy, jacy są, wiesz?

5. Raczej nie jesteś typowym hokeistą - mówi Amber, wyjmując z torebki pałeczki w kwiatki.

6. Nie, on jest po prostu ideałem; twórczym, bystrym, a do tego wysportowanym. - Drea bierze Donovana pod rękę. – Może miałbyś ochotę mnie narysować, kiedy wyglądam trochę... weselej.

7. Mam teraz trochę czasu - zapewnia

Drea uśmiecha się do Chada, bierze swoją sałatkę pomidorową i triumfalnie opuszcza stołówkę z Donovanem.

- Dlaczego to się zawsze zdarza? - Amber dziobie stół pałeczkami.
- Co?
- Zawsze to ona dostaje chłopaka.
- Ja jestem tutaj. - P.J. nadstawił się do całusa, ale Amber wtyka mu w usta winogrono.
- Przecież zawsze mówiłaś, że Donovan jest obleśny - przypominam jej.
- Bo jest.
- Więc dlaczego go podrywasz?

Amber wzrusza ramionami, wybierając pałeczkami wszystkie zielone winogrona ze swojej sałatki. Spoglądam na Chada, który całkiem zamilkł i tylko gapi się jak zakłęty za Drea i Donovanem.

Rozdział 7

Jest późno, kiedy wreszcie wracam do pokoju. Prawie całe popołudnie spędziłam, ucząc się do testu z francuza, który - mam nadzieję - madame Lenore pozwoli mi jednak pisać od nowa. Postanowiłam już, że przeproszę ją jutro z samego rana i wytłumaczę się, że miałam problemy w domu. To zresztą nie jest takie dalekie od prawdy. Moja matka nie posiadała się z radości kiedy przyszedł wrzesień i musiałam wrócić do szkoły.

Nie chodzi o to, że się nie dogadujemy z mamą. Dogadujemy się tyle, że nie najlepiej. Czasami myślę, że to ma coś wspólnego z moim tatą. Zmarł, kiedy miałam ledwie siedem lat. Można by było pomyśleć, że to nas zbliżyło do siebie - zostałyśmy same. Musiałyśmy stawić czoło światu i podtrzymać przy życiu wspomnienie ojca. Ale tak się nie stało. Czasami myślę, że to nas wręcz oddaliło. I że moja mama byłaby szczęśliwsza, wychowując mnie, gdyby miała partnera, jakąś bratnią duszę, z którą dzieliłaby obowiązki rodzicielskie. Nie żeby była taką niedzisiejszą mamuszką. Nic z tych rzeczy. Wiele razy słyszałam od koleżanek, że dałyby się zabić za taką fajną mamę, która czyta młodzieżowe pisma, chodzi do solarium i robi sobie akrylowe tipsy. Która zna imiona wszystkich chłopców w szkole, bo moje przyjaciółki wywnętrzały się przed nią na ich temat o wiele częściej niż przede mną. Prawda jest taka, że po prostu się różnimy. Jestem bardziej podobna do babci. Dlatego tak bardzo za nią tęsknię. I właśnie to tak wkurza moją matkę.

- Drea? - Rzucam plecak na podłogę i przyglądam się jej połowie pokoju. Łóżko ciągle rozgrzebane, pizama ciśnięta w nogach. Wygląda na to, że jeszcze nie wróciła. Jestem ciekawa, czy ciągle jest z Donovanem.

Kucam przy łóżku i wyciągam spod niego brudne rzeczy. Nauczyłam się, że jeśli w miarę szybko robię z nimi porządek, nie śmierdzą tak bardzo. Ale tym razem wszystko leżało za długo. Cuchnie jak brudne pieluchy, a na prześcieradle widać żółtobrazowy zaciek.

Wciskam wszystko do powłóczki, w której leży już brudny strój gimnastyczny, wyciągam spod szafki zasikane plastikowe torebki i pokonuję pięciominutową trasę przez parking kampusu do pralni.

Otwieram drzwi, natychmiast wyrzucam torebki do kosza i opróżniam worek z brudami do jednej z pralek. Zaczynam oddzielać białe rzeczy od jasnych i ciemnych kolorów, zupełnie jak mamuśki w telewizyjnych reklamówkach proszków do prania. Nagle zauważam różowy stanik, który zaplatał się w fałdy prześcieradła, razem z białą chusteczka do nosa Drei. Wiem, że to nie mój stanik, ale i tak przykładam go do biustu. Z pewnością nie jest mój. Miseczki sterczą z taką pewnością siebie, że niemal same mogłyby się umówić na randkę.

Już mam wrzucić stanik do pralki, kiedy czuje jego vibracje. Przenikają mnie nagle jak maleńkie igielki elektryczności, pędzące w górę moich rąk i z powrotem, wychodząc koniuszkami palców. Przesuwam jedwabną koronkę między palcami i uczucie się pogłębia, jakby ktoś opętał moja skórę, wbił pazury w ciało.

Unoszę stanik, żeby go powąchać. Czuje zapach świeżego powietrza i ziemi. Zapach z mojego koszmaru.

Nie mam żadnych wątpliwości. Drea wpadła w kłopoty.

Rzucam stanik i pędzę z powrotem do internatu. Bolesne pulsowanie w skaleczonej szklą podeszwie przypomina mi, że powinnam zmienić opatrunek.

- Drea! – krzyczę, wpadając do pokoju.

Stoi przy oknie. Z batonem w prawej dłoni i z niezadowoloną miną.

- Ty ja zdjęłaś? – pyta.
- Co?
- Tu jest zimno jak na biegunie. Dlaczego ja zdjęłaś?
- Co zdjęłam?
- Błuzę Chada!

Dopiero po chwili pojmuję, o co jej chodzi. Jej gniew. Puste okno. Brak bluzy.

- To nie ja – mówię w końcu.
- Więc co się z nią stało? Nic nie znika tak po prostu.
- Co ty mówisz? Że ją wzięłam? Dlaczego miałabym to zrobić?
- Ty mi powiedz. Widziałam, jak patrzyłaś na niego dziś w stołówce. Nie zaprzeczaj.
- Och, a może to nie ty poszłaś sobie z Donovanem? Nie odgrywaj się na mnie za to, że Chad za tobą nie pobiegł. Jesteśmy przyjaciółmi, Drea. Nic poza tym.

Drea patrzy mi w oczy i nie może się zdecydować czy mi uwierzyć, czy nie.

- Ale zołza ze mnie, co?
- Fakt – przytakuję. – Ale i tak cię lubię. – Uśmiechamy się do siebie, a Drea oddziera większy kawałek folii z batonika i daje mi gryza. Jak na nią to rzadki i cenny gest, więc chyba naprawdę czuje się jak ostatnia zołza. A przez to mnie zrobiło się jeszcze gorzej, bo przecież

patrzyłam na Chada właśnie w ten sposób.

- Może bluza po prostu wypadła przez okno – zastanawiam się. Łapię za sznurek rolety i pociągam trochę za mocno, przez co to cholerstwo wystrzela do góry i zwija się do końca. Na dworze, na ceglanym parapecie leży paczuszka. Jest mniej więcej wielkości pudełeczka na pierścionek. Zapakowana w turkusowy papier z małą czerwoną kokardką na górze.

Serce zaczyna tłuc mi się o żebra jak głupie. To się naprawdę dzieje tak, jak powiedziały karty.

- Prezent! – krzyczy radośnie Drea. Gniew błyskawicznie znika z jej twarzy. – Ciekawe czy to od Chada?

Tak naprawdę mam ochotę zostawić paczkę na parapecie i udawać, że w ogóle jej nie widziałam. Ale teraz jest już za późno. Muszę wiedzieć, czy karty mówiły prawdę.

Sięgam przez rozbitą szybę i zdejmuję pudełko z parapetu.

- Naprawdę musimy ściągnąć kogoś do naprawy tego okna. Nie podoba mi się, że łązi nam tu kto chce. Na litość boską, mieszkamy na parterze. Byle kto może się tu włamać.
- To nie był byle kto – protestuje Drea. – To był Chad. Jestem pewna. – Wrywa mi pudełeczko z dłoni i bawi się wstążką.
- A tak w ogóle, to gdzie dzisiaj byłaś? – pytam.
- Chcesz wiedzieć, co? Przecież widziałas, jak wychodzę ze stołówki z Donovanem.
- I byłaś z nim przez cały ten czas?
- Nie, ale chciałabym, żeby Chad tak myślał. I pewnie myślał – Uśmiecha się, patrząc na prezent.

Nie odrywam oczu od jej palców, przerażona tym, co może się stać. Widzę, że Drea przymierza się do rozwiązania wstążki.

- Nie! – krzyczę – Nie otwieraj!
- Dlaczego?
- Bo nie. – Jeśli śmiertelny wypadek rzeczywiście ma się przydarzyć Drei, będzie bezpieczniej, jeśli ja otworzę paczkę. – Sama chcę ją otworzyć. Nigdy nie dostaję prezentów. – Odbieram jej pudełeczko i potrząsam nim delikatnie. W środku coś przesuwają się odrobinę.

Siadamy obok siebie na łóżku i szukamy bileciku z nazwiskiem. Ale nie znajdujemy.

- Nie rozumiem - mówi Drea. - Chad zawsze dołącza bilecik.
- Może po prostu zapomniał. A może jest w środku.

Drea wciąż starannie ogląda małą paczkę. Zagląda pod kokardkę, w zakładki papieru, pod spód.

- Może me chciał, żebyś wiedziała, że to od niego – mówię, ale wiem, że to nieprawda. To me jest prezent od Chada, ale paczka, którą przewidziałam w karcianej wróżbie. Ta rzecz związana z moimi koszmarami.
- Dobra - poddaje się Drea. - Ty otwórz.

Przez kilka sekund gapię się na paczkę, zastanawiając się czy to dobry moment, by powiedzieć Drei o wróżbie.

- Dość tego! - krzyczy. - To idiotyczne. Dość się już naczekałam. - Wrywa mi paczuszkę z dłoń, zdiera pierwszą warstwę papieru.

- Okłamałam cię. - Ale jest za późno. Drea rozprawiła się już ze wstążką i papierem.

- Nie!- Odbieram jej paczkę po raz kolejny. - Nie ruszaj! - Rzucam paczkę na podłogę i zgniatam ją nogą. Nic się nie dzieje. Kopię ją aż odbija się od ściany. Ciągłe nic. Nie wiem, czy mam śpiewać, czy się porzygać, ale uczucie ulgi po prostu zwala mnie z nóg.

- Co cię napadło? - pyta Drea. - Kompletnie ci odbiło?

Patrzę na nią; na jej skrzywione usta, zdezorientowaną minę.

- Zdaje się, że już to coś zabiłaś - stwierdza.

Podnoszę zmiażdżone pudełko, biorę głęboki wdech i lekko trzęsącymi się rękami zdejmuję opakowanie. Patrzymy na zawartość. Maleńkie, beżowe okruchy zmieszane z kawałeczkami czegoś ciemnobrązowego. Drea zanurza palec w pudełku i próbuje jednego z okruchów.

- Ciastko czekoladowe. Przynajmniej kiedyś nim było. -Zsypuje okruchy ciastka na bok pudełeczka, a pod nimi znajduje karteczkę wielkości znaczka pocztowego.
- „Ciasteczka czekają - czyta. - Wstąp do kółka kulinarnego”.

Wystawia głowę na dwór i patrzy w lewo. Na każdym parapecie leży takie samo.

- Miły pomysł, co?

Może naprawdę mi odbija.

- Musisz trochę wyluzować - mówi. - Myślisz, że to ktoś z nich ukradł bluzę Chada? Bo jeśli tak, to jutro z samego rana idę z donosem do ochrony kampusu. - Odgryza kęs balonika, mówiłaś o jakimś kłamstwie?
- Nic. Po prostu jestem zmęczona. - Chowam do kieszeni karteczkę spod ciastka i wyglądam przez rozbite okno w aksamitnie czarne niebo. W kojącym szumie wiatru niemal słyszę głos babci, który mówi mi, żebym zaufała instynktom bo wtedy, kiedy się im nie ufa, zdarzają się tragedie.

Wiem o tym z własnego doświadczenia.

Kładę się na łóżku, zamykam oczy i przywołuję najpiękniejsze wspomnienie Maury. Powietrze tamtego dnia było ciepłe i balsamiczne, jakby lada chwila powłoczki chmur miały się otworzyć i

sypnąć ptasim puchem. Maura i ja siedziałyśmy na drewnianej huśtawce na werandzie jej domu. Pokazywałam magiczną sztuczkę. Potasowałam karty i rozłożyłam je w wachlarzyk.

- Wybierz jedną, którą chcesz. - Maura zachichotała i wyciągnęła kartę z samego środka. - Teraz spójrz na nią, zapamiętaj, ale nie mów mi, co to jest.

Kiwnęła głową z uśmiechem. Z przejęciem wystawiła koniuszek języka między zębami, wokół ust miała plamy od oranżadki.

- Teraz włóż kartę z powrotem, gdzie chcesz.

Maura wetknęła kartę z lewej strony wachlarzyka. Złożyłam ją razem z pozostałymi i potasowałam.

1. Hokus-pokus, czary-mary - powiedziałam na użytek małej. - Niech wyskoczy karta Maury. - Zaczęłam odwracać karty, jedna po drugiej, próbując zgadnąć, która była jej. Położyłam damę karo i przerwałam. Spojrzałam na Maurę, a ona zachichotała.

2. Nie - powiedziała.

- Odgarnęłam jej z oczu grzywkę i wyłożyłam jeszcze kilka kart. Zatrzymałam się na asie kier.
- - To ta?
- Maura zaczęła klaskać. Objęła mnie za szyję. Zapach jej ubrania - popcornu i czerwonej lukrecji - przypomniał mi, że za bardzo pofolgowałam jej z popołudniowymi przekąskami.

1. Nauczysz mnie? - poprosiła.

2. Jasne, że cię nauczę. Ale teraz musisz umyć buzię przed kolacją.

3. A mogę ci najpierw powiedzieć sekret?

4. Jasne.

5. Chciałabym, żebyś była moją siostrą.

6. Ja też - odparłam, ściskając ją mocno.

- Otwieram oczy i patrzę na Dree, szcztokującą włosy przed lustrem - sto pociągnąć szcztoką, jak należy. Ale mogę myśleć tylko o tym, że nie zdążyłam pokazać Maurze, na czym polega sztuczka z kartami.

1. Drea- mówię - okłamałam cię przy wróżbie. Ale najwyższa pora, żebyś poznała prawdę.

•

Rozdział 8

- -Tak to, okłamałaś mnie? - Drea rzuca szczotkę na toaletkę i obraca się na krześle, żeby spojrzeć mi w twarz
1. Nie byłam całkiem szczerą, jeśli chodzi o to, co wyszło w twojej wróżbie. Przepraszam. To było głupie. Ale po prostu nie wiedziałam, jak powiedzieć ci prawdę
 2. A co było prawdą?
 3. Wszystko, co mówiłam o Chadzie. Że umówi się z tobą na randkę, a potem ją odwoła. Ale reszta...
- Przerzywa mi dzwonek telefonu. Drea wstaje, żeby odebrać.- Halo? - mówi. - Tak, dziękuję, że pan oddzwania. Już drugi raz zgłaszam rozbite okno. Kiedy mogę się spodziewać, że ktoś to naprawi? Kiedy słyszę, że mówi o zaginionej koszulce Chada, odwracam się, domyślając się, że rozmawia z ochroną kampusu. Nie mam jej za złe, że tak się na mnie naburmuszyła za to, że ją okłamałam. Ja też byłabym wściekła. Mam tylko nadzieję, że to nie podważy jej zaufania do mnie na dłuższą metę. Kładę się na łóżku i robię głęboki wdech. Nagle przypominam sobie. Moje rzeczy. W pralni. Zasikana pościel. Zastanawiam się, czy tam nie wrócić, ale po rozmowie z Drea o kartach i kłamstwie i po akcji z tym głupim prezentem uznaję, że moje serce przeżyło już wystarczająco stresów jak na jeden dzień. Mam zamiar nastawić sobie budzik na piątą rano, wsadzić go pod poduszkę i pobiec do pralni, zanim ktokolwiek się obudzi. Drea rozłącza się, ale natychmiast zaczyna wystukiwać kolejny numer. Pewnie dzwoni do Chada.
 - Zamiast rozmyślać bez sensu, postanawiam zająć się czymś produktywnym. Wstaję i grzebie na dnie swojej szafy w poszukiwaniu rodzinnego albumu z wycinkami. Jest ciężki i nieporęczny. Ma powyrywane, pożółkłe, niejednakowe kartki i ślady nadpaleń w rogach. Pełno u nim było najróżniejszych, przekazywanych z pokolenia na pokolenie notatek - domowych lekarstw, zaklęć, ulubionych wierszy, a nawet sekretnych przepisów kulinarnych; na przykład na struclę jakiejś kuzynki piątego stopnia.
 - Babcia dała mi ten zeszyt dwa tygodnie przed śmiercią. Za każdym razem, gdy z niego korzystam, widzę kobietę w długiej domowej sukni, rzucającą czary albo czytającą magiczne wiersze przy blasku świecy. Kiedy spytałam babcię, skąd ma ten album, powiedziała mi, że dała go jej cioteczna babka Ena. I ja też powinnam któregoś dnia przekazać go komuś, kto ma dar, tak jak ja. Otwieram album na pomiętej stronie, podpisanej przez moją cioteczną praprababkę Enę. Znajdował się tam domowy sposób na kurzą ślepotę – surowa rybna wątroba na kolację. Obrzydliwe, ale pewnie i tak biło na głowę żarcie ze stołówki. Przerzucam kolejne kartki. Chcę dziś rzucić czar na sny. Taki, który pozwoli moim koszmarom rozwinać się w pełni, zamiast je odpędzać. Nieczęsto używam tej książki, tym bardziej że babcia mówiła, iż nie jest dobrze polegać wyłącznie na niej, bo zaklęcia czy remedia biorą się z naszego wnętrza i to my nadajemy im znaczenie. Ale kiedy już do niej zaglądam, uwielbiam patrzeć na odręczne pismo - miejsca, gdzie pióro się poślizgnęło i zrobiło maleńkiego kleksa albo gdzie pocięło z niego za dużo atramentu. Pochyłe pismo jednych autorek kontra pękate literki innych. Niemal potrafię wyobrazić sobie osobowości tych wszystkich kobiet, patrząc na ich nazwiska, na ich charakter

pisma i na to, co umieściły w księdze. Zawsze daje mi to magiczne poczucie jedności z moją rodziną, nawet z tymi jej członkami, których nie znałam.

- Nigdy wcześniej nie rzucałam tego rodzaju czaru, ale jeśli chcę zmienić przyszłość i uratować Dree, potrzebuje więcej informacji.
- Zapalam kadzidełko o zapachu trawy cytrynowej. Potem gromadzę, wszystkie potrzebne rzeczy i układam je na łóżku: gałązkę rozmarynu, pusty piórnik, buteleczkę olejku lawendowego i żółtą kredkę świecową. Piórnik z rodzaju tych przypominających saszetki z podszewką w środku i z suwakiem u góry. Tak jak babcia, zawsze na wszelki wypadek trzymam pod ręką przedmioty potrzebne do czarów. Nawet jeśli nigdy nie znajdę zastosowania dla niektórych przedmiotów, nawet jeśli - jak zarzekała się babcia - najważniejsze składniki zaklęcia zawsze znajdują się w sercu, jest to po prostu jeszcze jeden sposób na utrzymanie więzi z nią. '
- Sięgam do szuflady po świecę i przez chwilę przypatruję się tej niebieskiej, którą paliłam zeszłej nocy, oraz inicjałom Drei - nadpalone O, a dalej E i S. Drea Olivia Eleonor Sutton. Jej inicjały są wiecznym przedmiotem żartów, bo ma je wyhaftowane i wypisane w zasadzie na wszystkim, co posiada - na ręcznikach, papeterii, na bluzach, a nawet na szkolnym plecaku. Jak jakaś księżniczka. Z początku myślałam, że sama się prosi o prześladowania, ale potem zrozumiałam, że przecież to nie moja sprawa i nie mnie to osądzać. Upór to jedna z rzeczy, które w niej kocham.

1. Cholera - mówi Drea, rzucając słuchawkę. - Chada nie ma w pokoju. I co ja mam teraz myśleć? - Siada obok mnie na łóżku i wpatruje się w łuszczący się francuski pedikiur.
2. Przepraszam, że okłamałam cię z tymi kartami - zaczynam - to dlatego, że się bałam.
3. Nieważne, mam zbyt dużego doła, żeby się tym przejmować. - Zerka na przybory do czarów, leżące między nami.
4. Chyba powinnaś się przejąć, bo mój dzisiejszy czar dotyczy ciebie. - Chwytam w dwa palce wywinięty brzeg doniczki i trzy razy przesuwam go przez dym kadzidła. Zapalam świecę i stawiam ją na nocnej szafce. Jest liliowo-biała i składa się z dwóch świeczek stopionych ze sobą, jakby wzięły świeczkowy ślub.
5. Fajna świeczka.
6. Kolory są symboliczne - wyjaśniam. - Liliowy daje przenikliwość, biały to kolor magii. Ich połączenie symbolizuje scalenie wizji, które miałam w snach. Czy możesz dać mi czystą kartkę z twojego pamiętnika?
7. Po co?
8. Bo nawet czyste kartki są przesiąknięte twoją energią. A ten czar jest dla ciebie.

- Sięga do szuflady nocnej szafki po pamiętnik, otwiera go na końcu i wyrywa kartkę.

1. O co w ogóle chodzi?
2. Mówiłam, że musimy pogadać.

- Telefon znowu dzwoni. Drea zrywa się, żeby odebrać.

1. Halo? Och cześć. – Odwraca się ode mnie i dalej rozmawia już szeptem.

- Domyślam się, że znowu gada z nim – tym kimś, kto dzwonił dzisiaj wcześniej rano. Właściwie powinnam skakać z radości, że to nie jest Chad, ale jakoś wcale mnie to nie cieszy. Nie mam pojęcia, kim jest ten koleś, a to nie jest w stylu Drei trzymać swoje podboje w tajemnicy. Kiedy wreszcie rozłącza się wygląda na zdenerwowaną. Siada na łóżku, podciąga kolana i sięga po batonika. Już mam ją zapytać, co się stało, gdy telefon znów dzwoni. Tym razem ja odbieram.- Halo?Cisza.

1. Daj mi to.

- Kręcę głową.

1. Kto dzwoni?

- Wciąż nic. Odkładam słuchawkę.

1. To pewnie było do mnie – stwierdza Drea.

2. Jeśli chce rozmawiać z tobą, dlaczego nie może zwyczajnie poprosić? Co to za gość? I dlaczego ciągle do nas wydzwania?

- Rozlega się pukanie do drzwi. Wstaje powoli z łóżka, biorę stojący obok kij bejsbolowy i ściskam rękęjeść.

1. Kto tam? – pytam groźnie.

2. A kto może być o tej porze? – mówi głos po drugiej stronie.

- Amber. Znow mogę oddychać.

1. Co ci jest, kobieto? – dziwi się Drea.

- Otwieram drzwi.
- Amber patrzy na kij oparty na moim ramieniu.

1. Trenujesz do drużyny? Ja bym to jeszcze przemyślała. Nie będziesz wyglądać najlepiej w trykotach z poliestru i korkach.

2. Amber, miałaś ostatnio jakieś głuche telefony? Do nas ostatnio bez przerwy ktoś wydzwania.

3. To nie są żadne głuche telefony - protestuje Drea.

4. To pewnie P.J. - oznajmia Amber. – Uwielbia głuche telefony. Bez przerwy mi to robił., kiedy ze sobą chodziliśmy. - Wyciąga się na łóżku Drei i zaczyna wierzgać nogami. - Twoje łóżko jest niesamowicie wygodne w porównaniu z moim. Zamienisz. się na dzisiaj?

5. Wiec nie miałaś głuchych telefonów? - powtarzam pytanie.

- Amber kreci głową.

1. A wykręcałyście gwiazdkę sześćdziesiąt dziewięć?

- Olśnienie. Łapię za słuchawkę i wstukuję numer.

1. Zablokowany

- Normalka - stwierdza Amber. - P.J. zawsze wciska gwiazdkę sześćdziesiąt siedem, zanim wykręci numer. Najstarszy trik świata. P.J. mnie tego nauczył. Może to on. Zapyłam go jutro na francuskim. Rzucisz wreszcie ten miłosny czar? Grzebię w koszu na śmieci i wyciągam zmalretowane pudełeczko.

1. A dostałaś taki prezencik z ciastkiem?

2. 'I o ma być ciastko?

3. Miało wypadek - wyjaśniam. - Znalazłyśmy je na parapecie.

4. Urocze - stwierdza Amber. - Uwielbiam tajemniczych wielbicieli. Która je dostała?

- Wyciągam z kieszeni liścik i podaję Amber.

1. Widocznie kółko kulinarne mnie nie chce – mówi. - Zresztą, kto by chciał jeść te ich ciastka?

2. Mam zacząć wyliczać? - Drea ziewa.

- Telefon znów dzwoni. Drea wyciąga się do słuchawkę, ale dopadam jej pierwsza.

1. Halo? Halo! Wiem, że tam jesteś.

2. Dawaj tę słuchawkę! - krzyczy Drea.

- Kręcę głową i nadal trzymam telefon przy uchu Słyszę czyjś oddech, głośny i równy. I w końcu ten ktoś się rozłącza.

- - Drea - pytam gniewnie, odkładając słuchawkę. - Kto to jest?

1. Mówiłam ci. Taki jeden, z którym rozmawiam.

2. Jak ma na imię? - nalegam.

3. Nie wiem - przyznaje. - Zresztą, to nie jest ważne

- - Jego imię nie jest ważne?

1. Imiona to tylko plakietki, które przyklejamy sobie żeby się oznakować - odpowiada. - Nic nie znaczą.

2. Co ty wygadujesz?

3. Nieważne - stwierdza. - Wiedziałam, że nie zrozumiesz.

4. On chodzi do naszej szkoły?

- Drea kręci głową.

1. To skąd go znasz?

2. Nie twój interes – wypala – ale skoro musisz wiedzieć, kiedyś zadzwonił tu przez pomyłkę, po prostu wykręcił zły numer i zaczęliśmy rozmawiać.

3. A ty dzwonisz do niego? -pytam.

4. Nie. Mówi, że nie może podać mi swojego numeru.

5. Dlaczego?

6. A co to, przesłuchanie? Dość tych pytań. – Drea wyciąga pamiętnik z szuflady, żeby cos w nim naskrobać jak co wieczór.

7. Niezbyt to mądre. - Amber wygrzebuje paczkę papierosów z kieszeni piżamy, wytrząsa jednego i zapala go od płomyka świecy. Zaczęła się, jakby to był inhalator na astmę.

8. Od kiedy palisz? – pytam.

9. Od kiedy znalazłam w holu napoczętą paczkę.

10. Jeśli madame Pampers to poczuje, to wszystkie mamy przechlapane.

11. Tu jest raczej dość przewiewnie, nie sądzisz? - Amber robi rybi pyszczek, wydmuchując kółka z dymu w stronę wybitego okna. - A poza tym przy tych wszystkich świństwach które ty palisz, i tak tu nieźle śmierdzi.

- Odganiem pasma dymu od twarzy i podchodzę do okna w kącie, tego niewybitego. Na dworze jest kompletnie czarno - widać ledwie kilka rozproszonych, dalekich gwiazd. Posyłam życzenie do jednej z nich, prosząc o spokój i bezpieczeństwo. Szyba jest zimna, tak jak cały pokój, i ciepło mojego oddechu tworzy na szkle chmurkę pary. Rysuję na niej palcem pacywkę i zerkam przez kreski rysunku. Na trawniku stoi mężczyzna i patrzy na mnie. W ciemności trudno dostrzec szczegóły, ale widzę, że jest starszy, może koło czterdziestki czy pięćdziesiątki, i ma ciemne rzadkie włosy. Nosi dzinsy, jak mi się zdaje, a w ręce trzyma dużą torbę na zakupy. Kiedy dostrzega, że go zauważyłam, odwraca oczy i patrzy w okna innych pokojów.

1. Dziewczyny, tam ktoś jest i nas podgląda.

2. Co? - Drea podchodzi do okna, żeby popatrzeć. - Może to dozorca.

3. A może powinnyśmy zadzwonić do ochrony - proponuję.

4. I co im powiesz? - pyta Amber. - Że jeden z dozorców pracuje na dworze? Też mi nowina. Wezmą nas za idiotki.

5. Już raz dzisiaj do nich dzwoniłyśmy - stwierdza Drea.

6. Zachowujecie się, jak jakieś dwie stare żolty. – Amber zrywa się z łóżka i wpycha między nas, żeby przyjrzeć się sytuacji. Jej oczy otwierają się szerzej.

7. Cze-eść, wielkoludzie - mówi. - Całkiem nieźle, jak słowo daję. Brantleyu Winterhall, możesz się wypchać. Może jest jeszcze dla mnie nadzieja.
8. Żartujesz? - protestuje Drea. - On ma ze sto lat.
9. No cóż, czasy są ciężkie. - Amber seksownie przeciąga dłońmi po górze od pizamy i nagle podciąga bluzkę, pokazując dwie koronkowe miseczki, z których górą wylewają się jej cycki.
10. Amber! - Drea piszczy, odciągając ją od szyby. - Co ty wyprawiasz?
11. Wyluzuj - mówi Amber. - Widzisz? To tylko dowodzi, że ma się co śmiać, kiedy mama mówi, żebyś zawsze nosiła seksowną bieliznę.
12. Czysta bieliznę. - poprawia ją Drea.

- Wciąż stoję przy oknie i obserwuję mężczyznę zza zasłonki. Jest wysoki a sądząc po ruchach i sposobie, w jaki się porusza również bardzo silny. Zerka w moim kierunku i uśmiecha się. Najwyraźniej mnie zauważył. Spanikowana, zaciągnęłam roletę. - Zdaje mi się, że wpadłyście w paranoję, laski – oznajmia Amber, wcinając balonik Drei. - Tu jest tyle ochrony, że nawet mysz się nie prześlizgnie.

1. Łatwo ci mówić - rzuca Drea. - Ty nie mieszkasz na parterze.

1. Dobra, mam zadzwonić do ochrony kampusu? - Nie czekając na naszą odpowiedź, wystukuje numer. - Cześć, panie ochroniarzu - zaczyna. - Jestem w pokoju 102, w internacie Macombera. No wiec pod naszym oknem stoi facet z niesamowicie całusnymi ustami i seksownym tyłeczkiem. To prawdopodobnie dozorca, ale nie jesteśmy pewne, więc co pan proponuje? - Amber odsuwa słuchawkę od ucha i dynda nią na kablu. - Uwierzycie? Normalnie się rozłączył. Co za cham.

2. Nie wierzę, że to zrobiłaś - mówię. - Teraz w życiu nam nie uwierzą.

3. W co nie uwierzą? - pyta.

4. Słuchaj, Amber. - Wściekam się. - Drea i ja musimy pogadać. Powinnam też rzucić czar, póki księżyc jest w odpowiedniej pozycji.

5. Przecież ci nie zabraniam.

6. Mnie nie przeszkadza, może zostać - stwierdza Drea.

- Nie jestem tego taka pewna, ale w końcu Amber i tak zostaje.
- Siedzimy we trzy naprzeciw siebie na podłodze i trzymamy się za ręce, koncentrując na świecy, stojącej pośrodku między nami.
- - Zamknijcie oczy, ale zostawcie pod powiekami widok płomienia. Przyjmijcie go w siebie, jego światło, jego energię. Wyobraźcie sobie, że was otacza. Wdychajcie energię światła, świadome jego mocy i wdzięczne za nią. Przez kilka minut ćwiczymy świadome oddychanie, aż energia w pokoju zaczyna padać wokół nas jak śnieg. Aż jesteśmy gotowe, żeby zacząć.- Drea - mówię, otwierając oczy - zdaję sobie sprawę, że trudno ci będzie zaufać mi po tym, jak cię okłamałam, ale musisz mi uwierzyć. - Przerrywam łańcuch dłoni, żeby sięgnąć do szuflady po

trzy karty z jej wróżby. Rozkładałam je przed nią.

1. Zachowałam je?

- Kiwam głową.

1. Zanim ci powiem, co znaczą, musisz wiedzieć, że nie bez powodu pozwolono nam zajrzeć w przyszłość. Naszym przeznaczeniem jest ją zmienić.

2. Okej - rzuca bez przekonania.

3. As i piątka trefl oznaczają list i paczkę, które dostaniesz. As pik to karta śmierci. Jest spora szansa, że ten list, paczka albo jedno i drugie będą miały związek ze śmiercią. Twoją śmiercią.

4. Co? - pyta Drea. - Co ty mówisz?

5. Po prostu uważaj - odpowiadam. - Uważaj na wszelkie prezenty i przesyłki, które dostaniesz.

6. Niby co to znaczy? Że dostanę prezent i w środku będzie bomba?

7. Drea... - Nie chcę tego mówić, ale to musi zostać powiedziane, więc w końcu to robię. - Myślę, że ktoś może próbować cię zabić.

8. Co? - pyta, tak gwałtownie wydechając przy tym powietrze, że omal nie gasi świecy.

1. Ten nawracający koszmar, który mi się śni... to przepowiednia. Dotycząca ciebie.

2. Mnie?

3. Miewałam takie koszmary już wcześniej. Trzy lata temu. Dotyczyły Maury, dziewczynki, którą się opiekowałam. - Odwracam wzrok. Nie chcę mówić dalej, nie chcę opowiadać, co się stało, choć prześladowuje mnie to codziennie.

- Właśnie dlatego, że nie było dnia, żebym o tym nie myślała.

1. W tych snach Maura była uwięziona w jakiejś szopie. Zagraconej, ciemnej szopie z popękany tynkiem na ścianach. Widziałam ją, odwrócona plecami do mnie, leżącą na ławce i zwinięta w kłębek, jakby spała. Ale była przerażona. Czułam jej strach, jakbym to ja go przeżywała. Przez wiele tygodni miałam straszne bóle głowy.

- Drea ściska poduszkę. Widzę, że mi nie wierzy. Sięga do lodówki i podaje mi puszkę zimnego napoju.

1. Dzięki – mówię. Właśnie tego mi trzeba. Sztuczna słodycz kłuje wewnątrz moich ust jak lodowate igiełki. – Ten koszmar nie przestawał mi się śnić i korciło mnie, żeby coś zrobić. Żeby powiedzieć policji. Ale wmawiałam sobie, że jestem głupia. I że moje obawy są głupie, bo kiedy wyglądałam na dwór widziałam Maurę bawiącą się na huśtawkach albo przypinającą szpilkami karty do szprych roweru, żeby warczały podczas jazdy. Więc powtarzałam sobie, że to tylko głupi sen i że niedługo wszystko minie.

2. I co się stało? – pyta Drea.

- Przygryzam wargę, żeby przestała się trząść, i w końcu to mówię.

1. Ktoś ja zabrał. Zniknęła.
2. Jak to, zniknęła? – pyta Amber.
3. No, zniknęła. Zaginęła – ocieram łzy z kącików oczu.
4. Gdzie?

- Opowieść o tym, co się stało, dojrzewa w mojej głowie od dwóch lat. Wiem, że wreszcie muszę im powiedzieć. Czytałam różne książki. Widziałam ekspertów w programie Oprah Winfrey. Jeśli chce, żeby to straszne wydarzenie wydawało mi się mniej straszne, żeby miało mniejszą moc i wpływ na moje życie, muszę stawić mu czoło i opowiedzieć o nim innym. I choć to wspomnienie jest naprawdę koszmarne, to wiem, że byłoby o wiele gorzej, gdybym pozwoliła mu gnić w mojej głowie. Oddycham głęboko i wypuszczam powietrze, licząc powoli do trzech. W końcu to mówię:

1. Maura została zamordowana.
2. Co? – dziwi się Amber.

- Czuję jak łzy płyną mi po twarzy.

1. Znaleźli jej ciało w szopie na narzędzia ledwie dwa kwartały od naszej ulicy. Zrobił to taki jeden psychol. Złapali go szybko. Ludzie widywali go w okolicy. Okazało się, że obserwował ją każdego ranka, kiedy mama prowadziła ją do szkoły.
2. No dobra, ale to nie jest twoja wina – wtrąca Amber. – Nie mogłaś wiedzieć. No bo ilu ludzi bierze swoje sny na serio? A poza tym mówiłaś, że widziałaś ją w jakiejś szopie. Nie widziałaś, kto ją porwał. Ani gdzie ta szopa. Pewnie i tak byś w niczym nie pomogła.

- Sama wymyślałam identyczne wymówki, kiedy to się stało, ale one niczego nie załatwiały, a już na pewno nie likwidowały poczucia winy. Nie do mnie należał osąd, czy moje sny w czymś by pomogły, czy nie. Może uratowały by życie Maury, gdybym je inaczej potraktowała.

1. Tak, czy inaczej – mówię cicho – teraz mam koszmary na temat Drei.
2. Więc jak? Chad rzeczywiście zaprosi mnie gdzieś a potem to odwoła?

- Przytakuję kiwnięciem głowy i ocieram twarz z potu.

1. Pewnie gdy następnym razem będziesz z nim rozmawiać.

- Amber kładzie dłoń na jej ramieniu. Widzę, że Drea jest przerażona. Ja też się boję. O nią. Boję się, że historia się powtórzy. I że znowu będę z tym sama. Oczywiście mama była przy mnie i pocieszała mnie po śmierci Maury, obejmowała mnie, próbując sprawić, żebym przestała się trząść, ale po prostu nie rozumiała tego tak, jak rozumiałaby babcia. Mama nie wie, co to koszmary czy wyrzuty sumienia. Ale przede wszystkim nie może pojąć, dlaczego ja, jej córka, jestem tak podobna do babci. Biorę głęboki wdech, odkręcam buteleczkę olejku lawendowego i

wlewam dwie krople do doniczki.

1. Dla jasności i przejrzystości wizji – mówię. – Ten czar ma sprawić, by moje sny były bardziej klarowne, żebym mogła przewidzieć przyszłość, zanim się wydarzy. – Odpinam z szyi srebrny łańcuszek i zanurzam go w olejku. Palcem przesuwam po dnie doniczki, robiąc trzy okręgi, by cały się naoliwił.

2. A to na co? - pyta Amber.

1. Srebro pomoże mi zyskać przenikliwość, kiedy będę podróżować w astralu.

2. Brzmi odlotowo - stwierdza Amber.

3. Astral to nasze sny. - Zamykam oczy i koncentruję się na łańcuszku. - Srebrny łańcuszku, tak jak każde twoje ogniwo łączy się z kolejnym, by stworzyć łańcuch wokół mojej szyi, tak niech połączą się ogniwa moich proroczych snów, jednocząc wizje mojej podświadomości. - Otwieram oczy i na kartce z pamiętnika Drei żółtą kredką świecową piszę pytanie: „Przedczym próbują mnie ostrzec koszmary?” - Żółty daje jasność myśli - mówię, składając kartkę w kwadracik wielkości dłoni. Chowam go do piórnika, który posłuży mi za pułapkę na sny. Zerkam na Dree - na ciemną, szarawą aurę otaczającą jej głowę i ramiona.

- - A to co? - pyta Amber, wskazując rozmaryn.
- Biorę gałązkę. Jej pachnące listki układają się jak igły na bożonarodzeniowej choince.
- - To pomoże oczyścić energię wokół mnie, żebym zapamiętała sen. - Oskubuję dwadzieścia osiem igieł z gałązki. Tyle, ile dni ma pełny cykl księżycowy. Wsypuję je do doniczki. - Rozmarynie, sny utrzymaj swoją mocą, gdy zasypiam ciemną nocą.
- Skupiam się na miksturze i wyciągam łańcuszek z doniczki.

1. Pomożesz mi? - Podaję łańcuszek Drei i wskazuję gestem, żeby mi go zapięła. Łańcuszek zawisa na mojej szyi. Czuję, olejek lawendowy spływa mi po skórze i że do szyi przykleja się kilka igiełek rozmarynu.

2. I co, skończyliśmy? - pyta Amber.

3. Nie zupełnie - mówię, gasząc świeczkę gasidłem.

4. Dlaczego po prostu jej nie zdmuchnąłeś? - chce wiedzieć Amber.

5. Bo to by pomieszało energie i spowodowało negatywne sprzężenie zwrotne.

6. A no tak. - Amber przewraca oczami.

- Palcami mieszam w doniczce olejek z rozmarynem, po czym wlewam mieszankę do pułapki na sny. Czeka kilka sekund, aż świeczka trochę ostygnie i jeziorko wosku wokół knota stężeje. W końcu zbieram palcami kulkę wosku i ją też chowam do woreczka.

1. A mówiłaś, że to ja mam dziwne nawyki - mówi Amber.

- Zasuвам piórnika i wkładam go do powłoczki poduszki.

1. Powtarzajcie za mną. - Biorę dziewczyny za ręce. - Mocą księżycy, gwiazd i słońca, niechaj się stanie. Niech będzie błogosławiona droga!

- Drea i Amber powtarzają zaklęcie i puszczały swoje dłonie. Kładę się na łóżku i dotykam srebrnego łańcuszka na szyi. Słodki, kwiatowy zapach rozmarynu i lawendy wciąż trzyma się mojej skóry i koniuszków palców.- Dobranoc - mówię.
- Podciągam kołdrę pod szyję. Skupiam się na pułapce na sny pod poduszką i na pytaniu zapisanym na kartce. Jestem pewna, że wkrótce czar pomoże mi poznać prawdę, ukrytą w moich koszmarach.
- Musi pomóc.

Rozdział 9

- Ale zanim udaje mi się zasnąć, Amber oznajmia, że będzie spała w naszym pokoju, bo rzekomo całe to moje gadanie o koszmarach napędziło jej stracha. Z początku jestem mocno zdenerwowana; wystarczająco trudno mi ukryć fakt, że moczę łóżko przed Drea, a co dopiero przed Amber, która ma spać na sofce. stojącej między naszymi pośłaniami. Ale okazuje się, że niepotrzebnie się obawiałam, że coś przytrafi mi się podczas snu. O śnie w ogóle nie ma mowy, bo ledwie Amber dotyka głowa poduszki, zaczyna chrapać - głęboko, z otwartymi ustami i rozchylonymi nozdrzami - jak stary drwal. Kiedy budzik pod poduszką zawiadamia mnie, że jest piąta rano, siadam, wyławiam bluzę z rosnącej sterty brudnych ciuchów na podłodze, wciągam ją na siebie i idę do pralni po swoje rzeczy. Kampus jeszcze śpi, gdy wędruję na jego drugi koniec, ale las już obudził się do życia. Słyszę ćwierkanie ptaków w koronach drzew i w krzewach, poranna rosa unosi się mgłą z pni i gałęzi i wije pasmami w powietrzu. Jest prawie idealnie. Może nawet by było warto wstać tak wcześnie w zwykły, szkolny dzień po nieprzespanej nocy. Może. Wchodzę do pralni przepelniona tym cudownym spokojem, poczuciem jedności z naturą. Ale gdy otwieram drzwi wszystko się zmienia. Nigdzie nie widać mojego prania. Biegnę po plamistym linoleum do pralki, którą zajęłam wczoraj wieczorem. Wstrzymuję oddech i otwieram Pusto. Zaczynam otwierać i zatrząskiwac pokrywy pozostałych pralek, w nadziei że może ktoś tylko przełożył moje rzeczy. Ale nigdzie ich nie ma. Ktoś je zabrał. Podnoszę słuchawkę wewnętrznego telefonu wiszącego na ścianie i dzwonię do ochrony. Może ktoś po prostu oddał moje pranie do biura rzeczy znalezionych. Niestety. Pytają mnie czy chcę złożyć zawiadomienie o kradzieży, ale biorąc pod uwagę jak idiotycznie by ono brzmiało, grzecznie odmawiam. Mam nadzieję, że to tylko niewinna pomyłka i że ktoś zabrał moje pranie niechcący. I że ktokolwiek to był, nie pozna, że to moje. Kiedy wracam do akademika, jest wpół do szóstej. Drea i Amber jeszcze śpią. Wpełzam z powrotem do łóżka i naciągam poduszkę na ucho. Ale to nie wystarcza, żeby odciąć się od chrapania Amber i od dzwonka telefonu, który rozlega się po chwili.

1. Halo? - pytam, przyciągając do siebie słuchawkę.

- Cisza.

1. Halo? - powtarzam.

- Wciąż nic, więc odkładam słuchawkę.

- - Kto to był? - pyta Drea, przekręcając się na łóżku.
- - Pewnie ten zbok, z którym gadasz. Kto to, do diabła? I dlaczego jest psychiczny?
- Amber wydaje z siebie bolesny jęk. Wierci się na sofce. Jej pomarańczowe warkoczyki sterczą jak u Fizi Pończoszanki.
- - O co tyle wrzasku?
- Telefon znów dzwoni. Drea sięgnęła po słuchawkę, ale Amber jest szybsza.
- - Halo? Tu miłosne gniazdko Drei i Stacey.
- Nigdy nie widziałam, żeby ktoś obudził się tak szybko. Na piegowatej twarzy Amber widnieje szeroki, bezczelny uśmiech od ucha do ucha.
- - *Quelle coincidence, monsieur* – mówi do słuchawki. - Rozmawialiśmy o panu ledwie wczoraj wieczorem. - Puszczą do nas oko. – Nie mniej to trochę to dziwne, że pan dzwoni o tak wczesnej godzinie. Nie mógł pan spać, czy jak?- Kto to? – pytam bezgłośnie.- Chad. - Amber zabawnie rusza brwiami w górę i w dół, i posyła całusy w stronę Drei. - Co ja tu robię? - wdzięczy się do telefonu. - Nie mam pojęcia. Podobno zdarza mi się lunatykować. Drea wyciąga rękę po słuchawkę, ale Amber robi unik.- Nigdy nie wiadomo, gdzie wyląduję - ciągnie. - Lepiej zamykaj drzwi na klucz.- Dawaj. W tej chwili! - Drea próbuje zabrać jej słuchawkę, ale Amber jest szybka. Zeskakuje z łóżka i pędzi na drugą stronę pokoju.
- - Co? - Amber zakrywa wolne ucho, żeby nas nie słyszeć. Spogląda na Dree. - Pyta. czy dostałaś jego e-mail. Drea wyskakuje z łóżka, żeby sprawdzić pocztę.- I czy odrobiłaś pracę domową z psychologii - ciągnie Amber.
- Drea kiwa głową.
- - No więc, czy może ją pożyczyć? Ma psychologię na pierwszej godzinie.
- Drea przytakuje, choć jej uśmiech zniknął jak zdmuchnięty. Odwraca się do komputera.- Nie gadaj! - Amber śmieje się do telefonu. - Wy, faceci, jesteście tacy zabawni. Drea obraca się na pięcie i wbija kostki palców w żebra Amber.
- - Dawaj mi tę słuchawkę! Już!
- - Śniadanie, powiadasz? - mówi Amber do telefonu. - Tak to się teraz nazywa? Drea, on chce się z tobą spotkać dzisiaj przy śniadaniu, żeby się razem pouczyć - powtarza, oblesnie podkreślając „śniadanie” i „pouczyć”. - Jak tam twój karnecik, mała? - Puszczą do Drei teatralne oko. Drea klaszcze bezgłośnie. Rzuca się do szafy w poszukiwaniu najlepiej wyprasowanego mundurka. Wyciąga jeden i nam pokazuje. Podnoszę kciuk do góry. Spódnica na szelkach w granatowo-zieloną kratę, pod spodem biała bluzka z kołnierzykiem, a do tego granatowe podkolanówki. Czym mogą się różnić od innych zestawów?- Już wybiera ciuchy - relacjonuje Chadowi Amber. Kablem owija sobie stopy; jedną skarpetkę ma w krowie łaty, a drugą w rysunczki różnych rodzajów sera. - Nie może się już doczekać ostatniej klasy, żeby móc nosić zielone podkolanówki. A to tylko jeden z wielu przywilejów, jakimi cieszą się seniorzy. Drea uderza Amber po głowie kapciem ze Scooby Doo.- Muszę kończyć, przystojniaczku. Wiesz, jak to jest, od rana jestem rozrywana. Ciao, kotku. - Amber odkłada słuchawkę wstaje i przez rozchyloną pizamkę łapie się palcami za skórę na brzuchu. - Zdycham z

głodu. Ktoś chce jeść?

1. Wróżba się sprawdza - przerywam jej. - Chad właśnie zaprosił Dreeę na śniadanie.
 2. Nie odwoła tego - zapewnia Drea.
 3. Ta - rzuca kwaśno Amber. - Potrzebuje twojej pracy domowej.
 4. I bardzo dobrze. - Drea zdejmuje folię z batonika i zaczyna zajadać swoją frustrację. - Większość chłopaków widzi tylko moją urodę. Chad docenia inteligencję.
 5. Masz przechlapane - stwierdza Amber.
- Ignoruję dalszy ciąg ich przekomarzań i siadam przy oknie wrogu. Z braku lepszego zajęcia zaczynam się gapić na wysoki klon w oddali, ten, który Chad i ja ochrzciliśmy pod koniec zeszłego roku szkolnego, tuż po maturach, kiedy on i Drea zerwali ze sobą. Siedzieliśmy pod drzewem, jedząc masło orzechowe i kanapki z bananem, i rozmawialiśmy o planach na lato. - Zimno ci? - zapytał, patrząc na gęsią skórę na mojej ręce. Przeciągnął palcem po mojej skórze.
 - Pokręciłam głową i zauważyłam, że gapi się na moje usta. - Zostało ci trochę masła orzechowego - powiedział. Ależ elegantka ze mnie. Oblizałam kącik ust i poczułam masło orzechowe na języku. - Lepiej?
 - Kiwnął głową.
1. Zawsze się upaprzę. - Odwróciłam głowę, żeby ukryć rumieniec, który, byłam pewna, pokrył całą moją twarz.
 2. Jesteś piękna.
- Spojrzałam na niego, spodziewając się usłyszeć pointę dowcipu. Ale on zsunął dłoń po moją rękę i objął palcami moje palce.
1. Drea jest piękna - powiedziałam. - Ja jestem...
 2. Piękna - dokończył. Obrócił moją twarz do siebie, dłonią dotykając podbródka, i się uśmiechnął, jakby naprawdę mówił poważnie. - Zawsze tak uważałem. - Odsunął kilka ciemnych kosmyków, które spadły mi na oczy, i znów spojrzał na moje usta. - Masz coś przeciwko?
- Pokręciłam głową i poczułam, że pochylił się bliżej. Zamknęłam oczy, spodziewając się pocałunku. I nagle poczułam jego ciepłe owocowe wargi na swoich. Kiedy tamtego dnia powoli wracaliśmy do rzeczywistości, powiedziałam mu, że wolałabym zachować ten pocałunek w tajemnicy, bo nie chcę ranić Drei. Pragnęłam, żeby to wspomnienie pozostało na zawsze idealne w mojej pamięci, gdzie nic nie mogło go zniszczyć. Zwierzył mi się, że chciał mnie pocałować już od roku. Ale teraz to ja siedzę w kącie przy oknie i czekam.
 - - Ziemia do Stacey - krzyknęła Amber, wrywając mnie z błogich wspomnień. - Jeśli te twoje karty mówią prawdę, to Chad ma niecałe dwie godziny na odwołanie randki z Dreeą, zgadza się?

- Kiwnęłam głową.
1. A co cię stanie, jeśli myliłaś się z tą wróżbą? - pyta Drea trzymając całe naręcze szkolnych mundurków.
 2. Wtedy uznam, że mogłam się mylić na całej linii.
- Ale wiem, że się nie myliłam. Odwracam się z powrotem do okna. I wtedy go widzę. Znowu. Mężczyznę z zeszłego wieczoru.
 - - On wrócił! - krzyczę.
 - - Kto? - pyta Drea. Ale w końcu go dostrzega i upuszcza mundurki na podłogę.
 - Stoi na trawniku, ledwie parę metrów od okna. Patrzy prosto na nas i się uśmiecha.- To jakiś zbok! - mówi Amber.- Powinniśmy coś zrobić? - pyta Drea.
1. Na przykład co? - rzucam.
 2. Zadzwoń do ochrony.
 3. Nie będą nas słuchać - stwierdza Amber. - Myślą, że jesteśmy walnięte.
 4. Dzięki tobie - wytykam.
- Mężczyzna podchodzi krok bliżej i celuje palcem w nasze okno. Spoglądam na Amber i Dree, ale nie potrafię stwierdzić, o którą z nas mu chodzi, na kogo patrzy, i czy to jestem ja. Mrużę oczy, wytyżając wzrok. Ale on uchyla czapki na pożegnanie i zwyczajnie odchodzi.

Rozdział 10

- - Jesteś gotowa? - Drea stoi w drzwiach naszego pokoju. Czeka na mnie i dokonuje ostatniej inspekcji swojego wyglądu w lustrze. Wiesza sobie na szyi ręcznik z monogram i szesuje włosy na przód, na ramiona. - Przypomnij mi później, żebym się umówiła na woskowanie brwi, - dotyka placem niewidocznego meszku nad nosem. - Chodźmy już, wszystkie pryszniczki będą zajęte. Ale teraz, kiedy Amber wreszcie sobie poszła, ja chcę porozmawiać.
- - Wygląda na to, że moja randka z Chadem jest ciągle aktualna. - Drea nawija długi kosmyk blond włosów na palce. Paznokcie świeżo pomalowała na żółto.- Na to wygląda - cedzę przez zęby. Chad ma ciągle godzinę, żeby odwołać spotkanie. I wiem, że to zrobi. Biorę ręcznik z łóżka i przewieszam go przez ramię. - Drea, zanim wyjdziemy musze cię o coś zapytać.- O co?- O tego kolesia, który do ciebie wydzwania. Dlaczego byłaś wczoraj zdenerwowana, kiedy zadzwonił wczoraj?- Kto powiedział, że byłaś zdenerwowana.- Znam cię. Kto to jest i dlaczego się zdenerwowałaś?Wzdycha.- To przyjaciel, okej? Mieliśmy tylko małe nieporozumienie.- Na jaki temat?- Myślał, że się z kimś spotykam, ale się nie spotykam, więc nie ma żadnego problemu.- Co to ma znaczyć? Jesteście parą?- Nie mam na to czasu. Idziesz czy nie? - Potrząsa koszyczkiem pełnym szamponów, odżywek żeli pod prysznic.- Nie - irytuję się. -Dopóki o tym nie porozmawiamy.- Świetnie – odpowiada - To do zobaczenia później. - Zamyka za sobą drzwi.Rzucam się na łóżko, czując, że dopada mnie potężny ból głowy. Czasami chciałabym, żeby moje problemy dawały się załatwić tak łatwo, jak w scenie z *Grease*. Tej, w której stołówka zamienia się w kawałek rajy, a Frankie Avalon opuszcza się z migoczącego,

światlistego nieba i udaje anioła stróża Frenchy, która potrzebuje rady na temat szkoły piękności. Mnie też przydała by się rada. Odwracam się na drugi bok i zerkam na rozbita szybę. Tuż za szybą rozlega się ciche stukanie. - Drea? - siadam na łóżku. Może czegoś zapomniała. Odgłos nie ustaje. Wstaje z łóżka i chwytam kij bejsbolowy. Opieram go sobie na ramieniu jak pałkarz i czekam. Teraz rozległo się gwizdanie - powolne i ciche, rozdzielane oddechami. Robię kilka kroków w tę stronę, ale gwizdanie jakby przenosi się do okna w rogu. Tego całego. Idę za dźwiękiem i zauważam, że okno jest uchylone. - Stacey - mówi głos. - Widzę cię. Widzę twoją ładną kraciastą piżamę. Robię jeszcze jeden krok. Serce wali mi tak mocno, że muszę się zatrzymać i głęboko odetchnąć. Zapieram się stopami w podłogę, poprawiam chwyt dłoni na kiju i przygotowuję się w duchu na kolejny ruch intruza.

- I nagle... Jakaś dłoń rozpląszcza się na szkle, palce pełzną do góry, w stronę ramy okiennej, by uchylić ją szerzej.
- Pochylam się do przodu, żeby zobaczyć, kto stoi pod oknem. Spogląda na mnie, jakby spłoszony; twarz ma zasłoniętą hokejową maską, a ja czuję się lak, jakbym trafiła na plan *Piątku trzynastego*. Lada moment przez okno powinien śmignąć nóż. Dłoń zwinęła się w pięść i puka w szkło. I nagle ten ktoś zaczyna się śmiać. Wszystko się wydaje. Wszędzie poznałabym ten śmiech Kermita z *Muppetów*. - Podskakującą głowę, szeroko otwarte usta, z których nie wydobywa się żaden dźwięk, Chad. Odpina maskę i zaczyna głośno dyszeć jak Jason z *Piątku trzynastego*.

1. Widze cię, Stacey - powtarza, nie przestając się śmiać.

2. Nienawidzę cię.

- Rozpląszcza usta na szkle, ale i tak wygląda świetnie Świeżutki, prosto z łóżka - piaskowe włosy sterczą na karku, na policzku widać odgnieciony szew poduszki, a na podbródki maleńkie złociste włoski. Ciasteczko.
- - Gdzie twoje poczucie humoru?
- Łapię roletę, żeby ściągnąć ją na dół i zasłonić okno. Nie chcę z nim teraz rozmawiać. Wyglądam okropnie. Czuję się okropnie, i nie cierpię takich żartów.

1. Czekaj - mówi. - Przepraszam, okej?

- Trudno mu się oprzeć, skoro wygląda tak smakowicie, stojąc na palcach, z białą kropeczką pasty do zębów w kąciку ust. Gdyby to była kreskówka, nad moją głowę bujałby dymek, w którym my dwoje obudziliśmy się razem, on właśnie wymyka się przez okno. I to by była nasza słodka tajemnica.
- Przebijam tę rozmarzoną bańkę szpilką rzeczywistości. Otwieram okno.

1. Co tu robisz?

2. Prawdę mówiąc, szukałem Drei.

3. Bierze prysznic. A co?

4. Mieliśmy się spotkać przy śniadaniu. Miałem jej pomóc z domową z psychologii.

5. Naprawdę? A ja myślałam, że odwrotnie.
6. Ja pomagam jej czy ona pomaga mnie... – Puszczą do mnie oko. - Co za różnica? - Podciąga się i opiera łokcie na parapecie, żeby zajrzeć do pokoju. -Ależ tu macie chlew, dziewczyny. Gorszy niż u nas.
 - Przyglądam ręką włosy i próbuję dyskretnie uszczypnąć się w policzki, żeby nabrały koloru.
1. Powiem jej, że wpadłeś.
2. Co się stało? Już mnie wyganiaasz? - Chad przewiesza rękę przez parapet, dzięki czemu mogę zerknąć na jasne męskie włoski na jego palcach. - Mogę wejść? - pyta.
3. Po co?
4. Jak to, po co? Pogadać chwilę. Nie rozmawiamy już tak często jak w zeszłym roku.
 - To prawda, nie rozmawiamy. Ale od tamtego dnia, kiedy się pocałowaliśmy, między nami nie jest już tak samo. Patrę na niego - na długie, podwinięte rzęsy i pełne usta. Czuję, jak milion małych fajerków wybucha w moim sercu już na samo wspomnienie tego pocałunku.
 - - Proszę - mówi. - Mam cię przekupić masłem orzechowym i kanapkami z bananem?
 - Czuję, że policzki mnie palą jak posypane chili. On też myśli o tamtym dniu. Chociaż nie dziwi mnie, że o nim myśli. Dziwi mnie, że się do tego przyznaje. To już zupełnie coś innego. I chce, żebym o tym wiedziała. Kusi mnie, żeby go wpuścić, ale rozsądek mówi, że powinnam zamknąć okno i ściągnąć roletę, żeby jego twarz znikła mi sprzed oczu raz na zawsze. Przełykam z trudem ślinę, jakby rozterka stanęła mi w gardle jedną słodko-gorzką gulą. W końcu dukam: - To nie jest dobry pomysł. Madame Pampers zwykle o tej porze robi obchód. Chad kiwa głową, ale w tych słodkich zielononiebieskich oczach widać rozczarowanie.
 - Przygryzam policzek od wewnątrz i szukam w głowie co mogłabym powiedzieć. Czegokolwiek.
1. Kto ci powiedział, że lubimy horrory?
2. Ptaszki o tym ćwierkają - mówi, wypinając pierś. Dopiero wtedy zauważam, że ma na sobie swoją starą bluzę hokejową. Tę, która wisiała przypięta na naszym oknie.
1. Hej, masz swoją bluzę. Kiedy ją odzyskałeś? Ktoś ja zwinął z naszego pokoju.
2. Już ci wierzę.
3. Naprawdę - zarzekam się. - Kiedy wróciliśmy wczoraj wieczorem, już jej nie było. - Spoglądam na rozbite okno i plażowy ręcznik ze Scooby Doo zasłaniający dziurę. To akurat wynalazek Amber.
 - Chad zapina z powrotem maskę hokejową i zaczyna dyszeć jak Darth Vader.
 - - Chciałem się na was odegrać za to, że próbowałyście mnie nastraszyć. Następnym razem lepiej się postarajcie.

1. O czym ty mówisz? Nie próbowałyśmy cię nastraszyć.

- Odpina maskę.

1. Nie?

- Kręcę głową.
- - To kto mi wsadził tę bluzę do skrzynki? - Wyciąga z tylnej kieszeni spodni kartkę z notesu.
- To było do niej przyczepione,
- Biorę od niego liścik. Na kartce widnieją duże drukowane litery, wypisane czerwonym markerem: „TRZYMAJ SIĘ OD NIEJ Z DALEKA. OBSERWUJĘ CIĘ”.

1. Nieważne - stwierdza Chad. - Pewnie któryś z chłopaków zrobił mi kawał. No dobra, muszę lecieć, zanim ochrona mnie złapie. Może wpadnę kiedy indziej.

2. Może. - Kiwam głową, wciąż ściskając list w dłoni.

3. Przekażesz Drei, że nie dam rady przyjść na śniadanie? Mam trening.

- Przełykam gulę, która stanęła mi w gardle na myśl o fatum, które zawisło nade mną i Dreą. Udaje mi się kiwnąć głową.
- - Powiedz jej, że Donovan będzie w pokoju, więc może przesłać zadanie mailem. On mi to wydrukuje i da przed lekcją.
- W mojej głowie aż huczy od pytań, ale zamiast zadać którekolwiek z nich, mówię tylko:

1. Okej.

2. Dzięki, Stacey. I podziękuj Drei. Wyświadcza mi wielką służbę. A! I powiedz jej, żeby trochę pozmieniała odpowiedzi dobrze? Nie chcę, żeby nauczyciel pomyślał, że ściągamy od siebie. - Puszczam do mnie oko.

Macham mu na pożegnanie, zasuwam okno i przekręcam zamek.

Stało się. Odwołał. Karty mówiły prawdę.

Rozdział 11

Z impetem otwieram drzwi łazienki i pędzę po podłodze z czerwonej terakoty, szukając Drei. Kilka dziewczyn czeka w kolejce do kabin prysznicowych, z mydłami i szamponami pod pachą, ale Drei nie widzę. Przyglądam się stopom, sterczącym spod zasłonek, szukając różowych żelowych kłapek Drei. W ostatniej kabinie dostrzegam parę japoniek z Oskarem z *Ulicy Sezamkowej*.

- Amber, to ty? - Poruszam zasłonką.
- Spadaj! - odpowiada gardłowy głos, który z pewnością nie należy do Amber.

Wpadam za róg do części z umywalkami. Przed jednym z luster Drea suszy sobie włosy.

Wyłącza suszarkę.

- Co się stało?
- Nic ci nie jest? - Brakuje mi tchu. Patrzą przez jej ramię na Veronicę Leeman, która udaje, że myje zęby kilka umywalk dalej, choć każdy by zauważył, że zwyczajnie podsłuchuje.
- A tobie nic nie jest? - pyta Drea.
- Zbieraj swoje rzeczy i idziemy - rzucam. - Musimy pogadać.
- Dobra, dobra. - Drea spogląda w lustro i wyciąga z kosmetyczki łososiową szminkę. Maluje wargi i posyła obleśnego całusa Veronice. - Chad uwielbia ten kolor.

Wszyscy wiedzą, że Veronica przez rok nie używałaby lakieru do włosów w zamian za jedną randkę z Chadem. Drea uśmiecha się do mnie, dumna z tego, że okazała się taka wredna.

- Prawdę mówiąc Chad nie da rady przyjść na śniadanie - informuję ją rozkoszując się każdą sylabą. Ja też potrafię być suką.

Veronica wypluwa porcję pasty do zębów prosto do umywalki Drei. Kropla miętowego gluta ląduje Drei na policzku.

- Co robisz! - piszczy Drea, wycierając pastę wacikiem.

Veronica stanęła tuż przed Drea. Patrzy jej prosto w twarz.

- Jeśli jeszcze raz przyłapię ciebie i twoje durne koleżanki, jak pokazujecie cycki mojemu tacie, to będziecie miały ze mną do czynienia.
- O czym ty mówisz? - pyta Drea.

1. Wczoraj wieczorem pod waszym oknem był mój ojciec - ciągnie Veronica. - Szukał mojego pokoju i niestety znalazł wasz. Bo to wasz jest na parterze, na samym końcu z prawej, z oknami na trawnik, zgadza się? Tak was przypiliło, że rzucacie się na panów w średnim wieku?

2. A twojego ojca tak przypiliło, że musi podglądać nastolatki przez okno?

3. Pieprz się - warczy Veronica. - Dla twojej informacji, mój tata pracuje na nocną zmianę i wpadł do mnie po klucze. W recepcji już nikogo nie było.

- Drea psika perfumami w stronę Veronici, żeby ją odpędzić.

1. Cóż, widocznie spodobało mu się to, co widział, bo rano wrócił po więcej.

2. Żeby oddać mi klucze, zołzo, ale to nie twój interes. - Veronica odchodzi, a Drea i ja patrzymy na siebie i wybuchamy śmiechem.

3. Można było się domyślić, że ma zboczonego ojca- stwierdza Drea.

4. Nie do wiary, że to był on - wtóruję jej.

5. Zaraz. - Drea przytomnieje nagle - Jak to, Chad nie da rady przyjść?

6. Mówił coś o treningu hokejowym - wyjaśniam. - Chce, żebyś przesłała mailem pracę domową do Donovana, żeby mógł ją wydrukować i dać Chadowi przed lekcjami.

- - A dlaczego Donovan nie idzie na trening? Przecież jest środkowym napastnikiem. - Drea rzuca szminek do umywalki. - Mam powyżej uszu tych jego kłamstw i spławiania mnie. Zupełnie tak samo jak w zeszłym tygodniu. Wcisnął mi jakąś żalną historyjkę o odwiedzinach u chorej babci.

1. Naprawdę miał przy sobie maskę hokejową. Ale wiesz, co to znaczy, prawda? Karty mówiły prawdę. Odwołał spotkanie.

2. Mam teraz ważniejsze rzeczy na głowie niż twoje karty.

3. Ważniejsze niż własne życie?

- Drea próbuje przepchnąć się obok mnie, ale łapię ją za rękę i obracam do siebie.
- - Ten stary numer z udawaniem rozpuszczonego bachora tym razem nie zadziała - stwierdzam. - Pomogę ci czy tego chcesz, czy nie.
- Wpatruje się we mnie kilka sekund, jakby wcale nie chciała mnie słuchać, ale jest zbyt przestraszona, żeby uciec.

1. Nie mogę teraz o tym myśleć.

2. No to bardzo mi przykro, ale nie masz wyboru. Jesteś moja najlepsza przyjaciółką i nie pozwolę, żeby ci się coś stało.

- Prowadzę Dree do kabiny prysznicowej, żebyśmy miały trochę prywatności i otwieram dłoń, na której leży zmiętolony list. Podaje go jej.

1. Co to jest?

2. Sama zobacz - proponuję. - To było przyczepione do bluzy Chada. Odzyskał ją. Była wepchnięta do jego skrzynki pocztowej razem z tym listem.

3. „Trzymaj się od niej z daleka. Obserwuje cię.”? - czyta Drea. - Zaraz, nic nie rozumiem. Myślałam, że to ja miałam dostać list.

4. I dostaniesz - potwierdzam. - Inny. Zaadresowany do ciebie. Jestem tego pewna!

5. Kto to jest ta „ona”?

6. A jak myślisz?

- Uśmiecha się.

1. To ja, prawda?

2. To nie komplement, Dreo. To poważna sprawa. Ktokolwiek wysłał ten list Chadowi, bardzo się stara zadbać, żeby przestał się koło ciebie kręcić. Może nawet sam Chad znalazł się w

niebezpieczeństwie.

- Uśmiech Drei znika.

1. To nie ma sensu. Dlaczego ktoś chciałby zrobić krzywdę Chadowi?

2. Bo ten ktoś chce cię mieć tylko dla siebie.

3. Więc jesteś pewna, że to facet?

4. A kto to wie. Wkurzyłaś też sporo dziewczyn w szkole. - Rozkładałam kartkę na ścianie i wygładzam ją palcami, żeby wyczuć fakturę. Czuję lekką wibrację od słowa „niej”. Obwodzę litery palcem i koncentruję się na każdej z nich. W końcu zamykam oczy i przysuwam kartkę do nosa.

5. I co? - pyta Drea. - Co czujesz?

6. Lilie - mówię. - Tak jak w moim śnie. Tam też były lilie.

7. Co mają do tego lilie? - docieka. - To tylko kwiaty.

8. Lilie to kwiaty śmierci.

9. Przerażasz mnie.

10. - Siedzimy w tym razem - przypominam, ściskając jej dłoń. - Jeśli zdołamy przewidzieć przyszłość, zdołamy ją też zmienić.

- - Więc przeznaczenie to kit.

1. Sami tworzymy nasze przeznaczenie - mówię. - Nie pozwolę, żeby stała ci się krzywda.

2. Obiecujesz?

- Kiwam głową i myślę o Maurze.

1. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką-mówi Drea.

- Pochyliłam się i ściskam ją mocno, obie bardzo tego potrzebujemy.

1. Mogę mieć małą prośbę? - pyta Drea.

2. Co zechcesz.

3. Możemy już wyjść z tej kabiny?

4. Jasne. - Chichoczę. - Mamy jeszcze pół godziny do lekcji, oczywiście pod warunkiem, że darujemy sobie śniadanie.

5. Chyba i tak nic bym nie przełknęła.

6. Więc wróćmy do pokoju i ułożmy plan.

- Kiedy wychodzimy z kabiny, w łazience nie ma już nikogo. Na nas jednak coś czeka. Leży w poprzek umywalki. Spore, prostokątne pudełko owinięte w wiśniowy papier ze srebrną kokardą.

Na wierzchu przyczepiono do niego bilecik z imieniem Drei, wypisany takimi samymi czerwonymi, drukowanym, literami jak list do Chada. Sięgam po dłoń Drei, ale ona trzyma ją, drżącą przy ustach. Z jej gardła wydobywa się rżenie, jakby miała kłopoty z oddychaniem.

- - Dreo, nic ci nie jest? Ale ona nawet nie spogląda na paczkę. Patrzy na wielkie, łososiowe litery na lustrze. Ktoś napisał je tą samą szminką, którą ona kilka minut temu rzuciła do umywalki. „OBSERWUJĘ CIĘ, DREO”.

1. Drea? - kładę dłoń na jej ramieniu. - Wszystko w porządku?

- Udaje jej się kiwnąć głową, ale nie przestaje rzezić. Biorę ją za rękę i odciągam od lustra, od nasmarowanego na nim napisu. Chyba jej to trochę pomaga. Po kilku sekundach jej oddech staje się mniej świszczący. Nie walczy już tak rozpaczliwie o każdy wdech. - Przejdziemy przez to - zapewniam ją, ale nie wiem nawet, czy mnie słyszy. Jej oczy są zamknięte, jakby skupiała się wyłącznie na oddychaniu. - Jestem tutaj. Problem w tym, że w pobliżu jest też ten ktoś, kto zostawił prezent. Spoglądam w stronę drzwi. Nienawidzę tego, że nasza łazienka znajduje się na parterze budynku. Jeśli drzwi w korytarzu nie są zamknięte na klucz, co zdarza się często, kiedy ekipa sprzątająca jest w internacie, dosłownie każdy może tu wejść z zewnątrz. Jestem ciekawa, czy ktokolwiek widział, kto to zrobił. I czy to ma coś wspólnego z gościem, z którym rozmawia Drea. Ale może to nawet nie facet. Może to jakaś dziewczyna, zakochana w Chadzie, która nie może go mieć z powodu Drei. Może to ktoś taki jak ja. Próbuję ułożyć w głowie listę dziewczyn, które bujały się w Chadzie w ciągu ostatniego roku. Ale oprócz mnie i Drei na myśl przychodzi mi tylko Veronica Leeman. Veronica, która była tutaj ledwie parę minut temu, która opluła Dreę pastą do zębów i wściekała się na nas za pokazywanie biustu jej ojcu. - Drea. dobrze się czujesz? - Ściskam jej palce, drobne, u porcelanowej laleczki. Kiwa głową. - Atak paniki. Nie zdarzyło mi się to od gimnazjum.
- - Chcesz iść do pielęgniarki? - Nie. Chcę tylko wiedzieć, kto to zrobił. Otwórzmy to mówiąc, patrząc na paczkę. - Jesteś pewna?
- Potwierdza skinieniem głowy i ociera strużkę łez, płynącą po policzku.
- - Musze wiedzieć. - Powoli podchodzi do prezentu, ale nagle odwraca się, żeby spojrzeć na mnie. - Pomożesz mi'?

1. Chcesz, żebym ja to otworzyła?

- Kiwa głową.

1. Ja otworzę bilecik, a ty paczkę. Zgoda?

- - Zgoda. - Siadam na ławce z paczką na kolanach. Odczepiam małą białą, kopertę z imieniem Drei. podaje jej i patrzę, jak rozdziera ją kciukiem. Wyciąga złożoną kartkę w linie; poszarpany brzeg wskazuje, że została wyrwana z notesu na sprężynce.
- Rozkłada ją, wygładza i czyta wiadomość.
- - To bez sensu. - Kręci głowa i marszczy z namysłem czoło.
- - Co tam jest napisane? Mogę zobaczyć? Nie porusza się ani nie odpowiada.
- - Dreo? - Wyjmuję, liścik z jej palców. Jest napisany tak samo jak list do Chada - drukowanymi literami, czerwonym markerem. „JESZCZE CZTERY DNI”. Patrzę na Dreę - na świeże łyzy, które błyszczą na jej policzkach. Obejmuję jej ramiona i głaszczę po włosach i plecach, tak jak robiła to moja babcia, kiedy chciała mnie pocieszyć. - Nie musimy otwierać tej paczki teraz - szepczę. - Możemy to zrobić po lekcjach, kiedy poczujemy się lepiej. Albo ja

sama mogę ja otworzyć później.- Nie - mówi, wycierając twarz. - Otwórz ją teraz. Muszę wiedzieć.Kiwam głową, bo doskonale rozumiem, co czuje. Ja też muszę się dowiedzieć.Rozwiązałam wstążkę i powoli i powoli ściągnęłam ozdobny papier, ostrożnie odklejając zakładki. Próbuje wyczuć wibracje. W końcu usunęłam papier, a na moich kolanach leżało długie pudełko z białej tektury. Uśmiecham się, czując dziwną ulgę, choć sama nie mam pojęcia, dlaczego. Spoglądam na Dree - a ona na mnie. Zdejmuję wieczko z pudełka i patrzę na zawartość - cztery świeżo ścięte lilie.- Lilie - mówi Drea, głośno przełykając ślinę. - Kwiaty śmierci Nie tak mówiłaś?Przytakuję. Nie ma sensu więcej kłamać. Siła przychodzi ze szczerością.

- -A więc cztery lilie. Cztery dni do śmierci, zgadza się? - Wargi Drei drżą, ale zamiast płakać, zaczyna się histerycznie śmiać. Wyjmuje lilie z pudełka i stuka się nią w nos. - Pewnie jest tak skąpy, że nie chciał się szarpnąć na tuzin. A może dwanaście dni to dla niego za długo? Hej, gdyby zrobił to przed piątkiem. nie musiałabym pisać testu z trygonometrii. Myślisz, że nogę go poprosić, żeby się pospieszył?Dotykam jej dłoni. Głaszczę ją po plecach i patrzę, jak te proste gesty zmieniają histeryczny śmiech w płacz. Zakrywa twarz dłońmi i pada w moje ramiona. Nie wiem, co robić. Nie wiem, co powiedzieć, żeby ją pocieszyć. Mogę tylko próbować zażegnać niebezpieczeństwo, zanim wydarzy się coś złego. Kołyszę ją w przód i w tył na ławce, ale nagle czuję, jak jeżą mi się włoski na karku.Od strony drugiego rzędu kabin prysznicowych zbliżają się kroki. Podnoszę się z ławki, ale niechący stają na papier pakowy, który cicho szeleści.Kroki się zatrzymują.Drea chwyta mnie za rękę. Chce mnie powstrzymać. Kładę palec na ustach, żeby ją uciszyć. Podchodzę krok bliżej do umywalek i przygotowuję się, żeby wyrzeć zza ściany.Może ten ktoś, kto zostawił, wciąż tu jest i czeka.- Stacey - szepcze Drea. - Co ty robisz?Wyglądam za róg, ale nie widzę nikogo - tylko rząd pustych kabin z odciągniętymi zasłonkami. Rozginam palce Drei, ściskające moje przedramię, i ruszam wzdłuż rzędu kabin. I wtedy zauważam, że dwie zasłonki na końcu są zaciągnięte.Z ostatniej kabiny dobiega brzęk, jakby uderzenia ,metal o metal. Sięgam do kieszeni po kółko z kluczami i przygotowuję najostrożniejszy, żeby w razie czego użyć go do obrony.

- - Wiem, że tam jesteś - wołam. - Wyjdź i się pokaż.Para stóp - w ciężkich butach z czarnej skóry - zbliża się do zasłonki.

1. Wyłaż! - mówię groźnie.

2. Stacey! - Drea boi się jeszcze bardziej.

- Zza zasłonki wysuwa się biała szyfonowa apaszka i powiewa w górę i w dół. Przyglądam się uważniej. Na brzegach apaszki nadrukowano żółte kaczuski. To może być tylko jedna osoba,

- - Poddaję się - wrzeszczy Amber i wyskakuje z kabiny. - Tylko nie rób mi krzywdy.

- Wydaję z siebie długie westchnienie ulgi i puszczam kółko z kluczami w kieszeni.

- - Amber, co ty tutaj robisz?

- Drea wychodzi zza rogu i przyłącza się do nas.

1. Wystraszyłaś nas prawie na śmierć.

2. Przepraszam - korzy się Amber, tłukąc blaszanym pudełkiem śniadaniowym z Kaczorem Duffym o ścianę. - Po prostu chciałam wam zrobić a kuku! Nie sądziłam, że potraktujecie to tak poważnie.
- - A niby jak miałyśmy to potraktować? - pytam. Amber wiąże sobie apaszkę w kaczki na szyi, tak że chustka odrobinę wystaje spod kołnierzyka mundurka. Na tyle, by wkurzyć pana Gunthera, nauczyciela algebry, i załatwić jej oficjalny wypad z pierwszej lekcji.
 - - Szukałam was - mówi. - Idziecie na śniadanie? - Jak długo tu jesteś? - pyta Drea. - Nie wiem. Ze dwie minuty. - Nie widziałaś przypadkiem, czy wchodził tu ktoś z prezentem - docieka Drea.
 - - Dostałaś prezent? Dera kiwa głową. - O kurde. - Amber z przejęcia zamyka oczy, ukazując nam kolejne dwie kaczki, wymalowane na powiekach brązowa i żółtą kredką. - Co to było? - Wyjaśnimy ci później - stwierdza. - Nie chce rozmawiać tutaj. - Ale odlot - cieszy się Amber - To jest jak jakiś marny horror czy coś. Czuję się jak... kto grał laskę w pierwszym *Halloween*? - Chodzi ci o Jamie Lee Curtis? - No właśnie, czuje się jak ona. - Amber - upominam ją - to jest poważna sprawa. Tu nie chodzi o to, żebyś się dobrze bawiła.
 - Amber patrzy na Drea bliską łez. - No tak. Przepraszam. Czasem potrafię być takim niewrażliwym żuczkiem.

1. Chyba karaluchem - poprawiają Drea.
 2. Racja. - W jej pudełku śniadaniowym dzwoni telefon. Ignoruje go z grzeczności. - Powiedzcie mi tylko, jak mogę pomóc, to pomogę.
 3. Musimy zawrzeć pakt - proponuję. Tu i teraz. - Wyciągam przed siebie dłoń, grzbietem do góry. Drea kładzie swoją rękę na mojej. Amber robi to samo, aż sześć naszych dłoni tworzy grubą stertę w powietrzu. - Zamknijcie oczy i powtarzajcie za mną - zaczynam, czując ciepło ich dłoni wokół swoich. - Za tajemnicę.
 4. Za tajemnicę - mówi Drea.
 5. Za tajemnicę - powtarza Amber.
 6. Za uczciwość i siłę - kontynuuję
- Za uczciwość i siłę - powtarzają obie kolejno.
 - Póki nie rozłączy nas śmierć.
 - Póki nie rozłączy nas śmierć - mówi Drea.
 - Póki nie rozłączy nas śmierć - czka Amber.

Unosimy powieki i patrzymy sobie w oczy przez kilka sekund, nie mówiąc ani słowa. W końcu cofamy ręce.

Rozdział 13

Kiedy wychodzimy z łazienki, jest już po śniadaniu. Czekamy, aż skończy się ten dzień - chyba

najdłuższy w całym roku szkolnym - żeby wrócić do internatu i ułożyć plan. P.J. pytał, czy może wpaść, ale powiedziałyśmy mu, zapotrzebujemy trochę czasu na babskie pogaduchy. Nie protestował. Obiecał tylko, że przyjdzie podsłuchiwać.

Siedzimy w kółku na podłodze, z grubą liliową świeczką pośrodku. Jestem już tak padnięta, że ledwie mogę się skupić. Potrzebuję czasu, żeby ułożyć plan. Potrzebuję go też, żeby spać, żeby przeżyć do końca swoje koszmary i zrozumieć, co to wszystko znaczy.

Amber obrywa płatki lilii i wrzuca je do pomarańczowej doniczki.

- Łodygi odłóż na bok - proszę. - Możemy ich potrzebować później.

Drea bierze sobie kolejny batonik z lodówki. Zdiera folijkę i odgryza kęs, a ja przez jedną krótką, ale paskudną chwilę zastanawiam się, dlaczego cały ten cukier nigdy nie odkłada jej się na udach.

Myślicie, że powinniśmy powiedzieć ochronie kampusu o liście?- pyta Amber.

- Zadzwoń do rodziców i zanim się obejrzę, ochroniarze będą chodzić za mną do łazienki. Dziękuję bardzo.
- Jasne. Powiemy im, że ktoś mi przysłał kwiaty z biletem, na którym było napisane „Cztery dni”. Rzeczywiście można się wystraszyć - mówi szyderczo. - „Cztery dni” mogą znaczyć cokolwiek. Na przykład, że za cztery dni dostanę okres, na litość boską. Albo że mi kaktus mi na dłoni wyrośnie.
- Naprawdę tak myślisz? - pytam.
- Nie wiem, Stace. A co ty myślisz? Może powinnaś zadzwonić na policję. Powiedzieć im o swoich przecuciach i o znaczeniu lilii. Niby dlaczego mieliby pomyśleć, że zwariowałyśmy?
- Dlaczego tak się zachowujesz?
- Może to ma coś wspólnego z faktem, że ktoś chce mnie zabić.

Biorę z łóżka plecak i wyjmuję z bocznej kieszeni trzy cytryny, które wysępiłam od kierowniczkii stołówki.

- Pytam, dlaczego tak się upierasz, żeby nie zawiadomiać ochrony.

Amber przerywa obskubywanie płatków, bo i ona jest ciekawa odpowiedzi.

1. Bo chyba wiem, kto to jest.
2. Naprawdę?
3. Może.
4. Kto? - pytam.
5. Myślę, że to Chad.
6. Chad? dlaczego Chad miałby to robić?
7. Nie wiesz? Chce mnie nastraszyć, żebym do niego przybiegła. Żeby mnie odzyskać.

8. To idiotyczne - stwierdza Amber.
9. No cóż, to chłopak. Pewnie wymyślił taki durny sposób, żeby nas do siebie zbliżyć.
10. Ale tak serio, chyba w to nie wierzysz, co? - Amber przewraca oczami i zatrzymuje wzrok na suficie, jakby przemawiała do pęknięcia w tynku.
11. A co mam myśleć? - Drea przyciąga kolana do piersi i krzyżuje kostki.
12. Jeśli tak bardzo chce was do siebie zbliżyć, dlaczego odwołał waszą śniadaniową randkę? - Biorę cytryny i przekrawam je na pół plastikowym nożem.

- Drea wzrusza ramionami. Odgryza wielki kawał batonika praktycznie uniemożliwiając sobie odpowiadanie na jakiegokolwiek pytania. Nie sadzę, żeby naprawdę wierzyła, że wszystko jest sprawką Chada, ale to chyba jedyne wyjaśnienie, jakie w tej chwili jest w stanie przełknąć.

1. No dobra, to co właściwie robimy z tym zielskiem? - pyta Amber. wtykając sobie kwiat za ucho.
2. No więc - mówię, odbierając jej lilię - najpierw zamoczmy je w soku z cytryny i w occie. A potem wsadzimy do butelki ze szpilkami i igłami.

1. Tak myślałam. - Amber przewraca oczami. Odbiera Drei baton w połowie gryzą i odłamuje sobie kawałek. – Zdycham z głodu. Widziałyście tę żelatynową breję, która dawali na stołówce? Normalnie rzygi.

2. Nie byłam głodna - stwierdza Drea. odbierając jej batonik.

- Biorę jedną z lilii i podziwiam mocne, szerokie płatki, rozkładające się w idealny kształt dzwonka. Dotykam opuszkami palców delikatnych żyłek.

- - Ktoś, kto je zostawił - mówię - jest bardzo blisko. - Zamykam oczy i wiodę kciukiem i palcem wskazującym po łodydze, by poczuć jej gładkość. Czuję, że przez jakiś czas moczyła się w wodzie, przynajmniej ze dwa dni, i że jej koniec został obcięty delikatnymi dłońmi. Przesuwam palce wyżej, by dotknąć liści. Zatrzymuję się przy jednym, ściskam go między palcami i wyczuwam żyłki. Biegną równolegle w stronę czubka, a potem schodzą się w małe literki V, skierowane na wschód i na zachód. - Wyczuwam jakąś osłonę od wiatru i deszczu.

- - Jaką osłonę? - pyta Drea.

- Kręcę głową, sfrustrowana, że nie potrafię po więcej. Unoszę płatek do nosa.

1. Ziemia. - Kiwam głową. - Pachnie ziemią.

2. Bo zostały kupione w kwiaciarni - nadąsa się Amber. - W kwiaciarni mają ziemię.

3. Nie. - wącham płatek jeszcze raz. - Ziemia jest wszędzie wokół mnie. - Upuszczam lilię na kolana i wącham swoje palce. Zapach ziemi jest wszechobecny na moich dłoniach, w ubraniu, we włosach.

- Zamykam oczy i próbuję się skoncentrować na tym zapachu. Wyobrażam sobie sypkie, brązowe grudki ziemi, odwracane i przewracane, i odwracane jeszcze raz. Ich kolor zmienia się

miejscowo od złotego i orzechowego po ciemny brąz, niemal czerni. Przyciskam palce do nozdrzy i wdycham zapach, wdycham zapach, wchłaniając zapach ziemi co do ziarenka. Wyobrażam sobie ziemię usypaną w wysoką stertę, stożkowatą, jak indiańskie tipi.

1. Ktoś coś wykopuje.
2. Niby co? - pyta Amber.
 - Otwieram oczy i kręcę głową.
1. Nie wiem.
1. Mam talent do przyciągania świrów - mówi Drea. - Ale żeby jakiś walnięty archeolog?
1. Prędeż grabarz - poprawia ją Amber.
 - Jestem trochę zaskoczona, że sobie z tego żartują, a już szczególnie Drea. Ale widocznie tylko w ten sposób potrafi pogodzić się z faktami i je oswoić.
1. Kiedy się tego nauczyłaś? - pyta Amber.
2. Czego?
3. No, tego wyczuwania różnych rzeczy?
4. Zdziwisz się - odpowiadam - ale zdaje się, że zawsze to umiałam. To zawsze we mnie tkwiło, nawet jeszcze kiedy byłam za mała, żeby to zaakceptować i zrozumieć. Dotykałam czegoś i odbieram obrazy, intensywne uczucia. To się nie działo za każdym razem, i wciąż się nie dzieje. Próbowалаm trenować w domu, z kluczami mamy, z zegarkiem sąsiada, i nie czułam nic. A potem wychodziłam gdzieś, na przykład do koleżanki, brałam do ręki na przykład ścierkę do naczyń i wyczuwałam rozwód.
5. Nie chciałabym wiedzieć takich rzeczy - mówi Drea.
6. Też tak kiedyś myślałam. Ale teraz staram się widzieć w tym dar, możliwość pomagania ludziom!
 - - Moi rodzice chcą się rozwieść - mówi Drea. - Nie muszę dotykać ścierek, żeby to wiedzieć.
 - - Stace, a możesz użyć tej swojej mocy, żeby się dowiedzieć, czy Brantley Winterhall zaprosi mnie w tym roku na bal maturalny? - Amber bierze pudełko torebkę i ją otwiera. Wyjmuje fluorescencyjny zielony telefon, udekorowany maleńkimi naklejanymi biedronkami, i ładowarkę w takim samym kolorze. - Brantley Winterhall, człowiek, który dla zabawy wywraca sobie powieki na lewą stronę? - upewnia się Drea - Dziewczyna może tylko pomarzyć o kimś takim.
1. Masz rację, może zaproszę Donovaną. Wczoraj na stołówce uśmiechnął się do mnie. - Amber podłącza ładowarkę z zadowolonym uśmiechem. Drea wykazuje absolutnie zerowe zainteresowanie Donovaną, ale i tak uważa go za swoją własność.

2. Po co ci właściwie ta komórka? - pyta. - Całe dni spędzasz z nami. Niby kto do ciebie dzwoni?
 3. P.J.
 4. Powinniście się zejść z powrotem. P.J. bardzo tego chce,
 5. A ty byś była zadowolona, co nie? - ironizuje Amber.
 6. Co to miało niby znaczyć?
 7. Może po prostu chcesz wyeliminować konkurencję.
 8. Błagam - wyzłośliwia się Drea. - Nie miałam pojęcia, że w ogóle gramy w tej samej lidze.
 9. Mogłybyście przestać? - Odrywam resztę płatków i mieszam je palcami w doniczce. - Miałymy współpracować.
- Dzwoni telefon, wybijając dziurę w naszej rozmowie.
1. Ja odbiorę. - Amber sięga po słuchawkę. - Halo? Halooo? - Czeką kilka sekund i odkłada słuchawkę.
 2. Kolejny głuchy telefon? - pytam.
- Amber wzrusza ramionami.
 - - Pewnie P.J. Nie przyjmuje do wiadomości, że się mu odmawia.
1. To nie był P.J. - mówię. - Prawda, Drea?
 2. O czym ty mówisz? - Drea udaje, że nie wie o co chodzi.
 3. Ile głuchych telefonów i pogroźek mamy dostać, zanim zaczniesz traktować sprawę poważnie? Raczysz nam wreszcie opowiedzieć o tym koleśiu czy nie?
- Telefon dzwoni ponownie.
1. Ja odbiorę. - Drea zrywa się na nogi.
 2. Przełącz na głośnik - mówię. - My też posłuchamy.
 3. Nie. To nie ma z nim nic wspólnego.
 4. Jeśli nie ma to pozwól nam posłuchać. Jeśli wszystko będzie w porządku, to po prostu wyłączysz głośnik, a ja więcej nie wspomnę jego imienia.
 5. Przecież go nie znasz - przypomina mi Amber.
- Drea wzrusza ramionami. Widzę, że ma ochotę zrobić to, o co proszę, ale się waha. Wiem, że z tym gościem jest coś nie tak i dlatego ona chce utrzymać całą sprawę w tajemnicy.
1. Dobra - zgadza się - ale przygotuj się na to, że nie masz racji. - Wciska guzik głośnika i odbiera.

2. Halo?
3. Cześć. To ja. - Jego głos jest szorstki jak morski piasek.
4. Co u ciebie? - pyta Drea. Cisza.
5. Halo?
6. Nigdy nie myśl, że jesteś mądrzejsza ode mnie - mówi głos.

1. O czym ty mówisz?
2. Wiem, że włączyłaś głośnik. I wiem, że twoje koleżanki słuchają.
3. Nie - zaprzecza Drea, pochylając się bliżej do mikrofonu. - Jestem sama.
4. Nie kłam. - Facet używa ostrego, surowego tonu.
5. Czego chcesz? - pytam, patrząc w okno i zastanawiając się, czy on jest gdzieś tam i patrzy na nas.
6. To sprawa między mną a Drea, Stacey. Ciebie w ogóle nie dotyczy. A poza tym nie wierzę w czarownice.

- Cisza spada między nas jak ołowiany ciężar. Patrzymy na siebie i wiem, że wszystkie trzy zastanawiamy się nad tym samym. Skąd on zna moje imię?

1. Dlaczego to robisz? - Drei łamie się głos. - Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi.
2. A ja myślałem, że jesteśmy kimś więcej niż przyjaciółmi. Przynajmniej tak powiedziałaś przedwczoraj w nocy. Ale od tamtej rozmowy nie byłaś mi wierna.

- Policzki Amber różowieją, jakby ktoś je uszczypnął.

1. Dostałaś mój prezent?
2. Te lilie były od ciebie?
3. Cztery lilie. Po jednej na każdy dzień, jaki został do naszego spotkania.
4. Dlaczego jesteś taki niemiły? Przedtem taki nie byłeś.
5. Ty też nie byłaś. Cztery dni, Drea. Nie mogę się już doczekać.

- Klik.

1. Skądś znam ten głos - mówię.
2. Wybierz: gwiazdka, sześć, dziewięć - podpowiada Amber.

- Robię, co mówi, spodziewając się, że numer okaże się zablokowany. Ale o dziwo mechaniczny głos podaje nam cyfry Amber zapisuje je na grzbiecie dłoni kredką do oczu.
- - I co teraz? - pyta Drea. - Oddzwaniamy?

1. Dlaczego nie? - Amber łapie słuchawkę. - Niech ten świr wie, z kim ma do czynienia.
2. Nie, nie rób tego. - Drea wyrywa jej słuchawkę i chowa pod udo.
3. Dlaczego?
4. Po prostu zaczekaj. - Nie może złapać tchu. - Chcę zaczekać. - Wciska słuchawkę głębiej pod tyłek.
5. Na co mam czekać? Jeśli oddzwonimy od razu, może jeszcze tam będzie. - Amber rozmazuje palcem odrobinę niebieskiej kredki na dłoni i rozciera sobie na powiece jak cień do oczu. - Przynajmniej wiemy, że to nie Chad. To nie jego numer.

- Uporczywe buczenie słuchawki zdjętej z widełek, lekko przytłumione nogą Drei, wwierca się między nas jak krzyk.

1. Co miał na myśli, mówiąc, że nie byłaś mu wierna? - pytam - Myślisz, że chodziło mu o twoje niedoszłe śniadanie z Chadem?
2. Już nic nie wiem. - Drea jest zniechęcona.
3. A może to mimo wszystko Chad? - zastanawia się Amber. - Może jest zazdrosny o to, że wyszłaś ze stołówki z Donovanem. Mógł skorzystać z cudzego telefonu.
4. Cztery dni - szepcze Drea. Zanurza palce w doniczce z płatkami kwiatów. - W jaki sposób to wszystko ma mi pomóc?

- Zdejmuje z parapetu butelkę i stawiam ją przed nią. Jest smukła, trochę mniejsza od butelki coli starego typu. Kiedyś była w niej morska sól.- Już się wykapiała w świetle księżyca - mówię.

- Drea podnosi butelkę i ściska w dłoni, jakby chciała ją zgnieść.- Drea... - Amber wyciąga rękę i dotyka jej przedramienia. - Wszystko będzie dobrze.

- Wyciskam połówki cytryn nad doniczką, skrapiając płatki sokiem z kawałkami mięszu. Doprawiam miksturę trzema chlapnięciami octu i mieszam wszystko palcami. Zawartość doniczki rozgrzewa się w mojej dłoni, w miarę jak kwas przesyca płatki.

- Do spółki z Dreą upychamy palcami mokre, ociekające płatki do butelki, pilnując, by w miarę możliwości wszystko wylądowało w środku.- Masz- mówię, wręczając jej małe drewniane pudełeczko, które mieści się na jej dłoni.Otwiera je i patrzy na zbieraninę błyszczących szpilek i igieł różnej maści.

1. Włóż do butelki tyle, ile według ciebie jest potrzebne, żeby zapewnić ci ochronę - polecam.
2. Mówisz poważnie? Mam powstrzymać tego facet garścią igieł do szycia?
3. Po prostu to zrób - mówię. To twoja ochrona. Miej tę butelkę zawsze blisko siebie.

- Patrzymy z Amber, jak Drea upycha wszystkie igły i szpilki do butelki. Kiedy dzieło jest ukończone, przechylam świecę nad szyjką, żeby zapieczętować ją woskiem.

1. Skup się. Myśl o bezpieczeństwie. Co to dla ciebie znaczy?

2. Pewnie coś całkiem innego, niż dla mnie - Amber trzepocze rzęsami i wyciąga z torebki małą, żaróviaście zieloną paczuszkę.
3. To zmywalny tatuaż - wścieka się Drea - Byłam z tobą, kiedy go wylosowałaś z automatu.
 - Amber patrzy na paczuszkę.
1. I co z tego? Liczą się intencje.
2. Cicho - uspokajam je. - Drea, musisz się skupić. Jakie obrazy czy myśli przychodzą ci do głowy kiedy myślisz o bezpieczeństwie?
 - Patrzę na Amber, zajęta rozpakowywaniem swojego tatuażu W środku jest obrazek uśmiechniętego kurczaka. Amber podwija rękaw i przykłada obrazek do ramienia.
1. Amber... - podnoszę głos.
2. Dobra, dobra. - Wrzuca tatuaż z powrotem do torebki.
3. Weźmy się za ręce - mówię.
 - Stawiam butelkę pośrodku. Chwytamy się za ręce, tworząc wokół niej trójkąt.
1. Zamknijcie oczy i skoncentrujcie się na butelce. Ja zacznę. Kiedy myślę o bezpieczeństwie, myślę o księżycu. Myślę o naturze, o deszczu, niebie i ziemi. Myślę o prawdzie.
2. O! Dokładnie. - Amber uchyla powiekę w tej samej chwili, co ja. - Kiedy myślę o bezpieczeństwie - zaczyna - myślę o uzbrojonych strażnikach, całej armii uzbrojonych strażników, Mają silnie dłonie i wielkie, naprężone, męskie...
 1. Amber! - krzyczę.
 2. Bicepsy - kończy. - A niby co?
 3. Kiedy ja myślę o bezpieczeństwie - mówi Drea - Myślę o rodzicach. O tym, jacy byli, kiedy siadałam między nimi w łóżku i razem oglądaliśmy filmy. Kiedy chodzili ze mną na spacer y i trzymali mnie za ręce. Kiedy jeszcze się kochali... To dawało mi poczucie bezpieczeństwa.
 - Ściskam dłoń Drei, posyłając ten gest wokół naszego kręgu, aż wraca do mnie, oddany przez Amber
1. Ochronna butelko – mówię. - Pomóż nam obronić Dreę dzięki mocy Matki Ziemi, aniołów stróżów i rodzicielskiej miłości. Niech będzie błogosławiona droga.
2. Niech będzie błogosławiona droga - powtarza Drea.
3. Niech będzie błogosławiona droga. - Amber otwiera oczy i podaje butelkę Drei.
4. Teraz jestem gotowa - mówi Drea. - Dzwonimy.
5. Mam lepszy pomysł - rzuca Amber. Grzebie w swoim pudełku śniadaniowym, wyciąga notes z adresami. - Stacie macz książkę telefoniczna kampusu? Znajdziemy ten numer i dowiemy

się, czyj to telefon Jeśli to ktoś ze szkoły, będzie w książce.

6. Jest w mojej szafce - stwierdza Drea. - Ale ma ze dwadzieścia stron. To nam zajmie wieki.

7. Cóż, nie mamy nic lepszego do roboty - upiera się Amber.

- Wyciągam książkę telefoniczną z szuflady, siadam obok Drei i rozkładam książkę na naszych kolanach. Zaczynamy przeglądać długie rzędy numerów, a tymczasem Amber kartkuje swój notes.

1. Jak głupi musiałby być ten gość, żeby dzwonić z własnego pokoju? - pytam, odwracając kartkę.

2. Czekajcie no - mówi Amber. - Mam. - Stuka palcem w numer.

3. Już? - dziwię się.

4. Tak. To budka telefoniczna. Ta koło biblioteki.

5. Mogę spytać, po kiego grzyba masz w notesie numer budki telefonicznej? -zastanawia się Drea.

6. Po prostu mam. No wiesz, na wypadek, gdybym go kiedyś potrzebowała. Gdybym chciała, żeby ktoś tam do mnie zadzwonił. Wrzucanie tych ćwierćdolarówek może człowieka zrujnować

7. Mimo że masz komórkę? - Drea robi się podejrzliwa.

8. Co sugerujesz? - Amber zamyka i chowa notes.

9. To trochę dziwne, i tyle. Jakiś świr chce mnie zabić, a ty przypadkiem masz jego numer w torebce.

10. To nie jest jego numer.

11. Przestańcie - strofuję je. - To nas donikąd nie zaprowadzi. Musimy sobie ufać. Pamiętacie nasz pakt? - Patrzę, jak wysunięta ze złością dolna szczeka Drei wraca na miejsce.

12. Proponuję, żeby tam pójść - mówi Amber. - Jeśli palant dzwonił z tej budki, może ciągle się tam kręci. Może nawet siedzi w bibliotece.

13. To mógł być każdy - stwierdza Drea. - Nawet dwie osoby działające w zмовie.

14. Dziewczyny - przywołuję je do porządku - jeśli pójdziemy tam razem...

15. Dobra. - Drea ściska w dłoni ochronną butelkę - Chodźmy.

•

Rozdział 14

- Drea, Amber i ja pokonujemy biegiem trasę do gmachu 'O'Briana, który od szkolnej biblioteki dzieli tylko pojedynczy kort tenisowy. Nie jestem pewna, czy nasza wyprawa przyniesie jakikolwiek efekt. Tylko kompletny półmózg szwendałby się koło budki, z której przed chwilą dzwonił z pogrózkami. Ale półmózgów nie brak na tym świecie. Patrzę na Amber, żywą ilustrację powyższego. Z zadartą spódnicą, trzymając wełniany materiał w zębach, podskakuje dookoła, podciągając rajstopy, które nie chcą leżeć na nogach, jak powinny.
1. Okej - mówi, łapiąc mnie za ramię. - Musimy się zachowywać jak zwykle. No wiesz, jakbyśmy przyszły wypożyczyć książkę czy coś.
 2. Ty, Amber Foley, kobieta, która kupuje prace semestralne przez Internet? I ty chcesz wyglądać „jak zwykle”, wypożyczając książkę? - ironizuje Drea. - Ktokolwiek to jest, będzie wiewał, że chodzi nam o niego, jak tylko wejdziemy w drzwi.
 3. Dla twojej informacji, chodzę do biblioteki przynajmniej kwartał. - Amber wtyka sobie za ucho ołówek z kotkiem z kreskówki. - Jestem wcieleniem pilności.
 4. Z pewnością jesteś wcieleniem czegoś, tylko nie wiem czego. - Drea podchodzi do narożnika budynku i wychyla głowę. - O Boziu, to Donovan.
 5. W bibliotece? - pytam. - Nie, wychodzi z O'Briana. - Drea głęboko powietrze. - Chyba idzie w tę stronę.
 6. I co z tego? - dziwię się. - Żadne prawo nie zabrania chodzenia po kampusie. Zachowujmy się normalnie, i tyle.
- Drea wciska ochronną butelkę za pasek spódnicy i naciąga sweter na wyraźną wypukłość.
1. Świetny wybór - drażni się Amber - Nikt nawet nie spojrzy w to miejsce.
- W normalnych okolicznościach Drea odgryzłaby się natychmiast, ale teraz opiera się plecami o ścianę i zaczyna dziwnie oddychać.
1. Drea, dobrze się czujesz? - pytam.
- Kręci głową z zaciśniętymi ustami.
1. Co się stało? Myślisz, że to Donovan?
- - Właśnie w tym problem. - Ociera oczy rękawem. - Nie wiem, kto to jest. Nie wiem, komu mogę ufać. - Patrzy na Amber szeroko otartymi, rybimi oczami, czekając chyba na słowa, które rozwiąłyby wszelkie jej wątpliwości. Ma nadzieję, że Amber jeszcze raz wyjaśni, dlaczego zapisała w notesie numer budki telefonicznej.
 - Ale Amber jest zbyt zajęta ignorowaniem Drei, żeby zauważyć jej wzrok. Donovan wychodzi zza rogu i podskakuje ze strachu na nas widok - bo faktycznie stoimy niemal przyklepione do

ściany, jakbyśmy się czaiły na przechodniów.

1. Jezu - mówi. - Aleście mnie wystraszyły.
2. Cześć, Donovan. - Amber wita go z uśmiechem, który natychmiast wpełza jej na twarz.
 - Donovan pozdrawia ją skinieniem głowy.
1. Co tu robicie, dziewczynki?
2. Widzisz tu jakieś dziewczynki? - Amber, po raz ostatni, szarpnęła tył swoich rajstop. - Jesteśmy kobietami.
3. Tak się bujamy - mówię, chociaż nie wiem, po co się wysilam. Gdyby oczy Donovana były pędzlami, Drea wyglądałaby już jak jakiś Picasso.
4. Cześć, Drea - wita się, grzebiąc w ziemi czubkiem martensa. - Przyjdiesz na mecz w ten weekend? No wiesz, skoro Chad gra, i w ogóle...
5. Jeszcze nie wiem. Nie rozmawiałam z nim. - Drea składa dłonie na butelce wypychającej jej sweter i powoli wypuszcza powietrze z płuc. - Prawdę mówiąc właśnie szłyśmy do biblioteki. Musimy już lecieć.
6. Jasne - mówi Donovan. - Tak tylko pytałem, bo ja i paru chłopaków chcemy gdzieś wyskoczyć po meczu. Może pójdziemy coś zjeść.
7. Hokeiści i jedzenie. - Amber robi wielki krok w stronę Donovana i ląduje tuż przed jego nosem. - Nie musisz prosić dwa razy. O której mam być?
1. No nie wiem - zastanawia się Drea. - Mogę być zajęta.
2. To może innym razem. - Donovan klei się oczami do Drea jeszcze kilka sekund, po czym odchodzi, nie racząc nawet się pożegnać z Amber i ze mną.
3. O mój Boże - jęczy Amber, kiedy Donovan znalazł się już poza zasięgiem słuchu. - On ma świra na twoim punkcie. - Wygląda zza narożnika budynku, żeby popatrzeć, jak odchodzi. - Chyba nie myślisz, że to on, co?
4. Znam go od trzeciej klasy. - Drea wyciąga ochronną butelkę spod swetra i ścisną ją w obu dłoniach.
 - Amber przekrzywia głowę, żeby ocenić atuty Donovana od tyłu.
1. Całkiem nieźle. Powiedziałabym, że jakieś osiem na dziesięć. A ty co myślisz, Stace?
2. Ja myślę, że to nie do wiary, że on ciągle próbuje się umawiać z Drea. Po tylu latach
3. Bolesna sprawa - stwierdza Amber.
4. Widziałyście, jak on mi się przyglądał? - pyta Drea.
5. On ci się zawsze tak przygląda - odpowiadam.
6. Nie, dzisiaj było inaczej. Bardziej intensywnie.

7. W końcu to artysta - mówi Amber. - Uwielbiam artystów.
8. Ty uwielbiasz wszystkich - rzuca kwaśno Drea.
9. Czyżbym słyszała nutę zazdrości? - Amber wypycha pierś. - Ten facet to niezła partia, cokolwiek by mówić. Może pozwolę mu się wyrzeźbić
10. On się chyba nie zajmuje sztuką abstrakcyjną. - Drea daje całusa ochronnej butelce i upycha ją z powrotem w spódnice. - Chodźmy do tej biblioteki, zanim się rozmyślę.

- Skradamy się wokół budynku. Wszystko wydaje się trochę odmienione - nie wiemy, komu można zaufać, co i kiedy powiedzieć - ale biblioteka wygląda jak w każdy wielka, ceglana harmonijka ustna, zrzucona z kosmosu. znajomy widok dodaje mi trochę pewności.
- Obchodzimy narożnik, przylegający do kortu tenisowego. Oto ona, w całej okazałości. Budka telefoniczna. Ale my nie gapimy się z wytrzeszczonymi oczami na budkę, tylko na kogoś, kto właśnie z niej korzysta. Chad.

1. O Boże - mówi Drea. - On dzwoni do domu, prawda? Powiedźcie mi, że dzwoni do domu.
2. Jasne - zgadzam się. - Do domu.
3. Jasne - powtarza Amber. - Tyle że w pokoju w internacie ma całkowicie sprawny telefon.
4. Ale poważnie - upieram się. - Jakie są szanse, że ktoś, kto do nas dzwonił, będzie ciągle wisiał na słuchawce? To mógł być ktokolwiek. - Oglądam się na rój postaci ubranych w granatowo-zieloną kratkę, siedzących, łączących i stojących na dziedzińcu kampusu.
5. Ta. Może gdybyśmy się nie zatrzymały żeby popoflirtować z Donovanem- Drea spogląda na Amber ze złością - dotarłybyśmy tu o wiele szybciej.
6. Nie narzekaj. - Amber jak zwykle ją lekceważy. - Chciałam ci wyświadczyć przysługę.
7. No to następnym razem nie staraj się tak bardzo, okej?
- Idziemy w stronę budki, w stronę Chada. Nasze oczy wypalają dziury w jego plecach. Nie wygląda, jakby kogoś prześladował. Stoi i słucha, albo czeka, aż ktoś odbierze.

1. Chad - zaczepia go Drea, kiedy jesteśmy już dość blisko. - Co ty tu robisz?

- Chad odwraca się i błyskawicznie odwiesza słuchawkę.

1. O, cześć dziewczyny. Co tam?
2. Z kim rozmawiałeś?
3. Z nikim.
4. Co ty powiesz, mamusiu. - Zamyka notes i kładzie go na stosiku książek na półce.
5. Po prostu uważam, że to niegrzeczne tak komuś rzucić słuchawką.
6. To nie twoja sprawa, ale skoro tak bardzo chcesz wiedzieć, to z nikim nie rozmawiałem, nie było go w domu.

7. Czyli kogo? - dąży Amber.

- Chad ignoruje ja i spogląda na mnie. Czuję, jak moje policzki zmieniają się w ogniste kule.

1. Co u ciebie, Stace?

2. Nic ciekawego.

- Jego spojrzenie zawisa na moich biodrach, schodzi niżej, mija niezbyt pewne kolana i ląduje na ciężkich czarnych butach. Dlaczego założyłam dzisiaj podkolanówki zamiast rajstop? Ciekawe, czy zauważy, że lewa jest podciągnięta wyżej niż prawa. Krzyżuję nogi w kostkach w nadziei, że zamaskuję w ten sposób, jaka to jestem dziś elegancka inaczej. Zerkam na Dree, która posyła mi złe spojrzenie i szybko odwraca oczy.

1. No to może już pójdziemy - rzuca Amber, ziewając ostentacyjnie.- Właśnie szliśmy do biblioteki, żeby się pouczyć.

2. Pouczyć? - Chad unosi brwi.

3. To jest to, co się robi z książkami, wiesz?

4. Doprawdy? - Chad zakłada ręce na piersi. - Dlaczego wam nie wierzę? Co tak naprawdę kombinujecie, laseczki?

5. Kobiety, dupku - warczy Amber. - Nie laseczki. Nie dziewczynki. Kobiety.

6. Myślicie, że nie wiem, co tu robicie, ko-bie-ty?

7. O czym ty mówisz? - pytam.

- Krzywy uśmiech marszczy ten jego całuśny policzek.

1. Przyszłyście na spotkanie Olimpiady Umysłów, zgadza się? - Wskazuje jaskrawo pomarańczową ulotkę, przyklejoną do ściany, wzywającą wszystkich umysłowych atletów, którzy chcą wziąć udział w Olimpiadzie Umysłów, do stawienia się w suterenie biblioteki.

2. Ta, jasne - rzuca kwaśno Amber. - Mój mózg ma wystarczający trening w szkole. Ostatnia rzecz, jaką mam ochotę zrobić, to używać go po lekcjach.

3. To wiele wyjaśnia - mruczy Drea

- Spoglądam na żelazny zegar na środku dziedzińca. Jest po czwartej - od telefonu, który odebrałyśmy w pokoju minęło ledwie dwadzieścia minut.

1. Kiedy tu przyszedłeś?

2. Jakies pięć minut temu.

3. A widziałeś żeby ktoś korzystał z budki przed tobą?

4. Nie, a co? Co się dzieje?

5. Nic - mówię. - Miałam się tu z kimś spotkać, i tyle.

6. Naprawdę? - Chad przygląda mi się uważniej. - Z kimś, o kim powinienem wiedzieć?
7. Otóż to - wybucha Drea, nie dając mi się odezwać. - Nasza mała Stacey właśnie na kogoś czeka. Ogarniasz, o co mi chodzi?
8. Żebyś się ulotnił - podpowiada Amber, udając, że pali swój ołówek z kotkiem.
 - Gdyby zderzenie akrylowych tipsów razem z klejem i tym, co pod spodem, i wtłoczenie ich komuś do gardła nie wyglądało tak nieatrakcyjnie, pewnie bym to zrobiła Drea. Doskonale wie, co robi - grabie ostatni cień szansy, że Chad i ja moglibyśmy mieć ze sobą coś wspólnego.
 - - W ogóle zrobił się tłum - mówi Drea, nawijając pasmo włosów na palec. - Więc zaraz będziemy spadać, prawda, Amd?
 - Amber kiwa głową.
 - - Rozumiem aluzję. - Chad zbiera swoje książki i odchodzi bez jednego króciutkiego spojrzenia w moją stronę.
 - Kiedy jest już wystarczająco daleko, Drea szturcha mnie łokciem w żebra.

1. Udało się, widziałaś? Naprawdę uwierzył, że na kogoś czekasz.
2. Cudownie - mówię.
3. I co teraz? - pyta Amber. - Chyba nie myślicie poważnie, że to Chad, co?
4. On cos wie - szepcze Drea do siebie.
5. Nie wiesz tego. - Patrzę za nim, jak odchodzi, aż jego sylwetka roztapia się wśród innych granatowych marynarek. Nie chce wierzyć, że ma z tym cokolwiek wspólnego.
6. Na co się gapisz? - dopytuje się Drea. - Zrób sobie zdjęcie, będziesz miała na zawsze.
7. Zdawało mi się, że widziałam P.J.-a.
8. Tak, jasne. Nie wiem czemu sobie nim zawracasz głowę. Chad potrafi być takim palantem. Bardzo się cieszę, że nie zgodziłam się dać mu tej pracy domowej.
9. Nie zgodziłaś się, czy zapomniałaś? - pyta Amber. - Rano byłaś trochę zajęta czymś innym.
 - Drea ignoruje pytanie. Spogląda na telefon i uśmiecha się.
1. Sprawdźmy, do kogo dzwonił Chad. Czy w automacie da się wybrać ostatni numer?
2. Nie - odpowiada Amber. - Ale teoretycznie mogłybyśmy zadzwonić do centrali
1. Nie - odpowiada Amber. - Ale teoretycznie mogłybyśmy zadzwonić do centrali i poprosić, żeby nas połączyli. Możemy powiedzieć, że to krytyczna sytuacja, a nie pamiętamy ostatniej cyfry, czy coś w tym stylu.
2. To się nie uda - mówi Drea - ale spróbujmy.
 - Amber podnosi słuchawkę, wciska zero i czeka kilka sekund.

1. Halo? Dlaczego nie odbieracie? - Dziobie zero palcem jeszcze parę razy i w końcu odwiesza słuchawkę. - Jak słowo daję, a gdyby to naprawdę była krytyczna sytuacja?
 - Nagle telefon dzwoni. Spoglądamy na siebie, niepewne, co robić, i czy powinniśmy odebrać. Dwa dzwonki. Trzy. Usta Amber się poruszają, jakby chciała coś powiedzieć, ale w końcu po prostu podnosi słuchawkę.
1. Halo? Tak. - Zakrywa wolne ucho, żeby lepiej słyszeć. - Co? - Odsuwa słuchawkę od ucha, ale zamiast ja odwiesić, podaje ja Drei. - To do ciebie.
 - Drea marszczy brwi, skołowana. Bierze słuchawkę, a Amber i ja pochylamy się bliźniutko, żeby też coś słyszeć.
1. Halo?
 - Długa chwila ciszy i w końcu w słuchawce rozlega się zakłócany trzaskami głos. Jego głos.
1. Przepraszam, że nie mogłem zostać dłużej i pogadać Drea. Ale na pewno zadzwonię do ciebie później, kiedy będziemy mieli trochę prywatności. Wtedy porozmawiamy o bardziej intymnych sprawach. Takich jak twój stanik.
2. Mój stanik?
3. Różowy. Miseczki obszyte koronką. Rozmiar trzydzieści cztery B.
 - O mój Boże! Zaciskam powieki, zagryzam zęby i z głośnym sykiem wciągam powietrze. To on ma moje pranie!
 - Drea omal nie upuszcza słuchawki i zaczyna gwałtownie łapać powietrze. Wyjmuje słuchawkę z jej dłoni. Głos mówi dalej prosto do mojego ucha.
 - - Powiedz koleżankom, powiedz koleżankom, że to nie ładnie podsłuchiwać cudze rozmowy telefoniczne. Nie chcę rozmawiać z nimi, Drea. Chcę rozmawiać z tobą. Chcę być z tobą. I to nastąpi, już nie długo.
 - Słyszę kliknięcie. Upuszczam słuchawkę, która wisi na kablu kilka centymetrów nad podłogą. Amber wyrywa zeszyt z ręki jakiegoś przechodzącego obok pierwszoklasisty i zaczyna wachlować twarz Drei.
1. Oddychaj - mówi. - Spróbuj złapać oddech.
2. Dłużej nie dam rady - mamrocze Drea, sapiąc jak miech. - Nie dam rady... - Jej słowa rozplywają się w serie spazmatycznych wdechów.
3. Wiem. - Biorę ją za rękę i pomagam usiąść na betonowym krawężniku. - Myślę, że może powinnaś pojechać do domu na tydzień czy dwa, dopóki to się nie skończy.
4. Rzeczywiście powinnaś - wtóruje mi Amber.
 - Drea kręci głową i odpędza wachlującą ją Amber jak natrętną muchę.

1. Już dobrze - mówi w odzyskując normalny oddech.
 2. Jesteś pewna ? - pytam. - Chcesz się położyć?
 3. Nic mi nie jest.
- Sygnał ze słuchawki buczy uparcie na koszmarne memento. Wydaje się, że on wciąż w jakiś sposób jest z nami.

1. On się nami bawi - mówi Amber.

- Drea trochę się prostuje.

1. Skąd wiedział, że tu przyjdziemy? Skąd wie o moim staniku?

- Ups! Nie chciałam jej mówić o staniku ani o chustce do nosa, bo nie miałam zamiaru się przyznawać do zasikanej pościeli. Chciałam zapomnieć o całym tym incydencie i mieć nadzieję, że nie będzie miał ciągu dalszego.

1. Skąd wiedział, że będziemy razem? - Drea patrzy na mnie i na Amber, szukając odpowiedzi, jakbyśmy mogły ją znać.

2. Bo się nami bawi - mówi Amber. - Ktokolwiek stoi za tym wszystkim dobrze nas zna. Wie, że mam w notesie numery budek telefonicznych, i dlatego nie zablokował tego numeru.

3. I wiedział, że przybiegniemy go tutaj szukać - kończę.

4. Założę się, że on nas widzi - stwierdza Amber, rozglądając się po dziedzińcu. - Pewnie obserwuje nas w tej chwili. I pewnie ma komórkę.

1. Więc dlaczego przedtem dzwonił z budki? - pyta Drea. Jej policzki znów stają się różowe.

1. Żeby nam podrzucić fałszywy trop - wyjaśnia Amber. - Ja też bym tak zrobiła.

2. Zawsze jest krok przed nami - martwi się Drea.

- Podciągam jej sweter, wydaję z za paska spódnicy ochronna butelkę i wkładam jej w dłoń.

1. Może teraz jest krok przed nami - mówię. - Ale już nie długo.

-
-

Rozdział 15

- Jest kilka minut po dziesiątej, Drea i ja siedzimy już w łóżkach. Próbuję przegryźć się przez zadania z trygonometrii, a Drea układa plan eseju o Chaucerze. Usiłowałam się zdrzemnąć zaraz po kolacji, ale zdaje się, że bezsenność dopadła mnie na dobre. Mam nadzieję, że trygonometria mnie z niej wyleczy. Obie milczymy jak zakłete. Delikatnie mówiąc, ostatnio nie dogadujemy się najlepiej. Ale też obie mamy swoje powody żeby się na siebie bzdyczyć. Prawie żałuję, że nie ma tu Amber żeby rozbiła ten lodowy mur między naszymi łóżkami, ale jakoś tak wypadło, że

uczy się dzisiaj z P.J.-em. Drea ma rację - ci dwójce powinni się znowu zejść. Ale podejście Amber pod tytułem: „Moi rodzice byli szkolną parką i wciąż bzykają się jak króliki, więc nie życzę sobie być w związku, który nie jest tak idealny jak ich”, bardzo utrudnia sprawę. Cóż, każdy ma swoje zagwozдки. Ja na przykład nie mam pojęcia, co właściwie sobie wyobrażałam, flirtując z Chadem na oczach Drei. Ale czasem zwyczajnie nie mogę się powstrzymać, nie potrafię okiełznać hormonów, które burzą mi krew. Straszne świństwo, jak na przyjaciółkę, wiem. Ale wiem też, że zwałam swój skwaszony humor na to, że brak mi snu, kiedy tak naprawdę powinnam obwiniać fakt, że jestem niezbyt pewna siebie. Spoglądam na akwarelowy obrazek Maury, na którym gramy w karty na huśtawce na werandzie. Biorę głęboki wdech, by zdusić żal, od którego łzy stają mi w oczach. Może po prostu potrzeba mi mamy. Łapię słuchawkę i dzwonię do niej, ale niestety nie ma jej w domu albo po prostu nie odbiera, więc zostawiam wiadomość, żeby do mnie oddzwoniła.

1. Drea - mówię, zamykając podręcznik. - Chcesz pogadać?
 2. Prawdę mówiąc, chcę. - Przychodzi na moje łóżko i siada naprzeciw mnie.
 3. Słuchaj, wiem, że byłam ostatnio straszną żoną. No wiesz, Chadem, z tą jego bluzą hokejową i kiedy robiłaś dla mnie tę butelkę ochroną... Po prostu dostaję świra ze strachu, Stacey. I nie wiem, co robić.
 4. Ja też się czuję jak żona - mówię.
 5. Och, daj sobie spokój - stwierdza. - Przecież wiesz, że we wszystkim muszę być lepsza.
- Siedzimy długo tego wieczoru, robiąc coś, czego nie robiłyśmy od dawna - zachowując się normalnie. Malujemy sobie paznokcie u nóg na arbuzowy róż, robimy sobie nawzajem maseczki z banana i smarujemy sobie włosy jogurtem. Całą tę upiększającą sesję kończymy - jakżeby inaczej - jedzeniem, a konkretnie naszą własną wersją dietetycznych chrupek, wykonanych z tego, co zostało w pokoju; płatków kukurydzianych i masła orzechowego. Ten wieczór jest cudownie normalny - na chwilę zapominamy o strasznej rzeczywistości, która wisi nad nami jak czarna chmura czekająca, żeby chlusnąć deszczem. Ale kiedy ostatnia chrupka jest już zjedzona, ostatnia cola wypita, rzeczywistość wraca. W końcu muszę zapytać Dreę o tego faceta, który do niej dzwoni.
 - - Myślałam, że to zwykła pomyłka telefoniczna, z której nikło coś miłego. - Drea leży w nogach mojego łóżka, z policzkiem przyciśniętym do swojej wzorzystej poduszki i ze spojrzeniem wbitym w ścianę.
1. Jak często z nim rozmawiałaś?
 2. Niezbyt często. Nie wiem, w sumie może sześć czy siedem razy.
 3. I co o nim wiesz?
 4. Niewiele. Nie chciał, żebyśmy się sobie przedstawiali. Gadaliśmy głównie o różnych sytuacjach... no wiesz, o naszych poglądach na różne sprawy.
1. Na przykład?
 2. Na przykład o randkach. - Śmieje się, a właściwie nerwowo chichocze, i odwraca się na

plecy.

3. Jak to, o randkach?
4. No wiesz, o tym, co się robi na randce.
5. Chodzi ci o seks?
6. No, tak. To znaczy nie zawsze, ale czasem tak. - Unosi nogę w powietrze, by zerknąć na swoje arbuzowe paznokcie. W jej głosie słychać coraz większą irytację. - To nie było tak, jak myślisz, Stacey. Na początku był naprawdę miły. To nie było nieprzyjemne. Taka sytuacja musi być dla kogoś nieprzyjemna, żeby można ją było uznać za nękanie czy napastowanie.

- Czy ona zwariowała? Mam ochotę ją o to zapytać, mam ochotę dać jej w twarz za głupotę. Co ona sobie myślała? Jak mogła tak po prostu rozmawiać sobie z jakimś zбочeńcem, z jakimś kolesiem, którego nawet nie zna? Ale zamiast pokazywać jej palcem każdą czerwoną flagę w tej pokręconej znajomości, słucham - bardzo starając się nie osądzać - i gryzę się w język, by nie pytać jej, jakim cudem przegapiła wszystkie ewidentne oznaki nienormalności - rozważania, czy taniec erotyczny ma przewagę nad „prawdziwym” dotykiem, pytania o to, w co jest ubrana. A przed wszystkim jak mogła godzić się na sytuację, kiedy on zaczyna mówić o nich jak o parze i zrobił się zazdrosny, gdy nie odbierała jego telefonów.

- Drea udziela mi tych wszystkich informacji w pięć sekund gapiąc się w sufit, jakby wstydziła się tego wszystkiego. Staram się ją szanować, robię, co w mojej mocy, żeby nie okazać obrażenia na twarzy i kiwać głową w odpowiednich miejscach. Ale teraz ona patrzy na mnie z zaciśniętymi wargami, jakby było jej niedobrze. Pytam więc:

1. Co jest?
2. Powiedziałam mu, no wiesz, jak daleko doszliśmy.
3. Co znaczy „jak daleko doszliśmy”?

1. Stacey?! - Przewraca oczami. - No wiesz, jak daleko... do której bazy.

- Ach! - Opowiedziałam mu, jak Chad i ja przelecieliśmy przez drugą, dotarliśmy do trzeciej, ruszyliśmy do ostatniej, ale nam nie wyszło. Drea widocznie wyczuwa, że zgłupiałam, bo przewraca oczami po raz drugi i wypala: - Ale ty jesteś niedomyślna! Byliśmy gotowi to zrobić, mieliśmy wszystko, co potrzebne, ale potem ja jakoś spanikowałam, więc postanowiliśmy, że jednak nie. W jej ustach brzmi to tak, jakby mówiła o jakiejś wycieczce w plener. Wcale nie jestem pewna, czy chcę o tym wszystkim słuchać, ale i tak słucham. Gadamy o ich rozmowach przez dobrą godzinę. Pod koniec Drea wydaje się spokojniejsza, mniej nerwowa - pewnie dlatego, że przez cały czas powtarzałam tylko „aha” i „ehem”. Ale teraz to moje milczenie widocznie ją gryzie, bo opiera się na łokciach, czekając na odpowiedź.

1. No więc? - pyta.
2. Co więc? - odpowiadam pytaniem, starając się wymazać z myśli obrazek najlepszej przyjaciółki i chłopaka moich marzeń, prawie docierających do ostatniej bazy. - Co ci mam ci powiedzieć?

- - Myślisz, że to było głupie?- Nie wydaje mi się, żeby to była kwestia głupoty czy mądrości. Robiłaś po prostu to, co przez jakiś czas sprawiało ci frajdę.- Ale to nie było mądre - mówi Drea. - Teraz, gdy o tym mówię, to myślę, że chyba kompletnie mi odbiło. Mało powiedziane.
- - No bo przecież równie dobrze on może być jakimś poświrowanym pedofilem, który morduje ludzi siekierą - ciągnie.

1. Ehem.

2. Właśnie dlatego nie chcę o tym mówić rodzicom ani nikomu. Czuję się jak idiotka. Ja naprawdę myślałam... no wiesz, że jemu na mnie zależy. To było miłe.

- Obejmuję ją i głaszczę po włosach, w których zostało jeszcze trochę jogurtu.

1. Nie jesteś idiotką.

2. To wszystko dlatego, że on... no nie wiem, był miły, a ciebie nie było, kiedy zadzwonił po raz pierwszy, a ja właśnie skończyłam rozmawiać z mamą, która mi powiedziała, że następne wakacje być może spędzę tylko z nią u dziadka, i to było... no nie wiem, łatwe.

3. Wiem, jak to jest iść po linii najmniejszego oporu - mówię. - Czasami to najprostsze wyjście.

4. A poza tym wtedy, za pierwszym razem, podejrzewałam, że to może Chad, ale teraz już nie wiem. No bo przecież chyba potrafiłabym rozpoznać jego głos po tak długim czasie.

5. Może, tak jak mówiłaś, to więcej niż jedna osoba. Albo ten ktoś używa takiego gadżetu do zmiany głosu.

6. A ty myślisz, że to Chad? - pyta Drea.

7. Nie wiem. Nie chcę myśleć, że to on, ale w sumie to się nawet trzyma kupy, szczególnie że nosił potem swoją bluzę. W każdym razie to na pewno ktoś z kampusu. Ktoś w naszym wieku, kto zna wszystkich i wie, jak to miejsce funkcjonuje.

- - Kto?- Nie wiem - mówię. - Ale dowiemy się tego. Robię jej francuski warkocz i w końcu wraca do łóżka i tulę się do snu. Wtedy dzwoni telefon. Odbieram.

1. Cześć, Stacey. Odsłuchałam twoją wiadomość, nadzieję., że nie jest zbyt późno na telefon. - To moja mama. Zanurzam się w poduszkę i przez moment czuję się bezpiecznie. Już sam dźwięk jej głosu na chwilę przenosi mnie do domu.

- Nie, mamó. - Cieszę się. - To bardzo dobra pora.

Rozdział 16

- Po zaskakująco normalnym wieczorze z Drea i milej rozmowie z mamą, zapinam na szyi srebrny łańcuszek, zasypiam całkiem łatwo i budzę się dopiero rano. Problem w tym, że nie miałam koszmaru i nie pamiętam swoich snów, więc zaczynam się czuć jak ostatnia ofiara losu. Gdy Drea i Amber idą na lekcje, dzwonię do szkolnej sekretarki, wciskam kit o bólu brzucha i przewalam się na łóżku, Użalając się nad sobą. Próbuję zasnąć. Zapalam kadzidełko, liczę gwiazdy i zaczynam pisać w głowie senny pamiętnik, ale nic nie działa. Jestem tak kompletnie przytomna, że chce mi się rzygać. I tak spędzam cały dzień. Stacey Brown, ofiara bezsenności. Stacey Brown, która wagaruje i nawet nie potrafi tego wykorzystać i pospać do południa. Drea i Amber przychodzą do pokoju od razu po lekcjach, a ja przyznaję im się do porażki. - Przewalone - mówi Amber. Zaczynam się czuć jeszcze mniej pewnie niż do tej pory, więc próbuję namówić Drea, żeby jednak poszła do ochrony kampusu i opowiedziała imo wszystkim, co się dzieje. W końcu, po wielu wysiłkach moich i Amber, Drea się zgadza. Wychodzą we dwie, żeby pogadać z ochroną. Niewiele mi brakuje, żebym zaczęła wrywać sobie włosy jeden po drugim, proponuję więc, że pójdę z nimi, ale Drea chce, żebym została w łóżku i spróbowała się zdrzemnąć. Cudownie. Ledwie minęła szósta wieczorem, ale na dworze jest ciemno, jakby było już grubo po dziewiątej. Postanawiam urządzić sobie gąbkową „kąpiel” przy umywalce w pokoju w nadziei, że ciepła woda i kwiatowe olejki pomogą mi zasnąć. Babcia mówiła; że zawsze brała kąpiel przed rzucaniem zaklęć i przed snem. Kąpiel, nie prysznic. Według niej to wielka różnica. Mówiła, że ciało musi zostać obmyte, by przygotować się na to, co święte. I że zmysły są przytępione, jeśli energia nie została oczyszczona. Oczywiście trudno wziąć kąpiel, kiedy w internacie są tylko prysznice. I to z brodzikami, do których można napuścić ledwie pięciocentymetrową kałużę, zanim woda zacznie się przelewać na podłogę. Zatykam odpływ korkiem i napełniam umywalkę letnią wodą do trzech czwartych wysokości. To jedna z tych staromodnych umywalek - z białej porcelany, z niklowaną armaturą - przymocowana do ściany po mojej stronie pokoju. Do wody wsypują płatki goździka, którego pożyczyłam sobie z wazonu w holu. Dodaję po kropli olejku rozmarynowego, miętowego i paczuli i garść liści mięty - same kojące, oczyszczające zioła i kwiaty, które, mam nadzieję, pozwolą mi spać długo i mocno, a co ważniejsze, sprawią, że moje sny będą bardziej prorocze. Odkręcam buteleczkę talku i wsypuję łyżeczkę do ceramicznego kubka. Do talku dodaję cztery duże łyżki miodu i mieszam wszystko. Talk pomoże wyklarować wszystkie potencjalnie niezrozumiałe obrazy w moich snach, a miód przylepi je na miejsce żebym je zapamiętała. Palcem zgarniam miksturę do umywali a potem mieszam wodę dłońmi, żeby wszystkie składniki dobrze się połączyły i nabrały mocy.
- Kładę na podłodze ręcznik, żeby nie nachlapać, przebieram się w czerwony, złachmaniony frotowy szlafrok - ulubiony ciuch w rosnącej kolekcji wygodnych szmat - i zanurzam w wodzie morską gąbkę. W rozwiązanym szlafroku zaczynam od nóg, obmywając je na całej długości, od góry aż do stóp. Wdycham kwiatowe opary.
- - Olejki, wodo, kwiecie i zioła, dajcie mi wizje, dajcie mi jasny wzrok podczas mojej podróży tej nocy. - Powtarzam zaklęcie trzy razy na głos, wyobrażając sobie, jak morze olejków miesza się, oczyszcza moją skórę i powietrze, którym oddycham. Na nowo zanurzam gąbkę i obmywam brzuch, a potem przesuwam się wyżej, na szyję i ramiona. Zamykam oczy i skupiam

się na płycie z odgłosami natury, którą wsadziłam do odtwarzacza Drei - szemrząca woda, przyprawiona odpowiednią dawką ptasiego świergotu. To ostatni składnik receptury, która ma uspokoić mojego ducha, żebym mogła doświadczyć proroczych snów, niezablokowanych moimi własnymi lękami. Wiem, dlaczego moje sny nie były szczególnie prorocze przez ostatnie dwa dni. Babcia mówiła, że aby widzieć przyszłość w snach, trzeba mieć dość odwagi, by ponieść tego konsekwencje. Pamiętam, że siedziałyśmy wtedy nad herbatą, grając w remika i wcinając maślane ciasteczka. Nie rozumiałam tak naprawdę, co miała na myśli. Teraz wszystko jest dla mnie oczywiste. Wiem, że nie miałam dość odwagi, by śnić. Moja podświadomość prawdopodobnie wyczuwa, że jestem śmiertelnie przerażona. Część mojej duszy umarła, kiedy zawiodłam Maurę. Nie mogę nawalić drugi raz, bo to, co we mnie jeszcze zostało, też umrze. I nic mi już nie zostanie. Przesuwam gąbkę po twarzy, myśląc o sile, wyobrażając sobie, że woda zmywa wszelkie ślady strachu. Medytacja daje mi moc, przywraca energię, której brakowało. Spoglądam na ametystowy pierścionek i całuję kamień, wyobrażając sobie policzek babci i szczerze wierząc, że w jakiś sposób ona jest ze mną. Owijam się szlafrokiem i idę do nocnej szatki. Sięgam do szuflady po kredkę świecową i notes. Muszę wymyślić pytanie, które zadam moim snom. Coś inteligentnego. Coś, co ujawni przede mną różne aspekty prawdy. Ale jedyne, co przychodzi mi do głowy, jest żenująco oczywiste: „Kto prześladowuje Dree?” Składam kartkę, wsuwam ją do pułapki na sny i wkładam wszystko razem w powłoczkę poduszki. W końcu wskakuję do łóżka. Zamykam oczy i wyobrażam sobie ciepłe torebki herbaty, leżące na moich powiekach i ubywający księżyc, którego sierp robi się coraz węższy i płytszy, aż zostaje tylko świecący punkt. Już prawie odpływam, kiedy słyszę pukanie do okna. - Stacey - woła głos zza szyby. Chad. - Stacey, wpuść mnie - mówi. - Nie daj się prosić. Wstaję z łóżka, mocniej związuję pasek szlafroka i idę do okna. I nagle cała moja irytacja na tę jego niesamowitą zdolność do wpadania w najmniej odpowiednim momencie wyparowuje. Chad wygląda niesamowicie. Gdy patrzy w ciemność, czekając, aż go wpuszczę, rozkoszuję się widokiem jego czarnej skórzanej kurki, opinającej ramiona, idealnie rozczochranych włosów i okularów w drucianych oprawkach, które założył zamiast szkieł kontaktowych. Ja natomiast mam kluskę talku, wklejoną we włosy i smugę i miód na szyi. Ale ciągle jeszcze wierzę w dobroczynne efekty wczorajszej sesji kosmetycznej, a po moich ablucjach czuję się zaskakująco sexy. Chad patrzy na mnie, kiedy chwytam zamek okna. Uśmiech wyginający kącik jego ust. To pewny siebie uśmiech człowieka, który wie. Wie, co myślę, i czuje to samo. Otwieram okno i przysuwam sobie taboret, żeby usiąść - żebyśmy mogli rozmawiać twarzą w twarz.

1. Cześć. - Unosi okno jeszcze wyżej i opiera łokcie na parapecie. Żuje gumę. Cienki, seledynowy kawałek błyska mię jego zębami na języku
 2. Cześć. - Przelykam z trudem ślinę i patrzę, jak jego o śledzą ruch mojego gardła.
 3. Przeszkodziłem w czymś?
1. Nię. Urządziłam sobie kąpiel, ale już skończyłam.
 2. Naprawdę? Może powinienem był przyjść wcześniej.
- Z moich ust wydobywa się nerwowy chichot, a raczej dziwny gulgot. Ale Chad się nie śmieje, jakby naprawdę mówił poważnie.

1. Znaczy, jesteś sama?

- Zaciskam uda, czując, że muszę siku.

1. Przez chwilę.

2. To dobrze, bo chciałem z tobą porozmawiać. - Przysuwa się bliżej, tak że czuję zapach jego miętowej gumy.

3. O czym?

4. O nas. -Jego oczy błędzą po mojej szyi, po rozchyłonym dekolcie szlafroka.

- Podwijam jedną nogę i siadam napięcie, próbując powstrzymać parcie na pęcherz.- W jakim sensie? - Zaciskam zęby i przetykam ból. Chad wyjmuje z tylnej kieszeni spodni złożoną kartkę. Jest na niej moje imię, wypisane czerwonymi drukowanymi literami. Takimi samymi, jak na pozostałych listach.

1. Ten jest dla ciebie.

2. To ty je przysyłałeś?

3. Czy to by ci przeszkadzało?

4. Co masz na myśli? Czy ty...

1. Pytam, czy dalej byś mnie lubiła, gdybym to był ja? - Chad przysuwa twarz tak blisko, że czuję jego ciepły oddech na swoich wargach. Totalna awaria. Nie mogę go lubić.

2. Ależ możesz - mówi, jakby czytał mi w myślach.

- Moje usta drżą, pragnąc miętowego pocałunku. Próbuję się opanować, patrząc wszędzie, byle nie na usta- na jego czoło, nos, prawe ucho - ale mój wzrok wciąż ląduje na wargach, wąskich, bladoróżowych, wyrzeźbionych jakby specjalnie, żeby pasowały do moich. Zamykam na chwilę oczy, udając, że to mrugnięcie, tak strasznie pragnę, żeby te wargi wreszcie mnie dotknęły.- Najpierw otwórz list - szepcze.Dół brzucha kłuje mnie nieznośnie.- Chad - mówię - muszę iść do ła...- Otwórz go - mówi. -To jest to, na co czekałaś, biorę głęboki wdech i rozkładam kartkę, na środku której widnieje napis; „Miłość jest zabawna”.- Miłość jest zabawna? - pytam.- No, jak się tak nad tym zastanowić - odpowiada. - Dla niektórych ludzi wszystko jest zabawne. - Muska mój policzek dłonią, posyłając elektryczne iskry aż do arbusowych paznokci stóp. - Zaraz. - Wygląda, że coś sobie przypomniał. - Mam jeszcze coś. - Wyciąga zza pleców trzy lilie i mi je wręcza. - Przekaż je Drei.

1. Nie rozumiem - mówię.

2. Zrozumiesz. - Przechyliła się do przodu i kładzie usta na moich. Pocałunek jest jak eksplozja.

- Za plecami słyszę dzwonięcie kluczy o drzwi, I głosy - zlewające się szepty. Ktoś idzie, ale nie jestem w stanie się odsunąć.Ani nie chcę.Drzwi otwierają się ze skrzypieniem, a Chad ciągle mnie całuje. Para butów stuka po drewnianej podłodze i zatrzymuje się tuż za mną.- Stacey? - słyszę głos Drei.Nie mogę się oderwać. Nie zrobię tego.

1. Stacey! - powtarza Drea. - Obudź się! Obudź się!

- Czuję, że ktoś mną potrząsa, i kiedy wreszcie się budzę, Drea i Amber sterczą nad moim łóżkiem.

1. Miałaś kolejny koszmar? - pyta Drea.

1. Ehm... - W głowie mi się kręci. To było takie rzeczywiste. - Nie wiem. Daj mi chwilę.

- - Dziwnie oddychałaś - mówi. - Sapałaś jak miech. Poruszam się na łóżku i czuję odrobinę wilgoci w majtkach. Cudownie.- Muszę iść do łazienki. - Naciągam kołdrę na łóżko i robię co w mojej mocy, żeby iść tyłem tak nonszalancko, jak to możliwe. Byle za drzwi. Pokonuję korytarz. Na moje szczęście łazienka jest pusta. Przeciągam tył szlafroka do przodu, żeby sprawdzić rozmiary wycieku. Jest tylko mała mokra plamka, której prawie nie widać na ciemnym frotté. Wyciskam na dłoń trochę mydła z dozownika, zdejmuję szlafrok i wskakuję pod prysznic, starając się nie zamoczyć zbyt wielu włosów, żeby Drea i Amber niczego nie zauważyły.
- Kiedy się myję, próbuję się zastanowić nad snem i jego znaczeniem, ale nie mogę przestać myśleć o pocałunku. Och, co i pocałunek! Kładę palce na ustach i czuję mrowienie, jakby pocałunek jeszcze trwał.
- - Miłość jest zabawna - szepczę. Chcę zrozumieć znaczenie miłości, znaczenie każdego słowa, które wypowiedział Chad. Nawet znaczenie jego miętowej gumy. Byle tylko nie zastanawiać się nad najważniejszym pytaniem. Dlaczego mój sen sprowadził Chada do okna. Wychodzę spod prysznica, wkładam szlafrok i wracam do pokoju, do Drea i Amber.

1. Nieświeży dip do nachos - mówię, klepiąc się po brzuchu. Ale nawet nie słuchają. Amber ogląda kolekcję kompaktów Drea, a Drea gada przez telefon z mamą. Siadam na brzegu łóżka, zdejmuję szlafrok i wyciągam w miarę świeżą koszulkę i bokserki ze sterty ciuchów na podłodze.

2. Ta muza to same starocie - oznajmia Amber. - Nie mówiąc już o tym badziewiu z odgłosami natury.

- Rozlega się pukanie do okna. To P.J. Wiem, bo puka zawsze tak samo: seria uderzeń, które rzekomo wygrywają melodię *Śnię o Jeannie*. - Ups, zdaje się, że o nim zapomnieliśmy - mówi Amber. - Wpuścić go, Stace? Podciągam roletę w oknie i spoglądam w dół, gdzie w świetle księżycy jarzy się okrągła plama włosów, potraktowanych rozjaśniaczem do pasemek.

1. Znowu przefarbowałaś pióra.

2. Blondyni lepiej się bawiają - wyjaśnia P.J.

3. To nie blond, to kolor sików - stwierdza Amber.

1. W ogóle się do mnie nie odzywaj. Jestem sztywny z zimna. Nawet jeśli nie cały, to jedna część ciała na pewno.

2. Dziękuję za wizualizację - sarka Amber.

- P.J. podchodzi do drugiego okna i zaczyna oglądać futrynę.- Widzę, że wstawili wam szybę.
- Otwiera i zamyka zamek. - Musicie mieć chody u obsługi technicznej. Trwało dwa tygodnie, zanim przyszli naprawić nam toaletę.

1. Bo walcicie za duże klocki - docina Amber.

2. A skoro już o tym mowa - ciągnie P.J. - co tu pichcisz, Stace? *Eau de* toaleta?

- - Bardzo zabawne - mówię i natychmiast myślę o liście ze snu i o tym, co powiedział Chad. Że dla niektórych ludzi wszystko jest zabawne. Drea odkłada słuchawkę i przesuwa się na brzeg łóżka.

1. No więc - zaczyna - wizyta u ochrony kampusu to była kompletna strata czasu.

2. Jak to? - Wkopuję szlafrok pod łóżko i naciągam dodatkowy koc na zasikane miejsce.

3. Pewnie się domyślasz. Spisali raport i powiedzieli, że przesadzamy. Na wszelki wypadek poślą w nocy dodatkowego strażnika, żeby kręcił się koło naszego pokoju.

4. Chyba skończyły się twoje wizyty o północy, P.J. - mówię.

5. To mnie nie powstrzyma - odpowiada P.J. - Ktoś musi was przecież bronić.

1. O tak. Już się czuję bezpieczna. - Amber żegna się teatralnie.

2. Ochroniarze powiedzieli, że nie mogą nic zrobić, dopóki nie wydarzy się coś poważnego - mówi Drea.

3. Na przykład co? - pytam.

4. Na przykład to, że ktoś odwali kiteę - informuje - Wtedy potraktują, nas poważnie.

- Patrzę na P.J.-a. Na jego twarzy nie widać ani śladu dezorientacji.

1. P.J., ty wiesz, o czym mówimy?

2. Tak jakoś wyszło, że wprowadziłyśmy go w temat - mówi Amber.

3. Tylko jego?

4. No, jeszcze Chada - przyznaje. -Ale nikogo więcej.

5. Cudownie - warczę. - Teraz wszyscy będą wiedzieć. A co z naszym paktem?

6. Zastanawiam się, czy nie wyjechać do domu - rozmyśla głośno Drea. - Tylko na ten semestr. Właśnie rozmawiałam o tym z mamą. Powiedziałam, że w tym semestrze jakoś nie idzie mi najlepiej i nie chcę sobie popsuć średniej. Zawsze mogę to nadrobić na letnich fakultetach.

1. Co ona na to? - pytam.

- Drea wzrusza ramionami.- Wygląda, że ona i tato sporo się ostatnio kłóca.

1. Powinni trochę pobyc z moimi starymi - wtrąca Amber. - Ci są wiecznie na siebie napaleni.
2. Tak? - P.J. spogląda na Amber. - Może my też powinniśmy wziąć przykład z twoich starych.
3. Zapomnij - rzuca Amber.
4. W zeszłym roku tak nie mówiłaś.

1. W zeszłym roku było inaczej. - Amber stoi przed lustrem i kredką do oczu rysuje sobie na policzkach niebieskie serduszka. - Byłam taka niedojrzała.
2. No dobra, P.J., czemu zawdzięczamy tę nieprzyjemność? - pytam.
 - P.J. rzuca się na łóżko obok mnie,- *Nada, mademoiselle.*

1. Nic dziwnego, że ma pałę z francuskiego - stwierdza Drea. P.J. posyła jej w powietrzu całusa i mówi dalej prosto w moje ucho. Od jego czosnkowego oddechu zbiera mi się. na haft.

1. Po prostu odprowadzałem do internatu te dwie urocze damy i postanowiłem, że wpadnę życzyć mojej drogiej przyjaciółce Stacey dobrej nocy. *C'est tout.*
2. Doprawdy? - pytam.
3. Powiedzie jej wreszcie - mówi Drea. - Musi o tym wiedzieć,
4. Wszystko w swoim czasie, kotku. - P.J. na leżąc zakłada nogę na nogę i zaczyna bujać nią w powietrzu. - No więc, Stace, co to za opowieści o jakimś walniętym zboczeńcu i o tym, jak zamierzasz go powstrzymać? Żądam szczegółów.
5. PJ., naprawdę nie mam ochoty...
6. *Très interessant, mademoiselle.* - PJ., zamyślony, stuka się palcem po ustach. - To takie w stylu BPW.
7. BPW?
8. Heeej! - Pstryka palcami nad głową, jakby chciał kogoś obudzić. - Buffy postrach wampirów?

1. Och, no tak - mówię. - P.J., jestem zmęczona. Chcę iść spać Powiedz mi, co masz do powiedzenia, albo...
2. Albo co? Zamienisz mnie w ropuchę? - Robi mi hokus - pokus palcami tuż przed nosem. Obrzydliwe.
3. Dlaczego nie? - wtrąca Amber. - Całujesz jak ropucha.
4. No więc, gdybyś była skłonna, powiedzmy, przez dwa wieczory pożyczać mi pracę domową z francuza, to może dałbym się przekonać.
5. Powiedz jej - mówi Amber - albo rozczochram ci włosy.
6. Nie ma mowy, mała. Wiesz, ile czasu potrzebuję, żeby uzyskać taki *look*? - P.J. przeciąga palcami tuż ponad żółtymi kolcami. - No dobra. Już mówię. Dzisiaj, po francuskim, słyszałem, jak Veronica Leeman alias Pancerna Vercia, opowiadała, że miewa ostatnio dziwne telefony.

7. Jakie telefony?
8. Jak zwykle, kiedy dzwoni zboczeniec. Nie odzywa się, dyszy do słuchawki albo mówi, że jej bardzo pragnie.
9. Poszła z tym do ochrony? - pytam.
10. Nie wiem. Może. Nieźle świrowała, więc chyba się przejęła.
11. Ona zawsze nieźle świruje - mówi Drea.
12. Nie lubisz jej, bo się napalała na Chada - stwierdza Amber. |
13. Zaraz - przerywam im. - Co dokładnie słyszałeś?
14. To cię będzie kosztowało dwie prace domowe z francuza. |
15. Jestem fatalna z francuza. Przecież wiesz.
16. Czymś muszę zapełnić te strony.
17. Dobra. - Wskazuję moje ćwiczenia do francuskiego leżące w kącie.
18. No dobrze, to co było wczoraj zadane? - P.J. przerzuć kartki.
19. Strony pięćdziesiąt trzy do pięćdziesiąt pięć, zadania B, C, F i H.

- P.J. ogląda zadania, po czym rzuca ćwiczenia z powrotem do kąta.

1. No więc? - popędza go Amber.
2. No więc, stałem sobie w korytarzu, a Pancerna Vercia czesała to gniazdo, które ma na głowie... -P.J. cały czas rozgląda się po pokoju i nagle zauważa gadżety na biurku Drei. Przerywa w pół zdania i wskazuje kolczyki w kształcie łezek. - *Trčs chic*, Drea. Musisz rai je pożyczyć.

1. Mam ci zabrać tę pracę domową? - pytam.

1. *Trčs rude, mademoiselle*. Wszystkich gości pani tak traktuje? - Otwiera antyperspirant Drei i wacha. - No więc, idę sobie obok niej, udając, że jestem zajęty własnymi sprawami, i nagle słyszę, jak Pancerna Vercia mówi psiapsiółkom o tych telefonach,

- - I co jej mówił ten ktoś? - pyta Drea.P.J. przeciąga kulką dezodorantu po bokach i przedzie swojej szyi.- Że ją dopadnie i zedrze z niej ciuchy.Drea przygryza akryłowy paznokieć, powodując szkodę, którą w normalnych okolicznościach musiałaby natychmiast naprawić, ale teraz jest lak pochłonięta opowieścią, że nawet tego nie zauważa.- Seryjnie? - pyta.

1. Nie. Kto by chciał oglądać ją na golasa?
2. Daj spokój, P.J. Bądź poważny.
3. Za całusa.
4. Pocałuj mnie w to. -Amber wypina tyłek w jego stronę.

5. Nie kuś mnie, kocico. Ale do rzeczy. Więc mówiła o tych telefonach, o świńskich propozycjach, bla bla bla, ale...
 6. Co? - pyta Drea.
 7. Ale najlepsze było na końcu. Wygląda na to, że on ją widzi, kiedy do niej dzwoni.
 8. Skąd wie, że ją widzi? - Drea ściąga dekolt bluzki.
- - Stąd - głos P.J.-a obniża się, jak w opowieściach o duchach - że facet mówi, w co jest ubrana i z kim siedzi w pokoju. Nawet to, że sięgnęła do torebki i wyjęła... - P.J. robi pauzę dla efektu.- Co? - pogania go Drea. - Co wyjęła?

1. Wyjęła ogrodowe grabie, żeby uczesać ten kołtun. - P.J. łapie się za brzuch i wybucha śmiechem jak totalny idiota, którym przecież jest. Żadna z nas nie przyłącza się do niego.
- - Przeszabawne. Chyba lepiej już sobie idź - stwierdza Amber.- No co wy - mówi P.J. - Gdzie wasze poczucie humoru?Siadam koło Drei, która natychmiast opiera głowę o moje ramię. Trzyma się za gardło i próbuje uspokoić oddech.- Drea, to był żart - zapewnia P.J. - Przepraszam bardzo.- Może naprawdę lepiej już idź - rzucam.Amber szarpie go za rękę, próbując pociągnąć go w stronę okna.- Dobra. Już idę - mówi, wrywając się jej. - Nie trzeba mi mówić dwa razy.- Owszem, trzeba - wkurza się Amber.- Przepraszam, ptysiu - zwraca się P.J. do Drei. - Czasem mnie trochę ponosi. Wykasuj to o grabiach, ale cała reszta to święta prawda. Kumpie? - Wyciąga rękę, ale Drea ją ignoruje. - Świetnie, nie to nie. - Przeciąga ręką nad włosami. - Sam trafię do wyjścia.Amber zamyka za nim okno i przekręca zamek,

1. Potrafi być takim dzieciuchem.
2. To nie jego wina - stwierdza Drea. - Po prostu jest sobą. To wina tego, kto robi te numery.
3. Musimy porozmawiać z Veronicą Leeman - postanawia Amber, marszcząc nos.
4. Ona w życiu z nami nie porozmawia. - Drea bierze ochronną butelkę i przyciska do brzucha.
5. Będzie musiała - mówię, - Ale pomyślałam sobie, spróbujemy czegoś nowego.

1. Narkotyków czy dziewczyn? - pyta Amber.
2. Bardzo zabawne. - Odpinam srebrny łańcuszek z szyi i dyndam im przed oczami kryształem, który na nim zawiesiłam.
3. Mnie się nie da zahipnotyzować - uprzedza Amber. - Próbowałam już na samej sobie. Nie działa.

1. Nie próbuję cię zahipnotyzować, chcę tylko, żebyś na to spojrzała. Ten kryształ dała mi babcia. Powiedziała, że dzięki niemu zawsze będę wiedziała, że na mnie patrzy.
2. Bez obrazy, Stace, ale to tylko kryształ. Można je kupić wszędzie. Sama mam taki w pokoju, tylko że zielony. Noszę go do kolczyków z polnymi konikami.
3. Nie - upieram się, pocierając kciukiem nierówności kryształu. - Ten jest inny. To prawdziwy górski kryształ. Widzisz te wszystkie pęknięcia i zanieczyszczenia? Każda skaza

oznacza wizję albo przyzwanego ducha.

4. Do czego on służy? - pyta Drea.
5. Do komunikowania się z duchami natury. Do otwierania serc na magię przyrody i Matki Ziemi.
6. Z duchami? - pyta Drea.
7. Myślałam o urządzeniu seansu.
8. Mówisz poważnie?
9. Jak najbardziej. Myślę, że moja babcia może nam w tym pomóc. Ale waszej pomocy też potrzebuję. Was obu.
10. Ja w to wchodzę - mówi Amber.
 - - Ja nie wiem. - Drea gryzie to, co zostało z paznokcia. Czy to niebezpiecznie? Chodzi mi o to, czy może pogorszyć sprawę albo na przykład kogoś zabić?
 - Nie, jeśli zrobimy to, jak należy - mówię. - Pomyśl o tym, okej? Ale najpierw chodźmy poszukać Veroniki Leeman.
 -

- Zapada decyzja - poszukamy Veroniki Leeman w uczelnianej kafejce - zazwyczaj właśnie tam można ją zastać. W drodze przedstawiam Drei i Amber ocenzonej wersję koszmaru. Opowiadam, jak Chad zjawił się w oknie, o liściku ze zdaniem „Miłość jest zabawna”, o tym, jak dał mi trzy lilie dla Drei. Trzy, a nie cztery, co zapewne oznaczało, że minął kolejny dzień i nieznane niebezpieczeństwo jest coraz bliżej. Amber zasypuje mnie pytaniami. Czy wspominał coś o P.J.-u. Czy śmiał się, dając mi lilie, a może zachował powagę. Drea pyta tylko, dlaczego, właściwie mi się śnił? Głęboko nabieram powietrza, liczę do pięciu i oznajmiam, że fakt, iż pojawił się w moim śnie, zapewne nie ma żadnego znaczenia. Że śnił mi się, bo wczoraj zjawił się w oknie z tą karteczką w kieszonce koszulki. A może śnił się mi się dlatego, że naprawdę ma coś wspólnego z tym wszystkim? Pchamy drzwi do kafejki i proszę bardzo, Veronica siedzi przy okrągłym stoliku w towarzystwie Donny Tillings, znanej plotkary. Zazwyczaj tu nie zaglądamy, bo stali bywalcy lokalu nie są w naszym typie - to udreżeni pseudoartyści i szpanerzy. Dawno, dawno temu, zanim przedstawienia zaczęto wystawiać w auli, mieścił się tu teatr i obecni właściciele zachowali mnóstwo teatralnych elementów - jest scena i widownia, karta dań wygląda jak scenariusz, krzesła przypominają fotele reżyserskie. Wykładowcy posługują się nazwą kafejki - Na scenie. Wszyscy inni mówią o niej Wisielec, bo podobno jakaś dziewczyna powiesiła się tutaj, kiedy nie dostała głównej roli w spektaklu. Uwielbiam zapach kawy - oznajmia Amber. - Napiję się. - Pochyliła się nad ladą i dostrzega Donovaną w kącie. Popija espresso i szkicuje pojemniki z cukrem i serwetkami. - Cześć, Donovan - szczebioce Amber i zerka z ukosa na Dreę. - Postawisz mi kawę? - Donovan kiwa głową i ponownie zajmuje się szkicem. - Domyślam się, że to oznacza: „nie” - mruczy Drea. - Poza tym wiesz chyba, że od kawy ciemniej zęby? - Drea pochłania wzrokiem smakołyki w szklanej gablotce - rożki cynamonowe, ciasteczka z czekoladą i orzechami, piernikowe ludki z różowym lukrem.

1. Zapomniałyście, po co tu przyszliśmy? - pytam.
 2. Nie. - Przyjaciółka wraca na ziemię. - Załatwmy to jak najszybciej. Nie bardzo uśmiecha mi się rozmowa z Veronicą Leeman.
 3. Może się okazać, że łączy was coś ważnego - tłumaczę. - Postaraj się ją tolerować przez najbliższych kilka minut.
 4. Wiem doskonale, co nas łączy. Odkąd pamiętam, ugania się za moim chłopakiem.
- - Drea, nie bardzo wiem, jak ci to powiedzieć, ale on już nie do końca jest twój. - Amber przygląda się Donnie Tillings, która miesza łyżeczką kawę z białą śmietaną. - Pycha. Oby poszło jej prosto w uda i zasiało lata cellulitu. Stacey, czaruj.
1. Żartujesz? - syczy Drea. - Jej uda już są do niczego.
 2. I bardzo dobrze. - Amber przygląda się im uważnie.
 3. Przestańcie na chwilę - proszę. - Przyszliśmy tu, żeby pogadać z Veronicą.
 4. Zarozumiałą żołą - poprawia Amber.

- Zerkam na Veronicę. Sączy kawę z miseczki jak Francuzi, jeśli wierzyć podręcznikom do francuskiego. Patrzy na mnie znad skraju naczynia i szepcze coś Donnie na ucho. Donna się śmieje. Trąca swoim kubkiem miskę Veroniki w toaście.- Nie zniosę ich - oznajmia Amber. - Spadamy.- Nie możemy – ucinam. - Jeszcze nie teraz. Veronica szepcze do Donny coś jeszcze i wstaje od stolika.

1. Idzie tutaj! -panikuje Drea.
2. Alarm! -Amber dumnie zadziera nosa.
3. Macie jakiś problem? - pyta Veronica. - Nie bardzo tu pasujecie.
4. Widzę tu tylko jedną rzecz, która do niczego nie pasuje - mruczy Amber. - Twoje włosy. Macie zapalki?
5. Ha. ha, ha. - Veronica nonszalancko poprawia mocno polakierowana szopę na głowie.
6. Nie słuchaj jej. - Drea posyła Amber mordercze spojrzenie. - Czasami zachowuje się jak dziecko.

- Veronica mierzy Dreę wzrokiem, unosi brew na widok jej spódniczki, skróconej, bo podciągniętej w talii.- Szkoda, że spędzamy razem tak mało czasu - oznajmia. - Może gdybym częściej kręciła się koło męskich akademików, widywałybyśmy się cały czas. Ale z drugiej strony nie chcę sobie popsuć reputacji. Sama wiesz, czym to się kończy. Staję między nimi.

1. Właściwie to przyszłyśmy do ciebie.
2. Czyżby?
3. Trudno w to uwierzyć, co? - Amber zaciska dłoń na cytrynowym koktajlu i zlizuje krople z rurki.

- Trącam ją łokciem w bok na znak, że ma się zamknąć.- Wiesz, Stacey - zaczyna Veronica. - Naprawdę się przeraziłam, wtedy na francuskim, kiedy zasnąłaś. Rzadko się zdarza, żeby ktoś wrzeszczał, że kogoś zamordował. A co dopiero na francuskim.

1. Przecież powiedziałam, że nie zamordowałam tej dziewczyny.
2. Nieważne. O co chodzi? Słyszę najróżniejsze plotki.
3. Najpierw odpowiesz na nasze pytania - stawiam warunek.
4. A niby dlaczego?
5. Bo wiem, że oszukiwałaś na egzaminie z francuskiego, i mogę to udowodnić. A ściąganie jest wbrew kodeksowi honorowemu. Może stanowić podstawę do zawieszenia.

- Amber nieruchomieje z językiem na dłoni. Drea otwiera usta ze zdumienia. Zagryzam wargi i czekamy, czy Veronica przejrzy mój blef na wylot.

1. No dobra - mówi po dłuższej chwili. - Co chcecie wiedzieć?

- Wskazuję wolny stolik pod ścianą. Siadamy - Drea i ja po jednej stronie, Amber i Veronica po drugiej.
- 1. No więc? - Veronica się niecierpliwi. - O co właściwie chodzi?
- 2. Słyszałyśmy, że ostatnio ciągle coś ci się przydarza - zaczynam.
- 3. Skąd wiecie?
- 4. Krążą plotki - Amber przedrzeźnia głos Veroniki.
- Kapię ją pod stołem.
- 1. Wiesz, czyja to sprawka? - pyta Drea.
- Veronica przecząco kręci głową i odwraca wzrok.
- 1. To już trzy noce z rzędu.
- 2. Co to za telefony? - dopytuję się.
- Wzrusza ramionami.
- 1. Chce ze mną rozmawiać. Za pierwszym razem chciał, żebym zgadła, kto mówi.
- 2. Ogranicza się do telefonów? - pytam.
- 3. Pierwsze dwa razy tak. - Veronica głęboko nabiera tchu.
- 4. A potem? - Drea opiera łokcie na stole i pochyla się nad blatem. - Możesz nam zaufać.
- 5. Niby dlaczego?
- 6. Dlatego, że mnie spotyka to samo - odpowiada Drea. - I nie wykluczone, że to ta sama osoba.
- Veronica patrzy na Dreę, jakby widziała ją po raz pierwszy.
- 1. Boisz się?
- 2. Boję się to mało powiedziane. Mam uczucie, że ktoś mnie obserwuje. Nie mogę nawet wyjść na kawę.
- 1. Wiem, o co ci chodzi. Ja też nie czuję się bezpieczna.
- 2. Zastanawiałam się, czy nie wyjechać na jakiś czas. - Drea zabiera Amber pojemnik z czekoladą, sypie sobie trochę na dłoń i zajada ciemny proszek, zbierając go czubkiem paznokcia jak łyżeczką.
- Veronica poprawia się na krześle. Już nie jest taka spięta.- Do tej pory tylko dzwonił?Drea patrzy na mnie i chyba czeka, że dam jej znak, że w porządku, może powiedzieć Veronice wszystko. Że tak jest okej. Ale nie dam jej takiego znaku, bo sama nie wiem, czy dobrze robimy.- Nie - odpowiada Drea. - Zaczęło się od telefonów, ale potem przysłał mi prezent...

i liścik. Veronica bladnie, jej aura staje się zielonkawa.- Mnie też. Wczoraj. Przesyłka czekała pod drzwiami mojego pokoju.- Co w niej było? - pyta Drea. Patrzę, jak obserwują się ze strachem. Amber, niczego nieświadoma, tworzy na dłoni nowe kompozycje smakowe. Więc to prawda, że nieszczęścia zbliżają ludzi. Po raz pierwszy widzę strach na twarzy Veroniki Leeman.

1. Kwiaty - odpowiada. Opuszcza wzrok. Dłonie jej drżą.
2. Lilie? - domyśla się Drea.
3. Tak. Skąd wiedziałaś?
4. Ile? - Drea bierze Veronicę za rękę.
5. Trzy - słyszemy. - Trzy lilie. Jedna na każdy dzień, póki po mnie nie przyjdzie.

•

Rozdział 18

- Po rozmowie z Veronicą w Wisielcu wracam do akademika, żeby się trochę przespać. Kończy się na tym, że wiercę się i rzucam po całym łóżku, ale na darmo. Dziwnie się czuje, w tym pokoju. Dziwnie bez Drei, która rzuca się i wierci tuż obok. Kiedy wymieniły się z Veronicą doświadczeniami - sącząc cappuccino i zajadając włoskie ciasteczka - kiedy podzieliły się wiedzą o liścikach, kwiatkach i prześladowcach, Drea oznajmiła, że musi odpocząć od atmosfery kampusu i zadzwoniła do ciotki, która mieszka dwa miasteczka dalej, żeby po nią przyjechała. Proponowałam, żeby została tam do końca tygodnia, póki nie minie dzień wyznaczony przez świra, ale Drea stanowczo odmówiła. Poczuly więc z Veronicą i Drea koniecznie chciała jej pomóc. Rozmowa sprawiła, że Drea zdała sobie sprawę, że to wszystko dzieje się naprawdę. Więc dlaczego uważam, że Veronica to oszustka? To bez sensu. Bez sensu, żeby ten sam człowiek nękał akurat te dwie dziewczyny. Różnią się jak niebo i ziemia. A przecież prześladowcy zazwyczaj wybierają podobne ofiary? Nieważne, Drea do jutra będzie u ciotki i do tego czasu musimy coś wymyślić. Wiercę się w łóżku. Układam poduszkę pod nogami. Ba! Wywlekam nawet z najciemniejszego kąta podręcznik do historii w nadziei, że mnie uspi. Nic z tego. Nie zasnę, w każdym razie nie dopóty, dopóki Drea nie zadzwoni, zgodnie z obietnicą. - Miłość jest zabawna - mówię. Staram się nie myśleć o telefonie. Powtarzam to zdanie, jakby za którymś razem miało na mnie spłynąć olśnienie. Cóż, przynajmniej mnie miłość ostatnio nie dawała powodów do radości. Przypominała raczej łzawą tragedię. Ale przecież musi w tym być jakaś wskazówka. Wstaję z łóżka i idę po grubą fioletową świecę, tę samą, którą paliłam, gdy stawiałam Drei karty. Zapalam ją w poszukiwaniu inspiracji i patrzę, jak gorący wosk spływa na podstawkę. Dzwoni telefon. Odbieram natychmiast.

1. Halo? Drea?

1. Nie, nie Drea - oznajmia męski głos po drugiej stronie. - Wiem, że nie ma jej w pokoju. To z tobą chciałem porozmawiać, Stacey.

- Ręce mi drżą, ledwie słyszę jego głos, kiedy wymawia moje imię, On, właśnie on.

1. Wiem, że jesteś dzisiaj sama - mówi dalej. - I właśnie dlatego dzwonię. Nie zapytasz, co u mnie słychać?

1. Czego chcesz?

2. Już ci mówiłem, chciałem z tobą porozmawiać.

3. Nie jestem sama - odpowiadani, wpatrzona w ametyst.

- Śmieje się. Głośno, celowo.

1. Dlaczego kłamiesz, Stacey? Przecież wiem, że jesteś sama. I tak będzie do rana. Tylko ty i te twoje świece.

- Rozłączam się, opuszczam rolety i upewniam się, że drzwi j wejściowe są zamknięte. Serce

bije mi jak szalone. Jak żywe stworzonko, które chce się wydostać. Wyjmuję kij bejsbolowy zza drzwi i siadam na I skraju łóżka. Gotowa. Pełna oczekiwania na sama nie wiem co. Znowu dzwoni telefon. Nie chce odebrać, ale muszę - może to Drea. I nie mogę ciągle uciekać.

- Już mam podnieść słuchawkę, gdy milknie. I tak po nią sięgam. Zadzwoń do Amber. Może chciałyby u mnie prznocować albo jeszcze lepiej, żeby to ja do niej przyszła. Już mam wybrać jej numer, gdy dociera do mnie, że w słuchawce nie ma sygnału.

1. Halo? - szepczę.
2. Dlaczego się rozłączyłaś? - pyta.

- Znowu. Broda mi się trzęsie, serce wali coraz głośniej, drętwieją mi opuszki palców. Z trudem utrzymuję słuchawkę. I znowu jego głos, prosto do ucha:

1. Zadałem ci pytanie.
2. Kto mówi?
3. Wkrótce się dowiesz.
4. Czego ode mnie chcesz? - Zaciskam dłoń na kryształ. Liczę, że jego energia przeniknie przez skórę i da mi siłę, której tak bardzo potrzebuję.

1. Mały ptaszek mi powiedział, że jesteś niezłym dziwadłem - oznajmia.

1. Co?

1. Podobno masz wizje, jak jakaś wiedźma.

2. Jakie wizje?

1. O mnie. O Drei - odpowiada. - A to może zepsuć moją niespodziankę.

1. Jaką niespodziankę?

- - Gdybyś była prawdziwą wiedźmą, wiedziałabyś. Jesteś nią czy nie?

1. Jestem, - Mówiąc te słowa, nabieram pewności siebie, jakby potwierdzenie dawało mi siłę.

2. Trzymaj się od niej z daleka - mówi. - To nie ma nic wspólnego z tobą ani twoją, pożał się Boże, mocą.

3. To ty się trzymaj od niej z daleka.

4. Nie drażnij mnie - słyszę. - Nie zapominaj, kto tu rządzi.

5. Nie zapominam. - Prowokuję go.

6. Albo sama będziesz się trzymała od niej z daleka, albo ja się o to postaram.

- Czuję, że się czerwienię, że krew napływa mi do policzków. - Co jej zrobisz za trzy dni? - Nie wytrzymuję.

1. Jeśli ci powiem, nie będzie niespodzianki, prawda? A tak przy okazji, zwracam ci drobniadzek, który znalazłem w pralni. Chyba ostatnio masz przykre przygody. Ciekawe, co powiedzą inni, kiedy się dowiedzą. Jak myślisz, Stacey, co powie Chad?
 2. Kto mówi? - Wstaję odruchowo.
 3. Pilnuj swoich spraw, a mnie zostaw moje. Dobranoc, Stacey.
- Słyszę trzask odkładanej słuchawki, gdy się rozłącza. Nadal trwam z telefonem przy uchu, czekam, aż znowu zadzwoni. Aż mi powie, że wie, co czuję do Chada. Kolejny trzask w słuchawce... i ciągły sygnał. Odkładam ją i patrzę w okno. Wiem, co tam jest. Co na mnie czeka. Podchodzę, ostrożnie uchylam roletę i wyglądam na trawnik. Pusto. Otwieram okno, wychylam się.
 - Jest. Brudna pościel z pralni. Poplamione niebieskie dresy leżą na parapecie pod zasikany prześcieradłem. Reszta poniewiera się po ziemi. Ciągle brudna. Ciągle śmierdząca. Mimo tego wtulam twarz w skraj prześcieradła i płaczę.
 -
 -

Rozdział 19

- Piorę brudną pościel w umywalce, aż mydliny wylewają się na podłogę nad porcelanową krawędzią. Usiłuję się uspokoić, skoncentrować na monotonnym plusku wody i jej oczyszczających właściwościach. Próbuję myśleć o tym, co najważniejsze - jak uratować Dreę. Ale nic na to nie poradzę, że użalam się nad sobą. Ten telefon sprawił, że poczułam się totalnie bezradna.
 - Co innego, kiedy uważają cię za dziwaczkę, bo jesteś wikanką, czyli współczesną czarownicą, uprawiającą białą magię. Ale co innego, gdy masz szesnaście lat i moczysz się w nocy. Dzwoni telefon. Moja pierwsza myśl? Drea. W końcu! Dzwoni od ciotki. Rzucam się na łóżko i podnoszę słuchawkę.
1. Drea?
 2. O ile mi wiadomo, raczej nie - odpowiada męski głos. Odruchowo odrzucam słuchawkę. Dlaczego mi to robi? Dlaczego w kółko do mnie wydzwania?
 - Głęboko nabieram tchu i czekam, aż znowu zadzwoni. Wiem, że to zrobi, i rzeczywiście. Ale tym razem jestem lepiej przygotowana. Podnoszę słuchawkę i czekam, co powie.
1. Stacey?
 2. Chad?
 3. No tak, to ja. Dlaczego się rozłączyłaś?
 4. Och, myślałam...
1. Co?
 2. Nic.

3. Co? Pomyślałaś, że jestem tym świrem, który was nęka?
4. No tak - mruczę. - Zapomniałam, że Amber ci powiedziała.
5. Nie tylko mnie. Wszyscy o tym mówią.
6. Jak to wszyscy?
7. No, niektórzy.

- Uwaga na marginesie - zamordować Amber. Chociaż może to Veronica zaczęła gadać. Od naszego rozstania minęły całe dwie godziny. Dla takiej plotkary jak ona to bułka z masłem.

1. Słuchaj - mówię w przypiływie złościwości. - Drei tu się ma, jeśli do niej dzwonicz.
2. Co? A nie mogę zadzwonic do ciebie?

- Zaciskam usta w nadziei, że nie wyrwie mi się nic głupiego. Nie mam pojęcia, co powiedzieć, jeśli Chad mówi poważnie.

1. Gdzie ona jest? - pyta.
2. Dzisiaj nocuje u ciotki. - Ledwie to mówię, mam ochotę cofnąć te słowa. Nie musi wiedzieć, gdzie jest Drea. Ani on, ani nikt inny.
3. Jak to?
4. Dlaczego dzwonicz? Dochodzi pierwsza.

1. Wiem. Nie mogłem zasnąć, cały czas myślałem o tym, że jutro zawałę egzamin z fizyki. Miałem nadzieję, że nadal nie śpisz. Że to kolejna z bezsennych nocy, z których słyniesz.

- Egzamin z fizyki?

1. Nie śpię - odpowiadani w końcu. - Bo jakiś świr wydzwania do mnie w środku nocy i się boję. Chyba zadzwonic do Amber i ściagnę ją do siebie.
2. Może ja wpadnę? - proponuje. - No wiesz, skoro oboje nie możemy zasnąć i w ogóle. No i mogłabyś mnie przepytac przed egzaminem.

- Poprawiam włosy dłonią i wstaję, żeby zerknąć w lustro.

1. Uważasz, że to doby pomysł? To znaczy...

1. Przecież sama powiedziałaś, że Drea dzisiaj nie wróci, prawda?

1. I co z tego?

2. A do ciebie ktoś wydzwania. Nie powinnaś siedzieć sama.

- Odgarniam włosy z oczu i zagryzam dolną wargę. Nie mam pojęcia, co mu odpowiedzieć. Mam czekać kolejne trzy lata, żeby zobaczyc, czy miedzy nim a Drea wszystko się ułoży? A

może czas wziąć sprawy w swoje ręce? Czuję, jak rosną mi rogi i ogon, ale tłumaczę sobie, że Chad jest także moim przyjacielem. Niby dlaczego mam się czuć winna, ilekroć wchodzi do pokoju?

1. No? - pyta. - Powiedz coś.
2. Dobra, ale tylko po to, żeby się pouczyć.
3. Jasne - odpowiada z uśmiechem w głosie. - Zaraz; u ciebie będę.

- Odkładam słuchawkę, zanim zdążymy się pożegnać albo zmienić zdanie. I choć w kółko sobie powtarzam, że to nie wizyta towarzyska, tylko wspólna nauka fizyki, dochodzę do wniosku, że czarna sprana piżama to nieodpowiedni strój. Wkładam biało-różowe spodnie od piżamy, wyciągnięte z szafy Drei, i białą koszulkę na ramiączkach, już z mojej garderoby. Wypuszczam wodę z umywalki, wykręcam prześcieradło i wrzucam do torby z brudną bielizną. Niecały kwadrans później Chad puka do okna. Wpuszczam go i wracam na moje łóżko, celowo zasłane notatkami z fizyki, tak że nie ma na nim ani skrawka miejsca dla Chada. Tym samym zero pokusy dla mnie.

1. Widzę, że nie marnowałaś czasu. - Zamyka okno. Rozgląda się, patrzy na moje łóżko i szuka miejsca. Ale jedyna wolna przestrzeń to podłoga między stertami ciuchów albo łóżko Drei

1. Długo się uczyłaś? - pyta. Wybiera łóżko Drei.

- Udaję, że pochłonęły mnie notatki z niedawnych wykładów na temat masy i prędkości. - Za krótko - odpowiadam i podnoszę na niego wzrok. Nie mogę się powstrzymać. Jest po prostu boski. Jakby dopiero co wstał z łóżka. Czapeczka bejsbolowa, milutka bawełniana bluza, w którą mam ochotę się wtulić. Malutkie okulary w czarnych drucianych oprawkach. Uśmiecha się i odruchowo patrzę na jego usta. Co za usta. Zęby. Lekko nierówny zgryz, który widać tylko, jeśli się dokładnie przyjrzeć. Odrywam od niego wzrok i skupiam się na notatkach.

1. Wiesz chyba, że ostatnio moje oceny poleciały w dół.

1. Owszem. - Wyjmuje plik pogniecionych kartek ze swojego podręcznika i dorzuca do sterty na moim łóżku. - Z którego rozdziału będzie test?

1. Z siódmego. Chyba.

- Poprawia czapeczkę. Dociera do mnie jego zapach. To mieszanka potu, wody kolońskiej, która przez cały dzień towarzyszy skórze, dezodorantu i szamponu o zapachu zielonego jabłuszka. Zapach, który najchętniej zamknęłabym we flakoniku i nosiła przy sobie, by go wdychać w dowolnym momencie.

1. Właściwie dlaczego tak się opuściłaś w nauce? - pyta.

2. Nie wiem. Może dlatego, że mam inne sprawy na głowie.

3. Tak? - Zamyka podręcznik. - Na przykład?

- Kartkuje książkę i czytam pytania powtórzeniowe za rozdziałem dziesiątym, chociaż test będzie z siódmego.

1. Jeśli coś cię gryzie, możemy o tym pogadać - mówi. - Odezwał się po naszej rozmowie?
2. Nie.
3. Więc wyluzuj. Nie zadzwoni więcej. Może wie, że tu jestem.
4. Dlaczego tak mówisz?
5. Sam nie wiem. Może dzwoni, tylko kiedy jesteś sama. Albo gdy są tu same dziewczyny. Może wstydzi się to zrobić przy facecie.

- Przełykam z trudem ślinę. Chad to widzi.

1. Właściwie chciałbym, żeby teraz zadzwonił - oznajmia.
2. Dlaczego?
3. Bo wtedy uwierzyłabyś, że to nie ja.

- Ojej! Poważne oskarżenie, ale nie mogę zaprzeczyć,- A myślisz, że tak uważam?Przesiada się z łóżka Drei na moje. Odsuwa stertę notatek i zmusza mnie, żebym się odsunęła, żeby go nie dotknąć.- Nie wiem. A co myślisz?Skupiam się na zeszycie, na trójwymiarowym szkicu obok spiralki. Nie mogę teraz na niego spojrzeć. Nie mogę odpowiedzieć na inne, niezadane pytanie, które wisi nam nad głowami od trzech lat, od początku naszej znajomości. Gram na zwłokę. Kartkuje, zeszyt.- Na jaki temat?Wyczuwam, że się denerwuje, przekręca czapeczkę daszkiem w tył.- O mnie - odpowiada w końcu. - Co do mnie czujesz?Nie mieści mi się w głowie, że naprawdę to powiedział. Że zadał to pytanie tu i teraz, tak jasno. Rozglądam się po pokoju, szukam natchnienia, by sprowadzić rozmowę na inny temat. I znajduję - pod jego lewym pośladkiem dostrzegam moje notatki z ćwiczeń.

1. Siedzisz na moich nanocząsteczkach - mówi?.
2. Co?

- Naprawdę to powiedziałam? Ruchem głowy wskazuję notatki pod jego idealnie okrągłym pośladkiem. Wyciąga je, pogięte i sfatygowane. A jednak odbicie jego siedzenia sprawia, że najchętniej oprawiłabym je i powiesiła na ścianie.

1. Powiedz mi. - Nie daje za wygraną. Jest śmiertelnie poważny. - Muszę to wiedzieć.
2. Chodzi ci o to, czy uważam, że to ty nękaś Dree? - Czuję się jak idiotka, zadając to pytanie, świadomie unikając tego, o co mu chodziło, ale na razie nie mogę się na to zdobyć. Najpierw muszę mieć pewność, że między nim a Dree wszystko skończone.
3. No dobra - mówi. - Zacznijmy od tego. Naprawdę tak uważasz?

- Patrzę mu głęboko w oczy i zastanawiam się nad tym na poważnie. Przypomina mi się, jak widziałam go przy oknie we śnie. I jak jego koszulka zniknęła z naszego pokoju, a potem w niej

paradował i twierdził, że ktoś zostawił ją w jego skrzynce pocztowej, razem z liścikiem. Myślę o tym, jak nas straszyl maską hokejową. O tym, że zawsze dzwoni w odpowiedniej chwili i że widziałyśmy go w budce telefonicznej przed biblioteką, kilka minut po jednym z telefonów. Myślę, że wszystkie kawałki układanki do siebie pasują i że byłby to doskonały sposób, by ostatecznie pozbyć się Drei. Albo ukarać za te wszystkie numery, jakie mu wykrciła. I myślę sobie, jak bardzo byłabym rozczarowana, gdyby się okazało, że to naprawdę on. Uważnie przyglądam się jego twarzy, szukam jakiegoś grymasu, znaku, że to nie on, że nie ma z tym nic wspólnego, Ale nie wiem, po prostu nie wiem.

1. No? - ponagla.
2. A to ty?
3. Szkoda, że musisz pytać.
4. Czy to oznacza „nie”?

- Przeczaco kręci głową i unosi mój podbródek palcem. Powietrze między nami wypełnia miętowy zapach jego pasty do zębów. Przysuwa się do mnie, zatrzymuje się zaledwie centymetry od moich ust, tak blisko, że widzę jasne kosmyki na jego górnej wardze.- A może to oznacza „tak”? Muszę wiedzieć, Chad. Nienawidzę się za to pytanie, za to, że jestem do bólu lojalna, że muszę znać prawdę, że mi zależy. Jest jeszcze bliżej, tak blisko, że nasze wargi się stykają, gorące, wilgotne, miętowe. Chce mi się płakać, taka jestem sfrustrowana. Ale nie ulegam. Zaciskam powieki i czuję, jak moje wargi drżą pod jego dotykiem. Czekam na jego odpowiedź.- Tak - mówi w końcu. - To ja. - Zamyka oczy i całuje mnie. W pierwszej chwili nie wiem, czy odwzajemnić pocałunek, ale moje usta decydują za mnie. I robi się z tego prawdziwy, głęboki, przesywający pocałunek. Kiedy w końcu odrywamy się od siebie, cały czas patrzę na jego usta, jakbym się obawiała, że jeśli spojrzę mu w oczy, ocknę i się z najpiękniejszego snu. Dotyka mojego policzka opuszkami palców i znowu mnie całuje.

1. Czekałem na to od ostatniego razu - mówi.
2. Naprawdę? - Staram się powstrzymać uśmiech.
3. Pamiętasz? - Przesuwa wzrok z moich ust na oczy. - Ostatni raz?

- Potwierdzam mchem głowy. Znowu chce mnie pocałować, ale moje słowa sprawiają, że nieruchomieje.

1. Kiedy powiedziałaś, że to ty, nie chodziło ci o to, że nękasz Dree, prawda?
2. A jak myślisz?
3. Myślę, że to nie ty. - I naprawdę tak uważam. Ale nadal chcę, nadal muszę to od niego usłyszeć.

- Uśmiecha się, rozluźniony, i pochyla, żeby mnie pocałować.

1. A co z Dree? - Nie daję za wygraną. - Co z tym, co do ciebie czuje?

2. Tak naprawdę niczego do mnie nie czuje. - Z westchnieniem odsuwa się odrobież. - Tylko tak jej się wydaje. Gdybym znowu chciał się z nią umówić... Nie chcę. ale gdybym chciał, zgodziłaby się. Przez kilka dni napawałaby się zwycięstwem, a potem chciałaby zerwać. Zawsze tak było, to dla niej zabawa.

1. A ty? Nadal coś do niej czujesz?

2. Oczywiście. To znaczy, razem dorastaliśmy. Zależy mi na niej. Bardzo. Tylko nie tak, jak jej się wydaje. - Zamyka swoją dłoń w swoich, sprawia, że przeszywa mnie ciepły dreszcz. - Lepiej nam, gdy jesteśmy tylko przyjaciółmi.

3. I dlatego chcesz mieć inną?

4. Nie rozumiesz? Nie chcę żadnej innej.

- Patrzymy sobie w oczy i nagle nie wiem, co się ze mną dzieje. Czy chodzi o mars na jego czole, o niemą prośbę, żebym zrozumiała? A może powoduje to bliskość jego ust, spragnionych pocałunków? Czy może to przyływ czystych, skoncentrowanych amerykańskich hormonów? W każdym razie nagle się na niego rzucam. Dłoni, ustami, sercem. Całujemy się - długo, miękko, słodko, romantycznie. A potem go odpycham. - Nie możemy. - Jestem zdyszana. - Nie możemy. To znaczy, chciałabym, ale... Chad mnie obejmuje i przyciąga do siebie. Słucham bicia jego serca i już nic nie mówię. Chce mi się płakać.

Rozdział 20

- Oczywiście o nauce nie ma mowy. Siedzę na łóżku i bezmyślnie przerzucam kartki, przebiegam wzrokiem akapity fizycznych rozważań, ale nic do mnie nie dociera. - Może się przejdziemy? - Chad zamyka podręcznik. Kiwam głową, ucieszona perspektywą zmiany otoczenia. Może chłodne nocne powietrze wyrwie mnie z otępienia. Nie wiadomo, jakim cudem znaleźliśmy się nagle koło tego drzewa, pod którym całowaliśmy się po raz pierwszy, choć żadne z nas tego nie wspomina. Mijamy je z latarkami w dłoniach, idziemy przez trawnik, wchodzimy między drzewa, rozmawiamy od niechcienia o treningach hokeja i chińskim jedzeniu na wynos - rzeczach zupełnie nieważnych w takiej chwili. Tej nocy las pachnie dziwnie, piżmowo, jak słona skóra i perfumy, jak upalne letnie noce w namiocie. Wdycham ten zapach, liczę, że zostanie na moich włosach i ubraniu, żebym mogła się nim później rozkoszować.
 - - Zaraz wracam - mówi Chad. - Natura wzywa.
 - Kiwam głową i się odwracam, a on znika za kępą drzew. Czekam dobrych kilka minut i zaczynam się niepokoić.
1. Chad? Wszystko w porządku? - wołam. Nie odpowiada, więc idę w stronę drzew, za którymi zniknął. Odgarniam gałęzie, rozsuwam zarośla, wchodzę coraz dalej w las, licząc, że zaraz go znajdę.
- Ale nie. - Chad? Chodź tu natychmiast! - wołam.
 - Trafiam za to na polanę. Przyglądam się jej zza zarośli i widzę wielką drewnianą konstrukcję, spowitą światłem księżyca. Ta budowla przypomina dom - surowe deski, jakby prosto z tartaku, ledwie ociosane pnie, stanowiące podstawę, i nieobrobione deski przybite na

kształt ścian. Czy Chad przyprował mnie tu celowo? Uważa, że to zabawne?

1. Chad?! - wołam. - Przerazasz mnie.

Rozdział 21

Siadam gwałtownie.- Stace?Mrugam i rozglądam się dokoła. Nadal jestem w pokoju. Nadal mam na sobie białą koszulkę i spodnie od piżamy Drei.A Chad nadal leży koło mnie. W moim łóżku.Poruszam się lekko, chcąc się przekonać, czy naprawdę się zmoczyłam.Tak.Zegarek wskazuje kwadrans po szóstej. Przespaliśmy ponad cztery godziny.- Miałaś koszmar? - Siada, przeciera oczy.Pamiętam, że we śnie widziałam twarz prześladowcy. Ale teraz, kiedy siedzę na łóżku, otacza mnie rzeczywistość i niczego nie pamiętam.

1. Idź już-mówię. - Ale on się nie rusza.

2. Proszę cię. - Strącam jego doń z ramienia.

3. Ej, dlaczego tak się mnie boisz? - pyta.

4. Nie boję się, ale idź już, dobrze?

5. Chodzi o to co w nocy? Bo...

6. W nocy nic się nie stało - warczę.

7. Nieprawda.

Chwila ciszy. Zaciskam zęby, aż boli mnie szczeka.

1. A to wszystko, o czym rozmawialiśmy? - pyta, - Wiesz, gdyby było inaczej...

2. Ale nie jest.

3. No właśnie - ciągnie. - Poczekam, aż sytuacja się zmieni, jeśli ci to odpowiada. Bo ta noc dużo dla mnie znaczyła.

Nienawidzę go za jego doskonałość. Jestem wściekła, że zależy nam obojgu. Nie podoba mi się, że siedzę i błagam go, żeby sobie poszedł, żebym mogła wreszcie wstać i po sobie posprzątać.- Nie musisz nic mówić - ciągnie. - Chcę tylko, żebyś to wiedziała.Otulam się kołdrą. Czuję ciepło w spodniach od piżamy i łzy na twarzy.

1. Zimno ci? - zrzuca z siebie kołdrę i otula mnie. Kiwam głową, naciągam kołdrę na siebie.

2. Chad, proszę cię, idź już.

3. Nie wyjdę, póki będziesz w takim stanie.

4. Idź już. - błagam. - Chcę zostać sama.

5. Dlaczego? Dlaczego mi to robisz?

6. Bo mi na tobie nie zależy - rzucam. Bolesny cios. Chad kuli się w sobie, dotknięty.

7. Nie wierzę ci - mówi po dłuższej chwili. Jego głos jest ochrypy, jakby moje słowa

wywołały wewnętrzny krwotok.

- Wstaje z łóżka i się odwraca. Jest znużony, pokonany, słaby, jakbym mogła go zgnieść w kulkę i wyrzucić do kosza. Pochyliła się, by włożyć buty, i wtedy do pokoju wchodzi Drea. Drea! Patrzę, jak z jej twarzy znika uśmiech. Pochłania wzrokiem nas oboje. Chad schyla się po buty, w pogniecionych wczorajszych ciuchach. Ja w łóżku. Przenosi wzrok z jego rozczochranych włosów na zadartą nogawkę dresów.- Drea...- zaczyna Chad. Teraz Drea patrzy na mnie. Z jej dłoni wysuwają się papierowa torebka i kubek z kawą.- Przyniosłam ci śniadanie. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale słowa, które przychodzą mi na myśl, są żałośnie mało wiarygodne. To nie tak, jak myślisz, to tylko przypadek, zasnęliśmy...

1. Drea, zanim wpadniesz w szał... - Chad robi krok do przodu i odsłania policzek, na którym odgniotła się fałda prześcieradła.
2. Nie odzywaj się do mnie! - krzyczy Drea.
3. Drea... - zaczynam.
4. Jak mogłaś mi to zrobić? - słyszę w odpowiedzi.
5. Do niczego nie doszło - zapewniam.
6. Ona ma rację - włącza się Chad. - Do niczego nie doszło. Przeszedłem do Stacey się pouczyć i zasnęliśmy.
7. Nic dziwnego, że nie odbierałaś, kiedy do ciebie dzwoniłam.
8. Co?
9. Nie udawaj niewiniątka. Usiłowałam się do ciebie wczoraj dodzwonić, tak jak obiecałam. Ale nie odbierałaś. Pewnie byłaś za bardzo zajęta.

- Patrzę na szafkę nocną, ale telefonu na niej nie ma. Rozglądam się i widzę kabel, wystający spod sterty brudnych ciuchów.

1. Nie słyszałam go.
2. Pieprz się! - Jej oczy zachodzą łzami.
3. Drea, uczyliśmy się i zasnęliśmy.

1. Jasne! Amber mnie ostrzegła, mówiła, jak bardzo Chad ci się podoba.

- O cholera! Czy Amber naprawdę jej to powiedziała?- Daj spokój, Drea - wtrąca się Chad. - Nie róbmy problemu tam, gdzie go nie ma. Zadzwoń, bo mam jutro test... z fizyki... A właściwie dzisiaj...

1. Pewnie jego telefon usłyszałaś bez problemu.
2. W każdym razie - Chad nie daje się wyprowadzić z równowagi - myślałem, że może nie śpisz, ale Stacey powiedziała, że ten świr znowu ją nękał i nie może zasnąć. Więc powiedziałem, że wpadnę i razem się pouczymy.

1. Jaki jesteś troskliwy - syczy.
2. Co ci się nie podoba? - dziwi się Chad.
3. Ty też się odpieprz.
4. Wiesz co? Odezwij się, kiedy ci przejdzie. - Bierze czapkę z szafki nocnej i naciąga na zwichrzone włosy.

1. Nie czekaj na to.

1. Słuchaj, Stacey to moja przyjaciółka i jeśli masz coś przeciwko...

1. Co?

1. Przecież już nie jesteśmy razem - zauważa. - Tylko się przyjaźnimy.

2. Nie jesteś moim przyjacielem - syczy. - Ani ty, ani ona. - Odwraca się od nas plecami i zagląda do małej lodówki. Wyjmuje niedojedzony batonik, zdiera z niego papierek.

- Ktoś puka do drzwi.

1. Dziewczeta? - Madame Pampers.

2. Strasznie hałasujecie - mówi. - Wszystko w porządku?

3. Tak - odpowiada Drea.

4. Ze Stacey też?

- Chad rozgląda się, gdzie mógłby się schować, ale nie ma szans. Szafy pękają w szwach, a pod moim łóżkiem nijak się nie zmieści.

1. Powinam cię wsypać - szepcze Drea.

2. Nic mi nie jest, proszę pani - wołam. - Ubieram się.

3. I tak muszę wejść - upiera się.

- Chad patrzy na mnie przez chwilę i znika za oknem. Dwie sekundy później Drea otwiera drzwi. Madame Pampers rozgląda się po pokoju. Małe szare oczka łypią, zza okularów w czerwonych oprawkach.

1. Co to za hałasy?

2. Zastanawiamy się, czym mam obciąć włosy, czy nie - tłumaczy Drea.

3. Hm. - Madame Pampers przygląda się Drea. - Tak. krótka fryzurka do ciebie pasuje. - Drapie się w podbródek, przy okazji wprawiając w ruch co najmniej pięć włosów na brodzie.

1. Musimy się ubrać. - Dorzucam poduszkę do sterty na moim brzuchu i otacza mnie obłok zapachu Chada.

2. Dobrze - mruć madame. - Ale nie hałasujcie tak bardzo. Mieliśmy na was skargi.
3. Dobrze, proszę pani. Dziękujemy. - Drea zamyka za nią drzwi.
4. Drea... - zaczynam.
5. Nie!
6. Nie możesz przestać ze mną rozmawiać - zauważam.
7. Niby dlaczego nie?
8. Bo się przyjaźnimy.
9. Przyjaciółki nie robią sobie takich numerów.
10. Nie wierzysz, że do niczego nie doszło?
11. Owszem, wierzę. - Stoi przy moim łóżku z rękami skrzyżowanymi na piersi. - Ale nie dlatego, że ty tego nie chciałaś.
12. Co to ma znaczyć? - Przyciskam uda do siebie, czuję wilgoć na skórze.
13. To, że okłamałaś Chada. Nikt do ciebie nie dzwonił. Ale chciałaś, żeby Chad się przejął i tu przyszedł.
14. Nieprawda.
15. Więc jak było? - odrzuca skraj kołdry, odsłaniając moje stopy.
16. Już ci powiedzieliśmy. - Z powrotem przykrywam nogi kołdrą. Bardziej niż kiedykolwiek czuję się uwięziona w tym łóżku, póki wszyscy nie wyjdą.
17. Pocałowałaś go?
18. Drea...
19. Tak czy nie?

- Zdaję sobie sprawę, że to żalosne, że później to się na mnie zemści, ale w tej chwili nie jestem gotowa na taką rozmowę. Chcę tylko zostać sama.

1. Nie - odpowiadam w końcu.
2. Kłamczucha. - Rzuca balonik na łóżko. - I co jeszcze robiliście? - Łapie skraj kołdry i zagląda pod spód.
3. Nie! Drea, błagam, nie!

- Unosi brew, widząc moją reakcję.

1. Niby czego mam nie zobaczyć? - Ściąga mi kołdrę z nóg i poduszki spadają na ziemię. - czy to moja piżama?

- Łzy spływają mi po policzkach. Czekam, aż zauważy. A kiedy to się dzieje, upokorzenie jest jeszcze gorsze, niż się spodziewałam.

1. Zmoczyłaś się w łóżko?
2. Drea... - zaczynam. Zakrywam się rękami. - Proszę cię. Nie mów nikomu...
3. O Boże! - Ma taką minę, jakby nie wiedziała, śmiać się czy wymiotować. - Zsikałaś się w łóżko!

- Ukrywam twarz w poduszce jak struś, jakbym dzięki temu mogła zniknąć jej z oczu.

-
-

Rozdział 22

- Dlaczego zdecydowałam, że pójde na zajęcia? Niby jakim cudem mam napisać test z fizyki po tym wszystkim? Już pierwsze zadanie zaskakuje mnie mnóstwem możliwych wariantów odpowiedzi. Niby skąd mam wiedzieć, ile wynosi W cegły w warunkach g , skoro to dla mnie nowość, że cegły mają W i doświadczają g . Podnoszę głowę znad kartki i patrzę na Chada. Siedzi trzy rzędy przede mną, po prawej stronie. Zastanawiam się, czy już wie, że się zmoczyłam w łóżko. Czy Drea mu powiedziała. Usiłuję o nim nie myśleć, za to staram się skupić na twarzy prześladowcy. Pamiętam, że go poznałam, ale teraz, na jawie, nie mogę go sobie przypomnieć. Muszę wrócić do pokoju i jakoś odzyskać to wspomnienie. Dźwięk dzwonka wyrywa mnie z odrętwienia. Podpisuję się na teście, żeby nauczyciel wiedział, komu wlepić wielkie, piękne, zero. Pierwsza oddaję pracę i wybiegam z sali. Niestety nie jestem dość szybka. Chad dogania mnie kilka kroków dalej. - Przepraszam za wczoraj - mówi i poprawia włosy dłonią. - No, chodzi mi o ciebie i Dree. - Nie ma sprawy. - Owszem, jest i dobrze o tym wiesz. Odwracam wzrok, ciekawa, co sobie o mnie pomyśli, jeśli pozna moją tajemnicę. Czy nadal będzie do mnie czuł to samo?

1. Drea coś ci mówiła? - pytam. - No wiesz, odzywa się do ciebie? - Na sekundę skupiam się na jego ustach. Przypominam sobie szczegóły z poprzedniej nocy; małe piegi nad górną wargą, wąską bliznę na dolnej. Dowody, że wczoraj to naprawdę się wydarzyło. Że naprawdę się z nim całowałam.

2. Tak, odzywa się - odpowiada. - Na angielskim była wściekła. No wiesz, dąsała się i stroiła fochy. Ale potem jej przeszło. Usiłowałam ją przekonać, żeby tobie też odpuściła, ale mnie nie słucha. Nie pojmuję, dlaczego jest wściekła na ciebie, a nie na mnie.

3. Bo jesteś facetem - odpowiadam. Rozmowa utyka w martwym punkcie.

4. W każdym razie - odzywa się w końcu Chad - w sumie cieszę się, że wczoraj było, jak było. Oczywiście nie licząc tego, że się pokłóciłyście.

5. Naprawdę?

1. Tak. Drea nie może mnie traktować jak własności. Mówiłem ci wczoraj, lepiej się nam układa, gdy jesteśmy przyjaciółmi. Właściwie tylko wtedy się nam układa.

2. Cieszę się, że mogłam pomóc. - Zrzucam plecak na ramię i chcę odejść.

1. Chwileczkę. - Chad łapie mnie za łokieć.

2. Co? - Wyrywam mu się.

3. Nie o to mi chodziło.
4. A o co?
5. Tak jak powiedziałem, cieszę się, że było, jak było.

1. A Drea wie, co czujesz? Powiedziałaś jej to wszystko, co mnie? Że najlepiej, gdy jesteście tylko przyjaciółmi?

- Zastanawia się przez chwilę.

1. No, nie ująłem tego w słowa, ale jestem pewien, że sama o tym wie.
2. Może wie mniej, niż jej się zdaje. A może ty sam nie wiesz, czego chcesz.

1. Bardzo dobrze wiem, czego chcę.

- Patrzę na niego i teraz to on wpatruje się w moje usta. Mam nieprzewartą ochotę zagryźć je, oblizać albo zakryć dłonią. Ale się uśmiecham. Chad też. I nagle czuję się jak w idiotycznej reklamie pasty do zębów, w której aktorzy robią maślane oczy na widok swoich błyszczących siekaczy. Stoimy tak jeszcze przez chwilę, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć i co zrobić. W ciągu mniej więcej dwudziestu sekund, podczas których przestępujemy z nogi na nogę - ja w martensach z przeceny, on w czarnych sketcherach ze srebrnymi sprzączkami - zastanawiam się, czy chciałabym usunąć ostatnią noc z pamięci, wraz z tym, że Drea poznała mój sekret. Odpowiedź jest jasna. Nie.

1. Muszę iść - mówi Chad. - Zobaczymy się później .

1. Chyba tak. - Sama nie wiem, rzucić mu się na szyję czy po kumpelsku przybić piątkę.

- Nie robimy ani jednego, ani drugiego. Chad wbija ręce w kieszenie i odchodzi. Ja udaję, że dopadła mnie migrena, i zwalniam się z angielskiego. Naprawdę nie ma sensu, żebym zgarnęła dzisiaj kolejne złe oceny. No imam na głowie ważniejsze sprawy niż dyskusje o *Opowieściach z Canterbury*. Muszę sobie przypomnieć twarz prześladowcy. Może pomoże zakłęcie na pamięć.

- Z powrotem u siebie kładę się na łóżku i staram przypomnieć sobie jak najwięcej. Pamiętam, że w koszmarze znowu byłam w lesie i że tym razem stał tam jakiś budynek. Przypominam sobie deski, otwarte drzwi i imię Drei, wypisane na ziemi. Pamiętam reflektor, dźwięk telefonu, ba, nawet to, że podniosłam słuchawkę. Ale kiedy usiłuję sobie przypomnieć twarz mężczyzny, który szeptał mi do ucha, obraz się zaciera.

- Wyjmuję rodzinny zeszyt z wycinankami i przesuwam palcem po spisie treści na początku. Znajduję kilka zakłęb na pamięć, ale tylko jedno obiecuje, że zobaczysz twarz osoby, o której śniłaś. Spisała je moja cioteczna prababka Delia. Przekładani kruche kartki, aż znajduję zakłęcie, i od razu widzę, że kilka: składników zniknęło pod kroplami wosku. Usiłuję je zdrapać - na darmo. Musi mi wystarczyć to, co mam. Zdejmuję z półeczki przed lustrem mój skromny zestaw kosmetyków - jasną szminkę, liliowy cień do oczu, tubkę z brokatem do ciała (gwiazdkowy prezent od mamy sprzed dwóch lat). Kładę lustro na podłodze i odkręcam zakrętkę ze słoika czarnej farby plakatowej. Moje odbicie w zwierciadle przypomina mi twarz

babci. Odgarniam włosy, spinam je w prowizoryczny kucyk i po raz pierwszy widzę, że mam jej złotobrazowe oczy - i to nie tylko kolor, ale też osadzenie i spojrzenie, zmysłowe, kuszące, jak u Bette Davis. I rzęsy, wywijające się do góry. Zapalam grubą niebieską świecę i umieszczam ją w srebrnej podstawce. Babcia zapalała taką co wieczór, przed snem, ale dopiero kiedy miałam dwanaście lat, zapytałam, dlaczego świeca jest akurat tego koloru. Pamiętam, jak spojrzała na mnie wtedy poważnie. Zgasiała świecę kapturkiem i zmarszczyła brwi.

1. Niebieski jest na koszmary - odparła. - Odgania je albo przybliża, w zależności od tego, czego potrzebujesz.
 2. Masz koszmary? - Skinęła głową.
1. Co noc?
 - Podsunęła mi miseczkę z ciasteczkami.- Zjedz jeszcze - powiedziała. - Bo inaczej się zmarnują. Skinęłam głową i wbiłam zęby w ciasteczko. Przeżuwałam je powoli, ciekawa, czy słyszy, jak chrupie mi między zębami. Czekałam, aż powie coś więcej, na przykład po co zapala tę niebieską świecę, ale nie. Była zmęczona, bezsilna. Patrzyłam, jak układa się na kanapie, i czekałam, aż zaśnie. Zastanawiałam się, czy niebieska świeca pomaga, czy koszmary nękały ją także w tamtej chwili. Nigdy o to nie zapytałam.
 - Płomień zamigotał trzykrotnie, gdy odsuwałam zapałkę. Czuję dreszcz na plecach, jakby temperatura nagle opadła, lecz zamiast strachu ogarnia mnie spokój. Bo w głębi serca wiem, że babcia jest przy mnie, obserwuje mnie i uczy, jak dawniej.
 - Moczę pędzelek w słoiczku z farbą i maluję. Poruszam dłonią z zachodu na wschód. Zakrywam powierzchnię lustra, aż niknie pod czarną farbą.- Duch snu jest wieczny - szepczę. - Żyje w moim umyśle. Nalewam do kubka wody z kranu i wstawiam do mikrofalówki Drei. Według instrukcji z zeszytu mam wypić kubek herbaty rumiankowej, obracając naczynie w stronę odwrotną do wskazówek zegara po każdym łyku. Woda jest gotowa. Wrzucam torebkę z herbatą i czekam, aż zapach rumianku napelni mnie spokojem. Rozgniatam cztery ziarenka kardamonu i układam małe nasionka na dłoni.- Duch snu jest wieczny - mówię, wsypując je do naparzu. - Żyje w mojej duszy. Zastanawiam się przez chwilę nad brakującymi składnikami i decyduję się na łyżeczkę banana dla jasnowidzenia i odrobinę tymianku dla siły i odwagi. Dodaję je do kubka, mieszam w stronę odwrotną, do wskazówek zegara czystą łyżeczką.- Duch snu jest wieczny. Mieszka w moim sercu. Upijam łyk. Koncentruję się na smakach i ich mocy, żeby j dały mi potrzebną moc.- Niech duch z moich snów ujawni się w moim umyśle, duszy i sercu. Odwracam kubek po każdym łyku, aż w szklance nie ma już j nic. Kładę sobie lusterko na kolanach i zaglądam w nie.
 - - Wizja ciemności. Wizja światła. Wizja za dnia. Wizja w nocy. Pomoc, południe, wschód, zachód. Wizjo, przyjdź.
 - Twarz osoby, którą chcę zobaczyć, powinna się pojawić w zwierciadle. Długo się gapię w czarną powierzchnię, doszukuję rysów tam, gdzie niczego nie ma. Wpatruję się, rozważam, czy nie zetrzeć czarnej farby. Palcem ścieram odrobinę farby pośrodku. Zaglądam. Nic, nadal nic. Ścieram dłońmi czerń. Brudzę się, chcąc zobaczyć czyste lustro. Zerkam do niego jeszcze raz, ale jedyna twarz, jaką widzę, należy do mnie. A jedyna, o której nie mogę zapomnieć, do

Chada. To wszystko. Nie udało mi się zakłęcie i nawet w takiej chwili marzę o Chadzie. To sprawia, że mam ochotę wyrzucić lusterko z okna, rozbić je na tysiąc kawałków. Zamiast tego podejmuję ostatnią żalosną próbę. Podnoszę kubek i przyglądam się osadowi na dnie - resztkom banana, przypraw i herbaty, skażonych moim zniecierpliwieniem i negatywną energią. Czekam jeszcze chwilę w nadziei, że uzyskam jakieś informacje, ale mam wrażenie, że resztki tylko mętnieją. Wyciągam ręcznik ze stery brudów na podłodze i wycieram ręce. Ponownie zaglądam do przepisu, staram się odczytać słowa pod kroplami wosku. Nic z tego. Czekają mnie lata eksperymentów zanim poznam prawdziwy skład naparu. I nie wiadomo ile czasu, zanim zakłęcie zadziała. Wyrzucam resztki z kubka do śmieci. Rzucam się na łóżko i kulę pod kołdrą. Łzy spływają mi po policzkach. Nie rozumiem. Myślałam, że babcia mi towarzyszy, że mi pomoże. Poczulałam się jeszcze bardziej osamotniona. Ocieram oczy i patrzę na pierścionek z ametystem. Choć mi się to nie podoba, wiem doskonale, co babcia powiedziała w tej chwili. Zawsze tak mówiła, gdy zakłęcie nie zadziało - to nie zakłęcie nie wyszło, tylko wiedźma coś źle zrobiła. Kiedy jej się to zdarzało, starała się dojść do źródeł zaklęcia, zrozumieć, dlaczego po nie sięgnęła. Do czego mogła, dochodziła sama, przypominając sobie i mnie, że zaklęcia pomagają nam tylko zrozumieć czy zrobić to, czego chcemy. Nie załatwią za nas wszystkiego. Podciągam kołdrę pod brodę i zastanawiam się, czy wiem już dość, by wszystko zrozumieć. A może za dużo o tym myślę? Zerkam na zegarek. Kilka minut po czwartej, za godzinę obiad. Nie jestem głodna, ale zdaję sobie sprawę, że muszę stawić im wszystkim czoło. Chcę się przekonać, czy Drea coś powiedziała, przypomnieć Veronice, że mamy dziś popracować nad planem... I znowu zobaczyć Chada.

Rozdział 23

- - Kolacja. Widzę Veronicę przy stole z dodatkami. Z przejęciem wybiera jajko z sałatki. Macham, ale nie zwraca na mnie uwagi, jakby wczorajszy wieczór i transformacja z wrednej Veroniki w Veronicę ofiarę nigdy nie miała miejsca. Sprawdzam danie dnia - kotlet z indyka. To idealnie równe kostki z mięsa niewiadomego pochodzenia zalane sosem kremowym. Do tego kulka lepkiego ryżu. Niejadalne. Biorę kanapkę z tuńczykiem i podchodzę do stołu z dodatkami. Veronica nadal tam jest. Stara się pozbyć kawałeczków żółtka z sałatki. Widzi mnie i się odsuwa. Czuję się jak w podstawówce. Robi mi się słabo.
1. Może usiądziesz z nami? - proponuję. - Wiesz, musimy się zastanowić, co z jutrem.
 2. Nie. - Macha mi przed oczami czerwonymi paznokciami.
 3. Dlaczego? Wczoraj ustaliłyśmy, że musimy coś wymyślić. I to dzisiaj.
 4. Ach, o to ci chodzi. Przyznaję, wczoraj się trochę przestraszyłam, ale potem pogadałam z moimi prawdziwymi przyjaciółkami i teraz już wiem, kto mnie prześladowuje.
 5. Naprawdę?
 6. Zastanów się. To nie kiepski horror, tylko szkoła. Najwyraźniej ktoś mnie nie lubi... - urywa, bo mija nas Drea. - Ktoś, kogo zżera zazdrość. Dziewczyna, która nie jest w stanie zatrzymać przy sobie chłopaka i usiłuje mnie zastraszyć. Ale nic z tego.

1. Nie myślisz chyba...
2. Według mnie to oczywiste, kto się. za tym kryje. Zwłaszcza, że jakoby i ją ktoś prześladowuje.

3. Myślisz, że Drea to wymyśliła?

1. A niby co mam myśleć? Nienawidzi mnie. Jest wściekła, kiedy rozmawiam z Chadern. Skręca się z zazdrości, ile razy jestem koło niego.
2. Chwileczkę - przerywam jej. - Słuchaj, to nie ma nic wspólnego z jej zazdrością o Chada.
3. Chyba żartujesz. - Podchodzi bliżej, - Właśnie o to w tym wszystkim chodzi. Poczekaj tylko. Już niedługo, i to bardzo niedługo, będziemy z Chadem parą. I co Drea wtedy zrobi?
4. Przestań, Veronica. Gadasz jak szalona. Wiem, że to nie Drea. Wiem, że tego nie wymyśliła.
5. Jesteś jej najlepszą przyjaciółką. Niby dlaczego mam ci wierzyć?
6. Bo wiem, I wiesz co? Nieważne, czy ci się to podoba, czy nie, i tak ci pomożemy.

- - Daruj sobie te kinowe teksty, Stacey. To dla mnie zbyt dramatyczne. - Wyjmuje garść serwetek z podajnika, wsadza rurkę do szklanki z mrożoną herbatą. - Aha, a kiedy Drea zdecyduje, że już czas po mnie przyjść, powiesz jej, że siedzę tam. - Wskazuje głową prawą stronę sali i odchodzi. Patrzę w lewo, gdzie zazwyczaj siadam. Drea, Amber i P.J. dyskutują zawzięcie. Drea i Amber muszą mi pomóc przekonać Veronicę, że współpraca jest konieczna. Choć nie do końca wierzę we wszystko, co mówi Veronica, nie mogę lekceważyć jej słów. Niewykluczone, że jej także grozi niebezpieczeństwo. I uważam, że ratując ją, uratujemy Dree. Biorę gruby plik serwetek, dodatkowe słomki, na wypadek gdyby komuś zabrakło, i różne sosy, od dżemu po musztardę, Co najmniej pół tuzina osób bierze sobie obiad, gdy artystycznie układam wszystko na tacy. Zastanawiam się, o czym rozmawiają. I czy przyjmą mnie jak przyjaciółkę. I przede wszystkim, co Drea im powiedziała. Podchodzę do stolika. Ręce mi nie drżą, bo zaciskam je kurczowo a tacy.

1. Cześć - mówię.
2. Cześć, Stace - woła P.J. - Co słuchać?
3. Nic nowego. - Stawiam tacę koło Amber i zerkam na Dree. Zdążyła odwrócić wzrok.
4. O, masz dodatkowe słomki - zauważa Amber.
5. Pomyślałam, że może wam zabrakło - tłumaczę.
6. I owszem. - P.J. bierze kilka i rzuca w nas papierowymi opakowaniami.
7. Odwal się, P.J. - Amber wyjmuje papierek z włosów.
8. O czym mowa? - pytam.

- Amber patrzy na Dree i widzę, jak wymieniają uśmiechy.

1. Właściwie o niczym. Narzekamy na to, jak mało czasu mamy między zajęciami. No wiesz, z trudem zdążamy z budynku do budynku. - Amber od niechcienia bawi się indykiem. -I o tym, że nowy akademik budują ni mniej, ni więcej, tylko po drugiej stronie lasu.
2. Chciałaś powiedzieć, że przestali go budować - poprawia Drea.
3. Jasne, bo nasza szkoła jest tak biedna, że nie stać ich nawet na dokończenie rozpoczętego

projektu.

4. Ciekawe, co się dzieje z kasą - stwierdzam. Odprężam się na tyle, że sięgam po kartonik mleka i upijam mały łyk.
 5. Wiecie, ostatnio musiałam przejść z O'Briana do Remington, bo w sali pana Farcusa nie było ogrzewania i musieliśmy się przenieść.
 6. Spóźniłaś się? - P.J. wsadza chipsy do kanapki z tuńczykiem.
 7. A jak inaczej? To prawie siedem kilometrów.
 8. Ale to nie twoja wina - włączani się. - Nauczyciele muszą to zrozumieć, zwłaszcza kiedy pada śnieg. Nie pojmuję, dlaczego liczą, że zdążymy w ciągu czterech minut.
- A co robić, kiedy się chce do łazienki? - dorzuca Amber. - No, co? Mam się zsikać w majtki na środku klasy? Amber i Drea chichoczą, a ja się zastanawiam, czy plastikową słomką da się wyłupić oko.
1. Wiecie, co by się nam przydało? - podsuwa Amber. - Przenośne toalety, takie jak na koncertach czy jarmarkach. - Amber i Drea zanoszą się śmiechem
 2. Co w tym zabawnego? - dopytuje się P.J.
 3. To taki nasz żarcik - odpowiada Drea.
 4. Bardzo nasz. - Amber trąca mnie łokciem.
 5. Ej, Amb, nie uważasz, że już czas, żebyśmy zaczęli wymieniać takie intymne żarciki? - dopomina się P.J.
 6. Nigdy w życiu - odpowiada Amber. Odwraca się, obejmuje mnie ramieniem i całuje w policzek zielonymi ustami. - Uwielbiam cię - mówi.
1. A mnie? - P.J. wydyma usta. Na jego dolnej wardze kołysze się kawałeczek tuńczyka.
 2. Pocałuj mnie tutaj! - Amber macha ręką pod stół.
1. Z przyjemnością - zapewnia i wbija zęby w kanapkę. Chyba odechciało mi się jeść. Amber odkłada pałeczki.
 2. Mnie też - dołączam się.
- Amber i ja patrzymy na siebie i nie możemy dłużej opanować śmiechu. Początkowo jest to nerwowy chichot, ale zaraz przechodzi w głośny, swobodny rechot, od którego aż boli brzuch. Drea chrząka, odwraca się od stołu. - Słuchaj, musimy pogadać - mówię. - Nieważne - mruczy.
1. Nie, naprawdę. Wiem, że jesteś na mnie wściekła, ale chwilowo musimy o tym zapomnieć i zastanowić się, jak pomóc Veronice.
 2. No, Drea. - Amber rzuca w nią papierkiem. - Wyluzuj, pobaw się z nami w Buffy. Mam ochotę zabić kilka demonów.
 3. Drea. - Nie daję za wygraną. - Już ci mówiłam, że wczoraj do niczego nie doszło.

4. Wiem o rym - przyznaje. - Nie jesteś w jego typie.
 5. Co to znaczył
 6. Kiedyś byliśmy razem, zapomniałaś?
 7. O kurczę, o tym nie wiedziałem - wtrąca się P.J. - Kiedyś byliście razem? - Patrzy to na mnie, to na Dreeę.
 8. Nie, durniu - oświeca go Amber. Rzuca w niego kawałkiem indyka. - Chad i Drea.
 9. Aha.
- Drea ponownie pochyła się nad stolikiem.

1. Niby dlaczego chciałby być z tobą, skoro ma mnie?
2. Drea, nie zaczynajmy - proszę. - Widać, że nadal się tym denerwujesz. - Błagalnie patrzę na Amber, ale ona woli pozostać neutralna. W tej chwili całkowicie pochłania ją wbijanie pałeczek w górkę ryżu.
3. Pomyśl tylko - ciągnie Drea. - Od trzech lat jesteśmy razem, z krótszymi lub dłuższymi przerwami, aż tu nagle całkowicie zmienia mu się gust i wybiera ciebie? Mało prawdopodobne.
4. No nie wiem - odpowiadam. - Może po prostu uważa cię za kawał suki.
5. Miau -usiłuje mruczeć P.J.

- Ale to nie brzmi jak „miau”, tylko jak ryk. Nie podoba mi się, że mówię jej takie rzeczy. Jestem zła, że między nami stanął facet. To gra niewarta świeczki.

1. Może go zapytamy? - rzuca Drea. - Ej, Chad! - Wstaje i macha do niego.
2. Cieszę się, że znowu rozmawiacie - mówi i staje tuż za mną. - Czy ktoś mógłby mi łaskawie wytłumaczyć, co tu się dzieje? - Podnosi dłonie do skroni.
3. Chad - zaczyna Drea. - Stacey jest ciekawa, czy uważasz, że ze mnie kawał suki. No więc jak?

- Czuję, jak moje policzki stają w ogniu. To złość i smutek jednocześnie. Chad patrzy na mnie spod uniesionych brwi.

1. Naprawdę tak jej powiedziałaś?
2. Nie.
3. Idę do pokoju. - Drea wstaje.
4. Nie - proszę. - Nie pójdziesz sama. No i musimy pogadać. Zdecydować, co z jutrem. Chodzi zarówno o Veronicę, tak?

- Drea stoi bez ruchu, pewnie duma walczy w niej o lepsze ze zdrowym rozsądkiem. Wiem, że chce nam pomóc, ale jednocześnie nigdy nie była na mnie tak zła.

1. Veronicę? - powtarza Chad.
 2. Wspólny projekt - tłumaczy Amber.
- Sądząc po jego minie, Chad nadal nic z tego nie rozumie, ale przynajmniej nie zadaje pytań.
1. No, chodź, Drea. - W geście otuchy Chad kładzie mi dłoń na ramieniu. Widzę, jak Drea skupia się na tym geście.
 2. Co, Drea? Wiesz, Chad, jeśli o mnie chodzi, możesz ją sobie wziąć. Ale dobrze ci radzę, uważaj. Ona sika w łóżko.

- Moje serce rozbija się na milion kawałeczków. Czy to się dzieje naprawdę?
1. Drea! - wrzeszczy Amber.
 2. Co? Jeszcze kilka minut temu bardzo cię to bawiło. - Drea przenosi wzrok na Chada. - Dalej, zapytaj ją.
- P.J, sapie głośno, aż papierek ze słomki wzbija się w powietrze.- To śmieszne - mówi Chad. - Drea, nie wiem, o co ci chodzi, ale przestań. Zastanów się, co mówisz.- No dalej, zapytaj ją. Wiesz, co mnie najbardziej interesuje? Czy się złała przed tym, jak rano wyszedłeś, czy już po tym.Stolik milknie, otacza nas kompletna, klasówkowa cisza. Pytanie Drei krąży mi nad głową.- O czym ty mówisz? - pyta w końcu Chad. Patrzy na Dreeę, potem na mnie. - O co jej chodzi?Nie jestem w stanie na niego spojrzeć. Wbijam, wzrok w tacę i czekam, aż ta chwila minie, jakby to było w ogóle możliwe.- Świnia! -Amber staje w mojej obronie, - Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś'.Ja też nie. Nagle cofam się w czasie. Znowu jestem w podstawówce, znowu dzieciaki prześladowają ranie na podwórku. Szczeka mnie boli od zaciskania zębów. Nie wytrzymam tu ani chwili dłużej. Wstaję i odchodzę, wdzięczna losowi, że nikt nie ruszył za mną.

Rozdział 24

- - Mijają dwie godziny, zanim Chad znajduje mnie w bibliotece. Ukrywam się w najciemniejszym zakątku, wdychając kurz ze starych, zbutwiałych książek.
1. Czyli wyprzedziłem Amber - stwierdza. Siada obok mnie.
 1. Amber?
 2. Też cię szuka.
 3. Och. - Nie podnoszę głowy.
 4. Sprawdzaliśmy wszędzie - ciągnie. - Co ty wyprawiasz?
1. Uczę się. - Pokazuję okładkę, książki do francuskiego, na której grupka nastolatków zajada bagietki w parku. Cały czas wbijam wzrok w żółtą tabelkę gramatyczną na środku strony.
- - Madame pozwoliła mi napisać jeszcze raz ten test, podczas którego zasnęłam.
1. Przepytać cię?

2. Nie.

1. A możesz chociaż na mnie spojrzeć?

- Przewracani oczami i zerkam na skrawek jego twarzy.

1. Już?

2. Staram się zachować jak przyjaciel - mówi.

3. Wiesz, jak na jeden dzień mam już dosyć przyjaźni - mruczę.

- - Mówisz poważnie? Nie. Ale tego oczywiście nie mówię. Wbijam palce w książkę i liczę, że moje milczenie to wystarczająca odpowiedź. - Słuchaj - ciągnie. - Nie do końca wiem, co się dzieje, ale jeśli chcesz o tym pogadać... Wątpię, żebym kiedykolwiek chciała rozmawiać akurat z nim o problemie mojego nocnego moczenia się, ale doceniam propozycję.

1. Pewnie uważasz mnie za dziwaczkę - mówię.

2. Szczerze? Uważam, że jesteś super.

3. Dlaczego?

4. Dlaczego?

- Kiwam głową. W myślach jestem na siebie wściekła za ten żaloszny ton. Ale nie mogę przestać myśleć o tym, co powiedziała Drea, że ona i ja całkowicie się od siebie różnimy. Bo rzeczywiście, niby dlaczego Chad miałby się umawiać z kimś takim jak ja po tym, jak był z dziewczyną jej pokroju. Że już nie wspomnę o moim sekrecie, który wykrzyczała na cały głos. - Bo nie jesteś taka jak inne. Delikatnie mówiąc. Chyba wyczuwa moją reakcję, bo kładzie mi rękę na ramieniu. - Ty jesteś bardziej prawdziwa - ciągnie. - Trudno to wytłumaczyć, ale przy tobie czuję, że nie muszę udawać kogoś, kim nie jestem. Mogę być sobą. - Uśmiecha się, zaciska mi dłoń na ramieniu, jakby nic się nie stało. Więc może rzeczywiście nic się nie stało. Tę chwilę wypełnia dziwna słodycz. Któreś z nas powinno coś powiedzieć, i wtedy zjawia się Amber.

1. O słodka chwilo! - piszczy. Robi nam zdjęcie wyimaginowanym aparatem.

2. Skąd się wzięłaś? - Zrzucam z ramienia dłoń Chada.

3. Chyba żartujesz. Wszędzie cię szukałam. - Ściera z czoła niewidzialny pot. - Do głowy mi nie przyszło zajrzeć do biblioteki. Cały czas tu siedzisz? Dziwne, że jeszcze nie pożółkłaś jak te książki. Takie są skutki nadmiernej nauki! Tracisz kontakt z cywilizacją. - Wskazuje stertę książek.

4. Akurat dzisiaj nie tęsknię za nią specjalnie.

5. O nie - sprzeciwia się Amber. - Mamy sprawy do załatwienia.

6. Chyba zrozumiałem aluzję. - Chad patrzy na mnie. - Później pogadamy.

- Kiwam głową. Z jednej strony chcę, żeby został, choć wiem, że to niemożliwe. Musimy z Amber i Drea wymyślić plan na jutro.

1. Pa! - Amber macha mu na pożegnanie. Ledwie znika za rogiem, łapie mnie za rękę.
2. No to mów.
3. Ale co? - Uśmiecham się. - Nie ma co.
4. E tam, wyglądaliście za słodko jak na nic. Wal.
5. Powinnam być na ciebie wściekła - zaczynam.
6. Ach, to. - Macha ręką. - Chodzi ci o te żarty. Słuchaj, przepraszam. Ale niecodziennie się zdarza, żeby twoja najlepsza przyjaciółka zsikała się w łóżko, w którym śpi z facetem swoich marzeń. Boski materiał. Nie gadaj, że sama byś nie żartowała.
7. Nie spałam z nim.
8. No dobra, nieważne. Ale bez sensu. Kilka jęków przyspieszyłoby sprawę.
9. Nie masz pojęcia, o czym mówisz.
10. Ej, wyluzuj. Właściwie zasłużyłaś na medal. Gdyby to spotkało mnie, byłabym już w połowie drogi na Syberię, a tobie wystarczy biblioteka.
11. Dzięki. - Na razie niczego nie tłumaczę.
12. Więc już w porządku?
13. Chyba tak - mówię.

- Amber obejmuje mnie jak lalkę, a potem odpycha.

1. No dobra, o co chodzi z tym sikaniem?
2. Zaczęło się razem z koszmarami.
3. Dziwne,
4. Uwierz mi, nie jestem tym zachwycona.
5. Byłaś u lekarza?
6. Za bardzo się wstydzę. Ale szukałam w sieci. To normalne, jeśli się ma mały pęcherz.
7. A ty masz?

1. Nie. Więc sobie myślę, że w ten dziwny, chory sposób mój organizm chce mi coś powiedzieć.
2. Mianowicie?
3. Tego jeszcze nie wiem.
4. Fuj. - Zakrywa usta dłonią i krzyżuje nogi.
5. Wiem.

- Wychodzimy z biblioteki i idziemy do akademika, do Drei. choć jest to ostatnia osoba, którą mam ochotę widzieć, a co dopiero z nią pracować. Niecodziennie najlepsza przyjaciółka

sprawia, że czujesz się jak bohaterka Stephena Kinga - Stacey Brown, za dnia uczennica, nocami wiedźma, która moczy się przez sen. Oczywiście nie codziennie też zastajesz swojego eks w łóżku z najlepszą przyjaciółką. Powtarzam sobie to w kółko, idąc przez hol długim korytarzem, do pokoju. Drea leży na swoim łóżku. W jednej ręce trzyma balonik, w drugiej długopis. Pisze coś w pamiętniku. Wbija zęby w baton, zastanawia się nad kolejnym słowem i usiłuje udawać, że moja obecność jej nie obchodzi. Ten jej spokój sprawia, że mam ochotę wyrwać jej długopis z dłoni i mazać jej po twarzy. Zaciskam zęby, ale cały czas rozbrzmiewają mi w uszach jej słowa: „Ona sika w łóżko”.

1. Cześć, Amber. - Nie podnosi głowy.
2. Cześć. - Amber mnie wyprzedza, siada na moim łóżku i nieruchomieje, - Zmieniłaś pościel, prawda?
 - Suka.
1. Niby jak mamy coś zaplanować, skoro nie ma Veroniki? - zastanawia się Amber.
2. Już do niej dzwoniłam. Nie przyjdzie - wyjaśnia Drea.
3. Jak to, nie przyjdzie? - dziwi się Amber.
1. Powiedziała, że mamy dać jej spokój. Wbiła sobie do głowy, że to ja ją prześladowuję.
2. Nie zmienia się zdania, ot tak - zauważa Amber.
3. Kobiety to robią - poprawia Drea. - Mamy to we krwi.
4. Musimy do niej pójść - decyduję. - I ją przekonać.
1. Stacey ma rację. - Popiera mnie Amber.
2. Super. - Drea odkłada długopis i wsuwa baton do kieszeni zamiast buteleczki ochronnej. - Ale szczerze mówiąc, uważam, że tylko marnujemy czas.

Rozdział 25

- Pukamy w drzwi dobrych kilka minut, zanim Veronica w końcu staje w progu.
1. Żadne aluzje do was nie trafiają? - cedzi przez zęby.
 2. Nie, ślicznotko. - Amber pierwsza wpada do pokoju.
 3. Co takiego?
 4. Wyluzuj. - Amber rozsiada się na cyklamenowym fotelu. - Boski!
- Pokój Veroniki jest cały urządzonej w odcieniach różu. Wygląda jak sypialnia z domku Barbie.
1. Już wam mówiłam. - Veronica nie daje za wygraną, - Nie bawię się w detektywów.

2. Pieprzyć zabawy. - Amber zerka w fioletowy teleskop na oknie. - Wolę Aniołki Charliego.
3. W takim razie trafiłaś pod zły adres. - Veronica trzyma dłoń na kłamce, czeka, aż sobie pójdziemy.
4. Posłuchaj - zaczyna Drea. - Mnie to też nie bawi, ale musimy sobie pomóc. Sama to powiedziałaś.
5. Mówiłam mnóstwo bzdur.
6. W to akurat nikt nie wątpi - przyznała Amber. Veronica energicznie zamyka drzwi.
7. Już wam mówiłam. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.
8. Słuchaj - włączam się do rozmowy. - Wiem, że uważasz to za głupi kawał, ale co jeśli to nie żart? Nie wydaje ci się, że warto coś zrobić, żeby temu zapobiec? Przecież on powiedział, że jutro po ciebie przyjdzie.

- Veronica nie odpowiada. Stoi tam, nieruchoma, z oczami wbitymi w sufit.- Chwileczkę. Co to jest? - Drea idzie w stronę jej toaletki, że wzrokiem wbitym w skrawek białego materiału, który wystaje ze szkatułki z biżuterią.- Co? - dziwi się Veronica. Drea dotyka haftowanego skraju.- To moja chusteczka. - Szarpie ją, aż z kasetki wysuwa się kolejny skrawek, z widoczną literą D. - Co tu się dzieje? - Drea chce wyjąć całą chusteczkę, ale wieczko jest zamknięte na klucz.- Co ty wyprawiasz? - Veronica zdejmuje kluczyk z szyi i otwiera szkatułkę. - Sama mi ją dałaś. Wsadziłaś mi do skrzynki pocztowej. - Macha chusteczką Drei przed nosem.

1. Niby po co? - Drea zabierają i opuszkami palców wodzi po haftowanych inicjałach: D.O.E.S.
2. Chwileczkę. - Wyciągam rękę po chusteczkę. - To ta sama, która zaplątała się w brudach, kiedy prałam i zniknęło.
3. Pranie zniknęło? - dziwi się Drea.
4. Tak. Prześladowca ma twój różowy stanik, tak przy okazji.
5. Dzięki za wizję - mruczy Amber.
6. Veronico, nie rozumiesz? - Zapalam się. - Chusteczkę dał ci ten, kto ukradł pranie. Gdyby to była Drea, zdradziłaby się, wpychając swoje rzeczy do twojej skrzynki.
7. Szczerze mówiąc, nie interesuje mnie, co ona robi. I nie chcę mieć z tym nic wspólnego - ucina Veronica.

- Drea zabiera chusteczkę i zaciska dłoń.

1. Dostałam ją od mamy na dziesiąte urodziny. - Nikomu nie oddam.
2. Niby dlaczego mam wam wierzyć?
3. Bo bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie, jutro może się wydarzyć coś złego - mówię.
4. Albo dzisiaj, jeśli nie dacie mi spokoju. - Veronica wrywa Drei chusteczkę.

1. Oddawaj ją! I to już! - Drea wyciąga rękę, ale Veronica jest szybsza. Zamyka chusteczkę w szkatułce.
2. Nie wyjdę bez niej - zaklina się Drea.
3. Ależ owszem. - Veronica mruży oczy. - Bo wystarczy, że wezwę ochronę i pokażę im listy, które mi przysyłałaś, żebyś wyleciała ze szkoły.

1. Możemy je zobaczyć? - pytam. - I porównać z tymi, które dostała Drea?
2. Zobaczyć to możesz drzwi od tamtej strony - grozi Veronica.
3. Nie ściągniesz na nas ochrony, prawda? - upewnia się Drea.
4. Veronica podchodzi bliżej. Stoją nos w nos. - Jeśli nie dasz mi spokoju, Drea Olivio Eleanor Sutton, zrobię to z pewnością.

● **Rozdział 26**

- Bez względu na to, czego chce Veronica, nie możemy ryzykować. Postanawiamy, że przynajmniej jedna z nas musi przez mieć ją na oku. Rano będzie to Drea, Amber i ja przejmujemy dyżur na czwartych i piątych zajęciach, a potem, do końca dnia, tylko ja i Ronnie. Po zajęciach jest gorzej. W końcu idziemy za nią do Wisielca. Jak zwykle siedzi z Donną przy ulubionym stoliku, odrabiają lekcje i sączą espresso.
1. Jakie to nudne. - Amber upija spory łyk mocca latte, co przyprawia jej wąsy z bitej śmietany. - Doskonale wie, dlaczego tu jesteśmy. Normalnie nigdy tu nie przychodzimy.
 2. A kogo to obchodzi? - Odłamuję kawałek ciasteczka i wsuwam sobie do ust. - Przynajmniej robimy, co w naszej mocy. - Zerkam na Dreeę. Trzyma się z dala ode mnie. - Chcesz kawałek?.
 3. Nie. - Bierze chusteczkę i drze ją na kawałki.
 4. Nie możemy już sobie odpuścić? - pytam. - Przynajmniej na razie? Przecież maksymalnie upokorzyłaś mnie w stołówce.
 5. Jestem tu ze względu na siebie i Veronicę - odpowiada Drea. - I tyle.
 6. Ja też jestem tu ze względu na ciebie, na wypadek gdyby zapomniała. - Patrzę na Veronicę. Dziewczyny składają książki i wkładają płaszcze.
1. Wychodzą-stwierdza Amber.
 2. My też.
- Idziemy za Veronicą do stołówki, nudzimy się przez dwie godziny w bibliotece, podczas spotkania jej grupy wsparcia, idziemy za nią pod drzwi jej pokoju i siedzimy w holu,
1. Nie mieści mi się w głowie, że to robimy. - Drea odgarnia z twarzy niesforny kosmyk.
 2. Jedna z nas powinna być z nią w środku. - Przechadzam się nerwowo po korytarzu. Inne dziewczyny przyglądają mi się dziwnym wzrokiem.

- - Nie wpuści nas - stwierdza Drea. - Pewnie i tak tylko marnujemy czas. To chyba zwykły głupi kawał. Niby po co ktoś wsadzałby moją chusteczkę do jej skrzynki pocztowej? Postęp. Rozmawia ze mną.

1. Może ona kłamie - podsuwa Amber.
2. Też tak uważam - przytakuj?. - Na pewno kłamie, tylko w którym momencie?
3. Która godzina? - dopytuje się Amber. - To istny koszmar.

1. Do północy zostało tylko kilka godzin. - Zerkam na zegarek.

1. Wolałabym umrzeć - mruczy Drea.

1. Uważaj, co mówisz. - Amber podchodzi do drzwi Veroniki i puka. - Jestem głodna.

1. Żartujesz chyba. - Drea podnosi głowę. - Zgłosi nas.

2. Warto zaryzykować. Muszę coś zjeść.

- Veronica staje w progu. Wygląda jak parodia Barbie - ma na sobie wściekle różowy golf i króciutką różową spódniczkę w kratę.

1. Słyszałam, że tu jesteście.

2. Od kogo? - pyta Amber.

3. Od innych na piętrze.

4. A gdzie twoja współlokatorka? - Zaglądam do pokoju.

5. Nie twój interes, ale ma dzisiaj randkę. Wiecie w ogóle co to znaczy?

6. Niezła przyjaciółka - komentuje Amber. - Nie mogła chociaż poczekać do jutra? Jutro nikt cię ni załatwi.

7. Dla waszej informacji, ja też wychodzę.

8. Co? - Drea zrywa się na równe nogi. - Nie możesz.

9. W każdym razie nie bez nas. - Amber bierze się pod boki i tarasuje Veronice drogę.

10. Nie będziecie mi mówiły, co mogę robić, a czego nie. Lepiej, żeby was tu nie było, kiedy będę wychodziła, bo naprawdę wezwę ochronę. - Zatrząskuje nam drzwi przed nosem.

11. Nie poprosiliśmy o żarcie - jęczy Amber. - Muszę skoczyć do automatu. Chcecie coś?

- Obie z Drea kręcimy głowami. Amber odchodzi, łapki plecaczka w kształcie misia podskakują jej na ramionach. I wtedy do mnie dociera, że zostałyśmy z Drea, sam na sam. We dwie. Mijają długie niezręczne minuty. Nerwowo przechadzam się po korytarzu i czekam na powrót Amber. Obliczam nawet w myślach, ile jej zajmie wyprawa po przekąski. Dwie minuty na dół, trzy na wybór smakołyków, kolejne dwie na powrót. Na szczęście Drea przerywa milczenie.

1. Nie myślisz chyba, że Veronica naprawdę wezwie ochronę? Może chce zwalić wszystko na mnie?

2. Z powodu chusteczki? Litości. Fakt, że ją ma, wskazuje raczej na nią. Amber i ja świadczymy na twoją korzyść. Wiemy, że to nie ty. Co więcej, Veronica ściągała na francuskim i wie, że o tym wiemy. To dość, by ją usunęli ze szkoły.

- Drea kiwa głową, trochę uspokojona. Cieszę się, że znowu się do mnie odzywa, mimo niezręcznej sytuacji.- Ciekawe, skąd zna twoje imiona.Drea przestaje obgryzać paznokcie. Chwilę się nad tym zastanawia.- Nie wiem. I nie wiem, skąd jej w ogóle przyszło do głowy, że to ja za tym wszystkim stoję. No bo przecież nie marnowałabym całego dnia, pilnując jej, gdybym chciała jej coś zrobić.Fakt.

1. Naprawdę myślisz, że wychodzi?

2. Sama już nie wiem, co o niej myśleć - odpowiada.

- Przez następnych kilkanaście minut przechadzamy się po korytarzu ze wzrokiem wbitym we wzorek na szarej wykładzinie z gatunku tych, które chyba nigdy się nie brudzą. Co chwila zerkamy na lampy, które wyglądają jak prażona kukurydza. Czekamy, aż drzwi się otworzą. No i aż wróci Amber.Drea patrzy na zegarek.

1. Minęła już prawie godzina. Gdzie ona jest, do cholery?

2. Może jedna z nas powinna to sprawdzić. - Ledwie to mówię, wpada Amber z paczką gumowych miśków i chipsów w dłoni.

3. Dlaczego tak długo? - dziwię się.

4. Nie mogłam się zdecydować. A kiedy się w końcu zdecydowałam, zorientowałam się, że nie mam pieniędzy. Więc pobiegłam do siebie, wyszperałam wszystkie drobne z kieszeni. A potem zadzwonił ojciec i musiałam z nim pogadać... Miśka?

5. Nie, dzięki. - Odwracam się.

- Amber przykłada ucho do drzwi i wsuwa sobie w usta garść chipsów.

1. Coś mnie ominęło?

2. Nic - odpowiada Drea. - Nawet nie wychyliła nosa.

3. Cicho tam jak w kościele - mruczy Amber.

4. Może śpi? - podsuwa Drea,

- Zamykam oczy i koncentruję się na różowym pokoju. Usiłuję wyobrazić sobie Veronicę, jak szcztokuje włosy, drzemie na łóżku, ogląda telewizję. Zaciskam dłoń na kryształach na szyi, pocieram go, czekam na natchnienie, staram się sprawić, żeby obrazy w głowie ożyły. Na darmo.

1. Stacey, masz taką minę, jakbyś zjadła robaka - informuje mnie Amber.

2. Moim zdaniem jej tam nie ma.
3. Na pewno jest. - Drea przykłada ucho do drzwi i puka.

- Nic. Patrzy na Amber i na mnie, rozchyła drżące usta.

1. Może zasnęła ze słuchawkami na uszach - podsuwa Amber.

2. Albo jej tam nie ma - powtarzam

1. Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać - mówi Drea. - Włamię się.

2. Umiesz? - dziwię się.

3. Od kiedy? - Amber nieruchomieje z ustami pełnymi chipsów.

- Drea wyjmuję legitymację z plastikowej osłonki. Wsuwa ją w szparę między drzwiami a framugą i porusza na wszystkie strony.- Co ty wyprawiasz? -pyta ktoś za naszymi plecami. Odwracamy się jednocześnie i widzimy klasowego kujona, Becky Allston, we własnej osobie. Stoi tuż za nami. Naburmuszona, wyciąga szyję, ciekawa, co robimy.- Nic takiego - mówi Amber. - Zatrzasnęły mi się drzwi. Przyjaciółka pomaga mi wrócić do pokoju. Drea uśmiecha się sztucznie i zasiania sobą klamkę, jakby to cokolwiek zmieniało.- Przecież tu nie mieszkasz - oznajmia Becky. Mądra dziewczyna, nie ma co.

1. Dzisiaj się wprowadziłam - tłumaczy Amber. - Nie powitasz mnie na piętrze? - Wyciąga w jej stronę paczkę chipsów pojednawczym gestem.

2. Nie. Za to wezwę ochronę.

3. Proszę bardzo. - Amber cofa rękę z chipsami. - Powiedzą ci, że to prawda.

- Becky odwraca się na pięcie, wraca do siebie i zatraskuje drzwi.

1. Cholera! - bełkocze Amber z pełnymi ustami. - Musimy zmykać. Już po jedenastej.

2. Nie. - Drea ponownie skupia się na zamku. Porusza ręką w prawo i w lewo, wsuwa kartę coraz głębiej. - Już prawie mi się udało. - Kliknięcie. Drea się uśmiecha. - Proszę bardzo.

- Otwieramy drzwi na oścież. Zgodnie z moimi przewidywaniami Veroniki nie ma w pokoju. Za to na podłodze leżą dwie różowe walizki.- Chcecie powiedzieć, że wyszła przez okno? - Drea patrzy j na nas. - Z trzeciego piętra?

1. Ma schody przeciwpożarowe. To żadna sztuka, uwierz mi. - Amber zamyka za nami drzwi na klucz.

2. Co tu robią te walizki? - zastanawiam się na głos. Podnoszę obie. Są ciężkie.

1. Może chce przeczekać w domu całe zamieszanie - podsuwa Drea.

2. Więc dlaczego nam wmawia, że w to nie wierzy?

3. Coś tu jest nie tak - stwierdza Amber.

- Szukamy wskazówek, które mogłyby nam podpowiedzieć, dokąd poszła, ale jej notatnik jest pusty. Podręczniki leżą na biurku.- Może być wszędzie. - Drea usiłuje podważyć wieczko szkatułki z biżuterią.- Szpilka będzie lepsza. - Amber wyjmuje agrafkę. - Nie ty jedna masz ukryte talenty.Przeglądam rzeczy na nocnym stoliku. Fluorescencyjne karteczki, zużyte chusteczki, papierki po cukierkach - wszystko różowe. I bardzo normalne. Mam wrażenie, że marnujemy czas. Powinniśmy jej szukać na zewnątrz, a nie szperać w drobiazgach.- Ej, dziewczyny, spójrzcie tylko, - Drea otworzyła szkatułkę. Z chusteczką w dłoni wyjmuje kartkę, na której znanymi nam czerwonymi drukowanymi literami ktoś napisał: „PILNUJ SWOICH SPRAW”.

1. Co to ma znaczyć? - zastanawia się,

1. Różne rzeczy - odpowiadam. - Może to ostrzeżenie. Może się dowiedział, że porównujecie listy. Albo Veronica sama to napisała i ukryła.

2. Bez sensu - włącza się Amber. - Nie ukrywałyby tego, co sama napisała. Pokazałyby to komuś.

1. Chyba że ktoś przyłapał ją na pisaniu i musiała ukryć to jak najszybciej - zauważa Drea.

2. Sama nie wiem. - Wzruszam ramionami. - Ale jeśli naprawdę ktoś jej to przysłał, musimy ją znaleźć. I to szybko.

- Amber siada przy komputerze. Ja grzebię w koszu na śmieci, rozkładam tuzin pogniecionych kartek i szukam wskazówek, dokąd mogła pójść.- Ej, dziewczyny, spójrzcie tylko! - Amber przegląda jej pocztę elektroniczną. - Wiadomość od Chada.Drea i ja podchodzimy do niej.

1. Niby dlaczego Chad do niej pisze? - Drea zaciska usta.

2. Może chciał jej powiedzieć dobranoc. - Amber uśmiecha się niewinnie.

- Czytamy wiadomość.

- „Droga Veronica, wczoraj po szkole byłem w sali madame Lenore i dostrzegłem plik ściągawek przy Twoim biurku. Jestem pewien, że to było Twoje pismo. Chciałem zrobić Ci przysługę i je zabrać, ale kiedy już miałem je w garści, madame wróciła. Nie chciałem, żeby mnie zdybała z plikiem ściąg w rękę, więc ukryłem je w pierwszym lepszym miejscu, za półeczką na kredę przy tablicy. O ile wiem, madame przychodzi do klasy z samego rana. Na Twoim miejscu starałbym się je usunąć jeszcze tej nocy. Okno w sali 104 jest zawsze lekko uchylone. Powodzenia, Chad”.

1. Niby dlaczego chce jej pomóc? - dziwi się Drea.

2. Nie wiem - odpowiadam. - Ale idę o zakład, że właśnie tam teraz jest. - Dotykani kryształu, zamykam oczy... Widzę Veronicę, jak idzie korytarzem, stukając obcasami w zielonobiałe linoleum. - Idziemy.

- Wychodzimy z zabałaganionego pokoju i biegniemy przez zabłocone boisko w niemal całkowitej ciemności. Nie rozmawiamy, więc nie wiem, o czym myślą. Wiem tylko, że moje

serce przepełniają złe przeczucia, a żołądek wywraca mi się na drugą stronę.

- Sala 104 w budynku O'Briana jest tuż-tuż. Okno jest uchylone, dokładnie tak jak napisał Chad.

1. Dlaczego nie wzięliśmy latarki? - pyta Drea. .

2. Ja mam! - Amber wyjmuję z plecaczka miniaturową latarkę. Podaje mi ją. - Bez niej nie ruszam się z domu.

- Kieruję snop światła do klasy, ale wszystko, co widzimy, wygląda normalnie - kreda, ławki, książki pod pulpitami.

1. Musimy wejść do środka - decyduję.

2. Ja nie wchodzę - buntuje się Drea.

3. Dlaczego? - dziwi się Amber.

1. Dlaczego? Czy wyście oszalały? Skąd mam wiedzieć, że to nie głupi kawał? Że i wy nie bierzecie w tym udziału?

1. Co ty gadasz? - pytam.

- Kręci przecząco głową, zaciska usta w wąską linię.- Drea - perswaduję. - Musisz iść z nami. Nie możesz zostać tu sama. Cały czas przecząco kręci głową. Oddycha głęboko, nie patrzy na nas.- Drea? Mruga kilka razy, jakby nie mogła się skupić. Oddycha coraz szybciej, coraz bardziej nerwowo. Chwyta się za gardło i zaczyna się dusić.- Nie mogę oddychać - charczy. Kiwa się, płaczą się jej nogi. - Nie mogę... - Nie zdążyłam jej złapać, osuwa się na ziemię jak kawałek pogniecionej tektury. Kucam przy niej.- Amber, masz komórkę? - Sięgam do plecaka, który położyła na ziemi, ale Amber jest szybsza. - Musimy wezwać ochronę.- Nie wolno nam tu być. Nic jej się nie stanie, już przedtem miewała ataki. Daj jej chwilę. - Amber klęka i dotyka czoła Drei, jakby sprawdzała, czy ma temperaturę.- Amber, ona nie ma gorączki. Daj mi telefon, i to już! Amber w końcu ulega i podaje mi aparat. Wybieram numer, ale nic się nie dzieje. Patrzę na wyświetlacz.- Bateria rozładowana. Musisz iść po pomoc. Szybko! Ja tu zostanę. Amber patrzy na Dreę. Widzi jej suche, kredowobiałe usta, zamknięte, niespokojne oczy, nerwowy oddech. Wstaje i puszcza się biegiem w stronę kampusu. Opieram głowę Drei o kolana i zastanawiam się, czy spróbować sztucznego oddychania.- Pomoc zaraz tu będzie. Wytrzymaj. Drea chce coś powiedzieć, ale nie rozumiem niewyraźnych słów.

1. Cicho, nic nie mów. - Ścieram jej kroplę potu z czoła. Czuję, że jest chłodna i ma dreszcze. Spoglądam na drogę. W moją stronę biegnie Donovan. Za nim pędzi Amber, a na końcu Chad.

2. Co się stało? - Donovan rzuca szkiełko na ziemię, zdejmując kurtkę i wsuwa ją Drei pod głowę.

1. Amber, znalazłaś ochronę?

2. Najpierw znalazłam Donovana.

1. Co się stało? - powtarza Donovan.
2. Nie wiem, nagle zaczęła się dusić.
3. Sprowadzę pomoc. - Chad odwraca się na pięcie. Donovan jest spięty i spocony. Rozpina Drei bluzkę na piersi, kładzie jej dłoń na sercu.
4. Drea, postaraj się zapanować nad oddechem - mówi. - Nie panikuj, oddychaj spokojnie. Wdech - wydech.

- Widzę, że go słucha, że wierzy w jego spokój.- Nadal nabierasz za dużo powietrza. - Donovan bierze ją za rękę. - Skup się na oddechu: wdech - wydech. Nie panikuj. Póki oddychasz, wszystko będzie dobrze. Mija kilka minut, zanim udało mu się ją uspokoić. Ściąga z siebie sweter, tak że zostaje tylko w cienkim podkoszulku, i okrywa ją starannie.

1. Już dobrze - szepcze i głaszcze ją po włosach. - Nic ci nie będzie. Nic nie mów.
2. Karetka już jedzie. - Chad biegnie w naszą stronę razem z ochroniarzem.
3. Już z nią lepiej. - Donovan wsuwa jej ręce pod kark i plecy i pomaga usiąść. - Po prostu spanikowała. Już to widziałem.
4. Ma szczęście, że tu byłeś - stwierdza ochroniarz.
5. A właściwie co tu robiłeś? - pytam.
6. Rysowałem. - Podnosi wzrok na niebo. - Kiedy ostatnio widziałaś coś takiego?

- Idę za jego wzrokiem i widzę gwiazdy i blady księżyc, któremu jeszcze kilku dni brakuje do pierwszej kwadry, rozjaśniający czarne niebo.- Najlepszy jest widok z boiska, z północnej trybuny - ciągnie Donovan. - Żadne budynki tego nie zasłaniają. - Zwraca się do Chada: -A ty skąd się wzięłeś?- Szedłem przez kampus. Zobaczyłem, jak biegniecie, pomyślałem, że stało się coś złego.- W innej sytuacji wszyscy dostalibyście naganę za nieprzestrzeganie ciszy nocnej - mruczy ochroniarz - ale biorąc wszystko pod uwagę, odpuszczę bohaterowi i jego przyjacielowi. Nie wiem, czy Donovan w ogóle go usłyszał. Całą jego uwagę pochłania Drea. Upewnia się, że oddycha normalnie. Sprawdza, czy włosy nie wpadają jej do oczu, czy nie ubrudziła sobie rąk, leżąc na ziemi.

1. Jest karetka - mówię.
2. Nic ci nie będzie, - Donovan głaszcze ją po plecach.
3. Nie odchodź... proszę. - Drea łapie go za rękę. Sanitariusze podchodzą z noszami, ale nie patrzy na nich. Donovan obiecuje, że pojedzie razem z nią.

- I nagle już nie wiem, czy to rzeczywistość, czy może trafiłam do serialu Ostry dyżur? Sanitariusze każą nam odejść. Donovan się cofa, ale nie puszcza ręki Drei.- My też pojedziemy - decyduje Amber. Idę za nią, jakbym miała zamiar z nimi pojechać, a jednocześnie nie spuszczam z oczu ochroniarza. W końcu wszedł do wozu.

1. Nie - szepczę. - Jedź sama. Jedna nas musi z nią być. Zostanę i się rozejrzę.

2. Oszalałaś? - syczy Amber. - Nie sama!

- Spoglądam na Chada. Stoi przy karetce i patrzy na Dreę.

1. Nie będę sama.

- Amber idzie w ślad za moim wzrokiem.

1. Jesteś pewna?

- Kiwam głową bez przekonania.- Jedź. Amber waha się przez chwilę i wsiada do Drei i Donovana. Patrzą, jak odjeżdżają. Wszyscy poza Chadem, który stoi koło mnie.

• **Rozdział 27**

- Dopiero po odjeździe karetki widzę, że Amber zostawiła swój plecak w kształcie misia. Podnoszę go, a także rozładowany telefon i szkicownik Donovana. Pakuję wszystko do brzucha misia i bez tego wypchanego smakołykami Amber.

1. Dlaczego nie pojechałaś z Dreą? - pyta Chad.

2. A ty? - odpowiadam pytaniem. - Dochodzi północ, co tu robisz?

3. Szukałem cię. Byłem u ciebie, w Wisielcu, w bibliotece.

4. Wszystkie te miejsca zamykają o jedenastej.

5. Owszem, ale myślałem, że może wracacie okrężną drogą. O co chodzi?

- Przyglądam mu się uważnie, staram się odgadnąć prawdę. Zastanawiam się, czy wspomnieć coś o jego mailu do Veroniki, czyli głównym powódzie naszej obecności tutaj,

1. Nieważne - mówię w końcu. Biorę latarkę Amber i podchodzę do okna.

2. Co ty wyprawiasz?

3. Jesteś bystry, sam się domyśl. - Otwieram okno szerzej, podciągam się na parapet i na brzuchu wślizguję do klasy. Ciężko opadam na podłogę.

- Chad wchodzi za mną. Mijam rzędy ławek, kieruję się światłem latarki. Błądząc po klasie, zaglądam do wszystkich kątów, szukam czegoś, co wyda mi się nie na miejscu. Jednak, nie licząc ciemności i pustki, ta sala jest jak wszystkie inne znane mi sale lekcyjne - bezsensownie smutna i martwa. - Co my robimy? - pyta Chad szeptem. Kładę palce na ustach na znak, że ma być cicho, i podchodzę do drzwi. Na biurku leżą notatki z trygonometrii, pod pulpitem dostrzegam podręcznik do biologii. Promień latarki omiata włącznik przy drzwiach. Wolę nie zapalać światła na wypadek, gdyby ochroniarz nadal kręcił się w pobliżu. Podchodzę do drzwi, zaciskam dłoń na klamce i czuję, jak przeszywa mnie zimny dreszcz. Otwieram drzwi gwałtownie, aż z hukiem uderzają w ścianę i przewracają kosz na śmieci. Moje serce skacze na bungee do żołądka i podchodzi do gardła, aż wreszcie wraca na swoje miejsce. Chad podnosi kosz i patrzy na mnie, ledwie widoczny w ciemności. - Wszystko w porządku? - Kładzie mi dłoń na ramieniu. I wtedy w pełni do mnie dociera, gdzie jestem i co robię. Odsuwam się od niego, wychodzę na

korytarz wyłożony białozielonym linoleum i idę w kierunku sali do francuskiego. Światło latarki wyprzedza mnie mniej więcej o dwa metry, reszta niknie w mroku. Wołam Veronicę po imieniu, aż mój głos niesie się echem. Chciałabym, żeby tu była, żeby czekała na mnie, żeby się okazało, że wszystko to głupi kawał. Teraz, nawet z Chadem, czuję się bardzo samotna. Dostrzegam czerwoną strzałkę ewakuacyjną, na lewo od sali do francuskiego. Właśnie ta myśl, że zaraz stąd wyjdę, pozwala mi iść naprzód. Coraz dalej od Chada, o ile nadal za mną idzie. Kiedy jestem na tyle blisko, że moja latarka oświetla drzwi i ewakuacyjne, stoję wpatrzona w klamkę. To niemożliwe. Niemożliwe, a jednak prawdziwe. Wpatruję się przez dłuższą chwilę w metalowy łańcuch, oplatający oba uchwyty. Żeby stąd wyjść, muszę pokonać całą drogę z powrotem do sali 104. Stoję tak przez chwilę i zastanawiam się, czy warto. Może powinnam dać sobie spokój, powiedzieć Drei i Amber, że wszystko sprawdziłam, nie widziałam Veroniki, i uciec. Ale jest już za późno. Mijam gablotkę z pucharami i dopiero teraz widzę, że drzwi do klas są pozamykane. Za wyjątkiem sali do francuskiego. - Veronico? - wołam. Nadal jestem zbyt daleko, żeby zajrzeć do środka. Zaciskam drżące dłonie na latarce i waham się, wpatrzona w puchary, ulotki i zgubione ołówki.

1. Stacey? - Słyszę męski głos. To Chad, jestem pewna.
2. Chad? - odwracam się, ale latarka jest za słaba i go nie widzę. - Gdzie jesteś?
3. Tutaj.

- Ale w holu jest echo i nie wiem, czy słyszę go zza siebie, czy może z przodu. Czekam, aż powie coś jeszcze, ale milczy. Idę w stronę otwartych drzwi sali do francuskiego. Po policzku spływa mi łza. Jeszcze nie przestąpiłam progu. Mijam go i ją widzę. Veronicę. Leży na podłodze, z aureolą podręczników wokół głowy. Dostrzegam cienką stróżkę krwi, spływającą do kałuży w kształcie gruszki. Kręcę głową, przełykam żółć, powtarzam sobie, że to nie krew, tylko rozlana woda albo przeciekający sufit. Ale wiem, że to krew. Że Veronica nie żyje. Jej oczy, zielone jak mech, wpatrują się we mnie, szeroko otwarte, rozczarowane, pytające, dlaczego nie przyszłam wcześniej. Patrzę w okno. Roleta uderza o framugę. Zimne listopadowe powietrze bawi się kosmykami cyfrowych włosów, poplamionych krwią. Ukrywam twarz w dłoniach. Wtedy ciemność sali otacza mnie całkowicie. Osuwam się na ziemię.

-

-

Rozdział 28

- Dzwonek telefonu wyrywa mnie ze snu. Siadam błyskawicznie na łóżku. Przez moment wydaje mi się, że minioną noc to tylko koszmar. Patrzę na puste łóżko Drei. Moja pierwsza myśl? Zasnęłam, Drea poszła na zajęcia, a ja przegapiłam pierwszą lekcję. A potem do mnie dociera, że to sobota. Po czterech liliach. Dzisiaj Drea ma umrzeć.

1. Halo?
2. Stacey, to ja, Chad. Jak się czujesz?
3. A jak myślisz?
4. Może sama mi powiesz?

5. Mówiłam wczoraj policji. Nic mi nie jest. To wszystko to tylko szok, nic więcej.

- Zamykam oczy i staram się w myślach poukładać kawałki, minionej nocy. Pamiętam, jak zemdlałam, pamiętam, jak prowadzono mnie do radiowozu, pamiętam migotanie świateł. Zapach eukaliptusa i cytryny, który podsunięto mi pod nos. Głosy, pytające, czy nic mi nie jest.

1. Absolutnie nic - zapewniałam.

- Może chcesz zadzwonić do domu? - dopytywali się. - Albo może wezwać lekarza? - Nie, przede wszystkim chcę wrócić do akademika i iść spać. Pamiętam, jak wpadam w histerię - na przemian płacze, i się śmieję. I ktoś, nie wiem, może nasza pielęgniarka, tłumaczy policjantom, że muszę odpocząć. I jeszcze zapewnienia policjantów, że będą mieli na mnie oko i porozmawiają ze mną rano. Czyli dzisiaj. Jest już po jedenastej. Przede wszystkim jednak pamiętam Veronicę, martwą pośrodku klasy, i jej zielone oczy, patrzące na mnie z rozczarowaniem.

1. Ich zdaniem ja to zrobiłem - mówi Chad. - Myślą, że to ja ją zabiłem.

2. Co ty gadasz?

3. Kiedy wszedłem do klasy, zobaczyłem Veronicę i ciebie. Domyśliłem się, że zemdlałaś. Chciałem cię ocucić, ale wtedy przyszło mi do głowy, że warto sprawdzić, czy czegoś nie zobaczę, czy nie uda mi się złapać zbrojcy. W tym momencie weszli policjanci, zobaczyli mnie i uznali, że chciałem uciec. Potem dostrzegli ciebie, nieprzytomną, i Veronicę... od razu doszli do wniosku, że to moja sprawa. Pytali, co się stało. Zacząłem opowiadać, że, no wiesz, widziałem, jak ratujecie Dree i wszedłem za tobą do szkoły. W tym momencie mi przerwali i odczytali mi moje prawa. I kazali mi zadzwonić do rodziców.

4. A co oni na to?

5. Kazali mi powiedzieć całą prawdę. Więc tak zrobiłem. Przesłuchiwali mnie. Ponad godzinę. Najpierw facet, potem babka. W kółko to samo. W końcu moi rodzice wsiedli w pierwszy ranny samolot. Są wściekli, szukają prawnika.

- Wydaje mi się, że słyszę nutę paniki w jego głosie, zwłaszcza w chwilach, gdy brakuje mu tchu.

1. Muszę kończyć - mówi. - Chciałem się tylko upewnić, że u ciebie wszystko w porządku.

2. Chad?

3. Błagam cię, Stace, tylko nie mów, że i ty wierzysz, że to zrobiłem. Chciałbym, żeby choć jedna osoba mi ufała.

- Nie odpowiadam od razu, wsłuchana w jego oddech w słuchawce. - Wierzę ci - mówię w końcu szybko, bez przekonania. Słyszę szcęk odkładanej słuchawki. - Chad? - Rozłączył się i nie wiem nawet, czy mnie słyszał. Już mam do niego zadzwonić, gdy widzę plecak Amber, pluszowego misia, na podłodze przy łóżku. Policjanci uznali zapewne, że należy do mnie. Podnoszę go i rozpinam zamek w brzuszku. Na samym wierzchu leży notes Donovana. Wyjmuję

go i wsadzam do wewnętrznej kieszeni kurtki. Zastanawiam się, czy nadal siedzi z Drea w szpitalu, czy go tam zobaczę. Wyjmuję też komórkę Amber, ciągle bezużyteczną, i włączam do kontaktu. Już mam zadzwonić do Drei do szpitala, gdy słyszę brzęk przed drzwiami. Może to ona. Zsuwam się na skraj łóżka i widzę, że zniknęła smuga światła pod drzwiami - jakby ktoś ją zasłaniał. Odkładam telefon na widełki i wstaję powoli, wpatrzona w cienie przesuwane pod drzwiami. Czekam przez chwilę, aż ktoś zapuka albo wejdzie. Kiedy nic się nie dzieje, biorę z kąta kij bejsbolowy i jednym szybkim ruchem otwieram drzwi na oścież. Cholerna Amber. Piszę coś szybko, karteczkę na tabliczce ogłoszeń na drzwiach.

1. Co ci odbiło? - Złoszczę się. - Śmiertelnie mnie przeraziłaś.
 2. Dzień dobry. - Wchodzi bez zaproszenia. - Chyba nie muszę pytać, jak się masz. - Zamyka za sobą drzwi. - Słyszałam, co się stało. Nie mieści mi się w głowie, że Veronica nie żyje.
 3. Niech ci się zmieści, bo to prawda.
 4. Wiem. - Przesuwa palcem po parapecie, wpatrzona w dal. - Chodzi oto, że... że nie tak miało być, rozumiesz?
- Szukam w szufladzie buteleczki z lawendą w nadziei, że kwiatowy zapach pomoże mi się uspokoić.
1. Podobno odwołują wszystkie lekcje w przyszłym tygodniu; - ciągnie Amber. - Jeszcze dzisiaj ma się odbyć apel, a potem wszyscy wyjeżdżają na weekend. - Patrzy, jak nakładam kwiatowy olejek za uszy opuszkami palców. - Dobrze się czujesz? Jesteś jakaś roztargniona.
 2. A jak myślisz? Zaledwie kilka godzin temu patrzyłam na trupa Veroniki Leeman, a ty się tym przejmujesz tak, jak nieudanym pedikiurem.
 3. A niby dlaczego miałabym się przejmować? Ja tego nie zrobiłam. To znaczy, no dobra, głupio mi. Może jej nie lubiłam, ale przecież nie życzyłam jej śmierci.
- Zakręcam buteleczkę i chowam z powrotem w szufladzie. Naprawdę nie ma sensu zagłębiać się dalej w ten temat, bo mogę wybuchnąć. A akurat dzisiaj muszę zachować spokój. Siła bierze się z rozmysłu.
1. Drea spała w szpitalu? - pytam w końcu.
 2. Co ty pleciesz? Nie ma jej tu?
 3. A niby skąd miała się wziąć?
 4. Podwiozłam ją wczoraj. Po szpitalu.
 5. Jak to podwiozłaś ją?
 6. No, zadzwoniła do rodziców, a potem ją wypisali. Poprosiłam P.J.-a, żeby po nas przyjechał. A potem wysadziliśmy ją tutaj.
- Patrzę na nietknięte łóżko Drei.
1. Niemożliwe. Nie wróciła na noc do pokoju.

2. Chyba wiem, dokąd ją podwieźliśmy.

3. My, czyli kto?

4. Mówiłam ci, ja i P. J.

5. A Donovan?

1. Wrócił taksówką. P.J. był o niego strasznie zazdrosny, zarzucał mi, że się do niego kleję, co oczywiście było nieprawdą. W każdym razie Donovan musiał wracać taksówką, bo P.J. nie chciał go zabrać.

2. A Drea? Co się stało po tym, jak ją tu przywieźliście?

3. No... podwieźliśmy ją do kampusu i kazałam P.J.-owi poczekać, aż wejdzie do holu. Musiałam się z nim rozmówić, ochrzanić go. Nie może mnie traktować jak swojej własności.

4. Więc nie wdziałaś, żeby Drea wchodziła do pokoju?

5. Nie.

- Patrzymy sobie w oczy. Nieważne, jakie role przychodzi nam odegrać w tym koszmarze, obie wiemy, co to oznacza. Dzisiaj Drea ma umrzeć. I właśnie zaginęła. Rozlega się pukanie do drzwi.

1. Panna Brown? - pyta kobiety głos z korytarza. Amber i ja patrzymy na podłogę, potem na siebie.

2. To psy - szepcze Amber. - Nie będę z nim rozmawiać. Nie mamy takiego obowiązku, chyba wiesz? Jesteśmy niepełnoletnie. - Bierze plecak z mojego łóżka i idzie do okna.

3. Co? - syczę za nią. - Co ty wyprawiasz?

4. Wychodzę. Jeśli masz odrobinę oleju w głowie, zrobisz to samo. - Amber otwiera okno i przerzuca nogę przez parapet.

5. Oszalałaś? - Łapię ją za ramię. - Nie możesz teraz wyjść. Musisz im wszystko powiedzieć. O wczorajszej nocy. O Drei. Halo, pamiętasz?

- Amber waha się przez moment, ale zaraz się odsuwa.

1. Nie mogę. Przy policjantach wpadam w panikę. Od razu czuję się winna.

2. Nawet jeśli jesteś niewinna? - Odwraca wzrok.

3. Zadzwoń, jak pójdzie. Nie martw się. Dotrzemy do sedna.

- Z tymi słowami przerzuca przez parapet drugą nogę i biegnie przez trawnik w stronę lasu.

•

Rozdział 29

- Uchylam drzwi i widzę na progu niską drobną kobietę. Ma na sobie czarny kostium, bardzo w stylu DKNY, obcisłą kremową bluzeczką i lśniące czarne bryle z kwadratowymi noskami. - Witam - zaczyna cieniutkim głosem. - Stacey Brown? Potwierdzam ruchem głowy. Przedstawia

się jako Tatę. Ma dwadzieścia parę lat, długie do ramion, fachowo rozjaśnione rude włosy ze złotymi refleksami, z platynowym pasmem opadającym na oko.- Chciałabym zadać ci kilka pytań dotyczących wczorajszego wieczoru - mówi, machając odznaką. - Mogę wejść? Znowu kiwam głową. Odsuwam się i pozwalam, żeby weszła do środka. Wyjmuje z kwadratowej czarnej torebki cienki notes, otwiera na czystej kartce. Nie rozmawiamy jednak o wadach i zaletach kosmetyków i zanim w ogóle usiłuje przejąć kontrolę nad sytuacją, sięgam po stery.- Ja też mam kilka pytań - mówię. Zamykam drzwi. - Moja współlokatorka zaginęła i jestem ciekawa, co robicie w związku z tym. Przygląda mi się uważnie zza akwamarynowych szkieł kontaktowych, czeka, aż opuszczę wzrok. Kiedy tego nie robię, wyjmuje długopis zza ucha z dwoma kolczykami i przykłada go do czystej kartki.

1. Kiedy zaginęła?
2. Wczoraj wieczorem. Znajomi podwieźli ją tutaj, pod akademik, ale nie dotarła do pokoju.
3. Może przenocowała u kogoś innego? Pokłóciliście się?
4. Nie. To znaczy tak, pokłóciliśmy się, ale nie, nie nocowałyby w innym pokoju.
5. Skąd wiesz?
6. Proszę pani, nie ma teraz czasu na dyskusje. Wiem i już.
7. Nie pomagasz mi, Stacey.
8. Czy pani nie rozumie? - denerwuję się. - Drea ma kłopoty. - Biorę z szafki buteleczkę ochronną i przyciskam do piersi.
9. Słuchaj, Stacey, możemy tak gadać cały dzień i do niczego nie dojdziemy. Musisz się uspokoić. - Ruchem ręki daje mi znać, że mam usiąść na łóżku, ale przecież nie mogę. Niby jak mam się uspokoić, kiedy Drea zaginęła, a wygląda na to, że tylko mnie to obchodzi? - Pozwól mi sobie pomóc. Ale mogę to zrobić, tylko jeśli będziesz ze mną rozmawiała. Zacznijmy od początku. Opowiedz o wszystkim, po kolei.
10. Dobrze - mówię, choć myśl, że mam opowiadać wszystko od początku farbowanej lali, której los Drei chyba w ogóle nie obchodzi, wcale nie jest miła.
11. Świetnie. - Stawia mi przy łóżku szklankę wody. - Rozmawiałaś już o tym z rodzicami?
 - Przecząco kręcę głową.
 1. Zrób to, zanim cię przesłucham.
 2. Po co? Moja mama nie ma nic przeciwko.
 3. Takie są procedury. Musisz jej powiedzieć, jak wygląda sytuacja i że będziesz ze mną rozmawiała. W innym wypadku nie mogę cię przesłuchać. - Wyjmuje komórkę z torebki.
 4. Pamiętasz numer do mamy?
 - Przewracam oczami i go podaję. Co za bezsensowny przepis. Co za bzdura, że moja niedojrzała, wiecznie nastoletnia mama uchodzi za osobę dorosłą, a ja nadal jestem dzieckiem.

1. Halo? Pani Brown? Tu Jan Tatę z policji w Hanover. Pani córka, Stacey, chciałaby z panią porozmawiać. - Tatę podaje mi telefon. Przykładam go do ucha.

1. Stace - zaczyna mama. - Co się tam dzieje?

1. Mamo, stało się coś strasznego. Zamordowano dziewczynę w kampusie, a ja... znalazłam ciało.

1. Co?

2. Wiem, wiem. Muszę o tym powiedzieć policji, ale najpierw tobie.

3. Chwileczkę. Dlaczego chcą cię przesłuchać? Dlaczego nie zadzwoniłaś już wczoraj? Chyba nie wpakowałaś się w żadne kłopoty, co?

4. Nie wiem - odpowiadam.

5. Dreę też przesłuchują?

6. Nie. Drea zaginęła.

7. Zaginęła? Jak to zaginęła?

8. Po prostu. Nie mogę jej znaleźć, nie wiem, gdzie jest.

9. O Boże. Mam przyjechać?

- Przez kolejne chwile tłumaczę matce, że sama sobie poradzę, ale i tak wymusza na mnie obietnicę, że zadzwonię jeszcze raz po rozmowie z policjantką. Rozłączam się i oddaję telefon policjantce, która ciekawie ogląda mój górski kryształ i kolekcję świec na nocnym stoliku.

- - Dobrze - wyrywam ją z zadumy. - Możemy zaczynać.

- Ponieważ nie mogę włożyć zabłoconych butów, które nosiłam wczoraj - nadal są mokre po wędrówce przez błoto na boisku - a wśród sterty ciuchów w pokoju nie znajduję ani jednej pary pasującego obuwia, zostają mi tylko jedne - żółte tenisówki. Te z drewnianymi koralikami na sznurowadłach. Te z mojego koszmaru.

- Wsuwam butelkę ochronną do kieszeni kurtki i wychodzę na korytarz w ślad za policjantką. Idę mniej więcej trzy kroki za nią... na szczęście zostawiła radiowóz na mało uczęszczanym parkingu. Siedzę z tyłu, choć pozwala mi zająć miejsce z przodu, i schylam głowę, żeby nikt mnie nie widział. W końcu wchodzimy na posterunek, trochę inny niż w telewizji. Zamiast szeregu biur, ustawionych jak ławki w klasie i uginających się pod ciężarem papierowych kubków i opakowań po pączkach, i oszalałego dzwonienia telefonów panuje cisza jak makiem zasiał. Ciemna tafla szkła oddziela hol wejściowy od dalszej części. Tatę kiwa głową facetowi za szybą i ten wpuszcza nas dalej. Idę za Tatę krótkim korytarzem i zerkam dyskretnie do gabinetów, mieszczących się po jego obu stronach. Widzę policjantów, jak przeglądają akta i wpatrują się w monitory. - Usiądź sobie. Zaraz przyjdę. Tu już jest bardziej jak w telewizji. Białe ściany, zakurzone linoleum, stół z laminowanym blatem, składane metalowe krzesła. Wyjmuję butelkę ochronną z kieszeni i zaciskam na niej dłoń. Potrzebuję siły. Tatę rzeczywiście szybko wraca. Zamyka za sobą drzwi i kładzie dyktafon na stoliku. Siadamy. Uśmiecha się, włącza dyktafon i zaczynamy rozmawiać, tak po prostu. Rozmawiamy o Veronice i szczegółach

minionej nocy. Każę mi dokładnie opisać każdy szczegół od momentu, gdy włamałyśmy się do pokoju Veroniki aż do chwili, gdy znalazłam ciało. Szybko zdaję sobie sprawę, że jest o wiele mądrzejsza, niż można by sądzić na podstawie jej fryzury. Zmienia pytania, formułuje je inaczej i stara się mnie przyłapać na kłamstwie. Ale znam odpowiedzi na wszystkie pytania i wierzę w to, co mówię. No i nie mam nic do ukrycia. Prawie.- Zauważyłaś może, od kogo była ta wiadomość? - Przygląda mi się uważnie, czekając na odpowiedź. Wbijam wzrok w buteleczkę ochronną i zastanawiam się, dlaczego właściwie to robię. Dlaczego go chronię.- Od Chada - mówię w końcu i jest mi głupio, że nie powiedziałam tego od razu. Kiwa głową, jakby już to wiedziała.- Stacey, czy twoim zdaniem Chad i Veronica się przyjaźnili? Kręcę przecząco głową, doskonale wiem, do czego zmierza.- Więc według ciebie dlaczego tak bardzo przejął się tym, że ściągała?

Rozdział 30

• Droga do kampusu chłopców trwa dłużej niż zazwyczaj. Policja odgrodziła budynek O'Briana, a także parking, i wszyscy chodzą główną drogą. Co chwila pod gmachem pojawiają się nowi ciekawscy, zwabieni soczystymi kaskami serwowanymi przez lokalne wiadomości. Na moje szczęście dziennikarze ciągle jeszcze wiedzą niewiele i nadal funkcjonują jako ta, która znalazła ciało. Mimo to cały czas się zastanawiam, kto mnie zna. Najszybciej jak mogę, przebijam się przez grupki uczniów, przeskakuję walizki, omijam plecaki - wszyscy wyjeżdżają na weekend. Starsi chłopcy traktują całą sprawę jak scenę z kiczowatego horroru. Biegają po terenie, opowiadają makabryczne żarty, starają się jeszcze bardziej podkręcić atmosferę, o ile to w ogóle możliwe..- Ostatni na kampusie zginie! - wrzeszczy jeden z nich. Tymczasem nieco dalej stoi grupka zapłakanych dziewczyn z pierwszego roku. Jedna z nich patrzy mi w oczy. Ma sterczące rude włosy i piegi. Na mój widok rozchyła usta. Ciekawe, czyżbym widziała podejrliwość na jej twarzy? Odwracam wzrok i idę dalej. W końcu uznaję, że jestem mniej więcej bezpieczna, staję i przyglądam się tej scenie. Budynek O'Briana wygląda dziś zupełnie inaczej niż wczoraj, wydaje się... zgwałcony żółtą policyjną taśmą i tłumem fotografów. Błądząc wzrokiem od twarzy do twarzy, widzę płacz, smutek, spojrzenia w stronę okna, przez które weszliśmy do środka. Już mam odejść, gdy widzę Veronicę. Stoi za żółtą taśmą, patrzy w moją stronę, wsparta na ramieniu dużo starszego mężczyzny. Kilkakrotnie mrugam, zaskoczona, zdumiona, przez sekundę pewna, że wszystko to jedna wielka pomyłka. I wtedy dociera do mnie, że to wcale nie Veronica. Kobieta odsuwa się od towarzysza, ale cały czas trzyma go za rękę i płacze w kołnierz jego marynarki. Włosy spływają jej do połowy pleców, kręcone, ciemne, w kolorze gałki muszkatołowej. Ale to jej oczy przyprowadzają mnie o szok. Jedyne w swoim rodzaju, zielone jak mech, okrągłe. Oczy Veroniki. I jej matki. Na ten widok uginają się przede mną kolana i serce przestaje bić. Już przedtem czułam się okropnie. Strasznie. Miałam wyrzuty sumienia, czułam, że to moja wina. Ale myśl, że Veronica była czyjąś córką, tylko pogarsza sytuację. Idę dalej przez kampus, nie myślę, staram się nie patrzeć na konkretne osoby czy rzeczy. Najzabawniejsze w tym wszystkim, w całym tym policyjno-ochroniarskim zamieszaniu jest to, że kiedy wchodzę do męskiego akademika, w recepcji nikogo nie ma, a tłumy chłopców wyjeżdżają na weekend, nawet tego nie zgłaszając. Mijam ich i biegnę schodami na drugie piętro. Muszę znaleźć jedyne go człowieka, który według mnie może rozwiązać tę zagadkę. P.J.

1. Hej. - Wygląda przez szparę w drzwiach.
2. P.J.? - W jego pokoju jest tak ciemno, że nie widzę nawet jego twarzy. - To ty?

3. A niby kto? - Uchyła drzwi odrobinę szerzej i dostrzegam, że znowu ufarbował włosy. Tym razem na czarno.
4. Dlaczego siedzisz po ciemku? - Odpycham go i wchodzę do środka.
5. Dzięki temu lepiej mi się myśli. Czasami nawet mnie się to zdarza. - Zamyka za mną drzwi. - Niezłe zamieszanie. Jak dla mnie zbyt realistyczne.
6. A dla mnie nie - szepczę. Zerkam w stronę okna, na opuszczone rolety, i zastanawiam się, dlaczego upiera się przy ciemności. - Prawie cię nie poznałam z tymi włosami.
7. Może uznałaś mnie za chłopaka miesiąca? - Poprawia sterczące kosmyki, ale robi to bez zwykłego entuzjazmu. Nie śmieje się, nie tryska pewnością siebie. I nawet na mnie nie patrzy.
8. Raczej nie. - Zapalam światło.

- Mruży oczy.

1. Czemu zawdzięczam tę zaszczytną wizytę?
2. Musimy pogadać.
3. Brzmi groźnie.
4. Bo jest. Musisz mi dokładnie opowiedzieć, co się wczoraj działo. Od momentu, gdy przyjechałeś po Dreę i Amber do szpitala.
5. Jak to? Zabrałem je i odwiozłem.
6. Obie?
7. Tak jest, szanowna pani.
8. Amber twierdzi, że odprowadziła Dreę do holu, a potem wróciła do ciebie, do samochodu, żeby porozmawiać.
9. No tak. Chciała zostać ze mną sam na sam. Któż by się jej dziwił? Napalone małeństwo.
10. Nie kłóciliście się?
11. Kłóciliście? Wręcz przeciwnie, chyba że uznasz malinki za oznakę złości.
12. Nie – mruczę. - Nieprawda. Kłóciliście się. Byłeś na nią wściekły. Z powodu Donovan. Bo na niego leci, a ciebie ignoruje.
13. Co ty pleciesz? Nie wiem, o co ci chodzi. Amber może sobie lecieć, na kogo chce, na mnie także, jeśli ma życzenie. Jak wczoraj.

- Kręci mi się w głowie. Ukrywam twarz w dłoniach, żeby się opanować.- Muszę usiąść.PJ. wskazuje łóżko, na którym walają się brudne ciuchy i pudełka po pizzy. Wyszukuję wolny skrawek i siadam.- Może wody? - Otwiera lodówkę i podaje mi butelkę upaprąną przy szyjce resztkami czekolady. Mimo to upijam łyk. - Co z tobą? - pyta. - Chodzi o Veronicę?Twierdząco kiwam głową.

1. A jakby tego było mało, Drea zaginęła. Nie wróciła do pokoju, odkąd ją wysadziłeś wczoraj

wieczorem.

2. Niemożliwe. Może wyszła, zanim wstałaś i tyle.

- Mam dosyć rozważań na temat tego, gdzie jest Drea. Wstaję z łóżka.

1. Mogę cię jeszcze o coś zapytać?

2. Tak?

1. Jak długo Amber była z Drea w holu, zanim do ciebie wróciła?

1. Nie wiem, z pięć minut. Za krótko, żeby kogoś zabić.

2. Dlaczego tak mówisz? Jak możesz? - Jestem wściekła.

3. Stace, odbija ci, robisz się za dziwaczna nawet jak dla mnie - mówi. - Z Dreą na pewno wszystko w porządku. Pewnie wyskoczyła do spa. Idź na policję i im zawracaj głowę. Są w całym kampusie. - Uchyła roletę i wygląda na zewnątrz. - I bez tego mam dosyć problemów.

1. Na przykład?

2. Na przykład nie mam na wczoraj alibi.

3. Po co ci? Gdzie byłeś?

4. Tu. Farbowałem włosy. Pomyślałem, że skoro Amber podoba się Donovan, doceni mój nowy image, wysoki, mroczny i zabójczo przystojny.

5. Wydawało mi się, że nie obchodzi cię, na kogo leci.

6. Bo nie obchodzi - odpowiada.

7. Więc po co ci alibi?

8. Bo nienawidziłem Veroniki i jakaś częśćka mnie życzyła jej jak najgorzej. Wiesz o tym, podobnie jak wszyscy, już zaczynają gadać.

9. Kto?

10. Nieważne. Ważne jest to, że wczoraj nikt mnie nie widział i nikt na recepcji nie zaświadczy, że byłem u siebie.

11. Teraz to ty dziwnie gadasz.

12. Może. - Otwiera mi drzwi. - A może naprawdę jestem dziwny.

• **Rozdział 31**

- Nie wiem, co robić ani co myśleć. Wracam do siebie. Nie zdążyłam nacisnąć klamki, gdy stoję twarzą w twarz z kobietą z brodą we własnej osobie - madame Pampers.- Nie było cię na apelu - zauważa.- Wiem, byłam poza terenem. - Wsuwam klucz do zamka. Starannie unikam jej wzroku. Może zrozumie.- To nie był zwykły apel. Odnotowano twoją nieobecność. Powinnaś mieć zwolnienie rodziców lub opiekunów.Przekręcam kluczyk w zamku. Szczęk. Wchodzę. Dlaczego nie da mi spokoju? Patrzą na nią. Może uda mi się na tyle zaspokoić jej ciekawość, że

sobie odpuści.- Przepraszam. Przy najbliższej okazji przeproszę wszystkich.Podchodzi bliżej i czuję w jej oddechu, co ostatnio jadła - chrupki kukurydziane i colę light. Przygląda mi się uważnie. Pewnie widzi, że mam rozbiegany wzrok i wydęte usta.- Kilka osób mówiło, że zabrała cię policja i dlatego byłaś nieobecna. To prawda?Przecząco kręcę głową, wchodzę do pokoju i zamykam za sobą drzwi. Nie mam czasu martwić się madame Pampers czy innymi, którzy plotkują na mój temat. Dochodzi piąta. Tylko siedem godzin do północy, do końca dnia. Siadam na łóżku i dostrzegam komórkę Amber koło nogi. Odłączam ładowarkę i wsuwam aparat do kieszeni. Amber mnie okłamała, twierdziła, że nie rozmawiała z Tatę. I od rana się do mnie nie odezwała.To bez sensu, nie mogę tyle myśleć. Wyjmuję wizytówkę policjantki z kieszeni i wybieram numer. Może dowiedziała się czegoś o Drei.- Halo? Chciałabym mówić z oficer Tatę. Proszę jej przekazać, że dzwoni Stacey Brown.Ale nie ma jej na posterunku, a nie chce mi się zostawiać wiadomości. Dzwonię do mamy, zgodnie z obietnicą w nadziei, że matczyne rady akurat teraz dobrze mi zrobią, ale nikt nie podnosi słuchawki. Bosko.Sięgam po zeszyt z wycinkami. Skoro nie zdołałam się połączyć ze światem duchów we śnie, może uda mi się na jawie. Otwieram na rozdziale zatytułowanym*Przywoływanie duchów* i wybieram zaklęcie napisane przez prababkę.Według instrukcji mam pociąć kartkę na kawałki i napisać na nich litery alfabetu, ale nie ma na to czasu. Otwieram szufladę i wyciągam zakurzone pudełko scrabble. Mam je od lat i wiem, że pogubiłam niektóre litery, ale to nieważne. Wierzę, że mi wystarczy.Odsuwam łóżko na bok, robię miejsce na święty krąg, ustawiam na podłodze osiem grubych białych świec, od zachodu po północ, i zapalam je długą zapalką. Babka zawsze podkreślała, jak ważny jest porządnie wykonany krąg, do którego nie wedrą się niespokojne duchy.Wyznaczam jego obwód solą i cukrem, układam w odpowiednich miejscach kamienie i kryształy. Pośrodku stawiam czystą ceramiczną misę i wrzucam do niej kawałki batonika, którego Drea wczoraj nie skończyła - mają ślady jej zębów - kosmyk włosów z jej szczotki i skrawki obgryzionych paznokci - nadal ze śladami akrylu - które wygrzebałam w koszu na śmieci. iUkładam kostki z literami na podłodze. T oznacza „tak” i leży po lewej stronie, N - „nie” - po lewej, P, jak pytanie, leży na górze. Wszystko gotowe. Przez dłuższą chwilę siedzę w milczeniu i usiłuję wyczuć równowagę pomiędzy siłami, które przepływają przez pokój, przez moje ciało.- Zło nie wstąpi do tego kręgu - szepczę. - Święty krąg jest bezpieczny. Święty krąg jest bezpieczny. Święty krąg wie wszystko. Widzę krąg światła nad nim. Otacza mnie i chroni, gdy wzywam niewidzialne siły, by pozwoliły mi porozmawiać z tymi, którzy odeszli.Temperatura w pokoju opada o kilka stopni, przeszywa mnie dreszcz.- Święta macierzy, błagam, pozwól mi porozmawiać z moją babką, Annę Blake. - Trzymam ręce nad klockami i czekam, aż zatrząsą się szyby w oknach i zadrży podłoga, jak w opowieściach o wywoływaniu duchów na koloniach i imprezach. Nic takiego się nie dzieje. Ba, pokój wydaje się jeszcze spokojniejszy.Zamykam oczy i skupiam się bardziej.- Babciu? - szepczę. - Jesteś tu?Zataczam dłońmi koła nad literami w kierunku odwrotnym do ruchu wskazówek zegara. I wtedy czuję, jak energia w pokoju pcha moje ręce do litery T.- Pomożesz mi zrozumieć moje koszmary?Czuję, jak moje dłonie dążą do litery P. Oddycham głęboko i staram się uciszyć pytania, które kołują mi się w głowie. Zadaję to, które nie daje mi spokoju:- Wiesz, kto prześladowuje Dree? - Moje dłonie mkną nad T. Kolejny głęboki oddech. Czekam na odpowiedź. Ale czy naprawdę chcę wiedzieć?- Jak się nazywa? - pytam.Czekam i czekam, aż energia popłynie przez moje dłonie i wskaże odpowiedź. Poruszam rękami nad literkami, zginam nadgarstki, jakby to coś zmieniało. Ale to tak, jakby babcia mogła mi pomóc, tylko jeśli sama do wszystkiego dojdę.

1. Znam go? - pytam. Moje dłonie już nie krążą, wskazują T. Zamykam oczy, koncentruję się na następnym pytaniu i wydaje mi się bardzo logiczne:
 2. Dlaczego dręczą mnie koszmary? - Nagle moje dłonie wędrują ku stercie liter, wybierają właściwe, układają słowa... „ZNSZ PRZYSZŁŚĆ”. Nie ma czasu dumać o zgubionych klockach. Muszę działać dalej.
- Odsuwam klocki, skupiam się na podstawowych literach.- Prześladowca twierdził, że po nią przyjdzie. Zrobił to, ale dokąd ją zabrał? - I znowu moje dłonie mkną ku literom, wybierają poszczególne klocki, układają je... Tym razem napis głosi: „TWOJE SNY”. Zastanawiam się nad tym. Skoro moje sny zdradzają przyszłość, to w nich kryje się odpowiedź na pytanie, gdzie znajdę Dreę. Wszystkie kawałki układanki zaczynają do siebie pasować. Patrzę, jak płomyki świec kołyszą się jak ogniste węże. Nie wiem, czy zadać kolejne pytanie, czy mi pomoże, czy mam na to czas.- Babciu - szepczę. - Dlaczego moczę się w łóżku? Co to znaczy? Robi się coraz zimniej, gdy czekam. Mam zamknięte oczy, zdaję się tylko na myśli. Po chwili czuję, jak energia ogarnia moje dłonie. Moje palce szukają klocków, wybierają literki, układają napis. „UKRJI” Co to ma być? Nie mam czasu się nad tym zastanawiać. Muszę się zdać na to, co już wiem.
1. Dzięki, babciu - szepczę. - Brakuje mi ciebie. - Gaszę świece, kończę seans, wychodzę ze świętego kręgu. Idę tam, gdzie znajdę Dreę.

- Do lasu.

-

-

Rozdział 32

- Wchodzę do lasu za naszym akademikiem. Przed wyjściem dzwonię do Tate i mówię, dokąd się wybieram. Nieistotne, czy potraktuje mnie poważnie, czy nie. Twierdzi, że przyjedzie. Mam nadzieję, że to zrobi. Jest ciemno. Gęste gałęzie nad moją głową zasłaniają blade światło znikającego słońca. Za niecałą godzinę zrobi się zupełnie ciemno. Dlaczego nie wzięłam latarki? Zapach ziemi otacza mnie, potęguje się z każdym krokiem, idę przez kilka minut. Staram się trzymać ledwie widocznej ścieżki, iść do przodu. Słucham otaczających mnie odgłosów - cykania świerszczy, szelestu liści, trzasku gałązek pękających pod moimi stopami. I nagle słyszę coś jeszcze. Chyba kroki i szelest ubrania ocierającego się o pnie drzew. Usiłuję się domyślić, z której strony nadchodzi, ale nagle coś dzwoni mi w kieszeni. Zaskakuje mnie to, wzbudza panikę. Komórka Amber. Zapomniałam, że mam ją przy sobie. Kucam za drzewem i odbieram.

1. Halo?
2. Stacey, dzięki Bogu, że wzięłaś mój telefon.
3. Amber? - szepczę. - Nie mogę teraz rozmawiać.
4. Spotkajmy się u mnie. Postanowiłam, że powiem wszystko policji.
5. Już im powiedziałaś. Wiem o tym.

1. Słuchaj, rozmawiałam z jedną policjantką, przez, bo ja wiem, pięć minut, ale spanikowałam i dałam nogę. W sumie niewiele powiedziałam. Przeszłam całą drogę od totalnego zaprzeczenia,

poprzez dystans, po tchórzostwo w ciągu niecałej doby. Chyba tak na mnie działa morderstwo. To takie filmowe, rozumiesz, a zarazem rzeczywiste.

2. Nie mam czasu - syczę.
3. W takim razie go znajdź, bo chcę porozmawiać z policją, i to teraz, i chcę, żebyś tu przy tym była.
4. Nie mogę!
5. Owszem, możesz i to zrobisz. Chodzi o Dreę. Zobaczymy się za kilka minut. - Rozłącza się.

- Ja też. Oczywiście nie mam zamiaru się z nią spotkać. Po prostu nie mam na to czasu. Idę dalej, koncentruję się na energii lasu, liczę, że doprowadzi mnie do Drei. Znowu cisza, jakby ten, kto za mną szedł, zatrzymał się albo poszedł w inną stronę. Mijają minuty. Dochodzę do polany. Patrzę w niebo w poszukiwaniu wskazówek, jakby ciemne chmury miały się rozsunąć i odsłonić mapę. Ale wyglądają jak bukiet lilii. Muszę się pospieszyć. Idę coraz szybciej, wyciągam przed siebie ręce, rozgarniam gałęzie na boki. Zatrzymuję się na moment, odwracam przekonana, że ktoś za mną idzie. Przyspieszam kroku, żeby się od niego oddalić. On także. Idę coraz szybciej, prawie biegnę, przebijam się przez zarośla, żeby się przed nim ukryć. Ziemia ugina mi się pod nogami, z każdym krokiem zapadam się głębiej, zwalniam. Moje buty l robią się ciężkie od błota. Robię wielki krok i stopa zapada mi się po kostkę. Szarpie się. Błoto dosłownie pochłania moją stopę i but. Bosa, biegną j przez las i szukam suchej drogi. Ale ból w stopie każe mi się zatrzymać. Promieniuje od kostki do łydki. Pochylani się, dotykam bolącego miejsca i trafiam na patyk, która przebił mi skórę. Zaczynam dyszeć, robi mi się ciemno przed oczami, mam mdłości. Na oślep chwytam się gałęzi, ale osuwam się na ziemię, w zimne, mokre błoto,- Stacey? - Słyszę męski głos. Jest inny niż ten, który spodziewałam się usłyszeć, bardziej miękki, delikatny. Szczery. Ale i tak chwytam kamień, szukam ostrej krawędzi i czekam na atak.- Stacey? - Powtarza. - To ty? Promień latarki wędruje od mojej nagiej stopy do twarzy. Zmusza, żebym zmrużyła oczy. A potem oświetla jego twarz. To Donovan. Też się chowa. Kuca między krzakami, pochylony za zaroślami.- Poszli już? - pyta. - Widziałaś ich? - Jest blady, przestraszony i spocony. Co on tu robi? Przecząco kręcę głową i dotykam stopy. Usiłuję ocenić, jak głęboko wbił się patyk - mniej więcej na centymetr.- Co się stało? - pyta Donovan. Dyszę ciężko, pot zalewa mi oczy. Nie odpowiadam. Donovan wyjmuję komórkę z kieszeni. Wybiera numer, podnosi ją do ucha.

1. Cholera - mówi.
2. Co?
3. Nie mam zasięgu, chciałem wezwać policję. - Rozgląda się na boki, rozgarnia gałęzie, podchodzi do mnie. Oświetla moją stopę. - Pomogę ci. - Odkłada latarkę, tak że promień oświetla patyk w mojej nodze. Przebił skarpetkę i bandaż, którym opatrzyłam ranę po zbitej szybie w oknie pokoju. Donovan przygląda się ranie i ujmuje patyk.

- - Powoli - proszę i zarazem wyrażam zgodę. Kiwa głową i powoli wyciąga patyk. Krzywię się, ale wyjmuję go do końca. Obawiam się, że mógł uszkodzić mięsień. Donovan zdejmuję mi skarpetkę. O dziwo, nie ma dużo krwi, ani na patyku, ani na ranie. Proszę, żeby zerwał kilka liści z drzewa. Wycieram nimi ranę, chcąc choćby prowizorycznie ją zdezynfekować,

1. I jak? - pyta Donovan.

2. A jak myślisz? - mruczę. - Ale będzie dobrze. - Rozdzieram skarpetkę i owijam nią ranę, żeby zatamować krew.

3. Na pewno? - Kiwam głową.

1. Co ty tu właściwie robisz? - Rozgląda się na boki. - Zresztą nieważne, nie mamy czasu. Nie możemy tu zostać. Trzymaj się blisko mnie. Dasz radę iść? A może cię poniosę?

2. Nie, dam radę.

3. Szybciej -ponagła. -Nie wiem, kto to jest, ale wcześniej czy później nas tu znajdzie.

4. Kto?

- Donovan bierze mnie za rękę i pomaga wstać. Puszcza moje pytanie mimo uszu. Obejmuje mnie ramieniem i kieruje światło latarki między nas, żebym i ja widziała, gdzie idę. Przedzieramy się przez zarośla, omijamy głazy, idziemy między drzewami, a Donovan co chwila ogląda się za siebie, sprawdza, czy nas śledzą. Kuśtykam najszybciej, jak potrafię, staram się dotrzymać mu kroku mimo bólu w stopie. Dochodzimy do polanki i zatrzymujemy się, by wyrównać oddechy.- Chwileczkę! - szepczę. Zaciskam dłoń na butelce ochronnej, którą ciągle mam w kieszeni kurtki. Wierzę, że mnie ochroni. - Idź beze mnie, jeśli chcesz. Nie mogę ciągle uciekać. Jeśli mam ocalić Dreę, muszę się zatrzymać i zmierzyć się z przyszłością, którą sami stworzyliśmy.Patrzy na mnie zaskoczony.

1. Nie zostawię cię w środku lasu. Nie powinno cię tu w ogóle być. Po co przyszłaś?

2. A ty? - odpowiadam pytaniem.

3. Musiałem coś sprawdzić.

4. Co?

5. Coś, co słyszałem, okej? No więc poszedłem tutaj, zobaczyłem coś, czego nie powinienem, i biegłem jak szalony. I tyle. Teraz chcę się tylko stąd wydostać w jednym kawałku.

6. Ale co widziałeś?

7. Chyba nie chcesz tego widzieć - odpowiada. - Uwierz mi

1. Ja też muszę coś sprawdzić - odpowiadam. - I nie chcę już uciekać.

2. Wiesz co? - Świeci latarką dokoła, aż znajduje wielki głaz. - Schowaj się tutaj, a ja się upewnię, że droga jest wolna. Jeśli tak, przyjdę po ciebie i razem wrócimy do kampusu. - Sięga do kieszeni, wyjmuje breloczek i odczepia od niego małą latarkę. - Trzymaj. Zaraz wracam. Tylko nie hałasuj.

- Biorę latarkę, ale nie siadam za głazem. Patrzę na niebo, czarne jak kot. Wierzchołki drzew rozchylają się lekko, odsłaniają Gwiazdę Polarną. Wdycham jej siłę, czuję, jak jej światło napęłnia mnie energią.I wtedy sobie przypominam. W kieszeni kurtki nadal mam szkicownik Donovana. Wyjmuję go. Pamiętam jego słowa wczorajszej nocy - mówił, że rysował.

Przeglądam szkice, ale jest tylko jeden nocny pejzaż. Ostatnia kwadra księżycy. Ale dzisiejszy księżyc dopiero się rodzi, jeszcze mu daleko do pierwszej kwadry. A pierwszą kwadrę od czwartej dzieli pół miesiąca. Niemożliwe, by naszkicował to wczoraj. Świecę malutką latareczką w kierunku, w którym odszedł. Wątki promień niknie po kilku metrach. Idę powoli, omijam gałęzie i liście, starając się nie narobić hałasu. Wydaje mi się, że między drzewami widzę coś na kształt ścieżki. Idę nią. Zdaję się na instynkt. Myślę o zaklęciach. Zastanawiam się, czy nie wezwać ducha, który odpowie mi na wszystkie pytania, ale gdzieś w głębi duszy wiem już wszystko, co mi potrzebne. Przypominam sobie, co mówiła babcia. Że nagle wszystko się układa, bo to my nadajemy zaklęciom ich znaczenie, to gdzieś w nas drzemią najpotężniejsza prawda i moc. Odgarniam sprzed twarzy cienką gałązkę i wtedy to widzę - budynek z moich koszmarów. Zarys domu, oświetlony reflektorami. Przypomina mi się nagle mały, którego Drea dostała od Chada. Dom, który zbudował Jack. Tam znajdę Dreę. Jestem tego pewna. Dom jest dokładnie taki jak w moich snach. Jasne deski zastępują ściany. Do środka prowadzi prostokątny otwór. Idę na palcach i podchodzę do frontu, boję się, bo wiem, co tam zobaczę. I jest. Świeża ziemia. I imię Drei wypisane na ziemi. Robi mi się niedobrze. Zakrywam usta dłonią, szarpniętą torsje. To nie może być prawda. Nie może. Ale jest. Prostuję się, cofam jak najdalej od liter, staram się okiełznać strach. Widok szczegółów, znanych mi ze snów tu, w na jawie, jest zarazem przerażający i dziwny. Ale wiem, że jeśli wykorzystam to właściwie, prawdopodobnie uratuję Drei życie. Wbiegam do domu i uderzam głową o reflektor, zwisający z niedokończonego dachu. Przed oczami tańczą mi barwne plamy, oślepiają... Ale gdy błędną, widzę, że wewnątrz jest dokładnie takie, jak w moim śnie. Czuję, że już tu byłam. Stoję pośrodku sporego pomieszczenia, zamkniętego surowymi deskami. Przede mną długi korytarz z pokojami po obu stronach. Idę powoli, ostrożnie, szukam śladów Drei. W sąsiednim pokoju dostrzegam koc na podłodze, pod reflektorem. Podchodzę bliżej. To koc piknikowy. Na środku stoi wiklinowy koszyk, z którego wystają bagietka i butelka wina. Z kryształowego flakonu wysypują się świeże lilie. Wiatr hula po szkielecie domu, bawi się moimi włosami, rozprasza mnie. Przesuwam wzrok w drugi kąt pokoju, na niebieski plecak pod ścianą. Podchodzę do niego powoli, jakby był żywym stworzeniem. Podnoszę go, otwieram, zaglądam do środka, ale jest zbyt ciemno, żebym cokolwiek zobaczyła. Kucam nad plecakiem, kieruję na niego promień latarki, j Pusta puszka po dietetycznej coli. Wyjmuje ją, dostrzegam na krawędzi ślad jasnoróżowej szminki, w ulubionym odcieniu j Drei. Sięgam dalej - niedojedzony balonik z ciemnej czekolady, ł taki jakie Drea zawsze kupuje w automacie, zawinięty w papierek. I jej zeszyt od fizyki, ten, który czasem pożycza Chad. I jeszcze coś, na dnie plecaka. Rzuci dziwny, kolisty cień na płótno plecaka. Wsuwam rękę do środka, wyciągam to. Różowy j stanik Drei, ten, który ukradziono nam z pralni. Drzę na całym ciele. Gryzę się w język, żeby nie krzyknąć. W kieszeni dzwoni mi komórka Amber. Odbieram, gdy tylko odzyskuję władzę w rękach.

1. Halo? - szepczę. Ciągle drzę. Z trudem utrzymuję aparat w dłoniach.

2. Gdzie ty jesteś, do cholery?

3. Amber... - Z trudem łapie oddech.

1. Miałaś do mnie przyjść. Jest tu policja. Dzwoniłam do Tatę. Czekamy tu na ciebie...

1. Nie, muszą przyjechać tutaj. Ona też. Prosiłam o to.

2. Ale ja powiedziałam, że przyjdiesz do mnie. Ej, co jest? Cos nie tak?

- Deski podłogi skrzypią. Zerkam w stronę głównego pomieszczenia i zauważam, że ktoś wyłączył reflektor. Kroki przemierzają jeden z pokoi. Rozłączam się, wrzucam wszystko do plecaka, chowam latarkę. Wstaję i trwam niewzruszenie na środku pokoju. Liczę, że ciemność mnie ukryje. Jestem sama. Nikt nie nadchodzi.

Rozdział 33

- Odgłos kroków wypełnia mi uszy. Wyciągam ramiona, rozcapierzonymi palcami szukam drzwi do głównego pomieszczenia, z którego tu trafiłam. Mimo narastającego bólu opieram całą stopę o podłogę, żeby jak najmniej hałasować, ale wtedy strzelają mi kostki. Zamykam oczy, zaciskam pięści, nieruchomieję i staram się nie oddychać. Czekam przez dłuższą chwilę. Cisza. Powolutku zbliżam się do ściany, po omacku szukam wyjścia, a gdy je znajduję, zatrzymuję, jak mi się zdaje, pośrodku pokoju i usiłuję sobie przypomnieć, czy drzwi były po lewej, czy po prawej stronie. Ciemność narasta, otępia mi zmysły, przyprawia o zawrót głowy. Chce mi się wrzeszczeć. Kroki nadal kierują się w moją stronę. Nagle się zatrzymują. Wyczuwam, że jest tuż-tuż. Przywieram do desek, chciałabym przeniknąć przez jakąś szczelinę na zewnątrz, ale nie potrafię, Nie dam rady. Jedyne wyjście prowadzi przez drzwi.- Stacey? Drzę. Odezwać się? Zareagować? Zaciskam doń na butelce ochronnej z taką siłą, że obawiam się, że szkło tego nie wytrzyma.

1. Stacey? - powtarza. - To ty?

2. Tak.

- Zapala światło nad naszymi głowami, ale mija kilka sekund, zanim obraz ponownie nabiera ostrości. T wtedy to do mnie dociera. To, jak na mnie patrzy - z lekko przechyloną głową, z uniesionymi brwiami, z zaciśniętymi ustami. To on. Twarz z moich koszmarów. Znałam ją, ale nie mogłam zapamiętać. Donovan. Szkic. Faza księżyca. Twarz z moich snów. Jego nieustająca obsesja na punkcie Drei. Plecak. Donovan. Stoi pośrodku pomieszczenia, tuż pod reflektorem.- Wystraszyłaś mnie - mówi. - Wróciłem po ciebie, ale odeszłaś i... wszystko w porządku? Zaciskam żęby, aż boli mnie szczęka, ale udaje mi się skinąć głową.

1. Droga wolna, jeśli chcesz iść - mówi. Znowu kiwam głową, ale się nie ruszam.

2. No? Co jest? - dopytuje się.

- Rozluźniam ramiona, cały czas ściskając buteleczkę ochronną. Powtarzam sobie, co wiem o sile i mocy,- Gdzie Drea?

1. Drea? - Na jego czole pojawia się mars, jakby naprawdę się przejął.

2. Bez niej nie odejdę.

3. Stacey, nie chcesz tu zostać, uwierz rui. Wiem, że nie jesteśmy bliskimi przyjaciółmi albo raczej w ogóle się nie przyjaźnimy. Ale musisz mi zaufać. Chodźmy stąd, oboje. Później ci wszystko wytłumaczę. Nie zostawię cię tu samej.

- Szukam w jego twarzy nieszczerości, ale jego oczy nawet nie drgną. Patrzy uczciwie, jak że prawie mu wierzę. Prawie, Nagle wzbiera we mnie energia.
1. Mów, gdzie Drea. I to już!
 2. Powtarzam, nie wiem, o co ci chodzi. Naprawdę musisz iść, zanim będzie za późno.
 3. Powiedz. I tak nigdzie nie pójde.
 4. Nie! - krzyczy. Rzuca się na mnie, łapie za ramiona i przygwaźdża do ściany.
- Wyjmuję z kieszeni butelkę ochronną, zaciskam dłoń na jej podstawie i z całej siły wbijam mu w podbrzusze. Cofa się, jęczy, ale to za mało. Zaciska mi dłoń na szyi, uderza moją głowę w deskę.- Donovan - chrypię. Usiłuję przełknąć ślinę i czuję, jak napinają mi się wszystkie mięśnie w szyi. Butelka ochronna wysuwa się z moich palców. Czuję, że rozchyłam usta, powieki.
1. Masz iść, i to już! - Puszczam mnie. Uginają się pode mną kolana. Osuwam się na ziemię. Odruchowo podnoszę dłonie do szyi. Kaszlę. Dyszę, chciwie wypełniam płuca powietrzem. Butelka ochronna leży na ziemi, niedaleko, Dysząc ciężko, podnoszę ją, wstaję i patrzę Donovanowi prosto w oczy. Zaciskani zęby. Z całej siły walę go w głowę butelką. Z jękiem osuwa się na ziemię, upuszcza latarkę. Zabieram ją i biegnę. To tylko kwestia czasu, zanim się ocknie i zacznie mnie szukać. Sięgam do kieszeni po komórkę Amber, ale nie ma jej, jest tylko mała latareczka. Zatrzymuję się, sprawdzam inne kieszenie. Nic. Upuściłam ją? A może przez nieuwagę wsadziłam do plecaka?
- Muszę siusiu. Świecę latarką na prawo i lewo, strumień światła wyczarowuje z mroku fragmenty lasu. Z każdym krokiem chce mi się bardziej. Muszę się załatwić. Staję na chwilę za drzewem, zaciskam uda. Biegnę dalej, ścieram wilgoć z twarzy - łązy i nocne zimne powietrze. Mój oddech wydaje się jeszcze głośniejszy niż trzask gałęzi pod stopami. Są jak okruchy szkła pod ranną stopą. Obawiam się, że zaraz przesiane biec. I do tego parcie w dole brzucha. Muszę się zdać na moje ciało, zaufać mu, zobaczyć, dokąd mnie zaprowadzi. Wyjmuję rękę spod ud i przestaję walczyć z potrzebą. Co to ma znaczyć? Co ciało chce mi powiedzieć? I wtedy to do mnie dociera. Tam, dokąd każe mi iść, jest Drea. UKRT. Ukryta. Tam. Zawracam w stronę budowy. Muszę tam wrócić, odnaleźć ją i wyjść z lasu, zanim Donovan zabije nas obie.

Rozdział 34

-
-
- Przenośna toaleta, jadownicę zieloną, przewróconą na bok, jest tuż za domem. Kładę latarkę na kamieniu i ustawiam promień tak, żeby oświetlał toaletę. Kucam, obmacuję drzwi. Są z boku. Szarpię je i wtedy dostrzegam grubą żelazną pręt, blokujący drzwi.- Drea - szepczę. Żadnej odpowiedzi. Szarpię za pręt, usiłuję go wyjąć. Wcale nie chce mi się siusiu.- Drea - powtarzam. - Słyszysz mnie? - Zaciskam dłoń na pręcie, ale palce ciągle się z niego ześlizgują. Chce mi się płakać. Jest mi niedobrze. Ale nie mogę sobie pozwolić ani na jedno, ani na drugie. Nie ma na to czasu. Drea może liczyć tylko na mnie. A ja mam tylko siebie. Rozglądam się dokoła. Coś tu musi być. Kamień, potrzebny mi kamień. I widzę go w świetle latarki, mniej więcej wielkości piłki tenisowej. Podnoszę go, czuję ciężar i gładkość. Kucam, unoszę kamień i z całej siły

uderzam w pręt. Przesuwa się kilka centymetrów. Jeszcze raz. I jeszcze, i jeszcze. Za każdym jest trochę dalej. Zastanawiam się, gdzie jest Donovan. Czy mnie słyszy. Bola mnie ramiona. Jeszcze trzy razy, może cztery. Ale pod koniec pręt ani drgnie. Zamykam oczy, staram się opanować oddech, kieruję go w ramiona, by dodał im sił. Podnoszę kamień i po raz ostatni uderzam w pręt. Wysuwa się i drzwi stają otworem. Jest tam. Skulona w pozycji embrionalnej. Oczy szeroko otwarte jak u kota. Brudne, rozczochrane włosy zasłaniają twarz. Taśma klejąca na ustach, dłoniach i stopach. Smród z toalety uderza mnie jak obuchem. Sprawia, że się cofam, a mój żołądek fika salto. Łapię ją za ręce i ciągnę w stronę drzwi, Słyszę, jak szlocha pod taśmą. Jej głowa drży, jakby zarazem się bała i umierała z zimna. Szarpnię za koniec taśmy, aż jej usta są wolne, Nic już nie blokuje jej szlochów.- Drea - błagam - musisz być cicho, - Rozglądam się, ale Donovana jeszcze nie widać. Mocuję się z taśmą na jej kostkach, ciągnę. Szlocha - ostro, spazmatyczne, jakby cały czas brakowało jej powietrza. Rytmicznie porusza nogami, jakby to miało mi pomóc.- Musisz się uspokoić - szepczę. W końcu znajduję skraj taśmy. Ciągnę, odwijam kolejne warstwy z jej nóg. Co chwila zerkam przez ramię. Nadal nikogo nie widać, choć czuję, że jest coraz bliżej. „Drea się wierci,- Przestań - proszę. - Wszystko mi utrudniasz. Płacze coraz głośniej. Teraz już na pewno nas usłyszał. Uwalniam jej nogi, wstaj?, biorę ją pod ramiona i usiłuję podnieść. Ani drgnie. Jest ciężka jak kamień.- Błagam cię - zaklinam. Nie patrzy na mnie, tylko kręci głową i nadal płacze.- Drea, posłuchaj, musisz mi pomoc. On tu idzie, rozumiesz? Zabił Veronicę. Może będziemy następne. Podciąga kolana do piersi, zaciska mocno powieki, żeby mnie nie widzieć. Głęboko nabieram tchu, kucam, wsuwam jedną rękę pod jej kolana, drugą pod plecy i usiłuję ją podnieść. Z trudem wstaję, opierani się całym ciężarem na stopach, ale ranna noga pali żywym ogniem. Po pierwszym kroku zataczam się i padam na plecy. Drea leci na mnie i płacze coraz głośniej. Szukam w kieszeni butelki ochronnej. Wsuwam ją w jej dłoń i widzę, jak jej brudne, zakrwawione palce zaciskają się instynktownie.- Pamiętaj, siła i bezpieczeństwo - szepczę. Drea chyba się trochę uspokaja. Nie płacze już tak histerycznie, w jej oczach pojawia się pustka. Dokładnie przed nami dostrzegam ruch w zaroślach. Spycham z siebie Dree i łapię latarkę. Świecę w tamtą stronę, ale niczego nie widzę. Zostało mi już tylko jedno. Biorę Dree pod ramiona i ciągnę. Wbija pięty w ziemię, jakby za wszelką cenę chciała tu zostać. Odciągam ją najszybciej, jak potrafię. Co chwila zerkam przez ramię i sprawdzam, w którą stronę idę. Spoglądam na niebo, na Gwiazdę Polarną, chcąc się upewnić, że trafię do kampusu, ale wierzchołki drzew zasłaniają widok, potęgują ciemność. Trafiam między gęste, wysokie krzewy. Drea patrzy na mnie i otwiera usta do krzyku, głośniego, szalonego. Czuję ostrze na karku.

1. I co, teraz żałujesz, że nie wróciłaś sama, co? - syczy Donovan. Objął mnie ramieniem za szyję, czubek jego noża wbija mi się w skórę.
 2. Nie! - To Drea. Unosi ramiona nad głowę, jakby chciała zasłonić sobie uszy, wymazać to wszystko ze świadomości, ale skrępowane nadgarstki jej to uniemożliwiają.
 3. Donovan... - Gula w moim gardle porusza się niekontrolowanie. - Drea potrzebuje lekarza.
 4. Przez ciebie. To twoja wina. - Puszczą mnie, popycha, aż upadam. - Ręce za plecy! - wrzeszczy.
- Wykonuję polecenie. Kuca obok Drei, ale nie spuszcza mnie z oczu. Dotyka jej policzka, muska ostrzem jej twarz, unosi podbródek, tak żeby na niego spojrziała.- Teraz wszystko będzie

dobrze. Już dobrze. Drea przecząco kręci głową. - Musiałem to zrobić. - Masuje jej nadgarstki, - Rozumiesz, prawda? - Pochyliła się jeszcze bardziej, przygląda się jej. Chłonie wzrokiem zapłakane, zapuchnięte oczy, zaschnięte smugi tuszu na policzkach, brud wokół bladych ust, histeryczne kołysanie i nerwowy oddech. - Musiałem cię związać. Groziłaś, że sobie pójdziesz. Musiałem cię zatrzymać i sprawić, żebyś zrozumiała. Obok mnie leży długa gałąź, przypominająca widły. Wpatrzona w Donovana, prostuję się, wyciągam kręgosłup, zaklinam moje ciało, by sięgnęło. - Kocham cię, Drea - ciągnie. - I dlatego to wszystko zaplanowałem. Dom, piknik, lilie. - Uśmiecha się, jakby te wyjaśnienia miały ją uszczęśliwić. Ukryłem cię, bo nie chciałem, żeby ktoś cię znalazł. Chyba rozumiesz, że to zniszczyłoby wszystko? Kiedy pójdziesz ze mną do domu, wszystko ci pokażę, wszystko, co zaplanowałem. Pokażę ci, jak w ogródku wykopałem w ziemi twoje imię. Zasadziłem tam lilie, żeby swoim zapachem głosiły twoje imię. Drea dyszy coraz godniej, ma świszczący oddech. Donovan mówi dalej. - Posłuchaj - wtrącam się. - Wiem, że chcesz dla niej jak najlepiej. Ale ona się trzęsie z zimna. Nie może oddychać. Musi iść do lekarza. - Nie! - Wrzeszczy. Nóż znajduje się tuż przed moimi oczami, a trzymająca go dłoń dygocze z wściekłości. Wraca do niej wzrokiem, ale cały czas celuje we mnie. - Ja się nią zaopiekuję. Tylko ja to potrafię. Wyciągam nogi jak najdalej, usiłuję dosięgnąć gałęzi stopą.

1. Kocham cię. - Gładzi ją po twarzy. - I wiem, że ty mnie też kochasz. Wiem, że lubiłaś nasze długie rozmowy telefoniczne. - Jego oczy, załzawione, zrozpaczone czekają na jej odpowiedź, na potwierdzenie.
 - Drea płacze coraz głośniejsze, każdy oddech przychodzi jej z coraz większym trudem. Kuli się jeszcze bardziej i kołysze rytmicznie.
1. Co z tobą? - wrzeszczy Donovan. - Dlaczego nic nie mówisz? No, dlaczego ona milczy? - Rzuca mi groźne spojrzenie z nadnożem.
2. Zabiłaś Veronicę - tłumaczę. - A wcześniej do niej dzwoniłaś i posyłałaś liściki i lilie, jak Drei.
 - Donovan przecząco kręci głową. - To był przypadek. Ściągnęła mój pomysł i wykorzystała go, żeby wzbudzić zainteresowanie. - Donovan raz za razem wbija ostrze w ziemię. - Wiesz, Drea, chciała cię przestraszyć. Wymyśliła sobie, że uda, że też ktoś ją prześladowa, a potem zniknie bez śladu, żebyś uwierzyła, że naprawdę spotkało ją coś strasznego. Myślała, że jak naprawdę spanikujesz, wyjedziesz, to Chad zostanie dla niej. Obserwuję, jak nóż co chwila wbija się w ziemię, patrzę na jego ramiona i zastanawiam się, czy uda mi się go obezwładnić. Przesuwam się w lewo, coraz bliżej gałęzi. Donovan patrzy na Dreę i usiłuje ją przekonać: - Musiałem ją powstrzymać - tłumaczę. - Wcale nie chciałem, żeby tak wyszło, uwierz mi. Nie jestem taki, dobrze o tym wiesz. Chciała cię przestraszyć, wypłoszyć ze szkoły. Rozumiesz chyba, że nie mogłem do tego dopuścić. Cały czas dźga ziemię, ale ostrze coraz bardziej zbliża się do jego kolana. Może naprawdę ją kocha. A przynajmniej tak mu się wydaje. Może właśnie to miałam zrozumieć za sprawą sennych koszmarów. Miłość jest zabawna, czasami dziwaczna. Patrzę na Dreę. Nadal się kołysze. Nadal ma pusty wzrok.
1. Donovan nabiera tchu i wbija ostrze w swoje kolano. Przebija skórę. Z rany leci krew.

Wymuje nóż z lekkim grymasem i dalej wbija go w ziemię, jakby to nie miało znaczenia, jakby niczego nie poczuł. Chce, żeby Drea zareagowała na jego słowa, żeby zapewniła, że będą żyli długo i szczęśliwie, ale nie wiem nawet, czy go słyszy.

- Czubkami palców przyciągam gałąź do siebie, uginam kolana, żeby przyciągać ją bliżej.- Ona była okropna - tłumaczy Donovan. - Strasznie się o tobie wyrażała.Uwalniam splecione dotąd dłonie. Gałąź jest w zasięgu ręki Biorę ją. Donovan widzi ruch.- Co ty wyprawiasz?! - wrzeszczy.Wstaję, biorę zamach, celuję w dłoń z nożem, ale on to przewiduje, chwyta gałąź i mi ją wrywa.Wstaje, łamie ją na kolanie w dwóch miejscach i ciska na bok.Szukam czegoś, czym zdołam się bronić. Jest, kamień po prawej stronie. Idę tam, ale Donovan łapie mnie i pcha na drzewo. Zamyka moje nadgarstki w dłoni, unosi nad głowę i przyciska mi nóż do policzka.- Myślisz, że jesteś ode mnie mądrzejsza, co? - Przecząco kręcę głową.Czubek noża muska moje policzki, brodę, zatrzymuje się na szyi.- Nie! - krzyczy Drea.Zaglądam mu przez ramię. Drea stoi, zaciska dłonie na butelce ochronnej.Donovan się cofa, patrzy na nią.

1. Drea?

2. Nie! - powtarza, kręcąc głową.

- Donovan już nie trzyma mnie tak mocno.

1. Drea? - Odwraca się do niej całym ciałem. Puszcza moje dłonie, ale noża nie zabiera.

- Czuję, jak moje ramiona opadają niczym w zwolnionym tempie. Chwytam za dłoń z nożem i wbijam w nią zęby, z całej siły. Donovan jęczy gardłowo i upuszcza nóż.- Drea! -wołam.Szuka noża, znajduje go, zaciska w dłoniach, razem z butelką ochronną.

1. Oddaj mi to - proszę.

- Ale Drea celuje w Donovana.Chłopak wyciąga ręce, jakby chciał ją uspokoić i odebrać nóż.

1. Drea - zaczyna. - Ostrożnie. Sama nie wiesz, co robisz.

2. Nie! - szepcze. Nóż drży w jej dłoniach. - Siadaj! Już!

- Donovan udaje, że wykonuje jej polecenie, ale potem rzuca się na nią, chwyta za nadgarstki i dosłownie wydusza z jej dłoni nóż.Stoi do mnie plecami. Przesuwam się w jego stronę i z całej siły kopię go w kolano. Upuszcza nóż, osuwa się na ziemię. Chcę go zabrać, uprzedzić jego dłoń...- Stop! - słyszę to słowo w głowie, ale nie ja je wypowiadam. Podnoszę wzrok.Oficer Tate.Wychodzi z pobliskich zarośli i na czele grupki policjantów idzie w naszą stronę, do mnie.- Rzuć nóż i cofnij się.Wykonuję to polecenie, wiedząc, że wreszcie nic nam nie grozi.Tatę skuwa Donovana kajdankami i czyta mu jego prawa. Inny policjant zdejmuję kurtkę i otula nią Dreeę. Chce jej odebrać butelkę ochronną, ale nie pozwala, więc tylko uwalnia jej nadgarstki.A ja stoję, chłonę to wszystko wzrokiem i cieszę się, że nie muszę już walczyć.Donovan cały czas patrzy na Dreeę. W końcu policjanci go zabierają.Patrzy na nią tym samym wzrokiem co zwykle - intensywnym, spragnionym. Jakby naprawdę wierzył, że ją kocha. Jakby wiedział, że pewnego dnia wróci, by jej to udowodnić.Podchodzę do niej, żeby ją

uściskać.

1. Przepraszam - mówi.

2. Ja też.

- Zamykam oczy, przyciągam ją do siebie, czuję jej palce na plecach, a potem przywiera do mnie i odwzajemnia uścisk. Przez moment wydaje mi się, że trzymam w ramionach Maurę.

1. Dziękuję - szepczę jej do ucha.

2. To ja dziękuję - odpowiada

- Kręcę głową. Dobrze, że Drea jest bezpieczna. Ale najważniejsze, że mój prawdziwy koszmar się wreszcie skończył.

•

Rozdział 35

- Trzy miesiące później - tuż przed przerwą semestralną, po procesie. Drea wróciła do kampusu, żeby zeznawać. Po zatrzymaniu Donovaną pojechała do domu i została tam. Musiała dojść do siebie i uporać się z czymś, co wydawało się niemożliwe. Teraz byliśmy tu znowu. Życie mniej więcej wróciło do normy. Umówiliśmy się w Wisielcu. Właściwie nikogo nie zaskoczyła wiadomość, że to Donovan nękał Dreę. Wszyscy wiedzieliśmy, że oszalał na jej punkcie. Dosłownie. Jedyne, co nas dziwiło, to fakt, że Veronica naprawdę była w to wplątana. I że idiotyczny plan zdobycia chłopaka skończył się jej śmiercią. Okazuje się, że miałam rację, wątpiąc w jej opowieści o prześladowcy. Zgodnie z tym, co mówił Donovan, Veroniki nikt nie nękał. Ale słyszała, że Drea ma taki problem, i bardzo chciała ją wystraszyć. Krótko mówiąc, wybierała się na dwutygodniowe safari z rodzicami, o którym na wszelki wypadek nikomu nie powiedziała. Natomiast wcale nie przez przypadek wybierała się w tę podróż dzień po tym, jak wyimaginowany prześladowca po nią przyjdzie. Po prostu chciała, żeby Drea wpadła w panikę i zaczęła histeryzować albo uciekła z kampusu. Veronica wpadła we własne sidła. Koszmarnie smutne. Równie żałosne jak fakt, że Donovan wpadł w szal, gdy się okazało, że Veronicę i Dreę przesiaduje jakoby ta sama osoba. To on podrzucił Veronice karteczkę „PILNUJ SWOICH SPRAW” i chusteczkę Drei. Okazuje się, że chusteczka miała być dowodem. Chodziło o to, żeby Veronica zrozumiała, że to wiadomość od prześladowcy Drei, i żeby potraktowała ją poważnie. I jeszcze jedno - tym sposobem własność Drei znalazła się w pokoju Veroniki, więc jak słusznie zauważył asystent prokuratora, gdyby Drei coś się stało, Donovan miał na kogo to zwalić. Bardzo sprytne, nie ma co. Liścik i chusteczka podziały o tyle, że Veronica zaczęła panikować i dlatego powiedziała nam, że nie chce mieć już nic wspólnego z całym tyra prześladowaniem. Ale niestety sprawa nie przycichła tak łatwo. Co oczywiście jeszcze bardziej rozjuszyło Donovaną. Używając konta Chada - podobnie jak wtedy, gdy wysłał e-mail o domku Jacka - zwabił Veronicę do szkoły. Rzekomo, żeby porozmawiać o jej wymysłach, i tam ją zabił - niechcący, jak się zaklinał. A przysięgli mu uwierzyli. Uwierzyli także, kiedy dowodził, że nie miał zamiaru skrzywdzić Drei. Prześladowanie, jak dowodził razem ze swoim adwokatem, było tylko formą zbliżenia się do niej. A kiedy wydawało się, że Drea nie ma nic przeciwko rozmowom z tajemniczym wielbicielem, Donovan zaczął postrzegać ich znajomość w innym świetle i wszystko mu się pomieszało. Stąd zazdrość i gniew, gdy mówiła o Chadzie. To on ukradł jego koszulkę z naszego okna, to on wsadził ją do jego skrzynki pocztowej z liścikiem

„TRZYMAJ SIĘ OD NIEJ Z DALEKA, WIDZĘ CIĘ”. To on ukradł naszą bieliznę z pralni. Kiedy zobaczył chusteczkę i stanik Drei, wziął je w nadziei, że wkrótce zdobędzie więcej obiektów do swojej kolekcji. Tej nocy, kiedy zaginęła, Amber i P.J. rzeczywiście przywieźli ją ze szpitala. Donovan już czekał. Powiedział, że muszą o czymś porozmawiać, i poszli na spacer. Zaprowadził ją do domku w lesie - uważał, że to bardzo romantyczne miejsce - i wyznał jej wieczną miłość. Spanikowała, powiedziała, że chce już wracać. Nie zgodził się, naciskał, a potem wpadł w panikę. Nie wiedział, co robić, kiedy Drei nie przekonały wizje długiego wspólnego życia - stąd linia obrony, że niczego wcześniej nie planował. Lilie, o ironio losu, wybrał tylko dlatego, że mu się podobały i uważał, że ich elegancja i urok najbardziej pasują do Drei. A e-mail o domku Jacka to taka zagadka, pierwsza podpowiedź romantycznej randki, którą zaplanował. Kiedy następnego dnia po zniknięciu Drei zobaczył mnie w lesie, spanikował i naprędce wymyślił bajeczkę, że ktoś go śledzi, i udał, że komórka mu nie działa. Przerażony, że zobaczę Dree na budowie, kazał mi poczekać, powiedział, że idzie się rozejrzeć, i zamknął Dree w przenośnej toalecie. Koniec końców postawiono mu zarzut nieumyślnego spowodowania śmierci, uznano, że był niepoczytalny w chwili popełniania czynu, i wysłano do zakładu dla chorych psychicznie nastolatków. Wyjdzie na wolność za pięć lat, w dwudzieste pierwsze urodziny. To niesprawiedliwe, zwłaszcza że Veronice nic nie przywróci życia. Po aresztowaniu Donovana oficer Tatę uraczyła mnie długą przemową, jak to niepotrzebnie wtrącam się w nie swoje sprawy, jak nierozsądnie postąpiłam, idąc sama do lasu, i że nie powinnam tak bardzo ryzykować. A potem mi podziękowała, wyraziła uznanie dla mojej odwagi i obiecała, że już nigdy nie zlekceważy siły przeczucia. Ja też nie. A teraz, po procesie, szkoła nas uhonorowała, bo Wisielec jest zamknięty dla innych gości, mamy go sami do dyspozycji i darmową kawę w dowolnej ilości. Staraliśmy się jakoś udekorować salę. Chad i P.J. rozwiesili wszędzie różowe i żółte wstęgi, my z Amber zrobiłyśmy mnóstwo róż z krepiny. A szkoła pożyczyła nam nawet automat z helem do nadmuchiwania balonów, które przywiązaliśmy do krzeseł. To nie jest niespodzianka, tylko okazja, by się jeszcze raz spotkać, zanim Drea znowu wyjedzie. Do końca roku szkolnego zostanie w domu, będzie miała prywatnych nauczycieli i będzie chodziła na terapię, a po wakacjach wróci do szkoły. Wiem, że będę za nią bardzo tęskniła, ale przynajmniej nie zostaję sama, Madame Pampers zgodziła się, żeby Amber się do mnie wprowadziła. Pod warunkiem - jak zaznacza Amber - że przestanę sikać w łóżko. Ale nie przydarzyło mi się to od nocy poprzedzającej śmierć Veroniki. - Mamy prezent pożegnany? - P.J. piszczy jak dziecko, nawdychał się helu. - Mamy, mamy. Dobrze, że nie liczyliśmy na ciebie, jeśli o to chodzi. - Amber wpycha sobie dwa balony pod sweter i podziwia w szybie białysty profil. - Co ty na to? - Pokazuje mu balony i wypina pierś do przodu. - Nie ma to jak prawdziwy towar, skarbie! - odpowiada i posyła jej całusa. Amber z uśmiechem wyjmuje balony. Ostatnio spędzają z P.J.-em mnóstwo czasu, jakby napięcie podczas procesu zbliżało ich i uświadomiło, co się liczy naprawdę. Im i nam wszystkim. W prezencie pożegnany Drea odstanie od nas nowy pamiętnik na początek nowego życia i wielkie pudło jej ulubionych czekoladek. Na wszelki wypadek dodałam też butelkę ochronną, nadal nienaruszoną. - Idzie! - woła Chad. Chad zachowywał się wspaniale przez cały ten trudny czas. Codziennie był w sądzie, co wieczór dzwonił do Drei do hotelu, kserował dla niej notatki, sprawdzał zadania na zajęciach, na które sam nie chodzi. Co najdziwniejsze - także dla mnie - wcale nie byłam o to zazdrosna. Uświadomiłam sobie tylko, jak bardzo mnie zaskakuje.

1. O Boże! - Drea wbiega ośrodka. - Niepotrzebnie to wszystko.

2. Stacey nam kazała. - P.J. przeczesuje palcami czerwone włosy.

- Przez następnych kilka godzin żartujemy i wspominamy dobre czasy, zanim w ogóle zaczęła się ta sprawa z Donovanem, Chad wspomina, jak we czwórkę, z Drea i Amber, wymknęliśmy się z akademików i poszliśmy w piżamach do kina. P.J. przedrzeźnia nas po kolei. Oczywiście odwzajemniamy się tym samym, nabijamy się z jego włosów i zadziwiających zestawów obiadowych. Drea otwiera prezent, zjadamy czekoladki. P.J. i Amber całują Drea na pożegnanie i wychodzą razem, trzymając się za ręce. Chad patrzy na Drea. - Odprowadzę cię. - Możesz na chwilę zostawić mnie ze Stacey? - prosi. Kiwa głową, bierze stertę brudnych naczyń i znika na zapleczu. Drea wbija wzrok w butelkę ochronną w dłoniach. - Żebyś zawsze była bezpieczna - mówię. Obejmujemy się - mocno, serdecznie - i za wszelką cenę staramy się nie płakać. - Przyjadę do ciebie w czasie wakacji - proponuję. Drea kiwa głową i zerka w stronę kuchni. Chad wkłada talerze do zmywarki

1. To świetny chłopak.

2. Wiem.

3. Uważa, że jesteś wspaniała - ciągnie. - Powiedział mi. W kółko mi to powtarza. Ostatnio spędziliśmy razem dużo czasu, tylko we dwoje, po przyjacielsku. Tak jest lepiej. Łatwiej. I jako przyjaciółka was obojga uważam, że musicie spróbować.

1. Drea? - W moim gardle wzbiera chichot.

1. Kocham was oboje - pochyla się i całuje mnie w policzek.

- Chad niesie bagaże Drei do samochodu jej rodziców. Stoimy na zewnątrz, żegnamy się, obiecujemy pisać, dzwonić i się odwiedzać. A potem odjeżdża.

- Zostajemy tylko we dwoje, Chad i ja.

1. Więc zostaliśmy sami - mówi.

2. Na to wygląda.

- Wyciąga rękę. Biorę ją i nagle mam wrażenie, że przyszła Gwiazdka, tak mi ciepło i błogo. Mijamy Wisielca, nie przejmując się bałaganem w środku - sprzątanie oznaczałoby definitywny koniec tego dnia, a żadne z nas tego nie chce. Siadamy pod drzewem, pod którym całowaliśmy się po raz pierwszy. Opieram się o pień i wciągam w nozdrza zapach zimny - chłodny, rześki, pobudzający. Sprawia, że czuję się piękna. Wiatr rozwiewa mi włosy, przynosi zapach kory, zmieszany z chłodem powietrza. Cieszę się, że w lutym wracam do domu na ferie. Że odpocznę, że zobaczę mamę. Że zacznę od nowa.

1. O czym myślisz? - pyta Chad,

2. Że jestem szczęśliwa - odpowiadam. - I o déj' vu.

3. Déj' vu?

4. No wiesz, że to już było. Ty i ja. Tutaj.

5. Więc żeby to było pełne déj' vu, muszę cię. znowu pocałować.

Kiwam głową, ale tym razem to ja całuję. Mocno, namiętnie.

Całujemy się długo, gadamy, żartujemy, aż zapada noc. Na niebie króluje księżyc w pełni, a najjaśniejsza gwiazda ukryła się za chmurami.

Czuję, że jestem silniejsza niż dawniej. Nie z powodu Chada. Nie dlatego, że odnaleźliśmy się pod tym drzewem. Nie dlatego, że uratowałam Dreę i nie dlatego, że Donovan trafił za kratki. Nie. Wreszcie wiem, że bez względu na koszmary mogę na sobie polegać.

Koniec

Podziękowania

Po pierwsze, chciałabym podziękować przyjaciołom z zajęć literackich - Larze Zeises, Stevenowi Goldmanowi i Tarze Benduhn - wspierali mnie i dopingowali, gdy pisałam kolejne wersje tej powieści. Ich przyjaźń, rady i konstruktywna krytyka okazały się bezcenne. Dzięki nim Niebieski stał się lepszą powieścią, a ja - lepszą pisarką.

Ed, ty chyba przeczytałeś co najmniej dziewięćdziesiąt siedem wersji tej powieści. Nie wiem jak ci dziękować za przyjaźń, miłość, cierpliwość i wsparcie.

Miałam szczęście, bo moi wykładowcy umieli nas zainspirować. Dziękuję Lisie John-Clough za rady i wsparcie i za to, że podtrzymywała we mnie zamiłowanie do literatury. Dziękuję Jessice Treadway za ciepłe słowa i entuzjastyczne podejście do tej powieści. I wreszcie chciałabym podziękować MaryKay Mahoney, która od początku we mnie wierzyła. Jestem głęboko przekonana, że gdyby nie jej pomoc, nigdy nie zajęłabym się pisaniem na poważnie.

Podziękowania kieruję też do redaktorek wydawnictwa Llewellyn, Megan Atwood i Becky Zins, które udzielały mi rad i pomocy. I nie szczędziły Niebieskiemu stów uznania. I na tyle obdarzyły zaufaniem Stacey i jej paczkę, że dały im zaistnieć w drugiej powieści.

Dziękuję krewnym i, przyjaciołom, którzy czytali kolejne wersje tej powieści: mamie, Lee Ann, Delii, Sarze, Haig.

Podziękowania dla porucznik Fran Hart z posterunku policji w Burlington w stanie Massachusetts za to, że odpowiadała na moja pytania. I dla doktor Kathryn Rexrode, która dzieliła się ze mną wiedzą medyczną.

I wreszcie serdeczne podziękowania dla mojej mamy za nieustanną miłość i wsparcie. Nauczyła mnie wróżyć z kart, pokazała mi stare legendy i wiedzę o domowej magii jej matki i wielu pokoleń kobiet przed nią.